

Nie pożyczaj tej książki przyjaciółce, bo Ci jej nie odda!

JAYNE ANN KRENTZ

czyli Amanda Quick
pod prawdziwym nazwiskiem

DC
DA GARD

Zgubione,
znalezione

Jayne Ann Krentz

Zgubione, znalezienie

Rozdział 1

Nigdy nie należy wiązać się emocjonalnie z klientem - powiedziała Vesta Briggs.

- Ale ja nic nie czuję do Macka Eastona. - Cady przytrzymała słuchawkę ramieniem i zdjęła pantofle na wysokich obcasach.

- W każdym razie nie to, co masz na myśli. Po prostu mu doradzam. Chyba już ci to wyjaśniłam.

Na drugim końcu słuchawki na chwilę zapanowało milczenie. Cady cicho westchnęła i opadła na kanapę. Telefon zadzwonił przed chwilą, ledwie weszła do domu. Rzuciła się, by odebrać, w nadziei, że to Nieznajomy. Nie był to jednak Mack Easton. Dzwoniła cioteczna babka.

- Twój głos brzmi jakoś inaczej, kiedy o nim mówisz - stwierdziła Vesta z przyganą. - Mam wrażenie, że nie jest ci obojętny.

- Jest tylko głosem w słuchawce telefonicznej.

Ach, cóż to był za głos. Za każdym razem działał na nią elektryzująco, a jej bujna wyobraźnia dokonywała reszty, wyczarowując śmiałe fantazje erotyczne. Ten głos szeptał w jej snach, lecz nie zamierzała zwierzać się z tego oschłej ciotecznej babce. Vesta Briggs z pewnością nie miała marzycielskiego usposobienia.

Cady zdjęła srebrny kolczyk i odłożyła go na szklany blat stolika. Pomyślała, że nie powinna mówić Veście o tym, iż Easton bardzo często przesyła wiadomości za pośrednictwem poczty internetowej. Wyglądało na to, że lubi gromadzić dziwne informacje związane ze światem sztuki, a potem przysyłać je Cady. Ostatnio odniosła nawet wrażenie, że zaczął z nią flirtować za pośrednictwem komputera.

Przechowywała tę korespondencję w specjalnym zbiorze, który opatrzyła tytułem „Nieznajomy”. Zaczynała dzień od sprawdzenia, czy złożył jej internetową nocną wizytę. Broniła się przed określaniem swojego nawyku mianem obsesji, zdawała sobie jednak sprawę, że wiele osób uznałoby jej zachowanie za dziecięce zachcianki, od których nie może się uwolnić.

Pomyślała, że jedyną osobą zdolną do zrozumienia jej małych dziwactw jest Vesta. Popatrzyła na rodzinne fotografie na ścianie. Jedno ze zdjęć przedstawiało ciemnowłosą kobietę o tajemniczym spojrzeniu. Zostało zrobione jakieś pięćdziesiąt lat temu, kiedy cioteczna babka miała trzydzieści parę lat, wkrótce po założeniu galerii Chatelaine. Vesta sprawiała wrażenie duchowo nieobecnej, jakby wsłuchanej w wewnętrzny dialog z przeszłości.

Wydawało się, że w swoim życiu ciotka dbała jedynie o galerię, i nie było w nim miejsca na miłość, małżeństwo czy dzieci. Przez pięćdziesiąt lat samodzielnie pilnowała założonego przez siebie interesu, a dzięki zdolnościom i wielkiemu uporowi doprowadziła galerię do dzisiejszej pozycji w świecie sztuki. Jednak chociaż Vesta niezwykle starannie strzegła dostępu do swojego życia prywatnego, nie mogła już ukryć swoich coraz liczniejszych dziwactw.

Prawie wszyscy byli pewni, że Cady odziedziczy galerię po ciotecznej babce. Ostatnio Cady coraz bardziej obawiała się tej perspektywy. Mimo że Vesta była oschła i surowa, Cady bardzo ją lubiła, i to nie tylko dlatego, że cioteczna babka przekazała jej swą wiedzę na temat sztuki i antyków. Porozumienie między nimi sięgało znacznie głębiej. Jeszcze jako dziecko Cady czuła, że pod ochronnym lodowym pancerzem Vesta skrywa jakiś ból.

- Easton to dobry klient - powiedziała, starając się nadać swemu głosowi przekonujące brzmienie. — A poza tym moja praca naprawdę mi się podoba.

- Szukanie zaginionych i skradzionych dzieł sztuki? - Vesta chwilę milczała. - Domyślam się, dlaczego to cię bawi. Zawsze lubiłaś przygody, nie tak jak Sylvia.

- I właśnie dlatego Sylvia nadaje się na szefową galerii Chatelaine dużo bardziej niż ja - wtrąciła pośpiesznie Cady. - Ona ubóstwia ten typ działalności.

- A ty nie. - W głosie Vesty słychać było ton rezygnacji.

- Nie. - Cady wygodniej rozsiadła się na kanapie. - Jestem bardzo zadowolona z mojej firmy doradczej. Nie nadaję się do kierowania tak dużą galerią jak Chatelaine. Obie dobrze o tym wiemy.

- Może któregoś dnia zmienisz zdanie.

- Nie. - Rozmowa dotyczyła bolesnych spraw, starannie ukrywanych od czasu rozvodu Cady przed trzema laty. Na linii znów zapanowała cisza.

- Uważaj - odezwała się po chwili Vesta. - Nie daj się uwieść swojemu nowemu klientowi.

- Uwieść? - powtórzyła Cady zduszonym głosem, nie wierząc własnym uszom. Vesta nigdy nie poruszała tematu seksu. - Przecież ci mówiłam, że nawet go nie widziałam.

- Na rynku dzieł sztuki gra często idzie o wysoką stawkę. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Nie możesz ufać mężczyźnie, który potrzebuje twojej rady, by zyskać fortunę. Mam wrażenie, że ten Easton uznał, że jesteś mu przydatna.

- Przecież właśnie o to chodzi w doradztwie.

- Nie ma niczego złego w pomaganiu klientom, ale nie należy pozwolić się wykorzystywać. To wielka różnica.

- Nie bój się, ciociu, nie przeżywam ognistego romansu z tym facetem. - Niestety, dodała w myślach.

- No dobrze, to tyle na temat Macka Eastona. Nie zadzwoniłam do ciebie tylko po to, żeby o nim rozmawiać - dodała Vesta.

- To dobrze.

- Chciałam również ci powiedzieć, że zaczynam się poważnie zastanawiać nad tym, czy fuzja z Austrey-Post jest dla nas korzystna.

Poczuwszy głęboką ulgę po zmianie tematu, Cady założyła nogi na oparcie kanapy i przyjęła wygodną pozycję.

- Sylvia powiedziała mi, że rozważasz możliwość opóźnienia głosowania.

- Nie podjęłam jeszcze ostatecznej decyzji, ale zrobię to wkrótce. - Vesta umilkła na chwilę. - Doszłam jednak do wniosku, że powinnaś o tym wiedzieć.

- Nie jestem już członkiem zarządu - przypomniała Cady. - Nie będę brała udziału w głosowaniu.

- Wiem o tym. Mimo wszystko uznałam, że jestem ci winna tę informację.

- Sylvia nie jest najszcześliwsza z tego powodu - powiedziała ostrożnie Cady.

- Wiem. Chce, żeby fuzja doszła do skutku.

- Ona ma swoją własną wizję rozwoju galerii.

- Tak.

- To niesłychanie śmiała wizja. Dzięki niej bardzo wzrośnie znaczenie galerii Chatelaine.

- Tak.

Ton głosu Vesty mówił Cady, że ciotka coś ukrywa, wiedziała jednak, że domaganie się wyjaśnień nic nie da. Poza tym był to przecież problem Sylvii.

- Byłaś gdzieś dziś wieczorem? - zapytała Vesta.

Kolejna zmiana tematu. Ciekawe.

- Poszłam na prezentację kolekcji Anny Kenner - odpowiedziała Cady.

- Ach, prawda. Teraz sobie przypominam, że mi o tym mówiłaś. Spodziewam się, że była duża frekwencja. Reki z rynku krążyły już od lat, czekając na śmierć Anny Kenner. Jej kolekcja osiemnasto - i dziewiętnastowiecznych dzieł sztuki użytkowej należy do najwspanialszych w kraju.

- Dość pocieszające jest to, że pani Kenner udało się przeżyć wielu z nich. Zmarła w wieku pięćdziesięciu siedmiu lat.

- To godne podziwu. Zawsze bardzo lubiłam Annę. Kilka lat temu kupiła ode mnie kilka przedmiotów. Były to najcenniejsze dzieła w jej zbiorach.

- Wiem. Zatrudniała mnie jako doradcę, przeniosłam się do Santa Barbara. Bardzo ją lubiłam.

Tego wieczoru rezydencja Anny Kenner w Santa Barbara roiała się od padlinożerców w wieczorowych strojach. Przybyli tu, by obejrzyć majątek po zmarłej i przygotować się do aukcji, która miała odbyć się nazajutrz wieczorem. Spadkobiercy Anny nie byli zainteresowani wspaniałą porcelaną angielską, georgiańskimi srebrami, płycinami zdobionymi chińskimi motywami i wspaniałymi meblami, które zgromadziła w ciągu życia. Pragnęli tylko jak najszybciej i jak najkorzystniej zamienić jej ziemskie dobra na gotówkę, a ludzie działający na rynku dzieł sztuki aż przebierali nogami, by pomóc im w osiągnięciu tego celu.

Cady spędziła większość wieczoru, stojąc w rogu sali, z kieliszkiem nietkniętego szampana w rękę, i patrząc, jak handlarze, doradcy, kustosze muzeów i prywatni kolekcjonerzy przemierzają przestronne pokoje. Co jakiś czas zatrzymywali się tu i tam, by dokładniej przyjrzeć się starannie wyeksponowanym dziełom sztuki i antykom, zapytać o ich pochodzenie i wartość. Przedstawiciele domu aukcyjnego, również ubrani w czerń i biel, dyskretnie stali w pobliżu, gotowi do udzielania odpowiedzi i służenia radą.

Cady pomyślała, że wszystko odbywa się w niezmiernie cywilizowany sposób, z odpowiednią atmosferą szacunku i powagi, nie potrafiła jednak opanować uczucia melancholii. Powinna być na to przygotowana. Takie wydarzenia były jej dobrze znane. Dorastała w świecie kolekcjonerów i handlarzy dzieł sztuki, i dobrze zdawała sobie sprawę, że tam, gdzie w grę wchodzi sprzedaż cennej kolekcji, nie ma miejsca na sentymenty. Lecz tego wieczoru przygotowaniom do tego, co w istocie było jedynie szlachetniejszą odmianą wyprzedaży organizowanych w garażach, towarzyszył nastrój smutku.

Pomyślała, że ma prawo do tego, by czuć przygnębienie. Anna Kenner była dla niej kimś więcej niż klientką. Stała się jej przyjaciółką.

- Dobrze chociaż, że Anna prowadziła dość wystawne życie w ostatnich latach - powiedziała Cady. - Myślę, że podobał jej się taki styl.

- Mam nadzieję - odpowiedziała chłodno Vesta. - Chyba nie było takich pieniędzy, których by nie wydano na zabezpieczenie tego majątku.

- To prawda. Największe domy aukcyjne z Nowego Jorku przysyłały swoich przedstawicieli. Również miejscowi wydali na nią fortunę. Powiedziała mi, że umizgi zaczęły się zaraz po jej pięćdziesiątych urodzinach. Kto by przypuszczał, że będzie żyła tak długo.

Podobnie jak inni kolekcjonerzy dorównujący jej pozycją, Anna Kenner w ostatnich latach swego życia była traktowana isticie po królewsku przez marszandów, doradców i kustoszy. Na urodziny otrzymywała wymyślne kompozycje kwiatowe od domów aukcyjnych; dostawała mnóstwo zaproszeń na wernisaże i prezentacje w galeriach i muzeach, a jak zwierzyła się kiedyś Cady, jej karnecik zawsze był pełny.

To nakłanianie do skorzystania z pośrednictwa było wprawdzie prowadzone z klasą, niemniej jednak

pozostawało nieetyczne.

- Robi się późno - stwierdziła Vesta. - Trochę popływam i kładę się spać. Dobranoc, Cady.

Coś tu jest nie tak, pomyślała Cady. To nie była typowa rozmowa telefoniczna z Vestą.

- Ciociu?

- Tak?

- Czy coś się stało?

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytała cierpko Vesta. Cady wzdrygnęła się.

- Bo to niepodobne do ciebie, żebyś dzwoniła bez konkretnego powodu.

- Przecież wyjaśniłam ci, dlaczego dzwonię. Chciałam cię przestrzec przed zawarciem zbyt bliskiej znajomości z Eastonem i powiadomić cię o tym, że mam wątpliwości co do fuzji.

- No tak.

Cady pomyślała, że sprawy Macka Eastona i fuzji nie są wystarczającym powodem telefonu o tak późnej porze, jednak często trudno było się zorientować, co kryje się pod maską Vesty.

Doszła do wniosku, że ciotka najprawdopodobniej czuje się samotna.

- Ciociu?

- A tym razem o co ci chodzi?

- Kocham cię.

Po drugiej stronie słuchawki zapanowała pełna napięcia cisza. Cady przygotowała się duchowo na reakcję ciotki. Vesta nie była sentymentalna.

- Ja też cię kocham, Cady - powiedziała. Słowa zabrzmiały sztywno i zgrzytliwie, jakby zostały wydobyte z głębokiej otchłani.

Cady była tak zaskoczona, że omal nie spadła z kanapy.

- Jesteśmy do siebie bardzo podobne - kontynuowała Vesta. - Mam jednak nadzieję, że życie ułoży ci się inaczej. Cady usiłowała zebrać myśli.

- Inaczej?

- Chciałabym, żebyś była szczęśliwa - wyjaśniła Vesta z prostotą. - Dobranoc, Cady.

Po tych słowach ciotka przerwała połączenie. Cady znieruchomiała. Odłożyła słuchawkę dopiero wtedy, gdy usłyszała w niej przerywane sygnały. Potem wstała, włożyła buty i powoli przeszła korytarzem do sypialni. Tam rozpięła skromną sukienkę z wywijanym kołnierzem, którą miała na sobie w czasie prezentacji. Włożyła czarne rajstopy i trykot, po czym przeszła do salonu. Włączyła muzykę Mozarta i usiłowała się skupić.

Kiedy była już gotowa, starannie wykonała ćwiczenia jogi, jak czyniła to codziennie od czasu ukończenia college'u. Niejeden znajomy zwracał jej uwagę, że ma lekkiego bzika na punkcie tych codziennych ćwiczeń, lecz Cady była przekonana, że połączenie płynnych, rozciągających ruchów z techniką głębokiego oddychania pozwala jej panować nad swoją skłonnością do ulegania atakom panicznego strachu.

Tę skłonność bez wątpienia odziedziczyła po rodzinie ze strony Vesty. Przestrzegała regularności ćwiczeń, lecz dla pewności zawsze miała przy sobie tabletkę owiniętą w bibułę w pudełeczku przyczepionym do kółka z kluczami. Już od wielu lat nie musiała sięgać po pigułkę, jednak świadomość, że w razie potrzeby zawsze może to zrobić, dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Często myślała o tym w chwili przerwy pomiędzy zamknięciem drzwi windy a ruszeniem kabiny.

Oczami wyobraźni widziała tabletkę, ilekroć siedziała w samolocie oczekującym na pozwolenie na start. Lecz strach ogarniał ją przede wszystkim wtedy, gdy ktoś usiłował namówić ją na kąpiel w

jeziorze lub oceanie czy jakiegokolwiek wodzie, w której nie widziała dna.

Problem ataków paniki jest jeszcze jedną rzeczą, łączącą mnie z Vesta, pomyślała, wykonując powolny skłon, który rozluźnił napięcie barków. Przez całe lata słyszała setki porównań. „Jesteś zupełnie taka sama jak ciotka... Masz to po ciotce... Masz jej oko do sztuki i antyków”. Jednakże w kwestii głębokiej wody znajdowały się na przeciwległych biegunach.

Osiemdziesięciosześcioletnia ciotka pływała prawie każdego dnia swego dorosłego życia. Vesta kochała wodę. Miała duży basen na tarasie swego domu w pobliżu Sausalito w Marin County w Kalifornii i bardzo lubiła samotnie pływać w ciemności. Cady uprzytomniła sobie, że joga jest w jej życiu tym, czym dla ciotki pływanie. Jeszcze jedna wspólna cecha. Czasami miała ochotę krzyczeć, zakłopotana. Nie było jednak sensu zaprzeczać, że z każdym rokiem lepiej uzmysławiała sobie podobieństwa między sobą a ciotką. Te wyraźne porównania trochę ją niepokoiły. Po rozpadzie swojego nieszczęsnego małżeństwa, trwającego raptem dziewięć dni, słyszała nawet głosy, że odziedziczyła po Veście także nieumiejętność radzenia sobie z mężczyznami. Słowa: „Skończysz tak, jak ciotka Vesta” w ciągu minionych trzech lat zdążyły nabrać dla niej szczególnego znaczenia.

Ostatnio nawet rodzice, do tej pory bardzo zaabsorbowani robieniem kariery naukowej, zaczęli się o nią niepokoić. Po jej rozwodzie nabrali irytującego zwyczaju czynienia uprzejmych, ale coraz bardziej wścibskich uwag na temat życia osobistego Cady. Wyprostowała plecy i usiadła ze skrzyżowanymi nogami, wpatrzona w nocne niebo. Dźwięki koncertu zdawały się ją przenikać, wdzierając się w zasnutę cieniem zakamarki jej duszy, w które wołała się nie zagłębiać.

Odziedziczone geny mają swój wpływ, ale natura to nie wszystko, przypomniła sobie. Ważną rolę odgrywają też własne postanowienia. Nie była przecież klonem Vesty Briggs.

Jeśli będzie pracowała nad sobą, uda jej się nie rozwinąć w siebie niezbyt pięknych cech ciotki i nie stanie się egocentryczną samotnicą, otaczającą się namacalnymi dowodami przeszłości. Dotarło do niej, że smutny nastrój nie opuścił jej mimo Mozarta i jogi. Może dobrze zrobi jej pizza i kieliszek wina. Pomyślała, że tego wieczoru pragnie przede wszystkim jakiejś rozrywki, choćby w postaci kolejnego niezwykłego, fascynującego polecenia od Nieznajomego.

W ciągu minionych dwóch miesięcy otrzymała trzy zamówienia, z których każde okazywało się ciekawsze od poprzedniego. Mack Easton znalazł ją w Internecie. Wiedziała o nim tylko to, że prowadzi skromną firmę o nazwie Zgubione-Znalezione.

Powodowana ciekawością, próbowała znaleźć w sieci więcej informacji o nim i jego firmie, ale nie otrzymała żadnych wiadomości. Nie była w stanie znaleźć Macka Eastona. To on ją znalazł. Informacje od Eastona dotyczyły zaginionych i skradzionych dzieł sztuki. Zdążyła się zorientować, że jego klientami byli liczni prywatni kolekcjonerzy, a także muzea i galerie. Wszystkich łączyły dwie rzeczy: pragnęli odnalezienia i odzyskania cennych przedmiotów, a z wielu różnych powodów nie chcieli zwracać się ze swymi sprawami do policji.

Easton przyjmował jedynie klientów z polecenia. Podczas pierwszej rozmowy telefonicznej wyjaśnił, że często korzysta z porad ekspertów. Z tego powodu trafił między innymi do Cady. Miała ogromną wiedzę na temat tak zwanej sztuki użytkowej, dziedziny, w której dekoracyjność łączyła się z funkcjonalnością. Uwielbiała przedmioty z przeszłości, zaprojektowane z myślą o pięknie i praktyczności: wspaniałe barokowe solniczki, błyszczące siedemnastowieczne kałamarze wykonane przez najznamienitszych złotników, francuskie arrasy, misternie zdobione płyciny ścienne i stylowe meble - te wszystkie wytwory ludzkich rąk zdawały się wołać do niej przez wieki. Zwolennicy „czystej” sztuki mogli sobie mieć swoje dzieła, malowidła, rzeźby i tym podobne rzeczy, jednak ją fascynowały przedmioty zaprojektowane z myślą o praktycznym wykorzystaniu, sztuka zaspokajająca zarówno potrzeby życia codziennego, jak i zmysły.

Zamknęła oczy i spróbowała wyobrazić sobie Eastona na podstawie jego głosu. Jak zwykle obraz nie chciał się wykrystalizować, zapewne dlatego, że żaden wizerunek nie mógł dorównać tak cudownemu głosowi. „Nie ma niczego złego w pomaganiu klientom, ale nie należy pozwolić się wykorzystywać”. Cady pomyślała, że gdyby nie to, iż dobrze znała życie ciotki, skłonna byłaby przypuszczać, że Vesta powiedziała to na podstawie własnego doświadczenia. Było to jednak absolutnie niemożliwe. Nikt nigdy nie wykorzystał ciotki Vesty.

Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu. Zawahała się na chwilę, po czym wstała i przeszła przez karmazynowy dywan. Zatrzymała rękę nad słuchawką i poczekała na drugi i trzeci sygnał. Jej rodzice przebywali teraz w Anglii, gdzie gromadzili materiały do swych następnych prac naukowych z historii sztuki. Lecz fakt, iż byli oddaleni o kilka tysięcy mil, nie oznaczał jeszcze tego, że nie mogli do niej dzwonić, by zapytać ją o nieudane życie osobiste.

Taka rozmowa na pewno nie była jej potrzebna tego wieczoru, szczególnie po telefonie od Vesty. Telefon zadzwonił po raz czwarty. Pomyślała, że za chwilę włączy się poczta głosowa. A jeśli dzwoni Nieznajomy? Szanse były niewielkie, jednak myśl o ewentualnym kolejnym zadaniu od Eastona sprawiła, że Cady szybko podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Co pani wie na temat szesnastowiecznych zbroi? - zapytał Nieznajomy.

O, Boże. Ten głos działał na nią elektryzująco. Weź się w garść, napomniała się w myślach. Easton na pewno jest żonaty. Mężczyźni obdarzeni takimi głosami niedługo pozostają wolni. A może jest dwadzieścia lub trzydzieści lat starszy od niej? A nawet jeśli to prawda? Dojrzałość jest zaletą mężczyzny.

- Powinien pan raczej zwrócić się do... - zaczęła, starając się przybrać rzeczowy ton. Boże, jak bardzo chciała, żeby jej się powiodło.

Militaria nie były jej ulubionymi przedmiotami sztuki użytkowej, ale dość dobrze znała temat, a poza tym wiedziała, z kim się skontaktować, by szybko się doksztalić. Miała wielu znajomych w najlepszych muzeach i galeriach w kraju.

- Myślę, że powinniśmy się spotkać i porozmawiać o tym zleceniu zaproponował Nieznajomy.
- To skomplikowana sprawa.

Po raz pierwszy zaproponował, by się spotkali. Opanuj się, pomyślała. Przecież to tylko praca.

- Dobrze - odpowiedziała. - Gdzie chciałby się pan spotkać?

- U klienta.

Sięgnęła po pióro.

- To znaczy?

- W Las Vegas - odpowiedział Nieznajomy. - W miejscu znanym jako Świat Wojska, czyli w niewielkim muzeum prezentującym kopie broni i zbroje od czasów średniowiecznych do obecnych. Znajduje się tam również doskonale prosperujący sklep z upominkami.

- Kopie? - powtórzyła niepewnie. Jej początkowy entuzjazm natychmiast się ulotnił. Powróciła brutalna rzeczywistość. Świat Wojska był zapewne marnym, tanim muzeum nastawionym przede wszystkim na sprzedaż pamiątek, tymczasem Cady uważała się za prawdziwego fachowca. Nie zamierzała pracować dla ludzi zajmujących się gromadzeniem i sprzedażą reprodukcji.

Z drugiej jednak strony otwierała się przed nią możliwość spotkania Nieznajomego. Pomimo ostrzeżeń Vesty, była zdecydowana pracować dla firmy Zgubione-Znalezione. Czasami trzeba pójść na niewielkie ustępstwa. Interes to interes.

- Kiedy mam przyjechać do Vegas? - zapytała z piórem zawieszonym nad notesem.

- Jak najszybciej. Odpowiada pani jutro rano?

Oczywiście, że tak, pomyślała.

- Muszę sprawdzić mój rozkład zajęć - odpowiedziała pogodnie. - Ale wydaje mi się, że jutro rano jestem wolna. Nawet gdyby miała jakieś zajęcia, odwołałaby wszystko, co stanowiłoby przeszkodę w spotkaniu z Nieznajomym.

Rozdział 2

Z mroku wynurzały się szeregi średniowiecznych rycerzy, na wieki zastygłych w stalowych pancerzach. Twarz Macka Eastona była pozbawiona wyrazu tak samo jak oblicza figur w hełmach stojących po obu stronach okna. Cady odniosła wrażenie, że Easton także należy do minionej epoki. Zapewne sprawiła to jego nieruchoma sylwetka. Musiała wyteżać wzrok, by dostrzec go w ciemności. Gdyby nie blask ekranu komputera, oświetlający mocne, wyraziste rysy jego twarzy, i błysk okularów, byłby zupełnie niewidoczny.

Nie była to młodzieńcza twarz. Zdecydowanie można było określić ją jako dojrzałą. Mógł mieć trzydzieści dziewięć, czterdzieści lat. Interesujący wiek, przynajmniej u Macka Eastona.

Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że mimo iż nigdy nie była w stanie wyobrazić sobie Macka, gdyż kontaktowali się jedynie przez telefon, teraz, mając go przed sobą, uświadomiła sobie, że jego wygląd idealnie pasuje do głosu. Choćby te surowe okulary w ciemnych oprawkach.

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy dorysować ich na jego portrecie inspirowanym telefonicznymi rozmowami, ale kiedy przed kilkoma minutami wyjął je z kieszeni i włożył, doszła do wniosku, że doskonale do niego pasują.

- Mamy zdjęcie - powiedział. - Zostało znalezione w archiwum muzealnym.

Nigdy nie użyłaby słowa „muzeum” na określenie Świata Wojska. Co też tu robiła? Wczoraj wieczorem, kiedy rozmawiała z Eastonem, najwyraźniej odebrało jej rozum. Doskonale czuła się w wytwornych galeriach, bibliotekach naukowych instytutów historii sztuki, salonach wystawowych i zagraconych tylnych pokojach prestiżowych domów aukcyjnych. Wśród koneserów sztuki poruszała się z dużą swobodą.

Świat Wojska, z tanimi kopiami broni i zbroi z wielu wojen, był dokładnie taki, jak się spodziewała: nieciekawym i prowincjonalnym. Być może jednak wpływ na jej opinię miały osobiste uprzedzenia. Nigdy nie lubiła broni. Jej zdaniem, symbolizowała brutalną i prymitywną stronę ludzkiej natury. Fakt, że rzemieślnicy z minionych stuleci poświęcali swój niezwykle talent i zręczność na projektowanie i ozdabianie uzbrojenia, wydawał jej się co najmniej dziwny.

Gabinet, w którym się znajdowali, należał do dwóch właścicieli Świata Wojska, Notcha i Deweya. Podekscytowani, nerwowo dreptali z tyłu, oddawszy jedyne biurko do dyspozycji Eastonowi, który postawił na nim laptopa. Mack rozsiadł się za biurkiem, jakby był jego właścicielem. Cady odniosła wrażenie, że tak musi dziać się w każdym miejscu, w którym się pojawia, i że jest to dla niego zupełnie naturalne.

Żałowała, że nie może dokładniej widzieć jego oczu, lecz okulary zasłaniały je tak dokładnie, jak stalowe hełmy maskowały rysy twarzy figur w gablotach. Przesunął fotografię w jej stronę po zniszczonym blacie biurka i zapalił małą lampę. Zafascynowana patrzyła, jak snop światła pada na jego dużą, mocną dłoń. Zauważyła, że nie było na niej obrączki, z drugiej jednak strony ten fakt nie oznaczał jeszcze, że Mack nie jest żonaty.

Z wysiłkiem oderwała wzrok od jego ręki i popatrzyła na zdjęcie. Przedstawiało konia i jeźdźca w zbroi zdobionej tak bogato, jakby została zaprojektowana z myślą o grze telewizyjnej albo okładce powieści z gatunku science fiction. Rozpoznała w niej wierną kopię wymyślnie zdobionych zbroi z okresu renesansu. Takie niepraktyczne wzory nie powstawały z myślą o polach bitewnych; wykonywano je po to, by rycerze dobrze prezentowali się w czasie uroczystości i parad. Amatorskie zdjęcie było niedoświetlone.

Najprawdopodobniej zostało wykonane przez turystę tanim automatycznym aparatem. Uniosła wzrok i popatrzyła tam, gdzie spodziewała się dostrzec twarz Eastona. Widać było tylko mocny podbródek i dołki pod wysokimi, surowymi kośćmi policzkowymi. W tej twarzy nie było żadnej miękkości i otwartości. Cady odniosła wrażenie, że już dawno temu Easton przestał oczekiwać od świata czegoś ponad to, po co może sięgnąć sam.

- Piętnasty wiek, sądząc po hełmie i napierśniku - powiedziała. - W stylu włoskim - dodała. Nie chciała użyć określenia „kopia”.

- To wiem, panno Briggs - odpowiedział chłodno i dobitnie. - Ale jeśli przyjrzy się pani dokładnie, zauważy pani inny eksponat, za końskim, hmm, zadem.

Przyjrzała się uważniej. Rzeczywiście, w głębi wypatrzyła słabo oświetloną postać w niezwykle ozdobnej zbroi.

- Niepełna zbroja płytowa - powiedziała cicho. Zawsze należało wywrzeć dobre wrażenie na kliencie, nawet jeśli praca nie zapowiadała się interesująco. Odpowiednio dobrane słowa miały swoje znaczenie i liczyły się w ostatecznym rozrachunku.

- W stylu prezentowanym przez szesnastowiecznych płatnerzy z północnych Włoch. Wygląda na część ubioru do walki na kopie. Zbroje z tego okresu często składały się z wielu dodatkowych lub

zamiennych części, by można było je przystosowywać do specjalnych potrzeb. Można je porównać do współczesnego wielofunkcyjnego narzędzia.

- Interesuje nas hełm - wtrącił Easton.

Popatrzyła na hełm, lecz złe oświetlenie uniemożliwiło jej dostrzeżenie szczegółów.

- A o co chodzi?

- Tylko on został skradziony. Uniosła wzrok.

- Nie dysponują państwo lepszym zdjęciem? Jeden z mężczyzn, drepczących niespokojnie przy końcu biurka, Dewey, podszedł bliżej z krabią niezgrabnością.

- Dobrze, że jest chociaż to jedno - powiedział przeprasającym tonem.

Cady miała kłopoty z określeniem wieku Deweya. Miał zniszczoną, pobrużdżoną twarz, która równie dobrze mogła należeć do człowieka pięćdziesięcioletniego, jak i do siedemdziesięciolatka.

Nosił zbyt obszerny wojskowy strój maskujący, zniszczone buty i szeroki skórzany pas. Siwiejące włosy związane były z tyłu gumką w niechlujną kitkę. Nie byłaby zaskoczona, gdyby się okazało, że przyjeżdża do pracy na wielkim motocyklu.

Trudno było sobie wyobrazić, że taki osobnik jest typowym klientem firmy Zgubione-Znalezione. Jakim cudem on i jego wspólnik dotarli do tak trudno dostępnego Macka Eastona? Co więcej, dlaczego Mack Easton zgodził się im pomóc? Z pewnością tej pary nie stać było na jego usługi. W każdym razie, nawet jeśli w przypadku Macka było inaczej, to cena doradztwa Cady była dla nich zdecydowanie za wysoka.

- Fotografowałem eksponaty na wystawę piętnastowiecznego uzbrojenia - wyjaśnił Dewey. - Akurat skończyliśmy jej planowanie. To było jakieś dwa lata temu, prawda, Notch?

Drugi mężczyzna energicznie pokiwał głową.

- Tak.

Notch nosił skórzaną kamizelkę z frędzlami na spłowiałej dżinsowej koszuli. W którymś momencie bez wątplenia barwnej historii tej koszuli jej rękawy zostały oddarte, bez wątplenia po to, by odsłonić tatuaże zdobiące mięsiste ramiona. U pasa wisiał ciężki stalowy łańcuch na klucze, który w każdej chwili mógł posłużyć za broń w jakiejś bójce w barze.

Czerwona chustka, pełniąca rolę opaski na głowę, podtrzymywała rzednące loki Notcha. Pomiędzy tymi dwoma mężczyznami istniała szczególna nić porozumienia, która pozwoliła Cady domyślić się, że Notch i Dewey byli nie tylko wspólnikami w interesach, ale i życiowymi partnerami.

Dewey znów zwrócił się do Cady.

- Chciałem zrobić zdjęcie do naszego albumu. Na szczęście przypadkowo sfotografowałem fragment innego eksponatu.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że ten hełm z szesnastowiecznej zbroi to oryginał. - Notch rozłożył ręce. - Kto to mógł wiedzieć?

Cady odchrząknęła.

- Jak trafił do zbiorów, hm, muzealnych?

- Wypatrzyłem go tuż po tym, jak odkupiliśmy Świat Wojska od starszego pana Belforda. Trzymał hełm na zapleczu. Odczyściłem go i dodałem do pozostałej części zbroi. Chyba pasował, prawda?

- Rozumiem. - Stukając palcem w zdjęcie, rozważała różne możliwości. Wprawdzie bardzo chciała przyjąć kolejne zlecenie od firmy Zgubione-Znalezione, ale musiała dbać o swoją pozycję w branży. Należało jasno zakreślać granice. Nie zajmowała się poszukiwaniem kopii.

Ukradkiem zerknęła na zegarek. Jeśli w ciągu najbliższych trzech kwadransów wyjdzie ze Świata

Wojska, zdąży jeszcze złapać samolot o pierwszej i znajdzie się w domu w porze obiadowej.

Popatrzyła na Eastona. Przyglądał się jej w taki sposób, że była pewna, iż zauważył, jak sprawdzała godzinę. Zmusiła się do okazania zawodowego zainteresowania.

- Co powiedziano panom w firmie ubezpieczeniowej na wiadomość o kradzieży?

Notch i Dewey wymienili niepewne spojrzenia. Mack nawet się nie poruszył.

- Jest pewien problem z ubezpieczeniem.

Westchnęła.

- Innymi słowy, hełm nie był ubezpieczony? Notch wydał jakiś gardłowy odgłos.

- Ostatnio nie wiodło nam się najlepiej pod względem finansowym. Dewey i ja musieliśmy poczynić pewne oszczędności... rozumie pani. Między innymi nie przedłużyliśmy okresu ubezpieczenia.

- Oczywiście firma i tak nie ubezpieczyłaby hełmu na sumę jego rzeczywistej wartości - dodał szybko Dewey. - Gdyby nawet był objęty ubezpieczeniem, to tylko jako kopia, ponieważ nie mieliśmy pojęcia, że dysponujemy oryginałem.

- Nie chciałabym być nieuprzejma - powiedziała Cady łagodnym tonem - ale na jakiej podstawie panowie twierdzą, że ten hełm naprawdę pochodzi z szesnastego wieku?

Dewey i Notch popatrzyli na nią, zaskoczeni.

- Przecież pani jest ekspertem - rzekł Dewey. - Nie może pani tego stwierdzić na podstawie wyglądu?

Cady przywołała na pomoc całą swoją cierpliwość.

- Dysponujemy jedynie fotografią. Nie ma szans, żeby ktokolwiek na tej podstawie stwierdził, czy hełm jest autentyczny.

Notch sprawiał wrażenie wstrząśniętego.

- Ale przecież Mack mówił, że pani się na tym doskonale zna.

- Stare uzbrojenie jest teraz bardzo modne - wyjaśniła. - Wielu zamożnych ludzi z branży komputerowej na wcześniejszych emeryturach maniakalnie kolekcjonuje starą broń i zbroje. Myślę, że przypominają im ukochane gry telewizyjne i komputerowe z pojedynkami na miecze i tym podobne rzeczy. Uzbrojenie osiąga niebotyczne ceny. Niestety, bardzo łatwo jest je podrobić. Wystarczy na jakiś czas zakopać kawałek stali w ziemi nasączony jakimś kwasem i bardzo szybko otrzymujemy starą broń. Notch zjeżył się.

- Chce nam pani powiedzieć, że nasz hełm to podróbka?

- Mówię tylko, że jest to bardzo prawdopodobne. - Cady rozłożyła ręce. - Nawet najwięksi eksperci nieraz sparzyli się na broni. A problem z fałszerstwami nie powstał w naszych czasach. Całe mnóstwo zręcznych kopii starych zbroi wykonano w dziewiętnastym wieku. Do tej pory zdążyły pokryć się patyną i mogą uchodzić za oryginały.

- Wciąż uważam, że nasz hełm jest prawdziwy - oznajmił Notch.

Cady zerknęła z ukosa na Macka. Nieznacznie poruszył głową w przeczącym geście. Nie wtrącał się do rozmowy, pozwalając Cady postępować z klientami według jej uznania. Z zawodową uprzejmością zwróciła się do Notcha i Deweya.

- Dlaczego są panowie przekonani, że hełm jest oryginalny, skoro wszystkie pozostałe eksponaty w zbiorach są kopiami?

- To proste. - Dewey triumfalnie zakołysał się na obcasach i spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem.

- Dlatego, że ktoś go ukradł.

- Nie rozumiem.

- Został sprytnie zerwany - sprecyzował. - Dlaczego ktoś miałby podejmować ryzyko kradzieży tego hełmu, gdyby nie był autentyczny?

Cady zabębniła palcami w fotografię.

- Ludzie często kradną przedmioty nie przedstawiające żadnej wartości. Złodziej sklepowy jest bardzo szczęśliwy, kiedy uda mu się ukraść tubkę pasty do zębów. Ten, kto ukradł hełm, mógł chcieć trzymać go dla ozdoby na biurku. A może zabrał go jakiś nastolatek, żeby popisać się przed kolegami.

- To dlaczego zabrał tylko hełm? - odpowiedział pytaniem Dewey. - Czemu nie ukradł całej zbroi?

- Mógł mieć kłopot z wyjściem frontowymi drzwiami - odpowiedziała cierpko Cady.

- Wcale nie byłoby to takie trudne - rzekł Notch. - Ludzie myślą, że zbroja jest bardzo ciężka, ponieważ wygląda tak, jakby ważyła tonę, a naoglądali się filmów o rycerzach, których musiano podsadzać na konie. Tymczasem jest inaczej.

- Święte słowa - dodał Dewey. - Na przykład współczesny żołnierz w pełnym rynsztunku musi dźwigać taki sam ciężar jak rycerz w piętnastym wieku.

- Rozumiem - odpowiedziała. - Nie chodziło mi jednak o to, że ten złodziej nie byłby w stanie unieść całej zbroi, tylko że ktoś mógłby go zauważyć, gdyby wychodził z nią z muzeum.

Dewey parsknął.

- Złodziej nie wychodziłby frontowymi drzwiami w godzinach pracy muzeum. Włamał się w nocy i mógł zabrać ze sobą kilkanaście zbroi. Miał dużo czasu i mógł oczyścić całe muzeum.

- Ale zabrał tylko ten hełm.

Mack w końcu się poruszył. Wyprostował się, co natychmiast przyciągnęło uwagę wszystkich. Popatrzył w oczy Cady.

- To nie była zwykła kradzież z włamaniem - powiedział - tylko robota zawodowca. Bardzo sprawnie przeprowadzona akcja. Prawie niezauważalna.

- Niezauważalna? Jak to możliwe?

- Do diabła - rzekł ponuro Notch. - Nie byliśmy nawet w stanie przekonać gliniarzy, że doszło do włamania. Skurczybyk nie zostawił żadnych śladów. Przepraszam za moje słownictwo, madame.

Pomimo rosnącej niechęci do zaangażowania się w tę sprawę, Cady poczuła pierwsze nieśmiałe oznaki zawodowej ciekawości.

- Co konkretnie ma pan na myśli?

Mack oparł łokcie o poręcz fotela i złożył palce w daszek.

- Dewey i Notch mają tu pewne zabezpieczenia - powiedział oschłym tonem. - Nie jest to może szczyt techniki, nie jest to zabezpieczenie takie jak w kasynach, ale może mi pani wierzyć, jest solidniejsze niż kilka zamków u drzwi.

Notch ma rację. Ktokolwiek włamał się tu w zeszłym tygodniu, wiedział, co robi. Był na tyle bystry, że umiał wyłączyć alarm, dostawszy się do środka, i włączyć go, wychodząc. A zabrał ze sobą tylko ten jeden przedmiot.

Zmarszczki wokół oczu Deweya pogłębiły się.

- Gdybym przypadkowo nie zauważył, że brakuje tego hełmu, nie mielibyśmy pojęcia, że został skradziony.

- Może jednak powinni panowie pozwolić, żeby zajęła się tym policja - powiedziała, starając się przybrać oficjalny ton.

- Nie ma to sensu, jeżeli hełm jest oryginałem. - Mack popatrzył na Cady znad czubków palców. - Wszyscy dobrze wiemy, że jeśli to autentyk, to zniknie w prywatnych zbiorach albo pewnego dnia

pojawi się w muzeum, wraz z kompletem dokumentów świadczących o pochodzeniu. Nigdy nie będziemy w stanie dowieść, że był kiedyś własnością Świata Wojska.

- Moim zdaniem - powiedziała Cady - niewielkie są szanse, że hełm jest prawdziwy.

- A jeśli jest? - wtrącił podekscytowany Dewey. - Jaką mógłby mieć wartość?

- Cóż, trudno określić - odpowiedziała wymijająco.

- Ale przecież musi pani mieć jakieś pojęcie - nalegał Notch. - Jest pani ekspertem. To dlatego Mack poprosił panią o poradę.

Popatrzyła na Eastona. Gotowa była przysiąc, że dostrzegła błysk rozbawienia w jego oczach.

Usiadła w fotelu i złożyła palce, niejako naśladowując Macka.

- Jeśli hełm jest rzeczywiście dziełem któregoś ze słynnych szesnastowiecznych płatnerzy włoskich - powiedziała rzeczowym tonem - to może być rzeczywiście wiele wart. Jak już mówiłam, zbroje cieszą się w tej chwili wśród kolekcjonerów wielkim powodzeniem.

- Co to znaczy „wiele wart”? - wydyszał Notch. Jego oczy błyszczały podnieceniem. - Kilka tysięcy? Dewey przysunął się, żeby lepiej słyszeć odpowiedź.

Zawahała się, patrząc na ich ożywione twarze. Nie powinna podsycać ich marzeń o nagłym bogactwie. Z drugiej strony, znalazła się tu jako rzeczoznawca i miała otrzymać wynagrodzenie za marnowanie swego czasu. Klient powinien coś dostać w zamian za swoje pieniądze.

- Często zdarza się, że cenne, rzadko spotykane przedmioty, takie jak ten hełm, osiągają na aukcjach cenę kilkuset tysięcy dolarów.

- Kilkuset tysięcy dolarów? - powtórzył Dewey. - A niech to ... Proszę mi wybaczyć, madame. Notch popatrzył na nią uważnie. Sprawiał wrażenie oszołomionego.

- Moglibyśmy dzięki temu spłacić dług hipoteczny za Świat Wojska i stać się jego pełnoprawnymi właścicielami. Rozbudować nasze muzeum i żyć pełnią życia.

- Podkreślam, że taką cenę można uzyskać jedynie za autentycznie starą zbroję, w doskonałym stanie i pewnego pochodzenia - powiedziała szybko. - A skoro już o tym mówimy, to czy mają panowie odpowiednie dokumenty?

Notch zamrugał, wyraźnie zaskoczony.

- Jakie?

Easton wyręczył ją w odpowiedzi.

- Potwierdzające pochodzenie i historię własności przedmiotu oraz opinie ekspertów, którzy stwierdzili jego autentyczność. Te papiery to dowód, że dane dzieło sztuki jest prawdziwe.

- Aha. - Dewey przeniósł wzrok na Cady. - Jakież rachunki czy coś w tym rodzaju?

- Właśnie - odpowiedziała. - Takie dokumenty mają niezwykle istotne znaczenie. Czy na przykład wiedzą panowie, kto był właścicielem hełmu, zanim trafił on do Świata Wojska? Czy kiedykolwiek był wystawiany w muzeum? Czy wchodził w skład prywatnej kolekcji? Notch i Dewey wymienili niepewne spojrzenia.

- Myślę, że mógłbym przejrzeć papiery starego Belforda, ale nie sądzę, żebym wiele tam znalazł. Nie był skrupulatnym księgowym. Dew, czy on kiedykolwiek mówił coś na temat tego, jak wszedł w posiadanie hełmu?

- Nie - odpowiedział ponuro Dewey. - Pod koniec życia staruszek miał straszną sklerozę.

Easton dotknął fotografii.

- To zdjęcie stanowi dowód, że hełm należał do Świata Wojska.

- Tak, może okazać się przydatne - zgodziła się Cady. - Ale najpierw musimy znaleźć hełm i

stwierdzić, czy jest autentyczny.

- I to właśnie jest pani zadanie - powiedział łagodnie Easton. - Ma pani odpowiednie kontakty. Jeśli tak cenny przedmiot został skradziony, na czarnym rynku na pewno rozejdą się pogłoski.

- Śledzenie plotek wymaga czasu - przypomniała Cady.

- A moje usługi nie należą do tanich, panie Easton.

Po raz pierwszy się uśmiechnął.

- Zdaję sobie z tego sprawę, panno Briggs. Poczula dziwne łaskotanie w żołądku. Czyżby z nią flirtował? To niemożliwe. A zresztą, co za różnica? Odchrząknęła.

- Mogę nie wpaść na żaden trop.

- Zaryzykuję. Będziemy pracować w ten sam sposób, co przy ostatnich trzech sprawach. Będę śledził w swoim komputerze, co dzieje się na rynku internetowym i na aukcjach. A pani wykorzysta swoje źródła na innych rynkach. Zgoda?

- Ale...

Dewey sięgnął do tylnej kieszeni.

- Jeśli chodzi pani o zaliczkę, to mam trochę pieniędzy. - Wyciągnął zniszczony portfel i energicznie wyjął z niego dwa banknoty dwudziestodolarowe. - Proszę. Jak wiele pani czasu można kupić za tę sumę?

- Ale... - zaczęła znowu.

- Proszę nic nie mówić, ja też mam pieniądze - szybko wtrącił Notch. Rozpiął koszulę, pod którą ukazał się pas na owłosionym brzuchu. - Kilkaset dolców, które odłożyłem na naprawę ciężarówki. Ale ta sprawa może poczekać. Ile pani potrzebuje, panno Briggs? Stówkę? A może więcej? Pomyślała, że winę za to wszystko ponosi Mack Easton.

To on rozbudził nadzieje mężczyzn, którzy prawdopodobnie od lat nie widzieli żadnego oryginalnego dzieła sztuki. Popatrzyła w oczy Notcha i Deweya i upewniła się, że żadnemu z nich nie trafiła się w życiu wielka okazja. Szansa, że hełm jest autentyczną częścią zbroi z szesnastego wieku, wzbudziła ich skrywane tęsknoty.

Zdała sobie sprawę, że znalazła się w potrzasku.

- Mogę wykonać kilka telefonów - odpowiedziała ostrożnie. - I sprawdzić pewne źródła. Spróbuję się zorientować, czy ktoś słyszał o wyjątkowo cennych przedmiotach, które w zeszłym tygodniu pojawiły się na prywatnym rynku kolekcjonerskim.

Dewey i Notch pokraśniali z zadowolenia. Była zgubiona. Pomyślała jednak, że w najbliższym czasie nie spodziewa się zbyt wielu innych zajęć i może poświęcić parę dni na poszukiwanie skradzionego hełmu. Będzie musiała być bardzo ostrożna. Gdyby któryś z jej kolegów domyślił się, że pracuje dla firmy takiej jak Świat Wojska, stałaby się pośmiewiskiem na całe lata.

- Daję sobie na to tydzień - powiedziała, poddając się losowi. - Jeśli do następnego czwartku nie wpadnę na żaden trop, będziemy kwita, dobrze?

- Dobrze! - zawołał triumfalnie Dewey. - Bardzo dziękuję, panno Briggs. Kiedy tylko panią zobaczyłem, wiedziałem już, że jest pani prawdziwą damą. - Usiłował wcisnąć jej w dłoń dwa banknoty dwudziestodolarowe.

Nie wiedziała, jak ma mu wyjaśnić, że w jej środowisku szanujące się kobiety nie przyjmują dwudziestodolarowych banknotów od nieznanomych mężczyzn.

- Nie będzie pani żałowała - zapewnił ją Notch, radośnie wyciągając w jej stronę pomięte banknoty.

- Mack twierdzi, że ma dobre przeczucia na temat tego hełmu, a on nigdy się nie myli. Dewey i ja

będziemy bardzo bogaci. Czuję to w kościach.

- Zobaczymy. - Łagodnie odsunęła banknoty. - Proszę je schować. - Popatrzyła w stronę Eastona. - Uzgodnię szczegóły mojego wynagrodzenia z panem Eastonem.
- Jest pani pewna? - zapytał Dewey. - Notch i ja chętnie panią wspomozemy.
- Wiem, dziękuję.

Mack uśmiechnął się nieznacznie. Wyraz jego oczu zdradzał głębokie zadowolenie.

- Notch, ty i Dewey lepiej sobie stąd idźcie. Macie klientów. Uzgodnię sprawę wynagrodzenia z panną Briggs.

- Masz rację, Mack. - Notch uśmiechnął się do Cady. - Miło było mi panią poznać, madame. Będę niecierpliwie czekał na wiadomość od pani.

Dewey skłonił głowę.

- Życzę pani miłej podróży do Santa Barbara, panno Briggs.

- Dziękuję - powiedziała cicho Cady.

Zaczekała, aż dwaj mężczyźni zniknęli za drzwiami gabinetu, po czym spojrzała na Macka.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, że kiedy to się skończy, do pana będzie należało poinformowanie Notcha i Deweya, że wcale nie wzbogacą się na tym hełmie? Nie mam najmniejszego zamiaru dostarczać im wiadomości, że to falsyfikat.

- Proszę zająć się tym, co do pani należy, panno Briggs, a ja będę utrzymywał kontakt z klientami.

- Jeszcze jedno.

- Tak?

- Chciałabym, aby dał mi pan słowo, że nie powie pan nikomu o moim udziale w tej historii.

Wydawał się szczerze rozbawiony.

- Obawia się pani, co powiedzą koledzy, kiedy dowiedzą się, że zajmuje się pani poszukiwaniem falsyfikatów?

- Szczerze mówiąc, właśnie o to mi chodzi.

Zniżył głos, udając poważny ton.

- Proszę się nie martwić, panno Briggs. Przy mnie nie musi się pani obawiać o swą reputację.

Albo celowo dobrał słowa tak, żeby nabrały erotycznego zabarwienia, albo jej fantazje wymykały się spod kontroli. Tak czy owak, należało jak najprędzej zmienić temat.

- Czy mogę panu zadać jedno pytanie?

- Słucham.

- Dlaczego przyjął pan to zlecenie? Chyba nie powie mi pan, że tacy kolekcjonerzy są typowymi klientami pańskiej firmy.

- Dewey i Notch to starzy przyjaciele mojej rodziny. Przed wieloma laty służyli pod dowództwem mojego ojca. Potem utrzymywaliśmy kontakt. Kiedy skradziono hełm, zatelefonowali do mnie, pytając, czy mógłbym im pomóc w tej sprawie.

- Teraz rozumiem. - Otrzymała pierwszą informację na temat przeszłości Macka. Bardzo pobudziło to jej ciekawość, ale zdawała sobie sprawę, że nie nadszedł jeszcze czas na dalsze pytania. - Na pewno dobrze pan wie, że jest to raczej szukanie igły w stogu siana. Dlaczego zachowuje się pan tak, jakby ten hełm był oryginałem? Dlaczego budzi pan ich nadzieje?

Rozłożył ręce.

- Kiedy Notch zatelefonował i powiedział mi, co się zdarzyło, pomyślałem, że na pewno chodzi o kopię i nie warto zawracać sobie tym głowy. Jednak zgodziłem się tu przyjechać i się rozejrzeć.

Teraz skłaniam się ku przypuszczeniu, że ten, kto ukradł hełm, dobrze wiedział, co robi. Gdyby po prostu chciał mieć miłą pamiątkę, mógł zabrać piętnastowieczny hełm paradny. Jest znacznie efektywniejszy.

Zastanowiła się nad jego słowami.

- Przypuszczam, że skontaktował się już pan z firmą, która wykonała pozostałą część zbroi, żeby sprawdzić, czy wykonano tam i brakujący hełm?

- Tak. To stara firma, która specjalizuje się w reprodukcjach dla muzeów. Powiedziano mi, że został tam wykonany hełm do tej zbroi, ale na pewno nie był to ten widoczny na fotografii.

Popatrzyła na niedoświetlone zdjęcie. Trudno było nie zauważyć, że kształt hełmu niezupełnie odpowiada liniom na napierśniku i innych częściach zbroi.

- Jest całe mnóstwo firm, które wykonują takie reprodukcje - przypomniała mu. - To mogła być zbroja składająca się z części pochodzących z różnych wytwórni.

- Obdzwoniłem wszystkie znane firmy. Żadna nie dysponowała projektem odpowiadającym temu hełmowi. Nikt też nie słyszał o konkurentach, wytwarzających podobne wzory.

- Mam sporo książek, które starannie przejrzę. Porozmawiam też z ludźmi. Znam kustoszy dwóch dużych muzeów, mających w swych zbiorach kolekcje zbroi. Zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć.

- Wstała i sięgnęła po torebkę. - Myślę, że przekonywanie Deweya i Notcha, żeby nie robili sobie zbyt wielkich nadziei na odzyskanie tego hełmu, i tak nie ma sensu.

- Obawiam się, że nie. Sama pani widziała, że zwariowali na tym punkcie.

- Jesteśmy w Vegas. Tutaj nic nie powinno dziwić. Ale myślałam, że pan mocno stąpa po ziemi, panie Easton.

Płynnie podniósł się z fotela. Jego twarz znalazła się w cieniu.

- Ja tylko kieruję się przecuciem, panno Briggs.

Zatrzymała się w drzwiach i przez chwilę przyglądała mu się uważnie.

- Takie samo przecucie kierowało panem, kiedy zlecił mi pan poszukiwanie tego hiszpańskiego dzbana w zeszłym miesiącu?

- Tak.

W tamtym przypadku instynkt go nie zawiodł. Nie mylił się również w dwóch innych sprawach, nad którymi wspólnie pracowali. W tej branży trzeba było umieć kierować się instynktem.

- Zobaczę, co uda mi się zrobić - powiedziała. - Ale nie daję żadnych gwarancji. Zgoda?

- Zgoda, panno Briggs. - Zbliżył się do niej, obchodząc biurko. - Wie pani, jak można mnie złapać. Proszę do mnie zadzwonić, gdy tylko uda się pani dowiedzieć czegoś istotnego.

Jakiś ostrzegawczy ton w jego głosie sprawił, że szybko uniosła wzrok. Mack stał w wąskim kręgu światła. Tym razem wyraźnie zobaczyła jego oczy. Były szare jak mgła. Przeniknął ją dreszcz i poczuła, że zjeżyły się jej włosy na karku. Skinęła głową i szybko wyszła z gabinetu. Mack podążył za nią i zrównał z nią krok.

- Poproszę, żeby Dewey zadzwonił po taksówkę, która zawiezie panią na lotnisko - powiedział.

- Mieszka pan w Vegas? - Starła się zadać to pytanie jak najbardziej obojętnym tonem.

- Nie.

Ale dopiero wieczorem mam samolot. Wykorzystam ten czas na przejrzenie różnych ksiąg i dokumentów Świata Wojska. Nigdy nie wiadomo, co tam może się znaleźć. A więc to wszystko, czego udało jej się o nim dowiedzieć. Nie mieszkał w Vegas. I co z tego? Ta informacja była zupełnie nieistotna.

Razem minęli stojące w cieniu szeregi nieruchomych żołnierzy, tworzących ciąg historii prowadzenia wojen. Dwunastowieczne kolczugi ustąpiły miejsca szesnasto wiecznym metalowym zbrojom, które z kolei stopniowo przeszły we współczesny wojskowy strój maskujący. Miecze i lance zostały zastąpione przez broń palną. Pojawiło się śmiertcionośne uzbrojenie, wykorzystujące najnowsze zdobycze techniki, i powstała nowa wersja rycerskiej zbroi, z nieznacznie zmienionym kształtem hełmów.

Cady pomyślała, że choć zmieniła się technologia, cele pozostały te same. Uzbrojenie zdecydowanie nie było jej ulubionym działem sztuki użytkowej.

Rozdział 3

Kiedy wróciła do domu, naląła sobie kieliszek wina, usiadła przy komputerze i otworzyła zbiór „Nieznajomy”. Przejrzała korespondencję, którą ostatnio otrzymywała od Macka Eastona. Jeden z listów przyciągnął jej uwagę na dłużej.

Droga Panno Briggs!

Jest Pani ekspertem, ale, moim zdaniem, myli się Pani, twierdząc, że najważniejszą cechą stylu regencji jest intelektualne podejście do projektu. Uważam, że wyrafinowanie jest tylko pozorne, a za fasadą kryje się bujna, zuchwała zmysłowość. Przedmioty wydają się aż prosić o dotyk. Przyznaję jednak, że moja wiedza jest mocno ograniczona. Ja tylko szukam dzieł sztuki, nie poznaję ich naukowo...

Być może odniesienia do zuchwałej zmysłowości i dotyku miały służyć tylko opisowi, pomyślała.

Droga Panno Briggs!

Miała Pani rację w sprawie tej restauracji w San Francisco. Byłem tam w zeszłym tygodniu, odwiedzając San Francisco w sprawach służbowych. Makaron był znakomity. Co takiego jest w jedzeniu, że człowiek zaczyna przy nim myśleć o wspaniałych dziełach sztuki i wspaniałym seksie? Z pewnością warto byłoby się dowiedzieć, jaki rodzaj seksu Mack Easton określał mianem „wspaniałego”. Głęboko zaczerpnęła tchu i zgasiła komputer. Nie mogła źle odczytać tych sygnałów. Była już pewna, że Mack Easton z nią flirtuje.

Rozdział 4

W powrotnym samolocie do San Francisco zajął się tym, co często robił nocami, kiedy nie mógł zasnąć. Otworzył laptop i wyszukał zbiór, w którym przechowywał internetową korespondencję, otrzymaną od Cady w czasie minionych dwóch miesięcy. Zaczął od najświeższych wiadomości, na dłużej zatrzymując się przy swojej ulubionej.

Drogi Panie Easton!

Cieszę się, że jest Pan zadowolony z mojej pracy w sprawie hiszpańskiego dzbana. Proszę o wiadomość, jeśli będę mogła jeszcze służyć Panu pomocą. Bardzo spodobało mi się doradztwo dla Pańskiej firmy. Mam nadzieję, że to nie ostatnia nasza współpraca.

A tak na marginesie, nadal wydaje mi się, że elementy neoklasycyzmu we wzornictwie okresu regencji są zdecydowanie intelektualnej natury i nie stanowią osłony dla „bujnej, zuchwałej zmysłowości”,... Stanowi to jedynie dowód, że eksperci mogą się mylić, pomyślał. Bezbłędnie rozpoznawał bujną, zuchwałą zmysłowość, zaledwie ją zobaczył. Z pewnością ujrzał ją dzisiaj w oczach Cady Briggs.

Wszystkie nocne marzenia, które nie pozwalały mu zasnąć do późna, miały swoje solidne oparcie w rzeczywistości. Ta kobieta była dokładnie taka, jak zapowiadał to jej głos w telefonie, a właściwie jeszcze lepsza.

Jonathan Arden uśmiechnął się uspokajająco do swojej siwowłosej klientki i oparł dłoń o stary stolik z okrągłym blatem umieszczonym na jednej nodze. Hattie Woods uważnie wpatrywała się w swego doradcę. Stara głupia kobieta, pomyślał. Zamknął oczy dla wywołania lepszego efektu i znieruchomiał na kilka sekund. Po chwili zadrżał, wziął głęboki oddech i uniósł powieki.

- Tak. - Raptownie wciągnął haust powietrza i jak oparzony oderwał rękę od stolika.

- O, Boże. - Przez łagodną twarz Hattie przemknął cień niepokoju. - Czy nic się panu nie stało, panie Arden?

- Nie, nie. Obawiam się, że to ma związek z rodzajem obszaru, że użyję takiego fachowego terminu. Szczególnie często zdarza się to w przypadku antyków. - Uśmiechnął się jakby z trudem. Niezmiernie istotne było wytworzenie wrażenia, że przed chwilą utracił ogromną ilość energii.

- W takim razie ten stolik to oryginał? - zapytała z nadzieją Hattie. - Wiem, że różnie to bywa w przypadku starych mebli. Wprawdzie rzeczoznawcy z Austrey-Post stwierdzili jego autentyczność, ale nawet w najlepszych galeriach zdarzają się pomyłki. Aż boję się pomyśleć o tym, że mogłabym mieć jakiś falsyfikat w swojej kolekcji. Zamierzam wszystko zostawić muzeum. Obiecali mi, że jeden z działów zostanie nazwany moim imieniem. Więc muszę mieć same oryginały, to jest dla mnie niezmiernie ważne.

- Rozumiem panią, pani Woods.

- Dlatego właśnie poprosiłam pana o zbadanie tego stołu. Chciałam zyskać pewność.

- Nie ma powodów do niepokoju. - Szybko rozejrzał się po salonie wystawowym galerii. Tego popołudnia pomieszczenie było słabo oświetlone, a żaden z dostojnych pracowników galerii nie przebywał na tyle blisko, by słyszeć rozmowę Ardena z Hattie. - Pochodzi z początku dziewiętnastego wieku, z okresu angielskiej regencji. To wspaniałe dzieło.

- A jak pan ocenia jego historię? - Hattie niezwykle podniecona, zniżyła głos do szeptu. - Czy znalazł pan w niej coś dziwnego lub szczególnie interesującego?

Klienci lubili, kiedy z nabywanymi przez nich przedmiotami łączyła się jakaś dramatyczna historia. Stół, na którym podpisano słynny traktat albo na którym król podpisał swą abdykację, był znacznie cenniejszy niż taki sam mebel, zbierający tylko kurz w czyimś domu. Jonathan przyjrzał się stolikowi, rozważając różne możliwości.

- Jestem pewien, że dzieło się przy nim niejedno - zaczął. - Dostrzegam otaczającą go aurę przemocy. Kiedy dotknąłem blatu, wyczułem gwałtowny gniew i strach, a także...

- Tak? Co, panie Arden?

- Ból. - Jonathan ściszył głos, zadumał się. - Nie byłbym zaskoczony dowiedziawszy się, że w pobliżu tego stołu odbył się jakiś pojedynek. Na blat musiała spaść niejedna kropla krwi, skoro przechowuje on tak silne stany emocjonalne.

- Krew. - Hattie popatrzyła na stół wzrokiem pełnym lęku i szacunku. - Kto by pomyślał...

Jonathan zbliżył się do niej i jeszcze bardziej zniżył głos, chcąc jak najszybciej doprowadzić do transakcji.

- Moim zdaniem, ma bardzo okazyną cenę, śmiesznie niską. Eksperci z galerii najwyraźniej nie poznali się na jego prawdziwej wartości.

Hattie sięgnęła po torebkę i popatrzyła na Jonathana rozplombionym wzrokiem, zdradzającym kolekcjonera pasjonata.

- Teraz, skoro jestem już pewna, że jest prawdziwy i ma niebanalną historię, nie będę zastanawiać się nad ceną. Jest wart każdych pieniędzy.

- Myślę, że będzie pani bardzo zadowolona.

- Bardzo panu dziękuję, panie Arden. - Hattie mocniej ścisnęła wymyślnie rzeźbioną główkę laski i ruszyła w stronę szklanych drzwi galerii. Poruszała się z ostrożnością wiele mówiącą o kruchych kościach i zachwianym poczuciu równowagi. - Ogromnie mi pan pomógł. Muszę się przyznać, że kiedy po raz pierwszy został mi pan polecony, miałam różne wątpliwości. W sprawach dotyczących inwestowania w sztukę i antyki zawsze polegałam na opinii znajomych marszandów i wypróbowanych przyjaciół, zawodowo trudniących się doradztwem. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogę zasięgnąć porady medium.

- Z pewnością nie pani jedna ma takie wątpliwości. - Jonathan zrównał z nią krok. - Bardzo niewielu ludzi ma wystarczająco otwarty umysł, by skorzystać z informacji, które można otrzymać, uciekając się do parapsychologii.

Hattie zachichotała.

- Cóż, nieskromnie powiem, że akurat w tym wypadku mam szersze poglądy niż większość ludzi. Od dawna interesuję się parapsychologią. Wiele czytałam na ten temat, ale do niedawna nic nie wiedziałam o pańskich umiejętnościach. Jonathan otworzył przed nią oszklone drzwi.

- Psychometria to rzadko spotykana zdolność nadzmysłowa.

- Nie wiem, czy aż tak rzadko spotykana. - Hattie ściągnęła wargi, nieznacznie przechyliła głowę i wyszła na ruchliwą ulicę San Francisco. - Gdyby tak dobrze się nad tym zastanowić, to w życiu nieustannie doświadczamy niezwykłych wrażeń, kiedy patrzymy na jakiś przedmiot albo wchodzimy do nieznanego pomieszczenia.

- Wyczuwamy jakąś aurę - zasugerował.

- Właśnie. - Wyraźnie się ożywiła. - Aurę. Mamy wrażenie, że wokół nas coś się wydarzyło. Czujemy duchowy związek z przeszłością. Przypuszczam, że u pana ta zdolność po prostu jest znacznie bardziej rozwinięta niż u większości z nas.

- To możliwe. W każdym razie niezmiernie się cieszę, że mogłem pani pomóc, pani Woods.

- Skontaktuję się z panem, kiedy znów będę zastanawiała się nad jakimś zakupem.

Hattie pochyliła ptasią głowę w geście pozwolenia na odejście i powoli podeszła do czarnego lincolna zaparkowanego przed galerią. Niski, krępy mężczyzna w niedopasowanym garniturze i krawacie szybko podniósł się z błotnika i otworzył tylne drzwi. Uśmiechnęła się do niego, wchodząc do samochodu, a potem popatrzyła na Jonathana i w pożegnalnym geście uniosła kościstą dłoń, na której nosiła majątek w postaci złotej biżuterii wysadzanej drogocennymi kamieniami.

Stara głupia kobieta. Starsi ludzie tak łatwo stają się ofiarami, pomyślał.

Ich samotność zapewniała mu dziewięćdziesiąt procent powodzenia w działalności. Reszty dokonywały leki, przewlekłe choroby i postępująca demencja. Miał wrażenie, że łowi ryby w beczce.

Niski barczysty kierowca usiadł za kierownicą, uruchomił silnik i ciężki lincoln ruszył ulicą. Jonathan uśmiechnął się z zadowoleniem.

Kiedy lincoln zniknął mu z pola widzenia, podszedł do swego jaguara. Zajął miejsce za kierownicą, spojrzął w lusterko i znów się uśmiechnął na myśl o pieniądzach, które zarobił na sprzedaży stolika.

Dobra robota.

Oczywiście stolik był podrobiony; był wspaniałym falsyfikatem wykonanym kilka miesięcy temu w niewielkiej europejskiej fabryczce, zatrudniającej niezwykle zręcznych fałszerzy. Dobre rzemiosło i sfalszowane dokumenty wystarczyły, by oszukać pracowników galerii, przynajmniej na jakiś czas.

Zadaniem Jonathana było doprowadzenie odpowiedniego klienta do wybranego przedmiotu przed zakwestionowaniem jego autentyczności. Czas liczył się nade wszystko. Był to śliski interes, więc dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa należało bardzo uważać, żeby żaden falsyfikat nie trafił w niepowołane ręce. Byli wprawdzie eksperci, ale zdążył się już przekonać, że bardzo niewielu z nich potrafiło odkryć szczegóły zdradzające zręcznie wykonane reprodukcje.

Dbał o to, żeby meble zostały jak najszybciej sprzedane. Żaden nie mógł długo stać w galerii, gdzie zacząłby wzbudzać podejrzenia. Z tego samego powodu żaden mebel nie mógł być tak rzadko spotykany ani tak wspaniały, żeby wzbudzić nadmierne zainteresowanie.

Jego ostatnie przedsięwzięcie zdecydowanie przebiło wszystkie dotychczasowe dokonania związane z fałszerstwami, którymi zajmował się od wielu lat. Poruszał się w coraz wyższych, coraz bardziej wpływowych kręgach, a pieniądze płynęły coraz szerszym strumieniem. Będzie musiał rozważyć możliwość otwarcia konta za granicą, takiego, z jakich korzystają prawdziwi zawodowcy.

Rozdział 5

Vesta Briggs stała samotnie w pokoju z antresolą, szukając ukojenia w obcowaniu z przeszłością. Gdyby nie ciężkie stalowe drzwi z elektronicznym zamkiem i brak okien, nikt nigdy nie domyśliłby się, że wykładane boazerią ściany i błyszcząca granitowa posadzka tworzą wnętrze eleganckiego skarbcza.

Olbrzymie gabloty sięgały od podłogi do sufitu. Na półkach znajdowała się kolekcja cennych starych szkatulek, których zgromadziła już chyba ponad tysiąc. Zaczęła je zbierać przed laty, kiedy w końcu pogodziła się z tym, że nie będzie miała dla kogo żyć i pozostała jej tylko galeria Chatelaine.

Odwróciła się powoli, napawając się atmosferą panującą w pomieszczeniu. Znajdowała tu spokój nie podlegającej zmianom przeszłości, królestwa utrwalonego i zamkniętego w czasie, świata, do którego mogła nieustannie powracać we wspomnieniach i marzeniach. Cieszył ją zimny blask stojących przed nią, wypolerowanych dzieł sztuki.

Wspaniałe damasceńskie szkatułki z szesnastego wieku, wytworne siedemnastowieczne kasetki na biżuterię, pozłacane puzdra zdobiące buduary dam i kurtyzan żyjących w osiemnastym wieku, wspaniałe rzeźbione skrzyneczki z wczesnych lat osiemnastego stulecia. Każdy z tych pojemników powstał z myślą o przechowywaniu tajemnic i cennych przedmiotów.

Wszystkie były zaopatrzone w zamki. Wolno przeszła przez pokój i zatrzymała się przy niewielkich spiralnych schodkach, prowadzących na wąską galeryjkę, wznoszącą się nad środkową częścią pomieszczenia. Położyła dłoń na błyszczącej poręczy i pomyślała o kłótni z Sylvia. To było bardzo nieprzyjemne. Zapewne powinna była wyjaśnić ciotecznej wnuczce powody, dla których zdecydowała się odłożyć głosowanie nad fuzją. W końcu Sylvia była szefową galerii Chatelaine.

Vesta chciała jednak zyskać pewność. Gra szła o wysoką stawkę i łączyła się z dużym ryzykiem. Przecież, prawdę mówiąc, nie musiała niczego Sylvii wyjaśniać, a w każdym razie jeszcze nie teraz. Obie dobrze wiedziały, że mimo iż Vesta przekazała Sylvii prowadzenie bieżących spraw firmy, jako założycielka Chatelaine wciąż posiadała kontrolny pakiet udziałów, dający jej prawo decydowania o

łosach galerii.

Dobrze zdawała sobie sprawę z tego, co rodzina mówi za jej plecami. Nawiązanie współpracy z medium stało się dla Sylvii ostatnią kroplą przepelniającą kielich goryczy. Vesta uśmiechnęła się gorzko. Dawno temu przypięto jej etykietkę ekscentryczki. Teraz wszyscy będą się zastanawiać, czy zaczęła się już starcza demencja.

Kiedy cioteczna wnuczka zarzuciła Veście kontakty z Jonathanem Ardenem, jej oburzenie było niemal zabawne. Reszta rodziny wkrótce będzie plotkować o tym, że cioteczna babka Vesta już całkowicie postradała zmysły. Te wiadomości nie przedostaną się jednak na zewnątrz. O, rodzina zrobi wszystko, żeby ukryć tę informację. Nikt nie będzie chciał ryzykować. Takie plotki mogłyby budzić nie tylko zakłopotanie, ale wręcz szkodzić interesom.

Popatrzyła na misternie zdobione złote puzderko na najbliższej półce i zaczęła się zastanawiać, co powie Cady, kiedy Vesta powiadomi ją o swych wizytach u medium. Cady była inna niż pozostali członkowie rodziny. Cady ją rozumiała, a to dlatego, że pod wieloma względami były do siebie bardzo podobne. Na pewno nie pomyśli, że ciotka straciła kontakt z rzeczywistością. Najpierw dokładnie ją o wszystko wypyta i zgłębi problem. Taka już była jej natura.

Vesta opuściła rękę i zdjęła wspaniałe dzieło sztuki złotniczej, znane jako Łańcuch Zakonnicy. Włożyła go na spotkanie komitetu organizacyjnego dorocznej zabawy mieszkańców Phantom Point, zwanej Karnawałową Nocą, które odbyło się wcześniej tego wieczoru. Wielki entuzjazm Eleanor Middleton, pełniącej rolę przewodniczącej, był godny podziwu, ale bardzo męczący. Niemniej jednak, ze względu na dobro galerii Chatelaine, obecność Vesty w komitecie była wręcz konieczna. A skoro już miała status półemerytki, nie wypadało jej obarczać innych członków rodziny prośbą o zgłoszenie się na ochotnika do pracy w komitecie. Nigdy nie uchylała się od obowiązków związanych z Chatelaine.

Przez chwilę przyglądała się starym łańcuchowi w świetle pobliskiej lampy. Bogato zdobiony medalion w środkowej części lśnił jedynym w swoim rodzaju blaskiem bardzo starego złota. Drogocenne kamienie wciąż dawały niezwykły ogień. Pięć złotych sznurów spływało jej z dłoni. Do czterech z nich były przytwierdzone małe złote kluczyki wysadzone klejnotami. Piąty łańcuch nie miał kluczyka.

Odkryła Łańcuch Zakonnicy na krótko przed otwarciem galerii. Wypatrzyła go na wyprzedaży w stosie taniej biżuterii kostiumowej; arcydzieło leżało wśród bezwartościowych wyrobów z plastiku, szkielek i taniego metalu. Od razu wiedziała, że ten łańcuch stanie się symbolem nowej firmy.

Godło galerii Chatelaine zostało zaprojektowane właśnie na podstawie tego zabytkowego dzieła sztuki. Wizerunek łańcucha zdobił wszystko, od wizytówek po ozdobne zaproszenia wysyłane z okazji rozpoczęcia sprzedaży niezwykłych kolekcji. Ogromna rzeźbiona reprodukcja pięknego przedmiotu wisiała nad drzwiami frontowymi głównej galerii w San Francisco, a także nad wejściem do skromnej filii w Phantom Point.

Przyglądała się ciężkiemu klejnotowi, czując, jak metal ogrzewa się od jej ciała. Był to jedynie łańcuch na klucze, co absolutnie nie odbierało mu piękna ani wartości. Zacisnęła palce na łańcuchu. Miała wrażenie, że czuje zamkniętą w nim historię. Znała ją dobrze, ponieważ przez wiele lat badała jego pochodzenie.

Został wykonany dla narzeczonej żyjącej w dwunastym wieku i stał się niecodziennym, hojnym prezentem otrzymanym od męża w dniu ślubu jako symbol jego oddania i zaufania. Kluczyki wiszące na końcu łańcuchów symbolizowały władzę, jaką dziewczyna zyskiwała w nowej roli pani zamku.

Te pierwsze klucze zostały wykute z żelaza. Otwierały komnaty, w których pan zamku przechowywał swoje skarby: kosztowne przyprawy ze Wschodu, cenne manuskrypty zawierające wiedzę magiczną i tajemną, przywiezione z Hiszpanii, klejnoty i szaty z wełny, zakładane na specjalne okazje.

Wiele lat później, mając kilkoro dzieci, pani zamku została wdową. Czyniąc zadość ówczesnym zwyczajom, wstąpiła do klasztoru, gdzie talenty organizacyjne pozwoliły jej szybko awansować w hierarchii zakonnej.

Po niedługim czasie powierzono jej zarządzanie finansami klasztoru. I znów klucze u łańcucha otwierały drzwi strzegące tajemnic: iluminowanych manuskryptów w bibliotece; kaplicy z cennymi i rzadko spotykanymi mozaikami przedstawiającymi żywoty świętych; skrzyń, w których przechowywano akty nadania praw własności i zwoje rachunków.

Łańcuch Zakonnicy przechodził z rąk do rąk przez stulecia, niekiedy znikając na całe lata, by nagle pojawić się w rękach kolekcjonera czy po prostu kobiety, którą urzekło piękno przedmiotu.

W osiemnastym wieku, kiedy modne stały się ozdobne łańcuchy, żelazne klucze zastąpiono nowymi, wykonanymi ze złota i wysadzanymi szlachetnymi kamieniami.

Nie dokonywano jednak żadnych przeróbek we wspaniałym medalionie. Prawdopodobnie złotnik, który wykonywał kluczyki dla klienta, doszedł do wniosku, że tak niezwykle dzieło nie powinno zmieniać wyglądu z powodu mody. Trzymając łańcuch w ręku, wstąpiła na spiralne schody prowadzące na wąski balkonik. Podeszła do jednej z gablot i wyjęła z niej piękną złoconą kasetkę z siedemnastego wieku, bogato inkrustowaną i ozdobianą wytwornymi ornamentami.

W zamku znajdował się zwykły metalowy duplikat piątego klucza, który wcześniej zdjęła z Łańcucha Zakonnicy. Przygotowała się na wzruszenia, których niezmiennie doznawała, otwierając kasetkę. Uniosła wieko i z pietyzmem umieściła Łańcuch Zakonnicy pod innymi swoimi skarbami. Przez kilkanaście sekund stała nieruchomo, rozmyślając o przeszłości.

Po chwili zamknęła wieko, przekręciła metalowy klucz i schowała go do kieszeni, odstawiła kasetkę na półkę i zamknęła gablotę. Kasetka stała się na powrót jednym z niezliczonych, podobnych przedmiotów z kolekcji.

Vesta zstąpiła ze schodów, wyszła ze skarbcza, w którym bezpiecznie spoczywała przeszłość, i zamknęła ciężkie drzwi. Tego wieczoru znów odczuwała znajomy niepokój. W ciągu ostatnich kilku tygodni bardzo męczyły ją stany lękowe, a szklaneczka whisky nie mogła ich już uśmierzyć. Zapewne będzie musiała sięgnąć po pigułkę przepisana przez lekarza.

Nienawidziła przyjmowania lekarstw. Wprawdzie pomagały, ale zostawiały niemiłe uczucie senności i czuła się na powrót sobą dopiero po upływie dwudziestu czterech godzin. Atak paniki należało zwalczyć w zarodku. Wspięła się po schodach do sypialni, przebrała się w kostium kąpielowy i szlafrok, a potem zeszła na parter swojej rezydencji stojącej na zboczach wzgórz.

Zapaliła światła na tarasie i popatrzyła na zatokę w oddali, na lśniące i migoczące San Francisco. Zdjęła szlafrok, odłożyła go na leżak i przeszła po kafelkach do basenu. Nie włączała podwodnych świateł. Ciemna woda objęła ją jak stary, dobrze znany kochanek, który doskonale zna wspólną przeszłość i dzieli wspomnienia.

Przepląnęła sześć długości basenu, kiedy poczuła, że coś jest nie w porządku. Przybrała wyprostowaną pozycję i wpatrzyła się w ciemny ogród otaczający basen.

- Kto tam?

Nie było żadnej odpowiedzi. To tylko te moje lęki, pomyślała. Nie dopuści do tego, by dziś miały nad nią władzę. Pokona atak paniki jeszcze przed jego wystąpieniem. Z determinacją popłynęła na

drugi koniec basenu. Nie zamierzała poddawać się jakimś nieokreślonym niepokojom.

Rozdział 6

- Próbuje nas wykiwać. - Rozmawiając przez telefon, Mack nie odrywał wzroku od ekranu komputera. - To moja wina. To ja zatrudniłem ją jako doradcę. Dlaczego jestem taki zaskoczony? - zastanawiał się. Nie po raz pierwszy zdarzył mu się tak duży błąd. Z zatrudnieniem wolnego strzelca mającego bogate kontakty na rynku dzieł sztuki zawsze wiązało się spore ryzyko. Dookoła czaiło się zbyt wiele pokus.

Mimo wszystko był jednak całkowicie pewien Cady Briggs i naprawdę zdenerwowała go swoimi manewrami. „Zdenerwowanie” to za słabe określenie. Czuł się tak, jakby otrzymał cios poniżej pasa. Zdał sobie sprawę, że z jakiegoś powodu zbyt poważnie traktuje tę zdradę. Przecież chodziło tylko o interesy i powinien zachowywać się jak człowiek biznesu. Cady Briggs była jeszcze jedną konsultantką, która okazała się nieodporna na pokusy. Takie rzeczy zdarzały się bardzo często, więc ślęczenie przy komputerze i wpatrywanie się w dowody winy nie miało żadnego sensu. Powinien zachowywać się rozsądnie.

- Dobrze się czujesz, Mack? - zapytał zaniepokojony Dewey. - Masz taki głos, jakby coś ci zaszkodziło.

- Co się stało? - spytał natychmiast Notch, korzystający z drugiego aparatu w Świecie Wojska. - Mamy jakiś problem?

Mack przestał ponuro wpatrywać się w dane na ekranie komputera.

- Tak, mamy problem. Cady Briggs właśnie kupiła bilet do San Jose. - Zerknął na ekran. - Zamierza tam wynająć samochód. Parę minut temu rozmawiałem z jej asystentką i dowiedziałem się, że panna Briggs będzie nieuchwytna przez parę dni. Zamierza spotkać się z klientem mieszkającym w górach Santa Cruz.

- Co to za klient? - Notch był oszołomiony.

- Ambrose Vandyke. Emerytowany magnat komputerowy. Zbił fortunę na programach umożliwiających pozyskiwanie danych z Internetu.

- Cholera - mruknął Dewey. - Myślisz, że przyjęła inną pracę, mimo że zobowiązała się szukać hełmu?

- Nie sądzę, żeby te zadania nie miały ze sobą nic wspólnego - odpowiedział Mack. - Myślę, że nasza dama znalazła skradzioną część zbroi.

- Ej! - zawołał Dewey, natychmiast poweselawszy. - Naprawdę tak uważasz?

Mack popatrzył na ekran.

- Jestem tego prawie pewny.

- Ha! - krzyknął Notch. - Słyszałeś, Dew? Znalazła hełm! Będziemy bogaci!

- W takim razie - powiedział Dewey - dlaczego Mack mówi takim grobowym głosem.

- Jeśli nie wykazuję entuzjazmu - odpowiedział Mack - to tylko dlatego, że myślę, iż panna Briggs ma swoje własne plany dotyczące waszego hełmu i że w tych planach nie ma miejsca dla was.

- He? - odezwał się Notch. - O czym on mówi, Dew?

- Jeszcze nie wiem, ale to nie brzmi dobrze - wystękał Dewey. - Wyjaśnij nam wszystko, Mack. To nie pora na sekrety. Przecież jesteśmy twoimi klientami.

- Problem polega na tym - zaczął Mack - że, niezgodnie ze zwyczajową procedurą obowiązującą w

firmie Zgubione-Znalezione, Cady Briggs nie powiadomiła mnie, że trafiła na ślad hełmu.

- I co z tego? Może po prostu zamierza sprawdzić otrzymane informacje - tłumaczył Dewey. - Chce zyskać pewność, zanim powiadomi cię, że jest na tropie.

- Nie musiała wyjeżdżać tak daleko, żeby potwierdzić prawdziwość jakichś informacji. Mogła zrobić to telefonicznie. Za to właśnie jej płacę. Wyraźnie dałem jej do zrozumienia, że jeśli dowie się czegoś istotnego, ma mnie natychmiast powiadomić, a ja zajmę się sprawą odzyskania hełmu.

Po tej informacji zaległa cisza. Dewey i Notch ciężko dyszeli w słuchawki.

W końcu Notch odchrząknął.

- Myślisz, że mogła wpaść na trop hełmu i teraz chce go odzyskać?

- To logiczne wyjaśnienie - odpowiedział Mack.

- Ale dlaczego miałyby to robić? - zapytał Dewey. - Dlaczego najpierw do ciebie nie zadzwoniła?

- Najprawdopodobniej wymyśliła coś, co przyniesie jej większą korzyść niż oddanie wam tego hełmu. Pamiętajcie, jak mówiła nam, że stare zbroje osiągają bardzo wysokie ceny na aukcjach? Ceny za naprawdę wartościowe przedmioty są wprost niebotyczne.

- Ooo - jęknął Notch. - Wszystko układa się w logiczną całość.

- Czy myślisz to co ja? - zaniepokoił się Dewey.

- Wychowała się w świecie kolekcjonerów i handlarzy dzieł sztuki - powiedział Mack. - Dobrze zna wszystkich graczy. Jeśli zdołała ustalić, gdzie jest hełm, to bez trudu mogła dowiedzieć się, kto jest jego nowym właścicielem. Czuję, że zamierza się z nim spotkać i spróbować sprzedać hełm na czarnym rynku.

- Myślisz, że chce sprzedać nasz hełm komuś innemu, zamiast zwrócić go nam? - Notch podniósł głos.

- Myślę, że to bardzo prawdopodobne - odpowiedział Mack.

- Muszę jej oddać sprawiedliwość - odezwał się Dewey głosem pełnym rezygnacji, lecz i niechętnego podziwu. - Jeśli dotrze do naszego hełmu i sprzeda go poza naszymi plecami, zdobędzie fortunę. Idę o zakład, że zyska dużo, dużo więcej, niż zamierzałeś jej zapłacić.

- Tak. - Mack postukał w klawisze i na ekranie ukazał się aktualny rozkład lotów. - O wiele więcej. A w dodatku nie będzie musiała mieć do czynienia z pośrednikami ani płacić prowizji domowi aukcyjnemu.

- Od początku czułem, że to wszystko jest za piękne, żeby mogło być prawdziwe - powiedział Notch.

- Dewey, po prostu ani tobie, ani mnie nie jest pisane szybkie dojście do dużych pieniędzy.

- Ale miło było pomyśleć, co moglibyśmy z nimi zrobić - rzekł z rozmarzeniem Dewey. - Snuliśmy takie piękne plany rozwoju Świata Wojska.

- Łatwo przyszło, łatwo poszło - odpowiedział sentencjonalnie Notch.

- Jeszcze nie poszło. - Mack zdjął okulary i odłożył je na blat obok klawiatury. - Cady Briggs chyba zapomniała, że zawarła ze mną umowę.

Na drugim końcu linii zapadła cisza.

- Co zamierzasz zrobić, Mack? - zapytał Dewey.

- Co zamierzam zrobić? Pojadę za nią. - Mack wstał. - Chcę jej przypomnieć, że pracuje dla mnie i że w firmie Zgubione-Znalezione lojalność pracowników to nie jest puste słowo.

Rozdział 7

Cady czuła, że drżą jej ręce. Stała w cieniu sekwoi i starała się oddychać przeponą. Nie mogła zażyć pigułki, umieszczonej w pudełeczku doczepionym do kółka z kluczami. Lekarstwo przyprawiłoby ją o omdlenie, a musiała być czujna. Smużki mgły unoszące się dookoła i tak zamazywały widok. To właśnie mgła i ciemności uratowały ją kilka minut temu, kiedy dwaj mężczyźni przechodzili tuż obok jej kryjówek.

Byli tak blisko, przerażająco blisko. Gdyby nie usłyszała, że nadchodzą, gdyby nie posłuchała instynktu i nie wycofała się pomiędzy drzewa... Nie zastanawiaj się nad tym, nakazała sobie w myśli. Będiesz rozpamiętywać to później, kiedy nadejdzie atak paniki. Teraz musisz się skupić.

Popatrzyła w oświetlone okna niewielkiego domu ze spadzistym dachem. Dwaj mężczyźni kilka minut temu wyszli przednimi drzwiami, niosąc jakieś duże przedmioty owinięte w brezent. Światła w niewielkim budynku pozwoliły jej dostrzec kominiarki na twarzach. Mężczyźni szybko włożyli niesione przedmioty do furgonetki zaparkowanej na podjeździe. Kiedy wracali do domu, słyszała ich rozmowę, gdyż przechodzili kilka stóp od miejsca, w którym stała. Rozmawiali o włamaniu.

- Za długo to trwa. Musimy stąd wiać.

- Spoko. Jeszcze tylko parę rundek.

- Coś mi tu śmierdzi.

- Ale kasę lubisz, no nie? Cady zatelefonowała do Ambrose'a Vandyke'a z lotniska w San Jose. Dokładnie wyjaśnił, jak ma dotrzeć do jego posiadłości. Był bardzo miły i pomocny, a w jego głosie nie wyczuła strachu. Ci dwaj mężczyźni musieli się tu pojawić już po tym, jak odłożył słuchawkę.

Zjawiała się akurat w trakcie trwania włamania. Byłaby tu wręcz wjechała samochodem, gdyby brama przy wąskim, krętym podjeździe nie była zamknięta. Próbowwała zadzwonić do Vandyke'a z telefonu komórkowego, ale nikt nie podnosił słuchawki. Nie chcąc się wycofywać po odbyciu tak długiej podróży, włożyła pelerynę, wysiadła i obesła ogrodzenie.

Kiedy wyłoniła się z zarośli, zauważyła furgonetkę. Na widok jakichś sylwetek z tyłu samochodu, a także otwartych drzwi domu przeniknął ją zimny dreszcz.

Rozum nakazywał wycofać się w bezpieczne miejsce, skąd mogłaby wybrać numer 911, nie narażając się na to, że usłyszy ją ktoś niepowołany. Trudno jednak było się spodziewać, że pomoc szybko dotrze do tego odległego miejsca. Tymczasem Ambrose Vandyke najprawdopodobniej znajdował się w poważnym niebezpieczeństwie. Nie mogła tu stać i nic nie robić.

Zastanawiała się, czy warto w jakiś sposób odciągnąć uwagę włamywaczy. Popatrzawszy na furgonetkę, poczuła dławiący strach. Samochód został zaparkowany na szczycie bardzo stromego podjazdu. Gdyby udało jej się tam przedostać i niezauważalnie zwolnić ręczny hamulec...

Wyczuła czyjaś obecność za sobą, lecz zanim zdołała się poruszyć, było już za późno. Czyjaś duża dłoń nakryła jej usta, tak że nie zdążyła nawet pisnąć, a druga ręka otoczyła ją w pasie i przyciągnęła do silnego męskiego ciała.

- Ciii... - wyszeptał Mack prosto do ucha Cady, wciągając ją głębiej w gąszcz zasnutych mgłą sekwoi. - Ani słowa.

Gwałtownie pokiwała głową na znak, że rozumie. Poczowała ulgę tak wielką, że po niedawnym przerażającym strachu wręcz trudną do zniesienia.

Mack oderwał rękę od jej warg. Chwycił jego ramię, by utrzymać równowagę i odwróciła się.

- Włamanie. Chyba dwaj mężczyźni - wyszeptała ostrzeżenie.

- Widziałem ich - odpowiedział cichym szeptem.

- Jak...?

- Nieważne. Muszę cię stąd wyciągnąć.

Potrząsnęła głową.

- Nie możemy tak zostawić Vandyke'a. Kto wie, co mogą mu zrobić?

- Zobaczą, co uda mi się zdziałać. Tymczasem szybko wracaj do samochodu, dzwoń na policję i szybko stąd zmykaj. Zrozumiano?

- Chciałam zwolnić hamulec postojowy, żeby furgonetka stoczyła się ze wzgórza razem z wszystkimi skradzionymi przedmiotami. Pomyślałam, że to wywabiłoby ich z domu na czas wystarczająco długi, żebym mogła tam wejść, zaryglować drzwi i wezwać policję.

- Więc przypuszczasz, że drzwi mają zamek.

- Wszystkie drzwi mają zamek. Mack, musimy coś zrobić. Oni mogą zamordować pana Vandyke'a, nawet jeśli...

- Dobrze, dobrze, daj mi pomyśleć.

Mack przyjrzał się frontowym drzwiom domu, po czym przeniósł wzrok na furgonetkę. Cady niemal widziała, jak gorączkowo rozważa możliwości i szanse powodzenia.

- No i? - ponagliła go.

- Myślę, że skorzystamy z twojego pomysłu zwolnienia hamulca. Ale ja się tym zajmę. Ty tu zostaniesz. Masz tu stać i nikomu się nie pokazywać. Obiecujesz?

- Tak.

- Jeśli coś będzie nie tak, uciekaj. Nie zastanawiaj się, tylko wuj.

Nie odezwała się.

- Zrozumiałaś? - zapytał, nieco poirytowany.

- Tak. Jasne. Zrozumiałam.

Podjąwszy decyzję, Mack nie zwlekał już ani chwili. Zostawił Cady w cieniu drzew, a sam wybiegł na otwartą przestrzeń. Z zapartym tchem patrzyła, jak zbliża się do furgonetki, okrążając ją tak, żeby cały czas tworzyła barykadę między nim a drzwiami domu. Marzyła o tym, żeby mgła zgęstniała, zapewniając Mackowi lepsze warunki.

Kiedy zniknął za samochodem, miała wrażenie, że serce stanęło jej w piersi. Chwilę później furgonetka ruszyła. W absolutnej ciszy powoli zaczęła zsuwać się w tył. Cady poczuła przyływ strachu. Plan się nie powiedzie, jeśli włamywacze nie zorientują się, że na zewnątrz coś się dzieje.

Pojazd powoli zsuwał się w gęstniejącą mgłę. Cady na próżno wypatrywała Macka w pustej teraz przestrzeni przed domem. Pod wpływem nagłego impulsu chwyciła kamyk, którym zamierzała rzucić w okno, by przyciągnąć uwagę włamywaczy. Jednak zanim zrealizowała swój zamiar, jeden z mężczyzn pojawił się w progu i gwałtownie przystanął.

- Cholera, Sandler. Furgonetka! Ty durniu, nie zaciągnąłeś hamulca!

Wściekły, wypadł z domu, przebiegł niewielki podest i zeskoczył z wysokości trzech stopni na ziemię. W chwilę później przechylił się gwałtownie, jakby się potknął o jakiś niewidoczny przedmiot. Upadł nie wydawszy nawet dźwięku; zniknął gdzieś w ciemności pod podestem.

W drzwiach zamajaczyła sylwetka drugiego mężczyzny.

- Co jest, kur...?

Postąpił krok w przód i zatrzymał się gwałtownie. Nie upadł jak jego kompan, tylko znieruchomiał, jakby zmienił się w słup soli.

Światło padające zza drzwi załśniło w stalowym ostrzu przyłożonym do jego szyi. Nie był to mały scyzoryk. Cady wciągnęła powietrze na widok starej szabli. Mack musiał ją znaleźć w furgonetce.

Sandler stał jak sparaliżowany.

- Cooo?

- Rzuć broń - rozkazał stojący za nim Mack. - Już!

- Co? - powtórzył włamywacz, wyraźnie oszołomiony.

- Masz trzy sekundy. Sandler nie powiedział już „co” po raz trzeci. Najwyraźniej zrozumiał, że sytuacja gwałtownie się zmieniła, ostrożnie wyjął broń z pasa i położył na podeście.

Mack nieznacznie się poruszył, zachodząc Sandlera z innej strony. Ani na chwilę nie oderwał jednak ostrza od jego szyi. Znalazłszy się blisko broni, odkopnął ją na bezpieczną odległość.

- Cady - powiedział głośno. - Chodź tutaj.

Nie potrzebowała ponaglenia. Natychmiast wybiegła ze swej kryjówki w stronę otwartych drzwi.

- Podnieś broń. - Mack nie odrywał wzroku od Sandlera.

- Podaj mi ją.

Bez słowa spełniła polecenie. Mack fachowo sprawdził broń i dopiero wtedy opuścił szablę. Następnie cofnął się o krok w głąb domu i szybko rozejrzał się po wnętrzu.

- Zajmij się swoim znajomym - zwrócił się do Cady.

- Panie Vandyke! - zawołała podszedłszy do drzwi i zajrzawszy do środka - Nic się panu nie stało?

- Tam.

Odwróciła się we wskazanym kierunku i zobaczyła młodego szczupłego mężczyznę o ciemnobrązowych włosach, siedzącego w kącie. Ręce i nogi związane miał taśmą. Na ścianie obok wisiała kolorowa deska do surfingu. Na widok Cady w brązowych oczach mężczyzny odmalowała się ogromna ulga.

- Nożyczki są na stole - powiedział. - Obok komputera.

Rzuciła się do stołu, chwyciła nożyczki i natychmiast wróciła, by uwolnić Vandyke'a.

- Bałam się o pana - powiedziała, delikatnie rozcinając taśmę. - Nic się panu nie stało?

- Nic. - Ambrose jęknął i potarł zaczerwienione nadgarstki. - Dzięki pani i pani znajomemu.

Przypuszczam, że pani jest Cady Briggs?

- Tak, i byłam śmiertelnie przerażona.

- Ja też - powiedział Ambrose. - Bałam się, że wejdzie tu pani w trakcie tego wszystkiego i że też panią zwiążą.

- Niewiele brakowało, a byliby ją złapali - podejrzanie spokojnie powiedział Mack.

Ambrose zamrugnął.

- Kim pan jest?

- Nazywam się Easton. Mack Easton. Ambrose kiwnął głową.

- Dobrze, że pani przyjechała z panem Eastonem.

- Czy może mi pan pomóc? - zapytał Mack. - Facet leżący na ziemi wciąż jest nieprzytomny. Musimy najpierw unieruchomić tego tutaj.

- Oczywiście. - Ambrose skrzywił się i głęboko zaczerpnął tchu, niezgrabnie wstając. - Spokojnie, mamy mnóstwo taśmy.

Na zewnątrz coś zadudniło i głucho brzękło. Cady domyśliła się, że to furgonetka w końcu zatrzymała się na jakiejś przeszkodzie.

- O - wyszeptała. - Zbroje.

- Spokojnie - zwrócił się do niej Ambrose. - Te przedmioty są wykonane tak, żeby wytrzymały różne uderzenia, nieprawdaż?

Podeszła do drzwi i próbowała przeniknąć wzrokiem ciemność w poszukiwaniu furgonetki, która przechyliła się, uderzywszy o wielki głaz.

- Nie sądzę, żeby dawni płatnerze myśleli o tym, że zbroja musi wytrzymać uderzenie o tył furgonetki - powiedziała.

- To prawda. Ale nie martwię się teraz o stan tej stali tak, jakbym się niepokoił przed włamaniem. - Ambrose wykonał swoje zadanie i wstał, by popatrzeć na Macka. - Kim pan jest, oprócz tego, że jest pan znajomym Cady?

- Jestem jej szefem - odpowiedział Mack.

Rozdział 8

A więc wcale nie zamierzała wystrychnąć go na dudka. Dwie godziny później, kiedy policjanci wyprowadzili dwóch włamywaczy, Mack stał przed kominkiem, w którym płonął ogień, i przysłuchiwał się rozmowie Cady i Ambrose'a Vandyke'a na temat starego uzbrojenia, które zostało przyniesione z furgonetki i leżało teraz w rogu pomieszczenia.

Nie ufał swojej wiedzy na tyle, by włączyć się do rozmowy, więc mógł tylko stać i sprawiać wrażenie człowieka kulturalnego. Miał nadzieję, że to mu się udaje, chociaż w ciągu minionych godzin wydzielił ogromne ilości adrenaliny. Duża dawka emocji dawała czasem nieprzewidywalne efekty.

- Mój znajomy, Tim Masters, jest specjalistą od uzbrojenia.

Powiedział mi o twojej kolekcji, Ambrose - mówiła Cady. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami, trzymając hełm na kolanach. - Powiedział mi, że kiedyś zasięgałeś jego opinii i że interesujesz się rzadkimi okazami wykonanymi przez najsłynniejszych płatnerzy z północy Włoch. Powiedział mi też, że chciałeś mieć kompletną zbroję...

Mack na chwilę przestał śledzić przebieg rozmowy i wypił kilka łyków herbaty, którą Ambrose zaparzył dla swych gości. Denerwował go smak napoju. Nigdy nie lubił herbaty. Uwielbiał za to mocną kawę. No dobrze, tak więc źle ocenił dane. Wydawało mu się, że jego tok rozumowania jest niezwykle logiczny, a mimo to się pomylił. Cady po prostu jak najlepiej w swoim pojęciu wykonywała pracę, szukając skradzionego hełmu. Pozostawał wprawdzie niezwykle istotny problem, że nie zastosowała się do jego poleceń, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo, ale postanowił zająć się tym później.

W tej chwili czuł ogromną ulgę na myśl o tym, że Cady jest bezpieczna i że nie zamierzała być nielojalna. Zadowolenie, które czuł z tego powodu, było zupełnie nieadekwatne do sytuacji. Nie była to ulga, jaka powinna towarzyszyć świadomości, że nie popełnił błędu w interesach. Reagował tak, jakby cała ta sprawa dotyczyła najbardziej osobistych, wręcz intymnych problemów. Zachowywał się tak, jakby przed chwilą zyskał dowód, że jego kochanka nie zdradzała go z innym mężczyzną.

Było to wręcz niepokojące, zważywszy na to, że do tego wieczoru spędził zaledwie półtorej godziny w towarzystwie Cady. Prowadzili wprawdzie liczne rozmowy telefoniczne w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, ale one nie powinny się liczyć.

No ładnie, zaczynam zastanawiać się nad liczbą rozmów telefonicznych, pomyślał. Miał wrażenie, że przestaje się kontrolować. Bez trudu potrafił wyjaśnić sobie, co się z nim dzieje. Poczucie zagrożenia i przemoc wywołały reakcje chemiczne równie potężne, jak pożądanie seksualne. Zastanawiał się jednak nad tym jeszcze przez chwilę i doszedł do wniosku, że przecież z tymi emocjami doskonale

umiałby sobie poradzić. Wszystko komplikowała obecność Cady. Ilekroć na nią patrzył, zapominał o swoich teoriach.

Przyjechał tu tego wieczoru wściekły zarówno na siebie, jak i na nią, jednak zobaczywszy wypożyczony samochód przed bramą spowitego mgłą podjazdu, w jednej chwili zmienił nastawienie. Jakiś wewnętrzny głos natychmiast powiedział mu, że dzieje się tu coś niedobrego. Wtedy ogarnął go strach.

- To niewiarygodne. - Ambrose przyglądał się hełmowi utrzymanemu przez Cady. Zupełnie nieprawdopodobne. Trudno uwierzyć, że przez wszystkie te lata leżał sobie po prostu w pudle na zapleczu tego niewielkiego muzeum w Vegas.

- W tym wypadku niewiedza była błogosławieństwem. - Cady z niechętnym podziwem przyglądała się stalowemu przedmiotowi. - Spójrz tylko na mistrzowskie wykonanie tego hełmu. Ma bardzo elegancki kształt i wspaniale pozłacane ozdoby. Widzisz, jak dzięki temu wzór odróżnia się od tła? I pomyśleć, że ktoś poświęcił na to mnóstwo czasu, a ta wspaniała artystyczna wizja powstała z powodu przedmiotu służącego do celów wojennych.

- Niezłe - powiedział wesoło Ambrose. - Zastanawiam się, jakim cudem ten hełm znalazł się w zbiorach Świata Wojska.

- Znalazłam wzmiankę o nim w katalogu muzealnym z początku dwudziestego wieku. Dowiedziałam się z niej, że został przeznaczony do sprzedaży na aukcji w Nowym Jorku w tysiąc dziewięćset dwudziestym piątym roku. Nie podano jednak nabywcy. Hełm po prostu zniknął.

- Może ten Belford, który, jak mówiłaś, założył Świat Wojska, kupił go i trzymał przez wszystkie te lata w magazynie. Cady rozłożyła ręce.

- To możliwe. Pewnie nigdy nie dowiemy się całej prawdy. A jak trafił do twoich zbiorów, Ambrose? To pytanie natychmiast wzbudziło zainteresowanie Macka. Oderwał się od swoich rozmyślań i popatrzył na Ambrose'a.

- To dobre pytanie. Jak wszedłeś w posiadanie hełmu, Vandyke? Mam w swoim komputerze program, który, między innymi, śledzi giełdy internetowe, państwowy i prywatny rynek kolekcjonerski, legalne i nielegalne transakcje. Nie było żadnej informacji o hełmie.

- I dlatego zwrócił się do mnie z propozycją współpracy - wyjaśniła Cady. - Mam doskonałe wiadomości z rynku dzieł sztuki, takie, których nie wyśledzi żaden program. Ambrose, zważywszy na twoje związki z przemysłem informatycznym, skłonna jestem przypuszczać, że wzbogacasz swoją kolekcję na rynku internetowym.

- Nie dowiedziałem się o tym hełmie z Internetu - odpowiedział - Pewien prywatny handlarz nawiązał ze mną kontakt i powiedział mi, że zna kogoś, kto chce dokonać cichej transakcji. Wyraziłem zainteresowanie. Przyniósł tu hełm, a ja zapłaciłem za niego gotówką.

- Nie zapytałeś o jego pochodzenie? - zdziwił się Mack.

Ambrose sprawiał wrażenie zawstydzonego.

- Przyznaję, że nie zadawałem zbyt wielu pytań.

- No tak - powiedział Easton. - Teraz już wiemy, do czego to doprowadziło.

Ambrose poczerwieniał.

- Wiem, wiem. Ale dokumenty, które otrzymałem, nie budziły żadnych podejrzeń.

- Tyle że papiery z aukcji były sfałszowane - powiedziała cicho Cady.

- No tak. - Ambrose skrzywił się. - To prawda. Ale skąd miałem wiedzieć, że dokumenty są fałszywe?

- Powinieneś sprawdzić je z Timem albo kimś innym, kto zna się na starym uzbrojeniu, zanim kupiłeś ten hełm - powiedziała Cady.

- Masz rację. - Ze smutkiem popatrzył na hełm. - Ale bardzo pragnąłem go mieć i nie chciałem żadnych kłopotów.

Chyba wiecie, o co mi chodzi.

Mack ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że szczerze współczuje kolekcjonerowi. Ambrose Vandyke miał zaledwie dwadzieścia trzy lata.

- Skoro mówimy o problemach - wtrącił Mack - to jak poznałeś tych dwóch facetów, którzy bawili u ciebie dziś wieczorem?

- Po prostu przyszli. Nie wiem, skąd się dowiedzieli, że mam ten hełm.

- Pewnie zostałeś namierzony już przy zakupie - rzekł Mack. - Idę o zakład, że ci dwaj współpracowali z mężczyzną, który zorganizował kradzież hełmu i ci go sprzedał. Postaram się wyszukać w komputerze parę nazwisk dla policji.

- Nie rozumiem. Dlaczego sprzedał mi hełm, a potem kazał go ukraść?

Mack wykrzywił wargi w niewesołym uśmiechu.

- Żeby sprzedać go jeszcze raz innemu kolekcjonerowi.

A potem znowu go ukraść i jeszcze raz sprzedać. I jeszcze raz, i znowu, i znowu.

- Musisz przyznać - powiedziała Cady - że to bardzo pomysłowy sposób zapewnienia ciągłości w interesach.

Mack zgiął palce, natychmiast przypominając sobie starą szablę, którą trzymał w dłoni.

- Tak jak powiedziałaś, w tej chwili kolekcjonerzy gotowi są płacić niebotyczne sumy za stare uzbrojenie. A kiedy coś staje się modne, natychmiast mnożą się kradzieże. Działa stara zasada popytu i podaży.

- Tak, dobrze znam to prawo. - Ambrose przez dłuższą chwilę przyglądał się hełmowi, po czym popatrzył na Cady poważnym wzrokiem wyrażającym skruchę. - Naprawdę bardzo mi przykro.

- Myślę, że można to porównać do katastrofy samolotowej - powiedziała Cady. - Mogło być gorzej. Mamy szczęście, że uszliśmy z tego z życiem... dzięki Mackowi. Uśmiechnęła się do niego i przyjrzała mu się uważnie.

Zdał sobie sprawę, że w jej oczach jest bohaterem. Zastanawiał się, jak długo może to potrwać.

- Ma rację - stwierdził Ambrose. - Naprawdę wiele ci zawdzięczam. Jeśli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić...

- Dam ci znać - uciął Mack.

- Mówiłem poważnie - powiedział z naciskiem Ambrose. Mack uniósł brwi.

- Ja też.

Ambrose wstał.

- Co to za program, o którym mówiłeś? Ten, który pozwala ci śledzić prywatne aukcje internetowe?

- Przyjaciel napisał go dla mnie kilka lat temu. - Mack odwrócił się w stronę kominka. - Pozwala mi wychwytywać wiadomości dotyczące ruchu dzieł sztuki na czarnym rynku.

Handel, kradzieże, prywatne aukcje. Tworzę specjalną bazę, która zawiera dane o ludziach prowadzących interesy, zarówno uczciwych, jak i nieuczciwych. Przechowuję tam nazwiska znanych fałszerzy, informacje o zwyczajach handlarzy i ich metodach działania, o modach i stylach. Ambrose żywo zainteresował się tymi wiadomościami.

- To wymaga ciągłego aktualizowania danych.

- Tak. - Mack lekko wzruszył ramionami, by pozbyć się niemiłego uczucia napięcia. - Niestety, przyjaciel założył swój własny biznes internetowy i nie ma czasu na pracę nad moim programem. A jest tam wciąż wiele luk.

- Jakiego rodzaju?

Mack uważnie przyjrzał się Vandyke'owi.

- Naprawdę chcesz o tym porozmawiać, czy pytasz tak po prostu?

- Proszę ze mnie nie kpić. Jestem bardzo zainteresowany. Jestem przecież ofiarą niedoszłej kradzieży.

Mack, powiedz mi, jakie niedociągnięcia ma twój program? Mack popatrzył na Cady. W jej oczach odbijały się trudy tego wieczoru.

- Jest już zbyt późna pora na szczegółową rozmowę, ale chętnie porozmawiam o tym innym razem.

- Kiedy tylko będziesz chciał. Po tym, co dla mnie zrobiłeś jestem do twoich usług. Poza tym odnajdywanie dzieł sztuki wydaje mi się bardzo ciekawym zajęciem.

- Zatelefonuję do ciebie. - Postanowił poważnie się zastanowić nad propozycją Ambrose'a. Niełatwo było znaleźć dysponującego czasem współpracownika o talentach Vandyke'a. Popatrzył na zegarek.

- Cady, chodźmy już. Musimy znaleźć motel. Ani ty, ani ja nie zajedziemy dziś daleko.

- Możecie przenocować u mnie - zaproponował szybko Ambrose. - Wiem, że jest tu trochę jak w jaskini, ale na pewno uda mi się znaleźć jakiś czysty ręcznik.

- Dziękujemy - odpowiedziała Cady. - Ale myślę, że motel będzie najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich. Gdzie jest najbliższy? W Santa Cruz?

- Nie musicie jechać aż tak daleko. Najbliższy jest niecałą milę stąd. Właściciel, Dude, jest moim znajomym. - Ambrose sięgnął po telefon. - Zadzwońię do niego i zapowiem wasz przyjazd.

- To wspaniale. - Cady sięgnęła po hełm i wstała. - A przy okazji...

Ambrose popatrzył na nią uważnie, ze słuchawką przy uchu.

- Tak?

- Wiem, że już zapłaciłeś za ten hełm i istnieją niewielkie szanse, że kiedykolwiek odzyskasz te pieniądze. Ale jeśli uznasz, że naprawdę chcesz go mieć, myślę, że klienci Macka będą zainteresowani kontaktem z tobą. Prawda, Mack? Uśmiechnął się krzywo.

- Nie ma najmniejszych wątpliwości. Dla moich klientów ten hełm to wygrana na loterii. Nie mogą się doczekać, kiedy dostaną za niego gotówkę.

- W takim razie załatwione - powiedział natychmiast Ambrose.

- Jeszcze nie usłyszałeś ceny - zauważył Mack.

Ambrose uśmiechnął się szelmowsko.

- Myślę, że będzie mnie na niego stać.

- Oprócz kupna hełmu mógłbyś zainwestować w dobry system alarmowy w związku z rozwojem kolekcji. Przyszło mi to dziś parę razy na myśl, kiedy patrzyłem, jak te typy ładują moje zbiory do furgonetki.

Szybko porozumiał się telefonicznie z właścicielem motelu.

Mack popatrzył na Cady. Zorientował się, że go obserwuje. Mógł niemal wyczytać w jej wzroku słowa „Mój bohater”. Opanowywanie pożądanego przychodziło mu z coraz większym trudem. Zastanawiał się, dlaczego mężczyzna przestaje myśleć, kiedy kobieta uśmiecha się tak jak teraz Cady. Niewątpliwie był to niezwykle skuteczny sposób zachowania gatunku.

Przypomniał sobie, że już raz w życiu dokonał reprodukcji. Miał nawet rachunki za czesne, żeby to udowodnić. W jego wieku mężczyzna powinien już raczej mieć długoterminowe plany emerytalne.

Rozdział 9

Godzinę później Cady obróciła się na plecy, podłożyła ręce pod głowę i wpatrzyła się w sufit niskiego pomieszczenia. Mimo wielkiego zmęczenia, nie mogła zasnąć. Była podenerwowana i pobudzona. Nie było w tym nic dziwnego, zważywszy na to, co wydarzyło się wieczorem.

Skupiła się, starając się uporządkować wrażenia. Miała aż nazbyt wiele powodów, by obawiać się ataku paniki, ale tym razem chyba jednak jej nie zagrażał. Dobrze знаła pierwsze objawy i była pewna, że to nie to.

Mimo wszystko czuła się naelektryzowana tak, że byłaby chyba w stanie zasilić prądem całe miasteczko. Odwróciła głowę i popatrzyła na zegar. Trzecia rano. Niestety, pozostało jeszcze zbyt wiele czasu, by zrezygnować z zamiaru zaśnięcia i udać się na śniadanie.

Odrzuciła kołdrę, wstała i podeszła do rozsuwanych przeszkłonych drzwi, wychodzących na wąski balkon otaczający piętro niewielkiego zajazdu. Dookoła panowała absolutna ciemność. Nad spadzistym dachem kołysały się korony potężnych drzew. Godzinę temu zaczął padać rześisty deszcz, z okapu monotonnie spływała woda.

Nagle poczuła ogromną potrzebę odetchnięcia świeżym powietrzem, nawet zimnym i wilgotnym jak w tej chwili. Szybko włożyła podomkę, którą wcześniej przewiesiła przez oparcie łóżka. Pochwaliła się w myślach za przezorność i przewidzenie możliwości noclegu w podróży. Nie wyobrażała sobie spotkania rano z Mackiem z nie umytymi zębami.

Związała pasek podomki, włożyła pantofelki i rozsunęła drzwi. Owionęło ją wilgotne powietrze przesycone zapachem lasu. Wyszła na balkon i stanęła przy poręczy. Drewniane ścianki sięgające ramion oddzielały jej pokój od innych, ale zauważyła, że w tym obok nie pali się światło. Najwyraźniej Mack nie miał kłopotów z zaśnięciem. Szczęściarz.

A może leżał w łóżku, wpatrując się w sufit, podobnie jak ona przed chwilą? Nie wolno ci myśleć o Nieznajomym w łóżku, skarciła się. To tylko jeszcze bardziej cię rozbudza. Dotknęła mokrej poręczy koniuszkim palca. Pośród sieczonych deszczem sekwoi panowała wspaniała, absolutna cisza. Trudno było uwierzyć w to, że niedaleko stąd leży słynna Krzemowa Dolina, czarodziejski świat komputerów i najnowszych technologii. Można było tam dojechać krętymi górskimi drogami.

Przeniknął ją dreszcz. Wyczuła obecność Macka, zanim usłyszała jego głos, dobiegający z ciemności po lewej stronie.

- Co się dzieje? - zapytał. - Nie możesz spać?

Jego pytanie rozwiązało jedną kwestię - nie leżał w łóżku. Stał w gęstym cieniu po drugiej stronie przepierzenia. Zastanawiała się, jak długo tam stoi, wpatrując się w wilgotną noc. Trzymał ręce w kieszeniach czarnej wiatrówki. Był intrygującą, tajemniczą postacią. W ciemności trudno było cokolwiek wyczytać z wyrazu jego twarzy. Cady poczuła, że brakuje jej tchu, jakby znalazła się nagle na szczycie ogromnego diabelskiego młyna.

Chwyciła podomkę pod szyję i usiłowała oderwać się od fantazjowania i myślenia o różnicy płci. Byli współnikami w interesach. Mack był jej szefem i należało przestrzegać pewnych zasad, szczególnie w związku z tym, że chciała pracować dla niego w przyszłości i to tak często, jak to tylko możliwe.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

W jego głosie brzmiała prawdziwa troska. Cady zdała sobie sprawę, że nie odpowiedziała na jego pytanie.

- Dobrze. Świetnie. Nic się nie dzieje - zapewniła go szybko, starając się nadać swemu głosowi jak najbardziej obojętne brzmienie. Czymże było niebezpieczeństwo i ryzyko utraty zdrowia lub życia? To przecież chleb powszedni w doradztwie na rynku dzieł sztuki. Była przecież profesjonalistką.

- Po prostu mam kłopoty z zaśnięciem. Pomyślałam, że świeże powietrze dobrze mi robi.

- Wcale nie jestem zaskoczony. Myślałem nawet, że wcześniej tego wieczoru byłaś zbyt opanowana. Zastanawiałem się, kiedy cię to dopadnie.

Poczuła przyływ irytacji. Rzeczywiście była niezwykle opanowana. Nie miała nawet ataku paniki, mimo że, zważywszy na okoliczności, nie byłby niczym dziwnym.

- Tak, wkraczanie do akcji w trakcie włamania jest moim ulubionym sposobem spędzania wieczorów

- powiedziała szorstko. - Ale widzę, że zmiana tempa od czasu do czasu dobrze ci robi. - Przypomniała sobie błysk światła na ostrzu starej szabli i zadrżała. - Poza tym dźwigałeś dziś niemałe ciężary.

- Przez ciebie najadłem się strachu.

Znieruchomiała, zdumiona tonem jego głosu. Gotowa byłaby przysiąc, że jest wściekły. Nie miało to jednak żadnego sensu. Dlaczego miałby być na nią zły? To ona miała prawo być rozdrażniona.

Odezwał się w niej instynkt zawodowego doradcy. Przypomniała sobie, że chodzi o klienta i że ma ochotę na dalszą współpracę. Poza tym należało wziąć pod uwagę, że oboje mieli dzisiaj ciężki wieczór.

- Sama najadłam się strachu - powiedziała, celowo przybierając bardziej dyplomatyczny ton. - A najgorsze były chwile po tym, jak się zorientowałam, że zamierzasz zrobić dużo więcej, niż tylko zwolnić hamulce furgonetki. Nie wierzyłam własnym oczom, kiedy stałeś z szablą przyłożoną do gardła tego faceta.

- Odwrócenie ich uwagi za pomocą furgonetki nie rozwiązywało jeszcze problemu - powiedział lodowatym tonem.

Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że może to jemu bardziej groził atak paniki. Podeszła do przegrody i spojrzała w jego twarz, starając się wyczytać z niej jakieś uczucia.

- Dobrze się czujesz? - zapytała łagodnym tonem.

- To zależy, co rozumiesz pod pojęciem „dobrze”.

- Oboje mieliśmy ciężki wieczór.

- Tak ci się wydaje? Nie podobał jej się ton ironii w jego głosie. Miała wrażenie, że Mack opanowuje się z najwyższym wysiłkiem. Dobrze знаła to uczucie. Zawahała się, ale po chwili zdecydowała się zaryzykować. W końcu miała do czynienia z Nieznajomym, mężczyzną z jej snów, który najprawdopodobniej tego wieczoru uratował jej życie, a na pewno udaremnił kradzież uzbrojenia wartego krocie.

Zasługiwał na nagrodę. Przygotowała się na najwyższe poświęcenie.

- Mam lekarstwo w pudełeczku przy kółku z kluczami - powiedziała. - Trzymam je tam na wszelki wypadek. Pomaga na silne ataki lęku. Mogę ci je dać, jeśli uważasz, że jest ci potrzebne.

- Wolą nie myśleć o długiej podróży nazajutrz bez tego koła ratunkowego w torebce.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Dzięki - odezwał się w końcu. - To bardzo wspaniałomyślny gest z twojej strony, ale znalazłem w

barku miniaturową buteleczkę whisky. Myślę, że ona też pomoże.

- To dobrze. - Starła się ukryć ton ulgi w głosie. Znów zaległa cisza.

- Często musisz sięgać po lekarstwo? - zapytał.

- Nie. Ale mam skłonność do ataków paniki. Wszyscy mówią, że odziedziczyłam ją po rodzinie ze strony ciotki, ale z tego, co wiem, to tylko my dwie miewamy z tym kłopoty.

- Zawsze miałaś problemy z atakami paniki?

- Zaczęły się w college'u. - Mocniej ścisnęła klapy podomki. - Ale myślę, że wywodzą się z czasów, kiedy miałam czternaście lat. Miałam wtedy... wypadek. Omal nie utonęłam. Później, kiedy zaczęły się moje ataki, zawsze przypominałam sobie, co czułam, kiedy to się działo.

- Często zażywasz to lekarstwo?

- Nie. W ogóle go nie zażywam od lat. - Z przerażeniem słuchała swoich własnych słów. Ta rozmowa przybrała zły obrót. Do tej pory Mack zapewne zdążył dojść do wniosku, że Cady jest jednym wielkim kłębkim nerwów, że ma chwiejną osobowość i nie można na niej polegać. Nie były to pożądane cechy u podwładnej. Marzenia o wspólnej pracy w przyszłości zaczęły się gwałtownie rozwiewać. - Nie mam tych ataków już od dłuższego czasu, właściwie od lat.

- Od ilu lat?

Jeśli nie uda jej się szybko zmienić tematu, lada chwila będzie miała potężny atak paniki.

- Co najmniej od dwóch - powiedziała, starając się przybrać obojętny, a nawet beztroski ton. - Dokładnie od trzech. - Było to trochę naciągane, ale za kilka miesięcy rzeczywiście miały minąć pełne trzy lata od ostatniego silnego ataku.

- Prawdę mówiąc, było to tak dawno, że nie pamiętam. - Miała nadzieję, że uda jej się zmienić niekorzystny wizerunek w jego oczach. - Regularne ćwiczenia jogi i głębokie oddychanie bardzo mi pomogły. Po prostu noszę przy sobie lekarstwo, by sięgnąć po nie w absolutnej ostateczności.

- Rozumiem.

Był już najwyższy czas na zmianę tematu.

- To, czego dokonałeś u Ambrose'a, było zupełnie niezwykle. Sądząc po tym, jak rozprawiłeś się z tymi opryszkami, nie pierwszy raz znalazłeś się w takiej sytuacji. Nastąpiła chwila ciszy. Cady odniosła wrażenie, że Mack zastanawia się nad doborem słów. Najwyraźniej fakt, że połączyła ich niezwykła sytuacja, nie oznaczał jeszcze, że miał ochotę powierzyć jej historię swego życia.

- Mój ojciec był zawodowym wojskowym - odezwał się w końcu. - Ożeniłem się jeszcze w czasach college'u i musiałem szybko podjąć jakąś pracę, więc na kilka lat poszedłem w ślady ojca. Potem pracowałem w firmie, która świadczyła usługi ochroniarskie różnym korporacjom. Więc w taki czy inny sposób spędziłem sporo czasu, mając do czynienia z bronią i ludźmi, którzy ją posiadali.

- Aha.

Zastanowiła się nad jego słowami. Te wiadomości pozwalały jej ujrzeć Macka Eastona w innym świetle. Cady wychowała się w świecie historyków sztuki i marszandów i aż do tej rozmowy sądziła, że Mack pochodzi z tego samego środowiska. Wprawdzie już po pierwszym telefonie zorientowała się, że Mack jest inny niż znani jej mężczyźni, ale nie zdawała sobie sprawy, jak wielka jest ta różnica.

- Więc jak to się stało, że w końcu zająłeś się poszukiwaniem zaginionych i skradzionych dzieł sztuki? - zapytała.

- Po śmierci żony postanowiłem zająć się pracą, która nie wymaga tak częstego używania broni.

- Przepraszam. Bardzo mi przykro, nic o tym nie wiedziałam. Kiedy zmarła twoja żona?

- Sześć lat temu.

Ton pokory i rezygnacji w jego głosie powiedział jej wszystko, co chciałyby wiedzieć na temat tego małżeństwa. Mack bez wątpienia kochał żonę i bardzo przeżył jej śmierć.

- Bardzo ci współczuję - powiedziała niezwykle łagodnie.

Zapanowało milczenie, zakłócanie tylko przez szum deszczu.

- Wiesz - odezwał się Mack po chwili - nie przypominam sobie, kiedy ostatnio tak mi się nie powiodło w pracy jak dzisiaj.

Sprawił wrażenie zdegustowanego. Westchnęła w duchu. To by było na tyle, jeśli chodzi o przyszłą współpracę z firmą Zgubione-Znalezione. Nie mając żadnych nadziei na zmianę opinii Macka na temat jej udziału w całej historii, spróbowała jednak znaleźć jakieś okoliczności łagodzące.

- To była zupełnie niezwykła sytuacja - zwróciła uwagę - a nie rutynowe zadanie.

- Nie zastosowałaś się do moich wskazówek. Powinnaś była zadzwonić do mnie, kiedy tylko dowiedziałaś się, że hełm jest u Vandyke'a.

- Chwileczkę, to cios poniżej pasa. Przyznaję, że sprawy przybrały niepomyślny obrót, ale to przecież nie moja wina. Po prostu poleciałam tam, żeby zbadać hełm. Ambrose opisał mi go przez telefon, ale gdy się ma do czynienia ze starym uzbrojeniem, zawsze należy dokonać własnej oceny. Skąd mogłam wiedzieć, że ci dwaj planują włamanie?

- Powinnaś informować mnie na bieżąco.

- Zrozum, nawet nie wiedziałam, czy to jest ten skradziony hełm. Po prostu wykonywałam pracę konsultanta, podążałam tropem hełmu.

- To cię wcale nie usprawiedliwia. Nie płacę ci za to, żebyś narażała się na niebezpieczeństwo. Od moich doradców oczekuję właściwej oceny sytuacji, zdrowego rozsądku i działania w zakresie swoich kompetencji. Kiedy zatrudniałem cię po raz pierwszy, chyba wyraźnie dałem ci do zrozumienia, że twoim zadaniem jest jedynie szukanie śladów, a ja zajmę się odzyskaniem przedmiotu.

Był rozzłoszczony nie na żarty. Przeniknął ją dreszcz.

- Chcesz powiedzieć, że zwalniasz mnie z pracy? - zapytała.

- Zastanawiam się nad tym.

A więc jeszcze nie podjął decyzji. Wzięła głęboki oddech.

Nie było to wiele, ale pozwalało zachować promyk nadziei.

- To, co zdarzyło się wieczorem, nigdy już się nie powtórzy - powiedziała z ożywieniem w głosie.

- Naprawdę?

- Prawdę mówiąc, właściwie mogę ci o tym zapewnić.

- Tak?

- Następnym razem będę ci donosić o wszystkim - obiecała. - Nie będę już działać na własną rękę.

Nie odpowiedział.

- Codziennie będę wysyłać ci sprawozdania z postępów w pracy - zapewniła go. - Będę korzystać z Internetu, żeby było szybko i nowoczesnie.

- Hmm.

Jego opór się kruszył. Była tego niemal pewna.

- Stworzę nowe procedury postępowania.

- Procedury?

- Wszystko zorganizuję tak, żebyś przez całą dobę mógł się dowiadywać, jaki charakter ma praca,

którą się zajmuję. Tak, żebyś mógł mi zadawać pytania albo przekazywać polecenia.

Znowu zapadła cisza. Cady wstrzymała oddech.

- Mam wrażenie, że lubisz pracę dla firmy Zgubione-Znalezione - odezwał się po dłuższej chwili, pozornie obojętnym tonem.

- Bardzo - zapewniła go pośpiesznie. - Już po pierwszym zadaniu, które mi zleciłeś, po tej sprawie dzbana z hiszpańskiego klasztoru, marzyłam o dalszych poszukiwaniach zaginionych dzieł sztuki. Nie zrozum mnie źle. Bardzo lubię doradzać moim klientom, którzy chcą kupić dzieła sztuki użytkowej, ale doszłam do wniosku, że praca dla firmy Zgubione-Znalezione jest naturalnym rozszerzeniem mojej działalności zawodowej. Wykorzystuję tam moje umiejętności w niezwykle interesujący sposób. Prawdę mówiąc, jest to wręcz fascynujące.

- No tak. Podoba ci się towarzyszący temu dreszczyk emocji, nieprawdaż?

- Raczej wyzwanie - odpowiedziała. - Lubię wyzwania.

- Aha.

Czekała cierpliwie, bojąc się poruszyć.

- Nie życzę sobie, żeby w przyszłości powtórzyło się coś takiego, jak dzisiejszego wieczoru - ostrzegł. Wyraźnie łagodniał.

- Jak już powiedziałam, będziesz o wszystkim informowany na bieżąco.

Zamyślił się, a Cady zaczęła się zastanawiać, jaki sposób będzie najlepszy do przekazywania sprawozdań.

- W porządku - powiedział w końcu Mack. - Spróbujemy jeszcze raz. Zatelefonuję do ciebie, kiedy dostanę jakieś zlecenie dotyczące sztuki użytkowej.

Poczuła się tak, jakby wielki kamień spadł jej z serca.

- Dziękuję. Jestem ci naprawdę wdzięczna. Nie będziesz tego żałował.

- Jesteś pewna?

- Najzupełniej. Mack, przecież musisz przyznać, że jestem dobra w tym, co robię. Znalazłam wszystkie trzy zaginione przedmioty, które miałam odszukać. A właściwie cztery, wliczając w to hełm.

- Nie mogę zaprzeczyć.

- Mam instynkt niezbędny w tego rodzaju pracy.

- Tak, instynkt - przyznał rzeczowym tonem - i dobre kontakty.

Rozłożyła ręce.

- Ten kolekcjonerski świątek jest bardzo mały, a ja poznawałam go od kolebki. Potrafię zebrać z różnych źródeł takie wiadomości, których nie jesteś w stanie zdobyć za pomocą swojego programu komputerowego.

- Nie musisz mi zachwalać swoich zawodowych umiejętności. Dobrze wiem, że masz wiedzę i talent. Wpatrzyła się w skryty w mroku zarys jego twarzy. Znowu postanowiła zmienić temat.

- W takim razie, skoro ustaliliśmy już sprawy związane z moim zatrudnieniem, chciałabym poruszyć jeszcze inną kwestię.

- Mianowicie?

- Nie podziękowałam ci jeszcze za to, co zrobiłeś dla mnie wieczorem - powiedziała cicho. - Nie wiem, jak mam to zrobić. Prawdę mówiąc, nawet nie wiem, jak zacząć.

- Zapomnij o tym - mruknął. - Regulamin firmy Zgubione-Znalezione nakazuje troszczenie się o swoich pracowników.

- Wiem. - Zastanowiła się przez chwilę. - Jak się dowiedziałeś, że tu jestem?

- Zadzwoń do twojej asystentki.

- O! - Cady pokiwała głową. - Sprytnie. Ale może jednak pozwolisz, żebym wyraziła swoją wdzięczność? Rzadko się dziś spotyka prawdziwych rycerzy, tak w zbroi, jak i bez niej.

- Już powiedziałem, żebyś dała spokój.

Rozgoryczona, zbliżyła się do przepierzenia. Znieruchomiła, zdawszy sobie sprawę, jak blisko jest Mack. Dzieliły ich już tylko cale, tak że czuła ciepło bijące od jego ciała, widziała, że nie włożył okularów. Była tak blisko, że owiewał ją swym oddechem.

- Mimo wszystko dziękuję - wyszeptała.

Patrzył na nią długo, miała wrażenie, że całą wieczność. Kobieca intuicja mówiła jej, że Mack ma ochotę na pocałunek. Powinna była się cofnąć, a dzieląca ich ścianka dokonałaby reszty. Ale dlaczego mam się wycofywać? - zastanawiała się. Mam przed sobą wyśnionego Nieznajomego i oboje jesteśmy wolni. A w dodatku prawdopodobnie uratował mi życie.

Mój bohater, pomyślała. Sny stały się rzeczywistością. Nie cofnęła się. Powoli wyjął ręce z kieszeni kurtki, dając Cady mnóstwo czasu na zmianę decyzji. Była już jednak pewna, że wcale nie chce jej zmienić. Nie rozmyśli się za nic w świecie. Wysunął ręce nad przepierzenie, ujął jej głowę w dłonie i pocałował. Nieznajomy.

Miał duże ręce. Czuła ich siłę, co przyprawiło ją o niezwykle miły dreszcz. Jednakże trzymał jej twarz, jakby była z osiemnastowiecznej porcelany z Sèvres. Nakrył jej usta swoimi, tęsknie, lecz władczo, i ścisnął ją trochę mocniej. Czuła jego siłę i pożądanie. Podniecenie ogarnęło ją z taką siłą, że miała wrażenie, iż jej poprzednie doświadczenia na tym polu składały się z kilku atrakcyjnych podróbek i ładnych fałszyfikatów i dopiero teraz miała do czynienia z oryginałem.

Może jej postępowanie nie było zbyt rozsądne, nie dostrzegła jednak w nim niczego szkodliwego. Na pewno będzie potrafiła sobie z wszystkim poradzić. Rzeczywiście brakowało jej doświadczenia, jako że jej życie osobiste ostatnio praktycznie nie istniało, nie zamierzała jednak tracić kontaktu z rzeczywistością tylko dlatego, że zdecydowała się na pocałunki z Mackiem. Panowała nad wszystkim.

Mack pogłębił pocałunek. Poczwała miłe ciepło w dole brzucha. Pomyślała, że dobrze się składa, iż przepierzenie utrudnia im zadanie, bo pewnie przytuliłaby się do Macka i zachowałaby się jak idiotka. Pocałunek to jedno, ale przespanie się z klientem byłoby już zupełnie czymś innym. Na pewno nie należało tak postępować, jeśli w grę wchodziły interesy. Mack cicho jęknął, oderwał ręce od jej twarzy i uniósł głowę.

To wszystko kończyło się stanowczo za szybko. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Mack stawia stopę na poprzeczce balustrady, jednocześnie chwytając przepierzenie. Po chwili podciągnął się do góry i miękko zeskoczył na jej stronę balkonu. Chwycił ją, mocno przyciągnął do siebie i znów pocałował. Teraz nie dzieliła ich już żadna przegroda.

Niektóre zasady powstały chyba po to, żeby je łamać. Zarzuciła mu ramiona na szyję. Deszcz zmoczył jego włosy i kurtkę, nie miało to jednak żadnego znaczenia. Mack był tak rozpalony, że mógłby osuszyć ich oboje. Przytulał ją tak mocno, że oddychała z trudem, ale to także jej nie przeszkadzało. Liczyło się tylko to, żeby być jak najbliżej. Była wręcz oszołomiona intensywnością doznań; gwałtowne pożądanie opanowało jej zmysły. Mocniej ścisnęła ramiona Macka.

- Mack.

Chwycił ją za udo i przyciągnął do siebie. Poły jej podomki rozchyliły się. Gwałtownie zaczerpnęła

tchu i jak najmocniej przywarła do niego.

- Już od paru godzin marzyłem, żeby to zrobić - powiedział cicho.

- Ja też.

- Nic dziwnego, że nie mogliśmy zasnąć.

Wziął ją w ramiona i pocałował w szyję. Miała wrażenie, że świat zawirował wokół niej. Nie od razu zorientowała się, że Mack zmierza w stronę jej pokoju.

- Otwórz - wydyszał, stanąwszy przed szklanymi drzwiami.

Chwyciła rączkę i odsunęła drzwi. Mack wniósł ją do środka. Gdy opadli na pomietą pościel, Cady była podniecona i rozgorączkowana jak jeszcze nigdy w życiu.

Gwałtownie przetaczali się na szerokim łóżu, rozpaleni i oszołomieni. W końcu przygwoździł ją swoim ciałem. Kiedy znieruchomiała, wsunął nogę pomiędzy jej uda. Podomka rozchyliła się całkowicie, pozostawiając Cady jedynie w cienkiej nocnej koszuli.

Mack wsunął rękę pod koszulę. Cady poczuła ciepłą, silną dłoń na swoim udzie. Po chwili przesunął dłoń wyżej. Cady wiedziała, że jest wilgotna i że Mack również to czuje. Całowała go coraz gwałtowniej, gdzie tylko mogła go dotknąć ustami - w zagłębienie ramienia, płatek ucha, wewnętrzną część nadgarstka. Gdzieś w zakamarkach mózgu odezwał się ostrzegawczy dzwonek.

Przecież takie postępowanie, szalone romanse z nieznanymi, nie były w jej stylu. Jednak ten delikatny brzęk dzwoneczka był zbyt słaby, by wzbudzić poważne wątpliwości. Mack na chwilę uniósł się, by zdjąć kurtkę, czarny podkoszulek i spodnie. Kiedy znów znalazł się nad nią, była już gotowa. Nie wahał się ani chwili. Pomagając sobie ręką, powoli zanurzył się w niej głęboko.

Niski, chrapliwy jęk wyrażał satysfakcję i nadzieję. Była przygotowana na przyjęcie go w siebie, ale nigdy jeszcze nie doświadczyła takiej pełni doznań. Mack był wprost niezwykły. Na początku bała się, że nie będą do siebie pasować, ale zaraz potem jej wątpliwości się rozwiały. Otrzymała wszystko, czego potrzebowała, by pozbyć się napięcia.

Wykonał jedno powolne pchnięcie, potem drugie, aż w końcu wypełnił ją sobą tak ściśle, że poczuła cudowną bezwolność i skurcze w dole brzucha. Gwałtownie zaczerpnął tchu. Przeżyła niezwykle intensywny orgazm, wpijając paznokcie w plecy Macka. Mack nakrył jej usta swoimi i zdusił jej krzyk.

Chwilę później zeszywniał. Oderwał usta od jej warg i wtulił twarz w poduszkę, która częściowo zdusiła jego krzyk. Cady pomyślała, że się nie myliła. Niektóre zasady istnieją po to, żeby je łamać. Powoli wracała do rzeczywistości, czując błogie wyczerpanie, które ogarnęło ją tuż po szczytowaniu. Na zewnątrz deszcz nieprzerwanie bębnił o dach. Otworzywszy oczy, zobaczyła Macka. Leżał obok niej na brzuchu, z twarzą skierowaną w stronę okna. Kołdra okrywała go po pas, pozwalając Cady dostrzec zarys jego pleców.

Przypomniało jej się, jak łatwo ją podniósł i wniósł do pokoju. Nieznajomy z jej marzeń. Uśmiechnęła się do siebie, ciesząc się swoim nastrojem. Zastanawiała się, czy takie uczucie radości często towarzyszy wspnianiałemu seksowi.

- Mack?

Nie było odpowiedzi.

- Mack? - powtórzyła głośniej.

- Mhmm? - Nie podniósł głowy.

Uniosła się na łokciu.

- Właśnie się nad czymś zastanawiałam.

- Możesz wrócić do tego rano? - wymamrotał w poduszkę.

- Powiedziałeś mi, jak ci się udało mnie znaleźć w domu Vandyke'a, ale nie wyjaśniłeś, dlaczego tam za mną pojechałeś. Nastąpiła chwila, ciszy.

- Miałem przecucie.

- To musiało być coś więcej niż przecucie. - Zmarszczyła czoło, przypomniawszy sobie wydarzenia tego wieczora. - Pamiętam, że mówiłeś coś o konieczności pilnowania doradców pracujących na własny rachunek, ale wątpię, żebyś jeździł za każdym, kto jest związany umową o pracę z twoją firmą.

Mack nic nie odpowiedział. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie zasnął.

- Mack?

- Zawsze jesteś taka?

- Jaka?

- Gadatliwa po stosunku?

Zabolęła ją nuta poirytowania w jego głosie. Pomyślała, że jest opryskliwy, gdyż wyrwała go z głębokiego snu. Bohaterom należał się odpoczynek, musiała jednak uzyskać odpowiedź na swoje pytanie.

- Czy naprawdę była to tylko twoja intuicja? - zapytała łagodnie. - Wiem, że mężczyźni nie lubią się przyznawać, że przykładają do niej wagę, ale proszę cię o szczerą odpowiedź. Nie poruszył się przez dłuższą chwilę, a potem powoli oparł poduszkę o wezglowie łóżka, wzruszył ją kilkakrotnymi uderzeniami i obrócił się na plecy.

- Myślę, że możesz nazwać to intuicją - powiedział w końcu.

Ogarnęła ją radość i cudowne uczucie lekkości.

Najwyraźniej w ciągu kilku ostatnich miesięcy wytworzyła się między nimi pewna więź. To, co wydarzyło się dzisiaj, nie było tylko jednodniową przygodą.

- Wyczułeś, że grozi mi niebezpieczeństwo? - zapytała. - To niesłychane.

- Chyba nie można tego tak określić - powiedział.

- W takim razie co sprawiło, że zdecydowałeś się przyjść mi z pomocą?

- Naprawdę to jest dla ciebie takie ważne?

- Tak. - Wprawdzie nie wiedziała dlaczego, ale chciała znać odpowiedź.

- No więc dobrze. Nie wiedziałem, że grozi ci fizyczne niebezpieczeństwo, dopóki nie zajechałem pod dom Vandyke'a i nie zobaczyłem, że dzieje się tam coś podejrzanego.

- Więc dlaczego tam za mną pojechałeś?

Potarł twarz dłonią.

- Bo myślałem, że dogadałaś się z Vandykiem za moimi plecami i znalazłaś chętnego na kupno hełmu.

- Chętnego na kupno hełmu? - Nie od razu dotarło do niej, co Mack mówi, ale kiedy w końcu zrozumiała sens jego wypowiedzi, oniemiała, a potem zawrzała gniewem.

- Chwileczkę. Podejrzywałeś mnie o to, że mam własne plany co do hełmu?

- Tak.

- I że nie ma w nich miejsca dla twoich klientów?

- Tak.

- Jak mogło ci to w ogóle przyjść do głowy?

Wzruszył ramionami.

- Kiedy dowiedziałem się, że zupełnie niespodziewanie wskoczyłaś w samolot, żeby zobaczyć się z

facetem, który ma hełm, doszedłem do takiego, a nie innego logicznego wniosku.

- Logicznego? - Z trudem powstrzymywała się od krzyku. - A cóż to za logika?

- Gdybyś odzyskała ten hełm i zwróciła go Deweyowi i Notchowi, otrzymałabyś za to określone wynagrodzenie z mojej firmy. Ale tę sumę dostałabyś niezależnie od tego, czy odnalazłabyś hełm, czy nie, prawda?

- Tak - skwitowała.

- Z drugiej strony, gdyby udało ci się nakłonić Vandyke'a do sprzedania hełmu innemu kolekcjonerowi albo handlarzowi działającemu na czarnym rynku, komuś, kto nie zadawałby zbyt wielu pytań, mogłabyś dostać niezłą prowizję oprócz tego, co otrzymałabyś ode mnie. Wystarczyłoby tylko powiedzieć mi, że nie udało ci się dowiedzieć, gdzie jest hełm. Rozumiesz, do czego zmierzam?

- Tak, aż nazbyt dokładnie, panie Easton. - Przyklęła i owinęła się kołdrą. - Chce mnie pan obrazić, a do tego jeszcze podważyć moją zawodową uczciwość.

W końcu chyba zorientował się, że jest na niego wściekła.

- Po prostu byłem ostrożny. - Próbował się tłumaczyć.

- Akurat. Myślałeś, że chcę cię oszukać. - Mimowolnie podniosła głos. - Przypuszczałeś, że chcę cię wywieść w pole. Doszedłeś do wniosku, że jestem nieuczciwa.

- Rozważałem tylko jedną z możliwości. Spróbuj popatrzeć na to z mojego punktu widzenia.

- Nie muszę patrzeć na to z twojego punktu widzenia. - Wyszła z łóżka, zabierając ze sobą kołdrę. - Z mojego punktu widzenia twój punkt widzenia mnie obraża. Jak śmiesz mnie oskarżać, że próbowałam cię oszukać?

- Przecież o nic cię nie oskarżyłem. - Powoli usiadł. - Po prostu brałem pod uwagę różne możliwości. Zgubione-Znalezione to moja firma. Muszę dbać o interesy.

- Myślisz, że jesteś w porządku? Tak się składa, że ja też prowadzę różne interesy, a w tej chwili próbujesz szargać moją zawodową opinię. Jak mam reagować na coś podobnego? Jak byś się zachowywał, będąc na moim miejscu?

- Usiłuję ci wyjaśnić...

- Myślę, że i tak już za dużo mi wyjaśniłeś. Nie chcę już słuchać żadnych twoich usprawiedliwień. - Szczelniej owinęła się kołdrą. - Pojechałeś za mną, ponieważ myślałeś, że cię oszukuję, a nie dlatego, że martwiłeś się o moje bezpieczeństwo.

- Bardzo mi przykro. - Wstał i popatrzył na nią. - Popelniłem błąd.

- Z pewnością.

- To by się nie zdarzyło, gdybyś mnie powiadomiła w odpowiednim czasie.

- To się nazywa przejmowaniem inicjatywy i nie wolno ci mnie za to winić. Nie wiedziałam nawet, czy to jest ten hełm, więc nie chciałam od razu chwalić się swoim odkryciem. Wiedziałam, jak przeżywają to Dewey i Notch. Nie chciałam robić im nadziei, żeby potem nie przeżyli wielkiego rozczarowania.

- Przepraszam. - Mack przecesał włosy palcami. - Tylko tyle mogę teraz zrobić. Ustaliliśmy już, że następnym razem zastosujesz się do moich poleceń, żeby takie nieporozumienia więcej się już nie zdarzały.

- Proszę się nie martwić, panie Easton, w przyszłości nie zajdą między nami żadne nieporozumienia.

- Uśmiechnęła się blado. - Ponieważ nie będzie następnego razu. Kiedy wróci pan do swojej firmy, proszę skreślić mnie z listy konsultantów, jako że nigdy już nie przyjmę zlecenia od firmy Zgubione-Znalezione.

- Uspokój się. - Sięgnął po spodnie. - Jesteś teraz rozdrażniona. Przeszłaś ciężkie chwile. Porozmawiamy o tym, jak trochę pośpimy.

- Nie będziemy o tym rano rozmawiać. Nie mamy już o czym rozmawiać, Mack.

- Spokojnie. - Szybko zapiął zamek spodni. - Wcześniej powiedziałaś mi, że podoba ci się praca dla mojej firmy. Wywiązujesz się z niej znakomicie. Chcesz z niej zrezygnować tylko dlatego, że jesteś teraz na mnie zła?

- Masz rację. Podoba mi się taka praca. - Doznawała słodkiego uczucia zemsty. - Ale nie muszę przyjmować zleceń od firmy Zgubione-Znalezione. Znajdę własnych klientów. Znieruchomiał.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- Zdobyłam już spore doświadczenie. Spodobała mi się ta praca, a mam mnóstwo znajomości w branży. Kiedy tylko rozejdą się pogłoski, że gotowa jestem poszukiwać utraconych i skradzionych dzieł sztuki, pod moimi drzwiami będą się ustawiać kolejki.

- Myślisz, że to takie łatwe? - W jego głosie słychać było niedowierzanie zabarwione gniewem. - Coś ci powiem.

Poszukiwanie utraconych przedmiotów poprzez czarny rynek to jedno, ale odzyskiwanie ich to coś zupełnie innego. Widziałaś, co się działo. W tym interesie zdarzają się trudni klienci.

- No i co z tego? Jeśli będę potrzebowała osiłka, najmę go bez trudu.

- Nie wiesz, co mówisz. - Obszedł łóżko. - Jesteś w złym nastroju. Pewnie masz atak paniki.

- Nie mam żadnego ataku, po prostu jestem wściekła.

Możesz mi wierzyć, potrafię to odróżnić. - Cady...

Wycelowała palcem w drzwi balkonu.

- Idź sobie stąd.

Przystanął przy oparciu łóżka i przyglądał się jej w ciemności.

- Nie wydaje ci się przypadkiem, że przesadzasz?

- Nie. Idź stąd. Już. Masz rację co do jednego: wczorajszy wieczór kosztował mnie wiele sił. Potrzebuję snu.

Zawahał się na chwilę, po czym pochylił się, jednym ruchem podniósł kurtkę z podłogi i skierował się do drzwi.

- Dobrze, porozmawiamy o tym przy śniadaniu.

- Nie. Nie przyjmę żadnego zlecenia od twojej firmy, choćbym przymierała głodem. Chyba wyrażam się dostatecznie jasno.

- Musimy porozmawiać.

- Nie mamy już sobie nic do powiedzenia. Niedługo będziemy konkurentami.

- Nie mam nic przeciwko współpracy z konkurencją.

Posłała mu lodowaty uśmiech.

- Ale twoja nowa konkurentka ma bardzo wiele przeciwko współpracy z firmą Zgubione-Znalezione. Proszę, Mack, wyjdź już.

Rozsunął drzwi i wyszedł na balkon. Tam zatrzymał się jeszcze raz i obejrzał się przez ramię.

- Czy to znaczy, że nie jestem już bohaterem? - zapytał.

Nie udzieliła odpowiedzi, tylko podeszła do drzwi balkonowych i szybko je zamknęła. Widziała przez grubą szybę, jak Mack przechodzi przez ściankę. Problem z mężczyznami z marzeń polegał na tym, że nigdy nie sprawdzali się w rzeczywistości.

Wchodząc do swego mieszkania nazajutrz po południu, wciąż jeszcze kipiała gniewem. Wprawdzie

cieszyła się, że znów jest w domu, ale tym razem wydawał jej się dziwnie pusty. To nic nie szkodzi, wmawiała sobie. W końcu przecież była przyzwyczajona do samotności. Poza tym, skoro zamierzała rozszerzyć swoją działalność o poszukiwanie zaginionych dzieł sztuki, będzie zmuszona do częstego podróżowania, w związku z tym będzie spędzała tu mniej samotnych godzin.

Odstawiła niewielką składaną walizkę i sięgnęła po telefon. Miała trzy wiadomości. Czowała, że jedna z nich pochodzi od Macka. Pewnie zadzwonił, żeby się przed nią usprawiedliwić. Oczywiście nie zmieniła zdania co do ewentualnej współpracy z jego firmą, ale nie miałyby nic przeciwko wysłuchaniu błagalnych próśb o przebaczenie. Znów wracała do świata fantazji.

Żadna z trzech wiadomości nie pochodziła od Macka. Pierwsza była zupełnie nieistotna, ale druga, od kuzynki Sylvii, wprawiła ją w osłupienie.

...Dzwonię, żeby powiadomić cię o śmierci ciotki Vesty. Wczoraj w nocy utonęła w swoim basenie. Przypuszcza się, że miała jeden ze swoich ataków paniki i w oszołomieniu nie była w stanie dotrzeć do schodków i wyjść z wody. Pogrzeb odbędzie się we wtorek w Phantom Point...

Trzecią wiadomość nagrali rodzice.

...Przyjedziemy na pogrzeb. Niestety, nie będziemy mogli zostać dłużej...

Vesta Briggs, nieposkromiona szefowa Chatelaine, nie żyła. Do Cady niezupełnie jeszcze dotarła ta wiadomość, oznaczająca nagłą zmianę w jej świecie. Odłożyła telefon i niewidzącym wzrokiem zapatrzyła się w ciemniejące niebo. Piekły ją oczy. Czowała, że za chwilę wybuchnie płaczem.

Pod koniec życia Vesta stała się trudna, dziwaczna. Niemniej jednak cały czas pozostawała ważną osobistością w środowisku kolekcjonerów. Na pewno na pogrzebie będą tłumy, jednak Cady wątpiła, czy popłynie tam wiele łez.

Rozdział 10

- Więc co się nie udało w twojej ostatniej pracy, tato? - zapytała Gabriella.

Mack westchnął, nie odrywając oczu od siedemnastowiecznego gobelinu wiszącego na ścianie, jednego z wielu prezentowanych na wystawie w muzeum. Wszystkie przedstawiały sceny z polowania na jednorożca, ukazując w ten sposób częściowo prawdziwą, a częściowo mityczną przeszłość. Kolory, szczególnie głęboka czerwień i błękit, zadziwiały świeżością, biorąc pod uwagę, z jakich czasów pochodziły wełna i jedwab. Gobeliny emanowały życiem i energią. Każda z ludzkich twarzy przedstawionych na tkaninach otrzymała indywidualne cechy. Wśród niezliczonych zwierząt znajdowały się zarówno myśliwskie psy, jak i gryfy. Dookoła pyszniły się wspaniałe rośliny.

Gobeliny zostały wypożyczone z prywatnej kolekcji. Niezwykła wystawa stanowiła dla Macka pretekst do spotkania z córką na lunchu w San Francisco. Po południu razem poszli do muzeum.

Odwiedzanie muzeów stanowiło ich rodzinną pasję. Poznał swoją żonę, Rachel, na wystawie impresjonistów, kiedy był studentem drugiego roku college'u. Wiele razy umawiali się na randki w muzeach i galeriach. Kiedy urodziła się Gabriella, nie zrezygnowali ze swoich zamiłowań. Gabriella zwiedziła swoje pierwsze muzeum w nosidełku na plecach Macka.

Po śmierci Rachel Mack bardzo często zabierał córkę do muzeów. Oboje szukali ukojenia w sztuce i przedmiotach, stanowiących namacalny dowód uniwersalnej natury ludzkich doświadczeń.

Kiedy pojawiły się nieuniknione problemy wychowawcze wieku dojrzewania, Mack odkrył, że muzea mogą, przynajmniej na pewien czas, ukazać we właściwych proporcjach kłopoty związane z samotnym ojcostwem. Inni ojcowie najczęściej chodzili ze swoimi dziećmi na mecze.

Mack i Gabriella odwiedzali muzea. Odkrył, że w ciszy panującej w muzeach i galeriach, otoczeni dziełami sztuki, potrafią nawiązać porozumienie, rozmawiać tak, jak nie umieli nigdzie indziej.

W czasie letnich wakacji zwiedzali zagraniczne muzea - Ashmolean w Oksfordzie, Ermitaż, Luwr i wiele innych, kryjących najcenniejsze zbiory w Europie. W czasie ferii szkolnych jeździli po kraju, zwiedzając wszystko, od nowojorskiego Metropolitan i Instytutu Sztuki w Chicago po Muzeum Sztuki w Seattle i kolekcję Getty'ego.

- Dlaczego myślisz, że coś się nie udało? - zapytał.

- Tato, jestem twoją jedyną córką i dobrze wiem, kiedy coś ci się nie powiodło. Tak jak ty potrafisz się domyślić, że mam nowego chłopaka.

Odwrócił się i uważnie popatrzył na swoją jedyną, jak to określiła, córkę. Zawsze była Gabriella, nigdy Gabby. Rachel od początku na to nalegała. Już pierwszego dnia w przedszkolu Gabriella obwieściła wychowawczyni, że będzie reagowała jedynie na dźwięk swego pełnego imienia. Taki warunek postawiła również w swojej szkole podstawowej i średniej. Niedawno skończyła dziewiętnaście lat, była w połowie pierwszego roku studiów i nic nie zapowiadało zmiany jej nastawienia.

- Masz nowego chłopaka? - zapytał z zainteresowaniem.

- A co z Erikiem? Muszę przyznać, że go lubiłem. - Uniósł rękę, zanim zdążyła mu odpowiedzieć. - Zaczekaj, chyba właśnie o to chodziło, prawda? Coś mi się wydaje, że najlepszym sposobem na pozbycie się chłopaka córki jest powiedzenie jej, że się go lubi.

Gabriella przewróciła oczami. Były szaroniebieskie, tak jak jego, ale jasne włosy, delikatne rysy twarzy i wdzięczny uśmiech odziedziczyła po matce. Minęło sześć lat, odkąd Rachel zginęła w wypadku samochodowym, spowodowanym przez pijanego kierowcę. Ostry ból i dojmujące poczucie utraty w końcu ustąpiły miejsca nostalgicznym wspomnieniom. Ale czasami, kiedy patrzył na córkę tak jak teraz, dawał o sobie znać stary gniew i rozgoryczenie, które odczuwał, kiedy usiłował pogodzić się z faktem, że Rachel nigdy nie zobaczy, jak Gabriella wyrasta na piękną, inteligentną młodą kobietę.

- Tato, mówiłam ci, że Erie jest tylko przyjacielem.

- Na pewno?

- On jest bardzo miły i tyle. Przestań zmieniać temat. Powiedziałeś mi, że odzyskałeś ten hełm, a Dewey i Notch zrobili świetny interes, sprzedając go temu geniuszowi komputerowemu, mieszkającemu w górach.

- To Ambrose Vandyke.

- Nieważne. W każdym razie wygląda na to, że wszyscy na tym zyskali, a tymczasem zachowujesz się tak, jakby coś się nie udało. Co się stało?

- Popełniłem błąd - odpowiedział. A w dodatku, kiedy zrozumiałem, że go popełniłem, było już za późno, dodał w duchu.

Podszedł do następnego gobelinu, przedstawiającego siedemnastowieczną francuską scenę z życia dworu, z całą jego elegancją, urokiem i atmosferą dekadencji. Gabriella pośpieszyła za nim.

- Przecież nigdy się nie mylisz.

- Wszyscy popełniamy błędy.

- Czy to ma coś wspólnego z tą nową współpracownicą? Z tą, która doskonale zna się na europejskiej sztuce użytkowej? Znieruchomiał. Nie zdążył się jeszcze przyzwyczaić do przeblysków dorosłości, coraz częściej występujących u jego córki.

- Skąd ten pomysł, że to może mieć z nią coś wspólnego? -zapytał.

- Nie doceniasz mnie, tato. Przez wiele lat korzystałeś z usług wielu doradców, ale kiedy tylko powiedziałeś mi o niej po raz pierwszy, od razu wiedziałam, że tym razem coś tu jest inaczej.

- Tak? A w jaki to sposób doszłaś do tego wniosku? - Starał się wykręcić od konkretnej odpowiedzi. Czasami była to skuteczna metoda. Nastolatki były tak skupione na sobie, tak bardzo zaabsorbowane dorastaniem, że nie zawsze orientowały się, że nie otrzymują wyczerpujących informacji.

- Nie wiem. - Gabriella ściągnęła brwi. - Chyba było coś w sposobie, w jaki o niej mówiłeś. Jakoś dziwnie cichleś, kiedy w rozmowie padało jej nazwisko. Kiedy cię o nią pytałam, zawsze odpowiadałeś mi, że jest świetnym doradcą i ma oko do sztuki.

- Bo jest bardzo dobra w tym, co robi. Mam wrażenie, że ma szósty zmysł, jeśli chodzi o falsyfikaty, i niezwykle instynkt w poszukiwaniu zaginionych dzieł sztuki.

Niestety, Cady jest na tyle dobra, że może spełnić swoją groźbę, pomyślał. Naprawdę mogła stać się jego konkurentką. Z pewnością nie brakowało jej talentu, miała też doskonałe kontakty i mogła odnosić sukcesy, jeśli chodzi o wyszukiwanie utraconych dzieł. Jednak nie mógł spokojnie myśleć o tym, że Cady może zająć się również ich odzyskiwaniem. Na dziesięć razy w dziewięciu w grę wchodziło niebezpieczeństwo, a czasami, jak powinien jej to uświadomić choćby przypadek Vandyke'a, sprawy komplikowały się jeszcze bardziej. Cady nie miała pojęcia o ciemnej stronie tego interesu. Za pierwszym razem, kiedy coś się nie powiedzie, znajdzie się w poważnym kłopotcie.

Aż drgnął na wspomnienie jej pożegnalnych słów. Jeśli będą potrzebowała osiłka, najemę go bez trudu.

- Zatrudniałeś innych doradców, którzy byli bardzo dobrzy, ale nigdy nie mówiłeś mi o nich takim tonem.

- Gabriello...

- Przyznaj się, tato, w czasie tej pracy po raz pierwszy spotkałeś Cady Briggs i od tej pory zachowujesz się bardzo dziwnie. Coś się stało, na pewno się nie mylę. Podchodząc do następnego gobelinu, Mack zdał sobie sprawę, że nie uda mu się zbyć Gabrielli byle czym. Uważnie przyjrzał się jednorożcowi.

- Panna Briggs nie zastosowała się do moich pewnych poleceń - powiedział ostrożnie. - Mieliśmy w związku z tym problemy z odzyskaniem hełmu. Wszystko dobrze się skończyło, ale musieliśmy wciągnąć w to policję.

Gabriella natychmiast poweselała.

- To znaczy, że panna Briggs dała plamę?

- Nie określiłbym tego w ten sposób.

- A ja ci mówię, że zawiodła. I to bardzo. - Gabriella sprawiała teraz wrażenie bardzo zadowolonej.

- No i co, zwolniłeś ją?

- Niezupełnie.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś? Przed chwilami powiedziałeś, że nie zastosowała się do twoich poleceń i musiałeś wezwać policję. Zawsze mówiłeś mi, że jeśli tylko jest to możliwe, starasz się odzyskiwać dzieła sztuki dla swoich klientów, nie wciągając w to policji. Ludzie zwracają się najpierw do twojej firmy, bo nie chcą rozgłosu.

- Czasami nie można go uniknąć. To była jedna z takich sytuacji.

- Powiedziałeś, że coś się stało, ponieważ panna Briggs nie wypełniła twoich poleceń. Więc dlaczego jej bronisz? - dopytywała się uporczywie Gabriella.

- Wcale jej nie bronię. Pracujący na własną rękę zawsze bardziej lubią swobodę działania. To między innymi dlatego są wolnymi strzelcami, a nie pracownikami etatowymi. - Do diabła. Starał się usprawiedliwić Cady. - Od niedawna pracuje w tej branży. Jeszcze się uczy. - Będzie to bolesna nauka, skoro zamierza zatrudnić ochroniarza osiłka, pomyślał.

- Co miałeś na myśli mówiąc, że niezupełnie zwolniłeś pannę Briggs?

- Postanowiłem dać jej szansę, ponieważ zna się na tym, co robi. Ale powiedziała, że nie jest już zainteresowana doradztwem dla mojej firmy.

- To znaczy, że rozzłościła się i odeszła?

- Mniej więcej.

- Dlaczego od razu mi tego nie powiedziałeś? To na tym polega twój problem. - Gabriella wyraźnie poczuła ulgę. - A przecież nie będziesz już musiał martwić się o to, że znów nie posłucha twoich poleceń.

- Tak. Czy możesz mi powiedzieć, czemu tak nie lubisz panny Briggs? Przecież nawet jej nie widziałaś. Gabriella odwróciła wzrok i skupiła się na podziwianiu gobelinu.

- Myślę, że to nieodpowiednia osoba dla ciebie. Dziwiąc się samemu sobie, zrobił następny ruch.

- A co to niby ma znaczyć?

- Trudno mi to wyjaśnić. - Gabriella zaczerwieniła się. - Robisz się dziwnie ponury, kiedy o niej mówisz. Myślę, że ona musi wpędzać cię w depresję.

Tak właśnie kończy się wysyłanie młodych ludzi na studia, pomyślał. Nie miał zamiaru wyjaśniać dziewiętnastoletniej dziewczynie, na czym polega różnica pomiędzy niespełnionym požądaniem a depresją. Zresztą sam nie wiedział, czy rozumie wszystkie niuanse.

- Nie mam żadnej depresji.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie.

- Może powinieneś porozmawiać z doktor Jenny, tato.

Sama myśl o rozmowie z babciową terapeutką, która pomagała Gabrielli i jemu dojść do siebie po śmierci Rachel, a później udzielała mu rad na temat wychowywania wrażliwej nastolatki, była przerażająca. Nie mógł sobie wyobrazić siebie próbującego wyjaśnić poczciwej lekarce różnice pomiędzy seksualną frustracją a depresją.

- Czuję się dobrze, Gabriello. - Był już najwyższy czas na zmianę tematu. - Najważniejsze, że Dewey i Notch pływają jak pączki w maśle dzięki Vandyke'owi. Ta uwaga na szczęście zainteresowała Gabrielle.

Natychmiast się rozchmurzyła.

- Dał im tonę pieniędzy za ten hełm?

- Rzeczywiście. Vandyke nie przywiązuje wielkiej wagi do pieniędzy. Myślę, że bardziej interesuje go surfing i kolekcjonowanie broni niż rozsądne planowanie wydatków. Za to, co im dał, Dewey i Notch będą mogli spłacić kredyt i rozszerzyć kolekcję. Są szczęśliwi jak dzieci.

Gabriella uśmiechnęła się.

- To świetnie. Myślę, że dziadek był zadowolony, kiedy powiedziałeś mu, że im pomogłeś.

- Zatelefonowałem do niego wczoraj wieczorem.

Ucieszył się, że Notch i Dewey są teraz ustawieni finansowo. - Podszedł do następnego gobelinu, zmuszając się do opanowania. - A skoro poruszyliśmy temat pieniędzy, to chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

- Tylko mi nie mów, że zmieniłeś zdanie i w tym roku nie kupisz mi samochodu. Nie chcę czekać, aż będę na drugim roku.

- Nie, nie zmieniłem zdania co do samochodu, Gabriello. Mam zamiar sprzedać dom.

Zesztywniała, tak jak się tego obawiał. Oderwała wzrok od gobelinu i popatrzyła na ojca, przerażona.

- Mówisz serio? - zapytała.

- To na razie tylko wstępne plany - powiedział łagodnie.

- Jeszcze nie zgłosiłem go do sprzedaży. Ale poważnie to rozważam.

- Tato, to niemożliwe. - Podniosła głos. - Absolutnie nie możesz tego zrobić.

- Gabriello, teraz, kiedy przez ogromną większość czasu przebywam w nim sam, jest dla mnie za duży. Nie mam też czasu na zajmowanie się tak wielkim ogrodem. Wiesz, że ostatnio, bardzo często podróżuję. Wolałbym mieszkać bliżej lotniska. Jazda z Sebastopol do San Francisco zabiera sporo czasu.

- A co będzie, kiedy będę przyjeżdżać do domu na święta i wakacje?

Uśmiechnął się.

- Nie martw się. Dopilnuję, żeby w nowym domu była druga sypialnia.

- To nie o to chodzi. - Gabriella machnęła ręką. - Przecież pani Thompson raz w tygodniu przychodzi sprzątać.

Możesz też zatrudnić ogrodnika. Wiem, że stamtąd długo jedzie się do San Francisco, ale przecież możesz dojechać wahadłowym autobusem, jeśli akurat nie chce ci się prowadzić. Wiedział, że nie pójdzie mu łatwo.

- Kochanie, rozumiem, że ta wiadomość jest dla ciebie szokująca.

- To nasz dom. Zawsze tam mieszkaliśmy.

- Jesteś już dorosła. Oboje wiemy, że nie będziesz mieszkać w nim na stałe.

- Nie licz na to. - Zrobiła pocieszoną minę. - Słyszałam, że bardzo często niepracujące dziecko wraca do swego gniazda, zajmuje wolny pokój i korzysta z wikt i opierunku, dopóki nie znajdzie jakiegoś zatrudnienia.

- Nie, najdroższa. Jeśli po skończeniu studiów będziesz chciała przez jakiś czas żyć na mój koszt, zorganizujemy to inaczej. Poproszę mojego adwokata, żeby przygotował ci do podpisania odpowiednią umowę, w której zobowiązesz się do darmowej służby w zamian za wikt i opierunek. Nie będzie z tym żadnego problemu. Zacisnęła wargi.

- To wcale nie jest śmieszne. Poza tym nie mieści mi się w głowie, że naprawdę chcesz sprzedać nasz dom.

- Jak już ci mówiłem, jeszcze nie wystawiłem go na sprzedaż.

- Ale masz zamiar to zrobić.

Zawahał się.

- Tak.

Mocno zacisnęła palce na pasku torebki.

- To ma coś wspólnego z tym niepowodzeniem w pracy dla Deweya i Notcha, prawda?

Tym razem to Mack osłupiał.

- Nie, zupełnie nie ma nic wspólnego. Myślę o tym od dłuższego czasu.

- Nie wierzę. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Tylko proszę, nie mów mi, że w to wszystko jest zamieszana Cady Briggs.

- Cady też nie ma z tym nic wspólnego.

- Na pewno?

Pokręcił głową, rozgoryczony.

- Dlaczego myślisz, że Cady Briggs może mieć jakikolwiek wpływ na moją decyzję o sprzedaży domu?

- Nie wiem. Wiem tylko, że nigdy przedtem o tym nie mówiłeś. - Skrzywiła się.

- Boże, tato, nie mogę uwierzyć, że tak się zachowujesz z powodu kobiety. Nie jesteś przypadkiem na to za stary?

- Na co? - zapytał spokojnie. Gabriella lekko się zaróżowiła.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli.

- Nie, chyba nie.

- Przestań się ze mną droczyć, tato. To jest zbyt ważne. Mówimy o naszym domu.

Zauważył, że jej oczy zwilgotniały. Zaniepokoił się i otoczył ją ramieniem.

- Nie martw się, kochanie. Niczego nie zrobię pochopnie. Jeszcze zaczekam z decyzją. To wymaga starannego namysłu. Wiesz co? Chodźmy coś zjeść.

Później tego popołudnia odbył półtoragodzinną jazdę na południe z milczącą Gabriella na siedzeniu pasażera. Odwiózł ją bezpiecznie pod akademik w malowniczo położonym wśród lasów miasteczku studenckim University of California w Santa Cruz i znów wsiadł do samochodu, by ruszyć w długą drogę do domu.

Jeszcze raz znalazł się w San Francisco, minął Golden Gate Bridge, faliste wzgórza Marin County, aż wjechał w złoto-zielony krajobraz Sonoma County. Drogą 101 dojechał do skrzyżowania, prowadzącego do wygodnego starego domu, który w ciągu minionego roku stał się dla Macka zbyt duży i zbyt pusty. Zatrzymał samochód na podjeździe w szpalerze drzew i wyłączył silnik.

Przez jakiś czas siedział w samochodzie z rękami na kierownicy, przyglądając się domowi, w którym jego bystra, ładna mała dziewczynka wyrosła na bardzo bystrą, bardzo ładną młodą kobietę.

Był wdzięczny temu staremu domostwu. Pomógł mu wychować Gabrielle. Chronił ich po śmierci Rachel, dał poczucie stabilności i bezpieczeństwa dziewczynce, która utraciła matkę. Lecz wykonał już swoje zadanie i teraz tylko był przechowalnią wspomnień. Choćby usiłował z tym walczyć, nie widział się już dłużej w tych przestronnych pokojach. Chciał zamknąć za sobą drzwi przeszłości.

Gabriella dobrze się domyślała. Coś wydarzyło się w czasie jego ostatniej pracy. Udało mu się uchylić inne drzwi i zobaczyć kuszącą przyszłość.

Rozdział 11

Następne dziesięć dni poświęcił na głębokie rozmyślania, poważne rozważania, które Gabriella zapewne uznałaby za ponuractwo - albo, co gorsza, depresję - by stworzyć plan.

Jak to z planami bywa, jest zapewne niedopracowany, myślał Mack, stając przed drzwiami Cady. Był jednak na niego skazany, przede wszystkim dlatego, że nie potrafił wymyślić niczego lepszego.

Cady otworzyła drzwi dopiero po tym, jak naciskał dzwonek chyba przez całą minutę. Była boso. Ciemne włosy miała upięte z tyłu w klasyczny węzeł, co podkreślało jej interesujące rysy twarzy. Miała na sobie rajstopy i trykotową koszulkę oraz seksowną, obcisłą, króciuteńką spódniczkę na biodrach. Cały ubiór był kruczoczarny. Mackowi przemknęło przez głowę, że może to zły znak.

Przez chwilę przyglądała mu się wzrokiem osoby, która zobaczyła pozaziemską istotę.

- Przyjechałem do Santa Barbara w interesach - powiedział, przerywając niezręczne milczenie. - Przypadkiem znalazłem się w okolicy. Miałem twój adres w komputerze i pomyślałem, że zobaczę, czy jesteś w domu.

Zdecydowałem się skoczyć na tę głęboką wodę, ponieważ nie miałem nic lepszego do roboty, a poza tym odchodziłem od zmysłów, starając się znaleźć pretekst, żeby znów się z tobą zobaczyć, myślał jednocześnie.

Zamrugała zaskoczona i trochę zmieszana. Zauważył jednak, że nie jest poirytowana, i uznał to za dobry znak. Dopiero teraz usłyszał muzykę dobiegającą z korytarza. Mozart.

- Zaskoczyłeś mnie - powiedziała. - Właśnie kończyłam ćwiczenia jogi.

- Przepraszam, że przeszkodziłem.

- Nie, nie, wszystko w porządku - powiedziała szybko. - Po prostu nie spodziewałam się, że zjawisz się tu osobiście.

- A czy można zjawić się inaczej?

- Myślałam, że najpierw zatelefonujesz, żeby omówić sytuację. - Teraz sprawiała wrażenie niezadowolonej, a może nawet zdenerwowanej.

- Rozumiem, że twoje pojawienie się tutaj oznacza, że jesteś zainteresowany.

Spodziewała się, że do niej zadzwoni? A on myślał, że będzie miał szczęście, jeśli uda mu się odpowiednio szybko wstawić nogę w drzwi. Poczuł przyływ energii. Najwyraźniej nie odebrał jakichś sygnałów, zresztą nie po raz pierwszy.

- Jestem zainteresowany - powiedział, brnąc przez słowne pole minowe. - Bardzo zainteresowany.

- To dobrze. - W jej oczach odmalowała się ulga. - Domyślam się, że wyraziłam się nie dość jasno w wiadomości, którą wczoraj wieczorem zostawiłam w twojej poczcie głosowej.

- Taaak - powiedział ostrożnie i natychmiast postanowił zadzwonić po wiadomości, gdy tylko znajdzie się z powrotem w hotelu. Nie sprawdzał ich od wczorajszego popołudnia. Był zbyt zajęty zastanawianiem się na tym, jak ma się zachować, żeby jego wizyta wydała się przypadkowa i niezobowiązująca.

- Wiem, że możesz być zakłopotany.

- Już wcześniej bywałem mocno zakłopotany - przypomniał jej. - Chyba się do tego przyzwyczajasz.

Uśmiechnęła się nieco figlarnie.

- Zadzwoniłabym wcześniej, ale przebywałam poza domem i bardzo wiele się działo.

- Mnie też trudno było zastać - powiedział. - Nie wiedziałem, że wyjeżdżałaś.

- Nagle przypomniał sobie, że zamierzała stworzyć konkurencję dla firmy „Zgubione-Znalezione” i poczuł ściskanie w żołądku. - Jakieś doradztwo?

- Nie, pogrzeb. Moja cioteczna babka zmarła, kiedy pomagałam ci odzyskać hełm dla twoich przyjaciół.

- Cioteczna babka? - Ta wiadomość wywarła na nim duże wrażenie. - Vesta Briggs? Szefowa Chatelaine?

- Tak.

- Serdecznie ci współczuję. - Dziwił się, że nie dotarła do niego ta wiadomość. Chciał przecież otrzymywać wszystkie bieżące wiadomości z branży sztuki i antyków. Skoro śmierć Vesty umknęła jego uwadze, musiał rzeczywiście mieć niewielki kontakt z rzeczywistością w ciągu tych minionych dziesięciu dni. Żył jak w gęstej mgle. - Nie wiedziałem.

- Podobno śmierć nastąpiła wskutek ataku paniki, który wystąpił, kiedy sama pływała w basenie.

Mogła przypuszczać, że to atak serca. Objawy mogą być bardzo podobne. W każdym razie lekarz powiedział moim kuzynkom, Sylvii i Leandrze, że silny atak paniki tak ją wyczerpał, że straciła orientację i utonęła.

- Naprawdę bardzo ci współczuję - powtórzył. W tych okolicznościach nic innego nie przychodziło mu do głowy. - To musiał być dla ciebie szok.

- Wszyscy jej mówili, że nie powinna pływać, kiedy jest sama w domu, szczególnie w nocy. Ale ciotka zawsze była bardzo uparta.

Pokiwał głową.

- To wyraźnie cecha dziedziczna w twojej rodzinie.

Cady na chwilę zacisnęła szczęki, po czym westchnęła.

- Nie będę się z tobą spierać na ten temat. - Cofnęła się o krok. - Proszę, wejdz. Muszę opisać ci całą sytuację, a nie chcę tego robić w drzwiach. Napijesz się mrożonej herbaty? Nie cierpiał zimnej herbaty tak samo jak gorącej, ale próbował dostosować się do każdej sytuacji.

- Bardzo chętnie - powiedział, wchodząc do korytarza. Poprowadziła go do przestronnego salonu o białych ścianach i z ograniczoną do minimum liczbą mebli.

- Proszę, usiądź. - Wskazała zgrabne czarne krzesło.

Mieszkanie znajdowało się na pierwszym piętrze. Przesuwne oszklone drzwi wychodziły na duży, wykładany kafelkami taras. Popatrzył na przestrzeń przed domem. Wśród bujnych, starannie dobranych roślin bulgotała niewielka fontanna. Mieszkanie Cady nie należało do tanich, ale było bardzo gustowne i w niczym nie przypominało wielu innych pretensjonalnych apartamentów w okolicy.

A jednak to przestronne i urządzone we współczesnym stylu mieszkanie zaskoczyło Macka swoim wyglądem. Siedząc na czarnym włoskim krześle stojącym na karmazynowym dywanie, patrzył, jak Cady wchodzi za ladę wyłożoną czarnymi i turkusowymi kafelkami, otwiera lodówkę z nierdzewnej stali i wyjmuje dzbanek. Herbata miała kolor bursztynu.

- Nie spodziewałem się tego - powiedział, gdy nalewała herbatę do szklanek.

Uniosła wzrok.

- Czego?

Zatoczył ręką półkole.

- Znając twoje środowisko i zawód, spodziewałem się raczej, że mieszkasz wśród cennych staroci.

- Spędzam mnóstwo czasu przy pracy z antykami. - Uniosła szklanki i weszła z nimi do salonu. - Odpowiada mi nowoczesny wystrój wnętrza. Daje mi wytchnienie, dzięki któremu mogę myśleć inaczej niż wtedy, gdy jestem zanurzona w przeszłości.

- To brzmi rozsądnie. - Sięgnął po szklankę i postanowił zachowywać się tak, jakby wiedział, o co chodzi Cady. - Ponieważ, jak sama powiedziałaś, twoja wiadomość była trochę niejasna, może wszystko dokładnie mi opowiesz?

- Dobrze.

Podeszła do skórzanej kanapy z niskim oparciem i usiadła w kącie, zakładając nogę na nogę. Zauważył listek papeterii w kremowym kolorze, wypełniony kobiecym pismem, na szklanym stoliku przy kanapie. Obok listu leżała otwarta koperta, a na niej - ozdobny złoty kluczyk z niebieskim klejnotem.

- Krótko mówiąc - zaczęła Cady - ciotka Vesta, która zapisała mi swój dom, cenny klejnot i kolekcję starych szkatulek, zostawiła mi w spadku również

kontrolny pakiet udziałów w Chatelaine. Rodzina wciąż jeszcze jest w szoku.

- Dlaczego to takie dziwne, że zostawiła te udziały tobie?

- Wiedziała, że nie jestem zainteresowana codzienną pracą w firmie. Wszyscy spodziewali się, że udziały przekaże Sylvii, która jest obecną szefową.

- A teraz?

Cady w zamyśleniu wypła łyk herbaty i odstawiła szklanę.

- Teraz przyszłość Chatelaine jest w moich rękach, a ja nie mam pojęcia, dlaczego Vesta do tego doprowadziła.

- Rozumiem, że w takim razie gratulacje byłyby nie na miejscu?

- Powiedziałam ci już, że nigdy nie chciałam zajmować się Chatelaine. Śmiertelnie mnie nudzą te wszystkie operacje, spółki, pięcioletnie plany i programy emerytalne. Ciotka Vesta dobrze o tym wiedziała.

- A jednak zapisała ci te udziały.

- Tak.

- Cady postukała wymanikiowanym paznokciem w szklanę. - I to w czasie, kiedy Chatelaine znajduje się w przededniu wielkich zmian.

- Jakich?

- W przyszłym miesiącu członkowie zarządu mieli głosować nad fuzją z galeriami Austrey-Post. Już od dawna rozważano tę możliwość.

Mack nareszcie poczuł się pewniej. Wiele słyszał o mającej długą historię przyjacielskiej rywalizacji pomiędzy tymi dwiema prywatnymi firmami.

- To rzeczywiście zasadnicza zmiana - powiedział.

- Stwarza wiele możliwości. Połączenie Chatelaine i Austrey-Post pozwoliłoby nowej spółce wejść do pierwszej ligi na rynku dzieł sztuki. Sylvia prowadzi już rozmowy w sprawie rozszerzenia działalności na wschodnie wybrzeże i otwarcia filii w Londynie. Randall i Stanford chcą wejść na rynek internetowy.

- Kim są Randall i Stanford?

- Randall to Randall Post - odpowiedziała. - Jego dziadek, Randall Austrey, był założycielem galerii Austrey.

Córka Austreya wyszła za Johna Posta. Austrey uczynił zięcia współnikiem w firmie i tak galeria stała się Austrey-Post. To nazwisko nie było mu obce.

- Randall Post to twój były mąż? Jej rysy stężały.

- Tak. Zanim skontaktował się z nią po raz pierwszy, przeprowadził inwigilację, Cady rozwiodła się z Postem po dziewięciu dniach małżeństwa.

Poczuł niezdrowe zaniepokojenie, ale zorientował się, że Cady nie ma najmniejszej ochoty na rozmowę o swoim związku z byłym mężem.

- W takim razie Stanford to Stanford Felgrove? - zapytał. - Obecny prezes i szef Austrey-Post?

- Tak. John Post zmarł, kiedy jego syn, Randall, miał trzynaście lat. Matka Randalla ponownie wyszła za mąż za Stanforda Felgrove'a. - Cady zacisnęła wargi w wąską kreskę. - Jocelyn Post zmarła z powodu choroby alkoholowej, zostawiając swojemu drugiemu mężowi pięćdziesiąt jeden procent udziałów w Austrey-Post. Stanford Felgrove został szefem galerii. Dzisiaj Randall jest jedynie młodszym współnikiem w firmie założonej przez jego dziadka, a odziedziczonej przez jego matkę.

- Dla twojego byłego męża to musiało być trudne do przełknięcia.

- Tak. - Cady zamilkła na chwilę. - Randall i Stanford znaleźli wyjście z sytuacji, dzieląc interes na dwie różne branże. Stanford zarządza operacjami spółki. Trzeba przyznać, że jest w tym dobry i dzięki niemu Austrey-Post przynosi niezły dochód. Sylvia powiedziała mi, że ostatnio mieli rekordowy rok. Randall zna się na sztuce i antykach, ma też dobre znajomości. Umie pozyskiwać i zabiegać o klientów, i finalizuje wielkie transakcje. Obaj bardzo naciskają na fuzję.

- Czyżbym czegoś nie rozumiał? Czy jest jakiś problem z tą fuzją?

- Dobrze pytanie. - Cady znów postukała w szklanke. - Do niedawna wszystko wskazywało na to, że głosowanie nad fuzją odbędzie się w przyszłym miesiącu. Nie widziano żadnych przeszkód. Członkowie obu zarządów chcieli, by doszło do fuzji. Zainteresowane rodziny były pełne entuzjazmu i nadziei na przyszłość.

Niespodziewanie urwała.

- Ale? - ponaglił ją.

- Ale kilka dni przed utonięciem ciotka Vesta przełożyła głosowanie. Mniej więcej w tym samym czasie zmieniła testament i zostawiła mi udziały w Chatelaine.

- A ty nie wiesz dlaczego?

- Po prostu powiedziała, że w ostatniej chwili ogarnęły ją wątpliwości co do sensu fuzji.

Zastanowił się chwilę nad jej słowami, po czym rozłożył ręce.

- Jeśli to prawda, to dlaczego nie przedyskutowała tego szczegółowo z twoją kuzynką Sylvia i innymi członkami zarządu?

- Nie wiem. Pewnie dlatego, że nie była pewna, czy ma dobre informacje. - Cady zacisnęła dłoń na szklance. - Moja ciotka była bardzo skryta, a z wiekiem ta cecha jeszcze się nasiliła. Rzadko obdarzała kogoś zaufaniem. Ale na pewno wiem, że bardzo długo była zwolenniczką fuzji, aż do ostatnich dni przed śmiercią.

- Wierzę ci. Vesta Briggs miała kontrolny pakiet udziałów w Chatelaine. Przedsięwzięcie tak ogromnej wagi jak fuzja nie mogło osiągnąć stadium głosowania bez jej zgody.

Cady położyła rękę na zgiętym kolanie i popatrzyła na Macka poważnym, zatroskanym wzrokiem.

- Myślę, że bardzo niedawno musiało się stać coś, co wzbudziło jej wątpliwości.

Odchyliwszy się w krześle, wyprostował nogi i popatrzył na czubki butów.

- Kiedy zmieniła testament, żeby zostawić ci swoje udziały?

- Adwokat mówi, że na tydzień przed śmiercią.

Uniósł wzrok.

- Jeśli się nie mylisz, to mniej więcej w tym samym czasie musiało wydarzyć się coś, co wzbudziło jej wątpliwości na temat fuzji.

- Też tak myślę.

Wypił kilka łyków herbaty, pilnując się, by się nie skrzywić, i odstawił szklanke na czarną podstawkę.

- Chcesz się dowiedzieć, co było przyczyną jej obaw co do fuzji?

- Tak.

Popatrzył na nią uważnie.

- A jaką rolę przeznaczasz w tym wszystkim mnie?

- Czy to nie oczywiste? Chcę cię zatrudnić, żebyś pomógł mi odkryć, co się dzieje.

- Chcesz mnie zatrudnić? - Był tak zaskoczony jej oświadczeniem, wypowiedzianym jakby od niechcenia, że musiał chwilę ochłonąć. - Chcesz mnie zatrudnić?!

- A co w tym dziwnego? Tak jak ci powiedziałam w wiadomości, zostawionej w poczcie głosowej, potrzebuję kogoś w rodzaju detektywa, a ty dobrze znasz środowisko.
- Cady, zajmuję się poszukiwaniem i odzyskiwaniem utraconych dzieł sztuki. Nie badam podejrzanych spraw finansowych. To zupełnie inne zajęcie. Wydaje mi się, że potrzebujesz raczej dobrego księgowego.
- Być może. Ale Sylvia powiedziała mi, że księgowi Chatelaine niezwykle starannie przeczesali księgi Austrey-Post. Poza tym razem z Vesta poprosiły męża Sylvii, Gardnera, o dokładne przyjrzenie się tym księgom.
- Domyślam się, że Gardner jest księgowym.
- Tak. Przysięgłym. Ma swoją własną firmę w Phantom Point. Potwierdził opinię księgowych firmy. Od strony finansowej Austrey-Post prezentuje się doskonale.
- Problemy -finansowe mogą być sprytnie zamaskowane przez kogoś, kto zna się na rzeczy.
- Tak, ale moja ciotka nie nabrała podejrzeń co do celowości fuzji po zapoznaniu się z księgami rachunkowymi.
- Jej decyzja o przełożeniu głosowania na późniejszy termin została podjęta mniej więcej wtedy, gdy zaczęła spotykać się z Jonathanem Ardenem.
- Kto to jest?
- Cady westchnęła.
- Obiecuj, że nie będziesz się śmiać.
- Możesz mi wierzyć, wcale mi nie do śmiechu.
- Arden to medium.
- Musiał się chwilę zastanowić nad tą informacją.
- To znaczy, ktoś, hm, kto uważa, że ma nadzmysłowe zdolności? - zapytał ostrożnie.
- Tak.
- Teraz żartujesz, prawda?
- Nie - odpowiedziała z powagą w głosie. - Wcale nie żartuję.
- Jakoś trudno mi sobie wyobrazić szefową Chatelaine nawiązującą kontakt z medium. Jesteś pewna, że twoja ciotka do końca była świadoma swojego postępowania?
- Niektórzy członkowie rodziny mają co do tego wątpliwości - przyznała Cady. - Ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy kilkakrotnie rozmawiałam z nią przez telefon i odniosłam wrażenie, że prezentuje swoją normalną jasność umysłu.
- Czy wcześniej interesowała się takimi rzeczami?
- Parapsychologia? Nie.
- I nie wiesz, dlaczego nagle się zainteresowała?
- Nie. - Cady odstawiła szklankę. - Spotkanie się z medium było zupełnie nie w jej stylu. Nigdy nie miała cierpliwości dla jasnowidzów, różdżkarzy i tym podobnych. Uważała ich za oszustów.
- Mhmm.
- Chcę tylko zwrócić twoją uwagę na dziwną zbieżność tych spotkań z Ardenem z decyzją o zmianie testamentu. Myślę, że nie można tego zignorować. Czuję, że Jonathan Arden jest w to zamieszany.
- Czujesz?
- Tak.
- I oczekujesz ode mnie, żebym dowiedział się, w jaki sposób?
- Tak. A co więcej, musimy prowadzić nasze śledztwo w absolutnej tajemnicy.

- Dlaczego?

- Tylko członkowie mojej rodziny wiedzą o tych spotkaniach z medium i tak ma pozostać. Fuzja została odłożona, ale wciąż jest aktualna. Nie wolno nam dopuścić do tego, by zaczęto kwestionować poczytalność mojej ciotki w ostatnich miesiącach jej życia. Takie plotki nie byłyby korzystne ani dla Chatelaine, ani dla Austrey-Post. Rozumiesz?

- Możesz zaufać mojej dyskrecji. - Pomyślał, że coraz głębiej zanurza się w jakiejś mętnej wodzie. - Ale może patrzysz na to z niewłaściwego punktu widzenia.

- A jaki może być inny punkt widzenia?

- Czy nie przyszło ci do głowy, że ciotka zostawiła ci te udziały, bo chciała, żebyś wróciła do rodzinnej firmy?

Cady zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Ciotka rozumiała, że nie chcę żadnych udziałów w Chatelaine. Pogodziła się z moją decyzją.

- Jesteś tego pewna? Cady zawahała się.

- Tak.

Zauważył cień niepewności na jej twarzy i natychmiast przystąpił do ataku.

- A może wcale się z tym nie pogodziła, przynajmniej w głębi duszy. Założyciele rodzinnych firm często są bardzo przywiązani do swoich planów co do dziedziczenia. Jeśli ciotka była przekonana, że powinnaś wrócić do firmy, mogła uważać udziały za sposób prowadzący do celu.

Cady popatrzyła na papeterię i kluczyk na stoliku.

- Nie pomyślałam o tej możliwości - przyznała niechętnie.

- A jest ona bardzo prawdopodobna - powiedział z przekonaniem. - Jeśli problem polega tylko na tym, to nie będzie żadnych kłopotów z przekazaniem twoich udziałów z powrotem rodzinie. Na pewno istnieje jakiś legalny sposób przekazania ich kuzynce czy innym członkom zarządu.

- No tak...

Wziął głęboki oddech.

- Nie wierzysz, że było tak, jak sugeruję?

Otoczyła kolana ramionami i popatrzyła na Macka.

- Nie. Myślę, że coś tu jest nie tak i zamierzam dowiedzieć się, na czym polega problem, zanim podejmę decyzję w sprawie udziałów i fuzji.

- Tego się właśnie obawiałem.

- Pozostaje już tylko pytanie, czy zgodzisz się przyjąć proponowaną ci pracę.

Powinienem nauczyć się ostrożności w swoich pragnieniach, pomyślał. Przyszedł tu dzisiaj z nadzieją na odnowienie intrygującej znajomości z nieprzewidywalną kobietą. I osiągnął swój cel, przy założeniu, że wspólną pracę można uznać za związek z kobietą.

- A co zrobisz, jeśli odmówię? - zapytał.

- Nie wiem. - Ściągnęła wargi w wyrazie zamyślenia. - Pewnie znajdę innego detektywa, który pomoże mi sprawdzić Jonathana Ardena. Oczywiście wolałabym pracować z tobą, ponieważ prowadzisz swoją firmę bez rozgłosu.

Prawdopodobnie nikt z Austrey-Post ani Chatelaine nawet o tobie nie słyszał. Ta anonimowość w tej sprawie byłaby niezwykle pomocna.

- Zawsze wiedziałem, że brak rozgłosu bardzo się przydaje.

Nie odezwała się; czekała.

- Dlaczego mam wrażenie - zapytał po chwili - że nie powiedziałaś mi wszystkiego?

- Co masz na myśli? - zapytała, przybierając pozę urażonej niewinności.
Jęknął. Naprawdę coś przed nim ukrywała. Gdyby miał choć odrobinę rozsądku, nie tknąłby tej sprawy nawet długim patykiem.

- Nieważne - odpowiedział. - Przyjmuję tę pracę.

- To wspaniale! - Uśmiechnęła się do niego promiennie, zdjęła ręce z kolan i stanęła boso na podłodze. - A teraz, skoro podjąłeś już decyzję, wtajemniczę cię w mój szczegółowy plan.
Poczuł ostrzegawcze ściskanie w żołądku.

- Jest bardzo szczegółowy?

- Jak już ci powiedziałam, nie mogę wjechać do Phantom Point z prywatnym detektywem u boku. Natychmiast zaczęto by plotkować na temat finansowej kondycji obu galerii, a poza tym obraziłoby to wielu ludzi. Zresztą to ty będziesz musiał zadawać pytania. Oczywiście bardzo dyskretnie.

- Dyskrecja to moja specjalność. - Już wiedział, że popełnił błąd. Na horyzoncie pojawiło się widmo klęski, nie miał jednak w sobie dość sił, by się wycofać, zanim będzie za późno.

- Będziesz musiał pojawić się tam jako „swoją osobą”.

- W porządku. Co zamierzasz zrobić? Zatrudnisz mnie w Chatelaine?

- Zastanawiałam się nad tym. - Machnęła ręką. - Ale w takiej sytuacji nie miałbyś dostępu do odpowiednich kręgów.

Musisz przeniknąć do świata mojej ciotki, co oznacza konieczność poznania ludzi, których spotykała. Rodzinę, przyjaciół, klientów.

Z zafascynowaniem wpatrywał się w jej twarz.

- Długo nad tym myślałaś, prawda?

- Prawie cały czas od pogrzebu.

- Więc jak zamierzasz wprowadzić mnie w odpowiednie kręgi towarzyskie w Phantom Point?

- To proste. Przedstawię cię jako mojego przyszłego narzeczonego.

Musiał przyglądać się jej co najmniej przez pięć sekund, bo co najmniej tyle zajęło mu dojście do siebie po doznanym szoku.

- Mówisz poważnie? - zapytał dziwnie zmienionym głosem.

- Śmiertelnie poważnie. Znajdziesz się w oku cyklonu.

- To brzmi niezbyt zachęcająco.

- Spokojnie, to świetne miejsce. Wszyscy rozpaczają, że najprawdopodobniej nie wyjdę już za mąż. Podejrzewają, że skończę jak ciotka Vesta.

- A kim dokładnie jest „przyszły narzeczoney”?

- Nie zaręczyliśmy się jeszcze oficjalnie, ale zamierzamy wkrótce to zrobić.

Pokiwał głową.

- W przyszłości.

- Tak.

- Innymi słowy, jesteście częściowo zaręczeni?

- Coś w tym rodzaju.

- No dobrze, to mnie uspokaja. Dziękuję za wyjaśnienie.

- Możesz mi wierzyć, że kiedy zjawię się w Phantom Point z potencjalnym narzeczoną, wszyscy oszaleją z ciekawości. Jakkolwiek by było, właśnie odziedziczyłam pakiet udziałów kontrolnych w Chatelaine. Ludzie ustawią się w długiej kolejce, żeby cię poznać i sprawdzić.

- Cudowna perspektywa - mruknął.

- Będą przypuszczać, że zamierzam się z tobą ożenić, żeby wzbogacić się na Chatelaine.
 - Oczywiście. Więc już widzisz, jak to zadziała?
 - Aż nazbyt wyraźnie. Wszyscy będą myśleli, że żenię się z tobą dla pieniędzy. Twoja rodzina i przyjaciele pomyślą, że jestem łowcą posagów. Pieczeniarem.
 - Rozumiem, że ta rola nie odpowiada twojemu ego. Ale doskonale służy naszym celom.
 - Doskonale.
 - No więc? - zapytała ze zniecierpliwieniem.
 - Co „więc”?
 - No więc, skoro już poznałeś szczegóły, czy nadal jesteś zainteresowany tą pracą?
- Był pewien, że nie poznał wszystkich szczegółów. Ciekawe, co ukrywała?
- Jasne. - On też potrafi zachować opanowanie. - Akurat nie mam nic innego do roboty.
- Wyraźnie jej ulżyło.
- To świetnie. W takim razie umowa stoi.
 - Mam nadzieję, że otrzymam ją na piśmie.
 - Chyba się przesłyszałam.
 - Nigdy nie pracuję bez podpisania umowy.
 - No dobrze. Podpiszemy ją.
 - Może być jak najbardziej typowa.
 - Podobna do tej, którą podpisałam, podejmując pracę dla twojej firmy?
 - Tak.
- Odchrząknęła.
- Dobrze, coś przygotuję.
 - Masz wzór umowy?
 - Nie. Nie miałam okazji poprosić adwokata o przygotowanie umowy odpowiedniej dla tego rodzaju pracy.
 - Ejże - powiedział. - Przecież możesz odnaleźć ostatnią umowę, którą podpisałaś dla firmy Zgubione-Znalezione, i ściągnąć stamtąd główne punkty.
 - To dobry pomysł - stwierdziła, trochę podejrzanie radośnie.
 - Pozostaje jeszcze sprawa mojego wynagrodzenia - ciągnął beznamiętnym tonem.
- Znieruchomiała.
- Do ustalenia.
 - Nie, wcale nie do ustalenia. Zastanowię się nad tym w drodze do domu i jutro rano przedstawię ci swoje warunki.
- Będziesz mogła je przyjąć albo odrzucić.
- A jeśli odrzucę?
 - Zawsze będziesz mogła poszukać innego dyskretnego detektywa, który zgodzi się wystąpić w roli żalosnego łowcy posagów.
- Wesołe iskierki w jej oczach zgasły, pojawił się w nich zimny błysk.
- Zamierzasz utrudniać sprawę?
 - Wydaje mi się, że jest już wystarczająco trudna. Po prostu staram się upewnić, że otrzymam godziwe wynagrodzenie za wszystkie niedogodności.
 - A także za to, że będziesz musiał znieść to, że wszyscy będą cię uważać za pieczeniara?
 - Za straty moralne również. Każdy mężczyzna ma swoją dumę.

- Trudno jest ją wycenić - zauważyła.
- Nie martw się. Dam sobie radę. - Wstał i ruszył do drzwi. - Muszę już iść. Mam parę rzeczy do załatwienia przed rozpoczęciem nowej pracy.
Pośpiesznie wyszła za nim na korytarz.
- Dziękuję, Mack. Naprawdę bardzo ci dziękuję.
- Aha. - Tak mi dziękujesz, że nie mówisz mi całej prawdy, dodał w duchu.
- Masz jeszcze jakieś pytania?
Przystanął z ręką na gałce u drzwi.
- Nurtuje mnie jeszcze jeden szczegół.
- Tak?
- Jakie granice ma ta nasza mistyfikacja?
Zatrzymała się gwałtownie.
- Słucham?
- Te fikcyjne zaręczyny. Gdzie są ich granice?
- Jak to?
- Czy będziemy spać razem?
Oniemiała, ale zdradziło ją tylko nieznaczne otwarcie ust, po czym zadziwiająco szybko się opanowała.
- Jestem pewna, że większość ludzi będzie przypuszczać, że, hm, jesteśmy ze sobą bardzo blisko. Tak czy owak, będziemy razem mieszkać w domu ciotki Vesty.
- Ale nie będziemy spać w jednym łóżku?
Zaczerwieniła się, ale nie spuściła wzroku.
- Oczywiście, że nie. Nigdy nie sypiam z moimi pracownikami. To byłoby niezgodne z regulaminem mojej firmy.

Rozdział 12

- O co tu chodzi z tymi zaręczynami Cady? -zapytał Stanford Felgrove.
Randall Post patrzył, jak ojczym szykuje się do uderzenia piłki przy szóstym dołku. Istniały dwa powody, dla których nienawidził grać z nim w golfa. Pierwszym z nich było to, że uważał Stanforda za nędznego łowcę posagów. Czasami Randalla bardzo wiele kosztowało udawanie, że nie interesuje się firmą, którą ukradł mu Stanford.
- Sylvia powiedziała, że Cady i ten Mack Easton jeszcze oficjalnie nie ogłosili swych zaręczyn - odpowiedział Randall. - Pewnie czekają na powrót rodziców Cady z Anglii.
- Nie wiesz, jak długo się znają?
- Sylvia powiedziała, że Cady zwierzyła się jej, iż poznała Eastona przed paroma miesiącami, ale dopiero kilka dni temu powiedziała, że myśli o nim poważnie.
Stanford jęknął.
- Wygląda na to, że już po utonięciu tej starej suki.
Randall wzruszył ramionami.
- Najwyraźniej.
- No, no, no. Czyż to nie interesujące?
Stanford poprawił ułożenie rąk na kiju i szerzej rozstawił nogi, po czym wykonał błyskawiczny

zamach i mocno uderzył piłkę. Randall patrzył na jej lot z ponurą satysfakcją. Niewielka kulka zakreśliła łuk ostro skręcający w prawo. Wylądowała, podskoczyła i potoczyła się w wysoką trawę rosnącą przy końcu przystrzyżonego pola. Stanford stale popełniał ten sam błąd i uderzał piłkę z boku.

- Co cię w tym tak interesuje? - zapytał Randall.

- Czas tego wszystkiego. - Stanford podszedł do wózka golfowego i włożył kij do worka. - Wygląda na to, że ten Mack Easton dobrze wie, gdzie są konfitury.

Randall podszedł do swojej piłki.

- Sugerujesz, że poprosił ją o rękę po tym, jak się dowiedział, że odziedziczyła te udziały w Chatelaine?

- Jeśli o mnie chodzi, to jestem tego pewien. Do diabła.

Ze też ta stara suka Vesta tak wszystko pogmatwała, zostawiając te udziały Cady. Co też sobie myślała? Randall wyłączył się z rozmowy na czas potrzebny mu do przygotowania się do uderzenia piłki. Od razu wiedział, że trafił doskonale. Wyprostował się i z zadowoleniem patrzył, jak piłka spada na środek pola, po czym odwrócił się i podszedł do wózka.

Stanford nie pogratulował mu uderzenia. Wsiadł do wózka i z kamienną twarzą zapatrzył się na odległą ścianę zieleni, jakby nie zauważając niemal perfekcyjnego uderzenia. Randall uśmiechnął się złośliwie i włożył kij do torby. Stanford nie potrafił pogodzić się z faktem, że pasierb jest lepszym graczem niż on. Randall był pewny, że sukinsyn wolałby robić wszystko, byleby tylko z nim nie grać.

Lecz to właśnie Stanford czasami nalegał na wspólną grę, mając nadzieję, że tworzy to obraz jedności we władzach Austrey-Post. Obaj dobrze wiedzieli, że Austrey-Post potrzebuje Randalla. To właśnie towarzyskie kontakty Randalla, odziedziczone po dziadkach i matce, pozwalały mu realizować ważne zamówienia. To prestiżowe kolekcje dzieł sztuki, pochodzące od wpływowych klientów, sprzedawane z kolei odpowiednim kolekcjonerom, decydowały o rynkowej pozycji Austrey-Post.

- Vesta zawsze miała nadzieję, że pewnego dnia Cady zmieni zdanie i pomoże Sylvii w zarządzaniu Chatelaine. - Randall usiadł za kierownicą wózka golfowego. - Wszyscy z branży o tym wiedzą. - W takim razie dlaczego tak nalegałeś na to, żebym ożenił się z Cady trzy lata temu, sukinsynu? Nie pamiętasz? - dodał w myślach.

- Gdyby nie to, że skompromitowałeś się w czasie miodowego tygodnia, mielibyśmy teraz do czynienia z zupełnie inną sytuacją - burknął Stanford. - Wciąż nie chce mi się wierzyć, że byłeś aż tak beznadziejny w łóżku, że Cady wystąpiła o rozwód dziewięć dni po ślubie. Musiałeś być sflaczały jak spaghetti.

Randall nie odezwał się. Wiedział, że Stanford nim gardzi. W pełni odwzajemniał to uczucie. Od pewnego czasu Randall był w duchu wdzięczny swemu dziadkowi za to, że podjął odpowiednie kroki, by w razie nieszczęśliwego wypadku wnuka jego udziały w galerii przypadły dalekim krewnym, a nie Stanfordowi Felgrove'owi.

Randall czasami zastanawiał się, czy taki wypadek nie wydarzyłby się już przed wieloma laty, gdyby Stanford miał szansę na położenie łapy na udziałach pasierba. Lecz na krótko przed śmiercią dziadek w końcu zrozumiał, że alkohol prawdopodobnie zabije kiedyś Jocelyn. Było już za późno, by zapobiec przejęciu kontroli nad firmą przez Felgrove'a, ale z pomocą dobrego adwokata zdołał zachować czterdzieści dziewięć procent udziałów dla wnuka. Niestety, pięćdziesiąt jeden procent wpadło w ręce Stanforda Felgrove'a.

Nie na długo, pomyślał Randall, prowadząc wózek jedną ręką wzdłuż wąskiej ścieżki. Jeśli dojdzie do fuzji z Chatelaine, to znaczy, że jest sprawiedliwość na tym świecie. Był już tak blisko. Nic nie powinno mu przeszkodzić. Z pewnością Cady da się przekonać i zrozumie, jak wielkie znaczenie ma doprowadzenie do głosowania nad fuzją. Cady była dla niego jak siostra, co, oczywiście, nie ułatwiało ich krótkotrwałego małżeństwa.

Trzy lata temu wszyscy doszli do wniosku, że Randall i Cady powinni się pobrać. Łączyło ich przecież tak wiele, dorastali razem. Vesta była bardzo zadowolona. Randall nigdy nie widział jej tak bliskiej szczęścia jak w dniu, w którym brał ślub z Cady.

Stanford niemal wpadł w ekstazę. Randall dobrze wiedział, że stary sukinsyn postrzegał to małżeństwo jako sposób na zdobycie wpływów w Chatelaine. Gwałtowny koniec dziewięciodniowego rozpaczliwego małżeństwa zaskoczył wszystkich. On i Cady stworzyli wspólny front, oznajmiając po prostu, że zrozumieli, iż popełnili ogromną pomyłkę. Żadne z nich nigdy nie powiedziało nikomu prawdy. Jak zwykle, Cady okazała się jego prawdziwą przyjaciółką.

- Ten Easton to na pewno szczywany lis - powiedział Stanford. - Powinniśmy się z nim dogadać i uzmysłwić mu, że fuzja jest korzystna dla wszystkich.

Randall zatrzymał wózek tuż obok miejsca, w którym piłka Stanforda zniknęła w wysokiej trawie.

- A nie przyszło ci do głowy, że Easton może mieć swój własny plan? Może w ogóle ma w nosie ten cały interes. Może chce ożenić się z Cady, bo się w niej zakochał?

- Bzdury. Żaden mężczyzna o zdrowych zmysłach nigdy nie zakochałby się w kobiecie takiej jak Cady

Briggs. Z każdym dniem staje się coraz bardziej podobna do swojej ciotki. - Stanford wysiadł i wyjął kij z torby. - Easton kręci się koło Cady tylko z powodu Chatelaine. Możesz być tego pewny.

Randall patrzył, jak ojczym podchodzi na skraj szlaku.

- Zawsze wydaje ci się, że wszyscy kierują się tymi samymi pobudkami co ty. Możesz się mylić. Stanford rozgarniał trawę kijem golfowym, szukając piłki.

- Gwarantuję ci, że nie ma żadnego przypadku w tym, że Easton nagle chce żenić się z Cady. Znam ten typ ludzi.

Bo sam taki jesteś, stary egoistyczny sukinsynu, myślał Randall. A może Easton przypomina ci o tym, jak wykorzystasteś moją matkę, kiedy była już tak głęboko pogrążona w alkoholizmie, że nie wiedziała, co podpisuje? Odwrócił głowę, udając, że nie zauważa, iż Stanford dyskretnie przesuwając piłkę w lepsze miejsce przed wykonaniem uderzenia. To był drugi powód, dla którego nienawidził gry z ojczymem. Stanford oszukiwał.

- Jeszcze jedno - powiedział Stanford, wsiadając do wózka. - Słyszałem, że George Langworth prawdopodobnie nie przeżyje miesiąca. W dużych galeriach i domach aukcyjnych chodzą słuchy, że jego kolekcja wkrótce będzie wystawiona na sprzedaż.

Wszyscy w Phantom Point wiedzieli, że zbliżający się do osiemdziesiątki George Langworth od trzech lat walczy z rakiem. Randall wcale nie był zaskoczony tym, że wiadomość o krytycznym stanie George'a przedostała się poza granice niewielkiej społeczności. Langworth zgromadził światowej klasy kolekcję dziewiętnastowiecznych dzieł sztuki.

Interesowali się nią handlarze i domy aukcyjne; również największe muzea chętnie włączyłyby ją do swoich zbiorów.

- Słyszałem, że jeden z największych domów aukcyjnych kilka dni temu przysłał tu swego przedstawiciela, żeby porozmawiał z Brooke o zbiorach jej męża - ciągnął Stanford. - Jeśli nie zdążyłeś jeszcze zebrać potrzebnych informacji, to radzę ci zrobić to jak najszybciej.

Randall zignorował tę uwagę. Zatrzymał wózek w pobliżu miejsca, w które upadła jego piłka, i sięgnął po kij.

- Słyszysz, co mówię? - ostrym tonem zapytał Stanford.

- Jeśli przepadnie nam ta okazja, nie będzie żadnego usprawiedliwienia. Nie chcę, żeby sępom z innych galerii udało się nakłonić Brooke Langworth do sprzedania im tej kolekcji. Przecież masz do niej dojsć. Od trzech lat oboje uczestniczycie w pracach komitetu organizacyjnego Nocy Karnawałowej.

Randall podszedł do swojej piłki leżącej w starannie przystrzyżonej trawie.

- Dawno się z nią nie widziałem. W zeszłym roku zrezygnowała z pracy w komitecie z powodu złego stanu zdrowia George'a.

- Ale przecież ją znasz, do cholery! Ejże, przecież przez jakiś czas byliście parą.

- To było cztery lata temu.

Stanford stęknął.

- Zanim cię rzuciła, żeby wyjść za George'a i jego pieniądze. Zapewniam cię, nie miała centa przy duszy.

Interesowała się tobą tylko dlatego, żeby przypadł jej jakiś smaczny kąsek z Austrey-Post. Ciesz się, że pojawił się George i zaproponował jej jeszcze dostatniejsze życie. Randall uśmiechnął się ponuro. Stanford o niczym nie ma pojęcia, pomyślał. To właśnie jego zainteresowanie galerią sprawiło, że Brooke cztery lata temu zerwała znajomość, mówiąc, że ma bzika na punkcie Austrey-Post.

- Chodzi o to - kontynuował Stanford - że George ma już niewiele życia przed sobą. Słyszałem, że jego syn i córka dostaną większość pieniędzy, ale Brooke przypadnie ten wielki dom, jacht i antyki. Zapewne będzie musiała sprzedać kolekcję, żeby zapłacić podatek. Znasz te procedury. Powiedz jej, że wszystkim się zajmujemy.

Randall udał, że nie słyszy poleceń. Wziął zamach i uderzył piłkę tak, że wylądowała dokładnie tam, gdzie ją skierował. Znakomicie. W chwilę później wprowadził piłkę do dołka leciutkim uderzeniem. Uśmiechnął się, przestawiając chorągiewkę. Zawsze wygrywał, mimo że Stanford oszukiwał, i wiedział, że ojczym niezmiennie jest z tego powodu wściekły.

Lecz największe zwycięstwo miało dopiero nadejść. Był zaskoczony decyzją Stanforda o fuzji z Chatelaine, ale natychmiast zorientował się, że to rozwiązanie kryje w sobie wspaniałe możliwości. Dostał niebywały prezent od losu i zamierzał w pełni go wykorzystać.

Szczególną satysfakcję sprawiał mu fakt, że Stanford będzie architektem własnego upadku. Felgrove był tak skupiony na materialnych korzyściach płynących z fuzji z Chatelaine, iż nie zwrócił uwagi na fakt, że oznacza to też koniec jego kariery.

Wsiadając z powrotem do wózka golfowego, Randall pomyślał, że długo czekał na okazję do pomszczenia matki i siebie. Lecz ta chwila w końcu nadeszła. Musi tylko za wszelką cenę doprowadzić do fuzji.

Grardner Holgate z przyjemnością patrzył, jak jego żona wchodzi do restauracji. Już prawie od dziesięciu lat byli małżeństwem, dzielili trudy i radości związane z wychowaniem dwóch bliźniaków, ale ilekroć na nią patrzył, wciąż doznawał głębokiego uczucia satysfakcji, nie mogąc uwierzyć swemu szczęściu. Był nudnym kujonem tak w szkole średniej, jak i na studiach; typem, z którego koleżanki podśmiewały się i czasami miały ochotę się z nim zaprzyjaźnić, ale nigdy nie w celu przeżycia romantycznej, ekscytującej przygody. Uważał, że do tej pory nic się nie zmieniło.

Był księgowym, a właściwie księgowym przysięgłym. Dni upływały mu na szperaniu w stanowych i federalnych księgach przepisów podatkowych i wypełnianiu skomplikowanych formularzy. Doradzał klientom, których nękał urząd skarbowy.

W przeciwieństwie do niego Sylvia była efektowną i elegancką, wysoką, smukłą blondynką o poważnych, inteligentnych oczach i smykałce do interesu. Jej kuzynka Cady mogła godzinami dyskutować o motywach roślinnych używanych w dekoracji szesnastowiecznych naczyń majolikowych, ale to Sylvia decydowała o strategii firmy.

Cady rozmawiała z klientami o wpływie renesansowych teorii proporcji na dzieła rzemieślników okresu regencji, ale to Sylvia wytyczała plany pięcioletnie. Co też takiego zrobił, że zasłużył na tak wspaniałą kobietę?

Sylvia zauważyła go i skierowała się w jego stronę. Widział, jak towarzyszące jej napięcie uzewnętrznia się w każdym jej kroku. Ten niepokój towarzyszył jej od czasu odczytania testamentu Vesty. Bardzo go to martwiło.

Wiadomość o tym, że Cady odziedziczyła kontrolny pakiet udziałów w Chatelaine, stanowiła szok dla wszystkich, ale dla Sylwii była szczególnie bolesna. W ciągu minionych lat Vesta przygotowała ją do przejęcia firmy. Sylwia miała instynkt przywódczyni. Konieczność podzielenia się władzą, nawet z bliską kuzynką, z pewnością nie była dla niej łatwa.

Vesta zachowywała się bez zarzutu aż do smutnego końca. Teraz jej cioteczne wnuczki musiały rozstrzygnąć trudną kwestię przywództwa w Chatelaine. Zbliżywszy się do stolika, Sylvia obdarzyła

męża bladym uśmiechem. Gardner wstał, delikatnie pocałował ją w policzek i wysunął dla niej krzesło.

- Przyjedzie z Mackiem Eastonem - oznajmiła Sylvia, usiadłszy na krześle. - Zamieszkają w willi ciotki. Musimy chyba założyć, że to poważna znajomość.

Gardner usiadł naprzeciwko żony.

- Mówimy o Cady?

- Oczywiście, że o Cady. - Sylvia rozłożyła serwetkę na kolanach. - A o kim by innym? Ciotka Vesta pewnie przewraca się w grobie.

- Dlatego, że Cady chce zamieszkać z narzeczonym w jej willi? Wiem, że twoja ciotka była trochę staromodna pod tym względem, ale...

- Nie dlatego, że Cady będzie sypiać z Eastonem w jej domu - przerwała niecierpliwie Sylvia. - Chociaż masz rację, Vesta by tego nie pochwałała. Mówię o tym, że ten facet wyraźnie chce Cady wykorzystać.

- Jesteś tego pewna?

- Nic innego nie tłumaczy nagłego ogłoszenia bliskich zaręczyn.

Zastanowił się nad słowami żony.

- Wcale nie jest tak łatwo wykorzystać Cady. W pewien sposób bardzo przypomina mi ciebie. Jest inteligentna i sprytna. Zbyt inteligentna i zbyt sprytna, żeby dać się omamić jakiemuś żigolakowi.

- To, że kobieta jest inteligentna i sprytna, nie oznacza jeszcze, że nie może się zakochać w nieodpowiednim mężczyźnie. Spójrz tylko na Leandrę.

- Nie chcę urazić twoich uczuć, kochanie, ale czasami mam poważne wątpliwości, czy Leandra naprawdę należy do rodziny Briggsów.

- Leandra jest bardzo bystra. - W Sylvii natychmiast odezwało się poczucie rodzinnej lojalności. - Po prostu nie cierpi na przerost ambicji, jak Cady i ja. Poza tym pamiętaj, że jest o kilka lat młodsza od nas. To wielka różnica. Niedługo dojrzeje. A to, że spotyka się z Parkerem, to dobry znak, nie uważasz?

- Chyba tak.

- Wiem, że jest od niej sporo starszy, ale może tego właśnie potrzebuje po Dillonie. Kogoś ustawionego w życiu, spokojnego i odpowiedzialnego.

- Wszyscy wiedzieliśmy, że popełnia wielki błąd, wychodząc za Dillona Spoonera. Ale musiały minąć dwa lata, żeby sama doszła do tego wniosku.

Rozwiązanie bezsensownego małżeństwa z domorosłym artystą pochłonęło kilka tysięcy dolarów Vesty, ale Gardner postanowił o tym nie wspominać. Oczywiście Sylvia doskonale zdawała sobie sprawę z tego faktu, jednak, gdyby jej to przypomniał, natychmiast stanęłaby w obronie kuzynki.

Rodzina Briggsów była niezwykle solidarna. Uważał to za bardzo cenną cechę i tylko raz, kiedy klan postanowił rozszerzyć pojęcie rodziny o Randalla Posta, uznał ją za irytującą.

- A powracając do sytuacji z Cady - powiedziała Sylvia - to nie zapominajmy, że jej biologiczny zegar ciągle tyka. Takie tykanie może bardzo rozpraszać kobietę, niezależnie od tego, jak bardzo jest sprytna. Staje się wtedy bezbronna i podatniejsza na zranienie.

- Wierzę ci na słowo.

Sylvia otworzyła kartę dań.

- Nie zapominaj też, że potrafi działać pod wpływem impulsu. Pamiętasz, jak kilka lat temu odeszła z Chatelaine? A ta farsa małżeńska z Randallem?

- W porządku, przyznaję, że bywa nieobliczalna. Ale nadal nie sądzę, że można oceniać Eastona bez dysponowania lepszymi wiadomościami.

Sylvia postukała rogiem karty w stół i zamyśliła się.

- Masz rację. Powinniśmy się dowiedzieć czegoś więcej na jego temat.

- Cady i Easton przyjadą jutro, więc niedługo się z nim spotkasz.

- Boże, co za zamieszanie. - Sylvia westchnęła. - Co też ta Vesta zrobiła najlepszego? Dlaczego zmieniła zdanie na temat tych udziałów?

- Pewnie nigdy się tego nie dowiemy. - Gardner wygiął wargi w smutnym uśmiechu. - Chyba że poprosisz to medium, z którym się spotykała, żeby urządził seans, czy jak tam oni to nazywają, z duchem zmarłej.

- No właśnie - mruknęła Sylvia. - Dlaczego Vesta spotykała się z tym Ardenem? Przecież nie cierpiała szarlatanów i oszustów. Chyba jednak pod koniec życia dopadła ją jakaś łagodna forma demencji.

- Musiałaby to być niezwykle łagodna demencja. Moim zdaniem, Vesta wcale się ostatnio nie zmieniła. Jego zdaniem, stara despotka pozostała boleśnie wierna sobie aż do końca. Numer, jaki wykreśliła tuż przed śmiercią, powodując niemałe poruszenie w rodzinie, był jak najbardziej w jej stylu. Nic dziwnego, że na jej pogrzebie uroniono tak niewiele łez.

- Rozmawiałam ze Stanfordem i Randallem - powiedziała Sylvia. - Uświadomiłam im, co się dzieje, i wyjaśniłam, że potrzebujemy teraz zgody Cady na fuzję.

- Nie ma powodu, dla którego mogłaby się na nią nie zgodzić.

- Nie licz na to. Fuzja będzie oznaczała wielkie zmiany.

Po dwóch tygodniach spółka zacznie prowadzić działania na znacznie większą skalę. Dojdą nowi członkowie zarządu. Pojawią się nowi wspólnicy. Cady nie lubi wielkich interesów. Woli samodzielnie prowadzić swoją firmę.

- Ty też - odpowiedział bez namysłu.

Zobaczył karcący wzrok Sylvii, lecz zaraz, ku swemu zakłopotaniu, dostrzegł błysk niepewności w jej niebieskich oczach. Dotknął jej dłoni.

- Właśnie to sprawia, że jesteś najlepszą kandydatką na stanowisko szefa nowej galerii Chatelaine-Post - dodał szybko.

- Zarządzanie firmą to jedno, ale to Cady zna się na sztuce. Pamiętasz, jak znalazła oryginalne biurko Riesenera wśród wielu falsyfikatów z kolekcji Guthriego? Albo jak wypatrzyła na wyprzedaży te francuskie szafki zegarowe? Czy te angielskie płyciny na aukcji?

- Dobre oko do sztuki i antyków nie oznacza jeszcze talentu do kierowania firmą. Dobrze o tym wiesz i sądzę, że Vesta też o tym wiedziała. To wymaga zdolności przywódczych i odpowiedniej strategii, bo bez tego galeria przestanie przynosić dochód. Przecież możesz zatrudnić ekspertów, a Cady w żaden sposób nie będzie potrafiła zastąpić cię w roli szefowej.

- Cóż, teraz wcale nie jest to już takie pewne - stwierdziła cicho Sylvia. - Cady dostała w spadku pakiet udziałów wystarczający nie tylko do niedopuszczenia do fuzji, ale i do wyznaczenia następnego szefa firmy.

- Może dojdzie do wniosku, że nie chce wrócić do stałej pracy dla Chatelaine - rzekł Gardner.

- Gdyby tak było, zwróciłaby te udziały mnie albo komuś z rodziny. Nie, ona tu wraca z jakiegoś konkretnego powodu. Myślę, że może nim być Mack Easton.

- Myślisz, że to on ją przekonał, żeby zatrzymała te udziały, które dostała od Vesty?

- Tak - odpowiedziała Sylvia. - Pomyśl tylko. Jego obecność to jedyna zmiana, jaka zaszła w jej życiu, odkąd zrezygnowała z członkostwa zarządu Chatelaine. Nie widzę innego wyjaśnienia dla jej decyzji o powrocie. Wydaje mi się, że Easton chce mieć swoje udziały, przekonasz się, że mam rację.

- Naprawdę uważasz, że jakiś mężczyzna ma na Cady taki wpływ, że udaje mu się nią manipulować? Nie znasz swojej kuzynki.

Sylvia zawahała się.

- Wydaje się to trochę naciągane, prawda?

- Nawet bardzo.

- Myślisz, że przesadzam?

- Powiedzmy, że rozważasz najgorszy z możliwych scenariuszy. No, ale to jest właśnie zadanie szefowej.

- A jak ty myślisz, co tu się dzieje? - zapytała, wyraźnie rozgoryczona. - Bardzo dobrze znasz się na ludziach. Na kogo ci wygląda ten Easton?

- To wszystko może być bardzo proste. - Gardner odłożył kartę dań i uniosł filiżankę kawy. - Może po prostu jest w niej zakochany.

Sylvia sprawiała wrażenie zaskoczonej tą możliwością. Po chwili uniosła brwi i pokręciła głową.

- Jakoś nie mogę w to uwierzyć. Nie podoba mi się to, że właśnie teraz ogłosili zamiar zaręczenia się. To nie może być przypadek.

- Jeśli się nie mylisz - powiedział powoli Gardner - będziesz miała sporo kłopotów.

Chwyciła kartę dań.

- Nie tyle, ile będzie miała Cady, kiedy zorientuje się, że poślubiła łowcę posagów, myśląc, że spotkała mężczyznę swego życia.

Telefon zadzwonił w chwili, gdy Leandra właśnie kończyła czytać piąty rozdział Poradnika myślącej kobiety: Jak unikać złych związków, by znaleźć właściwego mężczyznę. Odłożyła książkę na duży stos podobnie zatytułowanych poradników, które zajmowały prawie całą powierzchnię stolika, i podniosła słuchawkę.

- Cześć, Parker - powiedziała od razu. - Miałam nadzieję, że wcześniej wrócisz do domu. Myślałam, że może poszlibyśmy na drinka i zjedli obiad w jakiejś nadmorskiej restauracji. Co ty na to?

Przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywał.

- To ja - powiedział Dillon.

Cholera. Na dźwięk głosu byłego męża mocniej chwyciła słuchawkę.

- Czego chcesz, Dillon?

- Dzwonię, żeby cię zapytać, czy nie byłabyś zainteresowana spędzeniem weekendu w mieście.

- Z tobą?

- Tak sobie planowałem.

- Moja odpowiedź brzmi: nie. Dillon, posłuchaj.

Chciałabym, żebyś przestał do mnie dzwonić, rozumiesz? To już trzeci raz od pogrzebu.

- Do diabła, nawet nie dajesz mi szansy!

- Dawałam ci mnóstwo szans, kiedy byliśmy małżeństwem, a ty z żadnej nie skorzystałeś!

- To było dawno temu.

- O ile dobrze pamiętam, ostatni incydent zdarzył się półtora roku temu.

- Od tego czasu bardzo wiele się zmieniło. Ja się zmieniłem. Chciałem ci to powiedzieć, kiedy zobaczyłem cię na pogrzebie ciotecznej babki.

Popatrzyła na okładkę książki i przypomniała sobie rady z rozdziału piątego.

„Zakochywanie się w mężczyznach będących nieodpowiedzialnymi chłopcami jest jak nałóg. I tak jak w przypadku wszystkich nałogów, zerwanie z nim wymaga silnej woli i ćwiczeń. Zapamiętaj : kluczowym słowem w wyrażeniu nie odpowiedzialny chłopiec jest chłopiec. Kiedy dzwoni i stara się z powrotem wejść w twoje życie, powtarzaj sobie: Jestem dojrzałą kobietą. Nie spotykam się z nieodpowiedzialnymi chłopcami...”

- Co sprawiło, że w ogóle przyszedłeś na pogrzeb? - zapytała głośno. - Ciotka Vesta w ogóle cię nie obchodziła.

- Nie powinnaś mieć mi tego za złe - powiedział. - Wiele osób nie interesowało się losem twojej ciotki. Prawdę mówiąc, większość ludzi nawet jej nie lubiła. Ale zauważyłem, że prawie wszyscy przyszli na pogrzeb.

Nie mogła temu zaprzeczyć. W kościele zabrakło miejsc. Vesta miała władzę i wpływy w swoim światku. Była również filarem społeczności Phantom Point. Niemniej jednak Leandra była zaskoczona obecnością Dillona w tłumie ludzi udających ból z powodu śmierci Vesty Briggs.

- Dillon...

- Chcesz wiedzieć, dlaczego przyszedłem na pogrzeb? - zapytał poważnym, nieco chrapliwym tonem, który zawsze przyprawiał ją o miły dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa. - Po prostu chciałem cię zobaczyć. Chciałem z tobą porozmawiać. Wyjaśnić parę spraw.

- Nie wiem, do czego zmierzasz, Dillon.

- Chciałbym spróbować jeszcze raz.

- Czego?

- Naszego małżeństwa.

Jestem dojrzałą kobietą. Nie spotykam się z nieodpowiedzialnymi chłopcami.

- Przykro mi, Dillon - odpowiedziała - ale myślę, że to nie byłoby dla nas dobre. Oboje musimy radzić sobie oddzielnie.

- Właśnie sobie radzę. Leandro, posłuchaj, słynna galeria zainteresowała się moimi pracami. Za kilka miesięcy będę miał pierwszą dużą wystawę. Naprawdę zaczęło mi się nieźle powodzić.

- Już to wcześniej słyszałam, Dillon. Zrozum, naprawdę nie mogę z tobą już dłużej rozmawiać. Spotykam się teraz z bardzo miłym mężczyzną.

- Z tym, którego widziałem na pogrzebie ? W głosie Dillona pojawił się sarkastyczny ton. Mógłby być twoim ojcem.

- To nieprawda. Parker ma tylko czterdzieści dwa lata.

- Pewnie musi brać lekarstwa, żeby mu stanął.

- Przestań! Natychmiast przestań, słyszysz? Parker jest wspaniałym, odpowiedzialnym mężczyzną. Zabiera mnie w różne ciekawe miejsca. Parę miesięcy temu byliśmy na Hawajach.

- Nadal uważam, że jest dla ciebie za stary.

- No i co z tego? Ty jesteś dla mnie za młody.

- O czym ty mówisz? - zdziwił się Dillon. - Przecież jesteśmy rówieśnikami.

- Zgadza się, jeśli chodzi o wiek powiedziała wyniośle. - Ale nie pod względem dojrzałości emocjonalnej. Jestem dojrzałą kobietą. Nie spotykam się z nieodpowiedzialnymi chłopcami.

- A co to za tekst? Znowu czytałaś te kretyńskie poradniki?

Nie odpowiedziała, tylko delikatnie odłożyła słuchawkę. Kiedy telefon zadzwonił po raz drugi, nie zareagowała. Przez dłuższy czas siedziała nieruchomo, rozmyślając o błędach przeszłości i trudnościach związanych z wychodzeniem z nałogu.

Rozdział 13

Cady stała na środku piętrowego skarbcza, trzymając w dłoni mały złoty klucz. Powoli odwróciła się i popatrzyła na liczne rzędy wspaniałych szkatulek, kasetek i skrzynek stojących na półkach na każdej ścianie.

Były ich setki, większych i mniejszych, a każda z nich stanowiła dzieło sztuki, a zarazem doskonały przykład wspaniałego rzemiosła. Pochodziły z różnych stuleci. Na jednej z półek znajdowała się kolekcja bogato zdobionych średniowiecznych skrzynek, wśród których były zarówno relikwiarze, jak i zwykle pojemniki na igły i nici. W innej gablocie stały lśniące szesnastowieczne stalowe kasetki damasceńskiej roboty, z nacięciami, w które wklepiano złoto.

Były dziełem tego samego mistrza, który wykonywał broń sieczną i zbroje. Szkatułki na biżuterię, z niewiarygodnie wymyślnymi ozdobami wykonanymi techniką *niello* i wysadzone półszlachetnymi kamieniami, zostały ustawione na półkach przy balkonie.

Renesansowe kasetki, lśniące blaskiem złocień i emalii, stały w gablotach na tylnej ścianie. Zapierające dech w piersi puzderka, wykonane z kryształu górskiego, jaspisu i agatu w siedemnastym wieku, wypełniały kolejną część półek. Bardzo stare szkatułki z alabastru i nefrytu zajmowały gablotę stojącą przy stalowych drzwiach skarbcza.

Mack zatrzymał się w drzwiach i rozejrzał po pozbawionym okien pomieszczeniu.

- A więc to tu zniknął, kiedy się rozpakowywałem.

- Tak.

Przyjrzał się ciężkim stalowym drzwiom

- Mam nadzieję, że można jakoś stąd wyjść, gdyby te drzwi się zatrzasnęły.

- Zamek jest sterowany elektronicznie z zewnątrz, ale można go ręcznie otworzyć od wewnątrz.

- Dobrze wiedzieć. - Przyjrzał się niewielkiej szkatułce z kości słoniowej zdobionej złotem, stojącej w najbliższej gablocie. - Imponująca kolekcja.

- Ciotka Vesta zbierała te szkatułki od pięćdziesięciu lat.

Mówiła, że są dla niej odzwierciedleniem pewnych podstawowych cech ludzkiej natury.

Mack oderwał wzrok od szkatułki z kości słoniowej i popatrzył na Cady.

- Na przykład jakich?

- Choćby potrzeby zachowywania sekretów. - Spojrzała na emaliowaną kasetkę z początku siedemnastego wieku. Wieczko i boki misternie połączanej skrzyneczki były ozdobione scenami przedstawiającymi bez wątpienia zakazany romans. - Albo skrywania błędów. Chęci ukrycia brzydkich cech naszego charakteru i niechlubnej przeszłości. Potrzeby prywatności.

- To możliwe. - Nie ruszył się z progu. A może te wymyślne skrzyneczki po prostu były dla twojej ciotki symbolami tych cech.

- Może.

- Czy Vesta Briggs miała wiele tajemnic?

Cady pogładziła wieko połączanej kasetki.

- W chwili śmierci miała osiemdziesiąt sześć lat. Wydaje mi się, że w tym wieku większość ludzi ma

już mnóstwo sekretów. Sądzę, że mają do nich prawo.

- Zgadza się.

Rozchyliła palce. Na jej dłoni zalśnił złoty drobiazg.

- Po pogrzebie adwokat dał mi zapieczętowaną kopertę.

W środku była wiadomość i ten kluczyk.

Pokiwał głową, jakby dobrze już o tym wiedział. Przypomniała sobie, że list Vesty i klucz leżały na stoliku w jej mieszkaniu w dniu, w którym Mack złożył jej niezapowiedzianą wizytę. Był więc spostrzegawczy. No i co w tym dziwnego? Przecież właśnie dlatego go zatrudniła.

- Co było w tym liście? - zapytał.

Bez słowa wyjęła arkusik papieru z kieszeni spodni i podała Mackowi.

Popatrzył na Cady, a potem głośno odczytał list. Znała go na pamięć.

Droga Cady!

Doszłam do wniosku, że chciałabym, żeby po mojej śmierci ktoś poznał całą prawdę na temat mojej przeszłości. Uważam, że jesteś jedyną osobą w rodzinie, która to zrozumie, Mamy z sobą wiele wspólnego. To DNA jest zdumiewające!

Nie jestem pewna, dlaczego nagle tak ważne stało się dla mnie powierzenie Ci tego, co stało się wiele lat temu. Prawdopodobnie czuję, że jestem Ci winna wyjaśnienie i usprawiedliwienie. A może po prostu w końcu nie potrafię znieść myśli, że zabiorę tę tajemnicę do grobu. Chcę wiedzieć, że w końcu ktoś mnie zrozumie.

Kocham Cię Vesta

Mack złożył kartkę i oddał Cady.

- Rozpoznajesz ten kluczyk?

- O, tak. - Popatrzyła na błyszczący przedmiot w swojej dłoni. - Był kiedyś dołączony do Łańcucha Zakonnicy.

Postąpił krok, wyraźnie zaintrygowany.

- To jest oryginał? Ten, który jest przedstawiony na wszystkich wizytówkach i firmowym papierze Chatelaine?

- Tak. Mówiłam ci, że między innymi odziedziczyłam po ciotce cenny klejnot. To był Łańcuch Zakonnicy.

- A gdzie jest pozostała część tego łańcucha? Masz tylko jeden kluczyk.

- Myślę - powiedziała wolno - że kiedy znajdę szkatułkę, którą otworzy ten kluczyk, w środku będzie łańcuch.

- Z którego wieku pochodzi ten łańcuch?

- Złoty medalion pochodzi z trzynastego wieku.

Łańcuchy i klucze były zmienione w siedemnastym wieku.

Mack cicho gwizdnął.

- Niezłe trzymadełko na klucze.

- Na początku rzeczywiście takie było jego przeznaczenie, a terminu *chatelaine* zaczęto używać dopiero dużo później. W szesnastym wieku słowo *chatelaine* oznaczało panią zamku - klucznicę. Na początku dziewiętnastego wieku zaczęto tym terminem określać zarówno panią zamku, jak i klucze, które były symbolem jej pozycji.

- Ale dzisiaj kolekcjonerzy dość dowolnie traktują ten termin, prawda?

W zamyśleniu pokiwała głową.

- Dzisiaj to słowo odnosi się do wielu łańcuszków noszonych na wysokości pasa, przeznaczonych na klucze, różne przybory, zegarki i ozdoby.

- Myślisz, że twoja ciotka celowo ukryła Łańcuch Zakonnicy w jednej z tych szkatulek?

- Na to wygląda.

- Coś podobnego! - Pokręcił głową. - Dlaczego to zrobiła?

- Oczywiście dlatego, że chciała go schować. - Cady uśmiechnęła się krzywo. - Mówimy o ciotce Veście. Zawsze była bardzo tajemnicza i skryta. Pod koniec jej życia stało się to niemal obsesją. Każdy ci to powie.

- Niemniej jednak wybrała dziwny sposób przekazania spuścizny.

- W swoim liście pisze, że chce, abym poznała całą prawdę. - Potoczyła wzrokiem po setkach kasetek. - Zastanawiam się, co to może oznaczać.

- Myślę, że się tego nie dowiesz, dopóki nie otworzysz właściwej skrzynki. - Z zadumą popatrzył na rzędy błyszczących kasetek. - Obawiam się, że dotarcie do niej zajmie ci sporo czasu.

- Na pewno nie mam go teraz. Mamy inne, ważniejsze sprawy na głowie. W tej chwili te szkatułki stoją sobie bezpiecznie w skarbcu, bezpieczny jest też Łańcuch Zakonnicy.

- Ta kolekcja musi być warta fortunę - powiedział po chwili zastanowienia.

- Na pewno. Vesta nie znała sentymentów, jeśli chodzi o dzieła sztuki. Była wręcz brutalnie fachowa. Jeśli uznała, że cena jest odpowiednia, przystępowała do interesu. Ale wiem, że nigdy nie sprzedała żadnej szkatułki z tego skarbcza. Nigdy nie urządziła wystawy tych kasetek. Nigdy nie wypożyczyła żadnej szkatułki muzeum na wystawę. Byłam jedną z nielicznych osób, które przestąpiły próg skarbcza.

- A teraz to wszystko należy do ciebie.

- Tak.

- Co z nimi zrobisz?

- Pomyślałam - powiedziała wolno - że mogłabym je ofiarować podrzędnemu muzeum, takiemu, które odpowiednio je wyeksponuje i wymieni ciotkę Vestę jako założycielkę kolekcji.

- Kolekcja Vesty Briggs - powiedział. - Brzmi jakoś pompatycznie.

- A mnie się podoba. Myślę, że Veście też by się podobało. - Wsunęła kluczyk i list do koperty, którą po chwili schowała do kieszeni. - Jak już mówiłam, szkatułki mogą poczekać.

- Jeśli już skończyłaś i możemy stąd wyjść, to chciałbym ci zadać parę pytań.

- Dobrze. - Otrząsnęła się z melancholijnego nastroju, który ogarnął ją, kiedy weszła do skarbcza. Czas na interesy, pomyślała. Zatrudniła przecież Macka, żeby przeprowadził dyskretne śledztwo. Im szybciej zacznie, tym lepiej. - Może przejdziemy do gabinetu ciotki? Będziemy tam mogli porozmawiać.

- Chodźmy. - Cofnął się, by Cady mogła przejść przez drzwi. - Dobrze się czujesz?

- Oczywiście. Dlaczego miałabym się źle czuć?

Drgnął.

- Nie musisz mnie atakować. Pytałem z czystej ciekawości. - Zrobił pauzę. - Staram się tylko dobrze wykonywać swoją pracę, szefie.

Zamknawszy ciężkie stalowe drzwi, popatrzyła na niego łagodnym wzrokiem.

- Podoba ci się twój pokój?

- Jest rewelacyjny. Mam wspaniały widok z okien.

Widzę zatokę, Angel Island i miasto. Spodziewałem się kwatery w suterenie. Najęte osiłki zazwyczaj

nie dostają tak wspaniałych pomieszczeń.

- Nie jesteś najętym osiłkiem mruknęła.

- Nie?

- Nie tym razem. Po podpisaniu umowy sprawdziłam parę rzeczy. Możesz sobie wyobrazić moje zdumienie, kiedy okazało się, że zatrudnienie osiłka jest znacznie tańsze.

- Naprawdę?

- Mówię serio. - Dotknęła czerwonego przycisku, by zamknąć skarbiec. - Płacę ci tyle, że spodziewam się, iż użyjesz nie tylko mięśni, ale i szarych komórek.

- Jeśli spodziewasz się po mnie logicznego myślenia...

- Tego się właśnie spodziewam.

- W takim razie pozwól, że zwrócę uwagę na pewną sprawę. Musisz zadbać o to, żeby żaden twój krewny ani przyjaciel nie wśliznął się na piętro i nie zauważył, że korzystamy z osobnych pokoi. Zepsułoby to wizerunek pary, która lada chwila ma się zaręczyć.

- Nie martw się, nie ma zbyt wielkiej szansy na to, że mój wizerunek pod tym względem ulegnie zmianie.

- Naprawdę?

Skrzywiła się.

- Od czasu mojego rozvodu wszyscy podejrzewają, że jestem równie oziębła, jak w powszechnej opinii była ciotka Vesta.

- To prawda? - Jego oczy rozbłysły na chwilę. - Ale my mamy inne wiadomości, prawda?

- Możemy zmienić temat?

- To ty go zaczęłaś. Skoro nie martwisz się o swój wizerunek, to może trochę zastanowisz się nad moim?

- Ty nie masz tutaj żadnego wizerunku - zapewniła go, ruszając korytarzem. - Nikt w Phantom Point nie wie o tobie niczego poza tym, że masz zamiar się ze mną zaręczyć.

- Właśnie o to mi chodzi - powiedział ze smutkiem w głosie. - Jak już ci mówiłem, jako przyszły narzeczony mam swoją dumę.

- Chyba już ustaliliśmy, że w zamian za swoje wynagrodzenie zapomnisz o dumie.

- Nie jestem pewien, czy mi się to uda. Zaczynam myśleć, że męska duma jest zakodowana w genach. Spiorunowała go wzrokiem. Czyżby się z nią droczył? Nie potrafiła tego wyczytać z jego niewinnego spojrzenia.

- Na twoim miejscu zbyt bym się o to nie martwiła. Ludzie uznają, że jesteś do mnie bardzo podobny pod względem skłonności do romansowania.

- Że w naszych żyłach płynie woda, nie krew?

- No właśnie.

- Jest tylko jeden problem - powiedział, skręcając za nią za załom muru.

- Jaki?

- Oboje wiemy, że to nieprawda. Wtedy u motelu łóżko omal nie stanęło w ogniu.

Na chwilę zabrakło jej tchu i opadły ją wspomnienia rozgrzanych, wilgotnych ciał, łączących się w ciemności. Na chwilę zawirowało jej w głowie. Nie po raz pierwszy, pomyślała. Od czasu tamtej nocy dawny Nieznajomy regularnie zjawiał się w jej snach. Doszła do wniosku, że musi postawić sprawę jasno.

- Chwileczkę. - Zatrzymała się, odwróciła gwałtownie i popatrzyła mu w oczy. - Jednym z warunków

naszej umowy jest to, że żadne z nas nie będzie więcej nawiązywało do tego, co zdarzyło się w motelu. Zgoda?

- Nie zgadzam się - odpowiedział spokojnie. Wszystko uzgodniliśmy i podpisaliśmy umowę. Na tym etapie nie możesz już zmieniać warunków zatrudnienia. Jeśli miałaś jakieś dodatkowe postanowienia, należało powiadomić mnie o nich, zanim przyjąłem pracę.

Chwyciła się pod boki.

- Wiesz, Mack, wcale nie jest za późno na to, żeby cię zwolnić.

- Przypominam ci o klauzuli dotyczącej poważnej kary finansowej za wcześniejsze rozwiązanie umowy bez powodu.

- Nie martw się. Stać mnie na jej uiszczenie.

- Nie bądź taka pewna. Są jeszcze kary sądowe. Chcesz mnie zwolnić? To będzie cię drogo kosztować.

Droczył się z nią. Zdjęła dłonie z bioder i rozłożyła ręce.

- To śmieszne.

- Oczywiście. Nie masz czasu, żeby znaleźć kogoś na moje miejsce i dobrze o tym wiesz. Musisz ze mną pracować.

- Zabrzmiało groźnie.

- To przecież ty wpadłaś na pomysł, żeby mnie zatrudnić, zapomniałaś? - Chwycił ją za ramię i poprowadził korytarzem. - Chodź, czas przystąpić do pracy. Trudno było odmówić mu racji. Pogodzona z nieuchronnym, dała się prowadzić szerokim, wykładanym kafelkami korytarzem.

Zamieszkane przez ludzi możnych i wpływowych Phantom Point zostało zaprojektowane od podstaw jako kalifornijska odmiana włoskich kurortów położonych na wzgórzach. Budowa odbywała się pod ścisłą kontrolą architektów. Wszystkie rezydencje, o stylizowanych na śródziemnomorskie fasadach, z bladonoróżowymi, żółtymi i białymi stiukowymi ścianami, błyszczącymi dachówkami i ozdobnymi bramami z kutego żelaza, pojawiały się na rynku jako „villa” lub „palazzo”, w zależności od metrażu. Jednopiętrowa willa Vesty, z basenem na tarasie i ogrodem, przysiadła na zboczu wzgórza, z którego roztaczał się widok na zatokę i San Francisco. Pokoje o doskonałych proporcjach były zastawione cennymi antykami. Przynajmniej pod tym jednym względem zdecydowanie różniłam się od ciotki Vesty, pomyślała Cady, wchodząc do gabinetu. Vesta lubiła żyć wśród pamiątek z przeszłości. Niemal dosłownie nurzała się w epokach zastygłych w czasie.

Gabinet, w którym znajdowały się stare francuskie dywany, dziewiętnastowieczne biblioteczki i ciężkie biurko z mahoni, tchnął atmosferą minionego czasu. Wydawało się, że jest pogrążony w mroku, nawet kiedy był doskonale oświetlony. Światło z zewnątrz wpadało do środka jedynie przez drzwi balkonowe prowadzące na taras.

Mack w zamyśleniu rozglądał się po wypełnionym książkami pokoju. Po jakimś czasie podszedł do ogromnego biurka i powoli wyjął okulary z kieszeni. Włożywszy je, obejrzał kilka przedmiotów na błyszczącym blacie, jakby stanowiły one części układanki.

Cady spoglądała na stare kałamarze z kryształu i miedzi, wieczne pióro w stylu art deco, lampę z abażurem z zielonego szkła, zniszczony skórzany bibularz i blok papieru listowego, który zdobiło znane godło przedstawiające Łańcuch Zakonnicy.

- Wygląda na to, że twoja ciotka była osobą dobrze zorganizowaną - zauważył Mack.

- Vesta miała obsesję na punkcie porządku i czystości, podobnie jak na punkcie wielu innych rzeczy. Myślę, że w bałaganie czuła się tak, jakby coś wymykało się jej spod kontroli.

Przytaknął ledwie dostrzegalnym skinieniem głowy i powrócił do uważnego oglądania biurka, jakby w drzewie zostały wyryte jakieś niezwykle cenne informacje.

- Mówiłeś, że chcesz mi zadać parę pytań - przypomniwała.

- Tak.

Zachowywał się tak, że czuła się coraz, bardziej niepewnie. Poirytowana, złożyła ramiona na piersiach.

- No więc?

- Rzućmy okiem na basen - zaproponował.

Znieruchomiała.

- Ale dlaczego?

- Po prostu jestem ciekawy. - Uśmiechnął się tajemniczo. Przeszedł przez szlachetnie spłowiały dywan, otworzył drzwi balkonowe i wyszedł na wykładany kafelkami taras.

Cady wolno udała się za nim. Był rześki zimowy dzień. Porywisty wiatr tworzył białe grzywy fal na zatoce. Odległe miasto migotało w słońcu. W końcu stanęła obok Macka na brzegu basenu. Popatrzyła w turkusową głębię, usilnie starając się nie wyobrażać sobie porannej sceny w dniu, w którym gospodyni znalazła ciało Vesty.

- No dobrze - powiedział Mack. - Dość już tych wszystkich gier. Dlaczego nie jesteś ze mną szczerą? Szybko uniosła wzrok.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Doskonale wiesz. Nie zatrudniłaś mnie tylko po to, żebym dowiedział się, dlaczego twoja ciotka w ostatnich dniach swego życia miała jakieś wątpliwości co do celowości fuzji. Sprowadziłaś mnie tu dlatego, że podejrzewasz, iż Vesta Briggs została zamordowana.

- Mack...

- Chcesz, żebym pomógł ci znaleźć mordercę, prawda?

Głęboko zaczerpnęła tchu. Po raz pierwszy jej obawy ktoś wypowiedział na głos. Brzmiały bardzo śmiało i niewiarygodnie, tak jak się spodziewała.

- Jak do tego doszedłeś?

- Nie jestem aż tak ociężały umysłowo, jak ci się wydaje. Od początku byłem pewien, że coś przede mną ukrywasz.

- Gdzieś wyczytałam, że morderstwo przez utopienie należy do tych, które najłatwiej jest upozorować na naturalną śmierć - powiedziała ostrożnie.

- Oczywiście. Wystarczy zapytać przedstawicieli agencji ubezpieczeniowych. Żadnych śladów na ciele, a woda zmywa wszystkie dowody. Ale przed przyjazdem tutaj sprawdziłem akt zgonu wystawiony przez miejscowe władze. Stwierdza, że zgon nastąpił bez udziału osób trzecich i że nie znaleziono dowodów zastosowania przemocy. Poza tym niczego nie ukradziono, choćby tych francuskich waz z korytarza, za które kolekcjoner bez wahania zapłaciłby kilkaset tysięcy.

Zacisnęła palce, starając się zmniejszyć towarzyszące jej napięcie.

- Wiem, że jej śmierć została uznana za nieszczęśliwy wypadek. Wszyscy są przekonani, że ciotka miała atak paniki i utonęła.

- Ale nie wydaje ci się to prawdopodobne.

Złożyła ramiona na piersiach i wpatrzyła się w wodę.

- Nie wiem, co myśleć. Ale wiele rzeczy mnie niepokoi.

- Zastanówmy się nad tym - powiedział z nieco wymuszoną cierpliwością. - Motyw.

- Fuzja.

Spojrzał na nią, zaskoczony.

- Mówisz poważnie?

- A nie wydaje ci się, że śmierć ciotki bardzo ułatwia pewne sprawy?

- Komu? - W jego głosie kryło się powątpiewanie.

- Jeszcze nie wiem. Myślę, że komuś, kto bardzo wiele by zyskał na fuzji.

- Tak myślisz? - zapytał beznamiętnym tonem.

- Zastanów się nad tym. - Odwróciła się zdecydowana przekonąć go do swojej teorii, która przecież miała wiele słabych punktów. - Wszyscy chcieli, żeby fuzja doszła do skutku. Ale biorąc pod uwagę to, że Vesta w ostatniej chwili zmieniła testament i zostawiła mi te udziały, musiały ją ogarnąć jakieś wątpliwości co do sensu tego przedsięwzięcia.

- Myślę, że mogła zostawić ci udziały, żeby zmusić cię do powrotu do firmy.

- Nie. Nie zrobiłaby mi tego. Wiedziała, że nie chcę być w zarządzie Chatelaine. Wiedziała też jednak, że jeśli odziedziczę te udziały, zacznę coś podejrzewać. Mogła być pewna, że się tym zainteresuję.

- Tak sądzisz?

- Dobrze ją znałam. Jej sposób myślenia był mi bliski. - Zawahała się, usłyszawszy własne słowa. - A przynajmniej rozumiałam ją lepiej niż inni członkowie rodziny. A ty nigdy jej nawet nie widziałeś.

- Nie zamierzam się z tobą spierać, ale chyba zastanawiałaś się nad tym, czy nie za dużo myślisz o tej sprawie, podobnie jak twoja ciotka?

Zazgrzytała zębami, czując własną bezsilność.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że mam obsesję na tym punkcie?

- To niewykluczone. A może masz zbyt bujną wyobraźnię.

- No to znakomicie. Mam obsesję i jestem ofiarą zbyt bujnej wyobraźni. Może jednak po prostu zatrudniłam nieodpowiedniego współpracownika.

Zapanowała pełna napięcia cisza.

- To możliwe - powiedział spokojnie Mack.

Sprawy przybierały niepomysłny obrót. To on ponosił za to winę. Bez żadnego przygotowania zaczął tę trudną rozmowę, a tymczasem Cady zapewne wolałaby stopniowo osiągać kolejne etapy.

- Posłuchaj - zwróciła się do niego ściszym głosem. - Jako nadzwyczaj dobrze wynagradzany doradca powinieneś dbać o to, by klient był zadowolony. Zapytałeś mnie o motyw, a ja podałam ci jeden z możliwych. Myślę, że ktoś, kto by bardzo wiele zyskał na fuzji, mógł dojść do wniosku, że Vesta może udaremnić połączenie firm.

- Więc ją zabił?

- Tak. Chciał mieć gwarancję, że nie sprzeciwi się fuzji - mówiła pewniejszym już głosem. - Morderca przypuszczał, że kiedy Vesta zniknie ze sceny, propozycja zostanie przyjęta przez zarządy obu galerii, ponieważ wszyscy poza nią popierali fuzję.

- Jako twój niezwykle dobrze wynagradzany doradca twierdzę, że teoria, iż ktoś dopuścił się zbrodni, by doprowadzić do fuzji, jest mocno naciągana.

- Ale nie niemożliwa.

- To prawda. - Powolnym ruchem zdjął okulary, złożył je i wsunął do kieszonki na piersi. - Nie jest to niemożliwe.

Jeśli chodzi o morderstwo, nie ma rzeczy niemożliwych, wie o tym każdy glina.

- Ale moja teoria wydaje ci się bardzo mało prawdopodobna.

- Owszem. - Pokręcił głową. - Cady, prowadzenie dochodzenia w sprawie morderstwa brzmi dla mnie jeszcze bardziej egzotycznie niż rozstrzygnięcie o finansowych korzyściach wynikających z fuzji. Jeśli naprawdę o to ci chodzi, powinnaś zatrudnić doświadczonego prywatnego detektywa.

- Tylko że nie dysponuję żadnymi dowodami, które wskazywałyby na morderstwo. Mówiłam ci już, że z wielu powodów nie chcę, żeby dochodzenie przeprowadzał ktoś obcy. To nie da żadnych efektów tu, w Phantom Point. Popatrzył na czystą turkusową wodę, po czym spojrzął w oczy Cady.

- Powiedz mi, dlaczego czujesz, że musisz poznać prawdę? Dlaczego uważasz to za swój obowiązek? Wzruszyła ramionami.

-

Bo nikt inny nie będzie niczego dociekał. Nikt niczego się nawet nie domyśla. To ja otrzymałam udział i ja muszę coś zrobić.

- Próbuj.

Zmarszczyła czoło.

- O co ci chodzi?

- Ta sprawa będzie bardzo trudna, nawet jeśli będziemy zgodnie współpracować, ale jeśli mi nie zaufasz, w ogóle nie ma szans na rozwiązanie.

Być może zatrudnienie Macka było jednak błędem. Zdecydowała się na ten krok, gdyż Mack był bystry, inteligentny i dobrze znał ciemne strony świata kolekcjonerów i handlarzy dzieł sztuki. Niestety, zdecydowanie za bardzo interesował się jej przemyśleniami. Było już za późno na poczynienie innych planów. Musiała więc przystać na współpracę z Mackiem i jego warunki.

- Moja ciotka nie za bardzo dawała się lubić, Mack. Była niezwykle inteligentna, trudna, władcza. Miała prawdziwego bzika na punkcie kontrolowania swych emocji. Być może w przeszłości miała jakichś kochanków, ale wszyscy, którzy ją znali, powiedzieliby ci, że nigdy naprawdę nie była zakochana. Przypuszczano, że kocha tylko Chatelaine i żyje dla firmy. W końcu tylko ja płakałam na jej pogrzebie.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Dlaczego sądzisz, że musisz zajrzeć pod powierzchnię? Zapatrzyła się na zatokę.

- Dlatego, że ciągle słyszałam, że jestem bardzo podobna do Vesty. Ludzie są przekonani, że skończę tak jak ona, oziębła i samotna, zajęta tylko swoją pracą. Przyglądał się jej uważnie.

- Rozumiem - powiedział w końcu. - Chcesz poznać prawdę o tym, jak i dlaczego umarła, ponieważ gdzieś w głębi duszy boisz się, że czeka cię podobna przyszłość.

- Tak myślę. Tak. - Popatrzyła mu w oczy. - No i co? Uważasz to za wystarczającą szczerość?

- Tak. Na razie.

Bała się rozluźnić.

- Czy to oznacza, że nadal będziesz dla mnie pracował?

- Tak.

Postąpiła krok w jego stronę.

- Naprawdę myślisz, że jestem szalona, przypuszczając, że moja ciotka została zamordowana z powodu fuzji?

- Na pewno nie jesteś szalona. Jak już powiedziałem, w sprawie morderstwa nie ma rzeczy niemożliwych. - Przyglądał się jej uważnie, jakby usiłując ją przekonać, by przyjęła to, co musiał jej powiedzieć. - Zrobię, co w mojej mocy, ale niczego nie mogę ci obiecać. Możesz nigdy nie uzyskać

odpowiedzi na swoje pytania.

- Czasem i tak bywa w życiu. - Westchnęła. - Ale to nie oznacza, że nie należy ich szukać, nie uważasz?

Odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

- Masz rację. To nie oznacza, że nie należy ich szukać.

Rozdział 14

Mack przystanął na chodniku. Popatrzył na Via Appia, barwną ulicę pełną galerii i restauracji, biegnącą wzdłuż wybrzeża w Phantom Point.

- Z jakiej okazji wiszą tu te flagi i chorągiewki?

- Zbliża się Noc Karnawałowa - wyjaśniła Cady. - Zabawa odbędzie się w przyszłym tygodniu. W czasie tego dorocznego święta zbierane są datki na rozwój galerii w Phantom Point. Zabawa przypomina karnawał wenecki, wszyscy występują w maskach i kostiumach. W dzielnicy handlowej drogi zostają zamknięte dla ruchu, natomiast wszystkie galerie i restauracje są otwarte do późna.

Kiwnął głową i ruszył w stronę wejścia do niewielkiej galerii w środku kwartału. Nad frontowymi drzwiami wisiał większy od oryginału rzeźbiony Łańcuch Zakonnicy. Cady zatrzymała się.

- To niewielka filia, którą ciotka Vesta otworzyła kilka lat temu, kiedy Sylvia namówiła ją na częściowe wycofanie się z interesu. Vesta miała tu swoje biuro. Salon wystawowy prowadzi moja kuzynka Leandra. Galeria specjalizuje się w sztuce końca dziewiętnastego wieku. Nie ma tu cennych obrazów. Te są wystawiane w galerii w San Francisco.

Popatrzył na drzwi.

- Myślisz, że to się uda?

- A dlaczego miałyby się nie udać? Mam doskonały pretekst na spędzenie dnia nad papierami Vesty. Przecież muszę zapoznać się z finansową sytuacją Chatelaine, zanim zdecyduję, co mam zrobić z moimi udziałami.

- No dobrze.

Popatrzyła na niego ze zniecierpliwieniem.

- Powiedziałeś, że chcesz przejrzeć papiery, które ciotka trzymała w domu. Doskonale. Nie zgłaszam żadnego sprzeciwu. Ale tutaj miała swoje biuro. Musimy się przekonać, czy nie zostawiła tu czegoś, co pozwoliłoby się nam domyślić, dlaczego nie chciała wyrazić zgody na fuzję. Jestem jedyną osobą, która może to zrobić, nie narażając się na niepotrzebne pytania.

- Dobrze. Działaj.

Cady ściągnęła wargi.

- Myślisz, że to będzie tylko strata czasu?

- Uhm. Coś mi mówi, że twoja kuzynka Sylvia zdążyła już starannie przeszukać biurko twojej ciotki. Byłoby dziwne, gdyby szefowa firmy postąpiła inaczej. Przynajmniej ja na jej miejscu bym to zrobił.

- Możliwe.

Zrobiło mu się trochę nieswojo, że tak krytykuje każdą jej inicjatywę.

- Ale może się okazać, że było warto. W końcu twoja kuzynka nie stawia sobie pytań, które ty sobie zadajesz, więc nie szukała tu na nie odpowiedzi.

Cady poweselała.

- Tak właśnie myślę.

Otworzyła drzwi galerii, zanim Mack zdążył wystąpić z kolejną radą.

Wszedł za Cady do niewielkiej sali wystawowej, wypełnionej nastrojowymi obrazami z epoki wiktoriańskiej. Przeważały ciemne portrety, ponure pejzaże i romantycznie ujęte przedstawienia legend arturiańskich. Większość ram była bogato zdobiona i pozłacana. Atrakcyjna, sympatycznie zaokrąglona młoda kobieta o ciemnych włosach i miłych rysach twarzy, siedząca za niewielkim biurkiem, odłożyła książkę i wstała.

- Cady. Słyszałam, że przyjechałaś. Miło cię widzieć.

Cady podeszła do dziewczyny; wymieniły uściski i pocałunki.

- Leandro, to jest Mack Easton. Mack, to moja kuzynka, Leandra Briggs. Była osobistą sekretarką ciotki Vesty. Vesta zawsze powtarzała, że bez niej by zginęła.

- To niezbyt prawdopodobne - zaproponowała z uśmiechem Leandra. - Ciotka Vesta spokojnie mogła sama prowadzić obie galerie i robiłaby to znakomicie aż do końca, gdyby Sylvia nie namówiła jej do częściowego wycofania się z interesu. Nasza cioteczna babka była niesamowita.

- Tak słyszałem. - Mack popatrzył na tytuł książki na biurku. Zastanowił się, czy łatwo jest unikać złych związków, cokolwiek oznaczał ten termin. - Jak długo pracujesz w Chatelaine?

- Od rozwodu, czyli od półtora roku. - Nieznacznie się skrzywiła. - Przez pewien czas miałam kłopoty finansowe. Mój były mąż nie miał talentu do robienia pieniędzy. W czasie naszego małżeństwa nie popłacił mnóstwa rachunków i zostałam sama z tym wszystkim. Na szczęście ciotka Vesta poratowała mnie finansowo, a potem zaproponowała mi tę pracę.

- To miło z jej strony.

Leandra roześmiała się.

- Powiedziałabym, że zrobiła to z dobroci serca, ale większość ludzi uważa, że była bez serca.

- Słyszałem tę teorię - powiedział Mack.

- To wszystko nieprawda - wtrąciła Cady, stając w obronie ciotki. - Vesta kochała Chatelaine.

Mack i Leandra popatrzyli na nią, ale nie odezwali się ani słowem.

Cady westchnęła.

- No dobrze, może to nie jest dobry argument. Ale jestem pewna, że miała serce, tylko po prostu nie okazywała tego publicznie.

- Trudno uwierzyć, że już jej nie ma między nami - powiedziała z westchnieniem Leandra. - To stało się tak nagle.

Nie wyobrażam sobie tego miejsca bez niej. Każdego ranka, kiedy otwieram galerię, wydaje mi się, że zastanę ją w gabinecie. Przychodziła tu zawsze przede mną i wychodziła ostatnia.

- Z pewnością doprowadziła do tego, że Chatelaine stało się szanowaną galerią - powiedział Mack.

- Tak - przytaknęła Leandra. - Na jak długo przyjechałeś do Phantom Point, Mack?

- Jeszcze nie wiem. - Popatrzył na Cady. - Może na zawsze.

- Na zawsze?

- To zależy od Cady. Jestem doradcą - powiedział bez zająknięcia. - Mogę otworzyć swoją firmę w dowolnym miejscu.

- Doradcą? - Leandra przechyliła głowę. - W jakiej branży?

- Internetowej - odpowiedział. Zdumiewające, jak wzmianka o Internecie natychmiast ucinęła dalsze, być może niewygodne pytania.

- To świetnie - stwierdziła Leandra. - Czy ty przypadkiem nie jesteś jednym z tych obrzydliwie

bogatych typów z branży informatycznej, którzy zrobili wielką kasę, kiedy ich firmy zaczęły sprzedawać akcje?

- Nie. Niestety, moja wiedza nie nadaje się do tych celów.

Leandra zatrzepotała rzęsami.

- Ooo. Szkoda.

Uśmiechnął się.

- Tak. Ostatnio często miałem okazję powtarzać to słowo. Szkoda.

- Randall chce, żeby nowa galeria Chatelaine-Post znalazła się na rynku internetowym - powiedziała

Leandra. - Mówi, że to stworzy nam szansę szybszego rozwoju.

- Ma rację - stwierdził krótko Mack.

Cady podeszła do drzwi niewielkiego gabinetu.

- Wybacz mi, Mack, ale chciałabym już zabrać się do pracy. Muszę przejrzeć kwartalne sprawozdania, zanim będę rozmawiać z Sylvia na temat fuzji.

- Oczywiście - rzekł Mack. - Nie musisz się o mnie martwić, doskonale sobie poradzę. Przede wszystkim trochę pozwiedzam Phantom Point.

- Na Via Appia jest całe mnóstwo przytulnych kawiarenek, barów i sklepów - powiedziała uprzejmie Leandra.

- Dzięki. - Mack popatrzył na Cady. - Przyjdę tu po ciebie po pracy i razem wrócimy do domu. Nie martw się o obiad. Kupię coś po drodze.

Popatrzyła na niego najpierw z zaskoczeniem, a po chwili z wdzięcznością.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Podszedł do niej i pocałował ją, zanim zdążyła się zorientować, jakie ma zamiary. Znieruchomiała, kiedy dotknął ustami jej warg. Uniósł głowę, zanim Cady zdołała się zastanowić, jak powinna zareagować.

- Do zobaczenia po pracy, kochanie - rzucił, rozbawiony jej pełnym oburzenia spojrzeniem i lodowatym uśmiechem.

Oboje wiedzieli, że nie będzie mogła mieć pretensji o ten pocałunek. Stanowił on część gry. Jednak nie spodziewała się go i wyraźnie uważała, że nie wyraziła na niego pozwolenia. Mając o wiele lepsze nastawienie do świata niż jeszcze przed chwilą, wyszedł z galerii, nie oglądając się za siebie.

- Więc to jest ten twój pan Easton. - Leandra usiadła w małym fotelu po drugiej stronie biurka. - Wygląda... interesująco.

Cady uniosła kubek z herbatą. Czowała się nieco dziwnie siedząc przy biurku Vesty. Trudno było jej też myśleć o Macku jako o „swoim panu Eastonie”.

- Interesująco? - zapytała ostrożnie.

- No wiesz, nie rzuca na kolana ani nie jest beznadziejny. Ale interesujący.

- Tak, na pewno jest interesujący - zgodziła się Cady. A poza tym denerwujący, dodała w myślach.

- Sprawia też wrażenie solidnego - ciągnęła z namysłem Leandra. - Jest w nim coś solidnego. Wiesz, o co mi chodzi?

Tak, na pewno można było go tak określić, pomyślała Cady. Wolą jednak nie wdawać się w szczegółowe rozważania z kuzynką tego, co może się kryć pod tym pojęciem.

- Chyba tak - odpowiedziała tylko.

Leandra zabębniła w blat biurka paznokciami polakierowanymi na kolor wiśniowy.

- Więc kiedy planujecie ten wielki dzień?

- Jaki wielki dzień?

- Nie udawaj, że nie wiesz, Cady. Oczywiście chodzi o ślub.

Cady poczuła, że się czerwieni. Pomyślała, że powinna zacząć się przyzwyczajać do tego pytania.

- Jeszcze oficjalnie nie ogłosiliśmy naszych zaręczyn.

Nie mogę mówić o konkretnej dacie ślubu, póki nie jesteśmy oficjalnie zaręczeni.

- Wiesz, zaskakujesz mnie - stwierdziła Leandra. - Zawsze mi się wydawało, że jeśli jeszcze raz wyjdiesz za mąż, to zrobisz to tak samo, jak wtedy z Randallem. Po prostu weźmiesz ślub i tyle.

- Szybki ślub z Randallem okazał się nie najlepszym pomysłem - przypomniała jej Cady. - Musiałam zrobić w tył zwrot i równie szybko wziąć nogi za pas. Wolałabym nie robić tego po raz drugi.

- Wiem, co masz na myśli. Czuję to samo z Parkerem.

Zaczął już robić różne aluzje co do ustalenia daty ślubu, ale mając w pamięci wielki błąd, który zrobiłam wychodząc za Dillona, jestem teraz ostrożna. Cady poprawiła się w fotelu i uważniej przyjrzała się kuzynce.

- To znajomość z Parkerem jest aż tak poważna?

- To prawda, jest poważna. Idealnie do siebie pasujemy. Ale zanim zdecyduję się na ślub, muszę się upewnić, że zerwałam z nałogiem zakochiwania się w nieodpowiednich mężczyznach. Takich jak Dillon. Rozumiesz, w nieodpowiedzialnych chłopcach.

- Rozumiem.

- Robię duże postępy. Znalazłam świetną książkę Poradnik myślącej kobiety: Jak unikać złych związków, by znaleźć właściwego mężczyznę. Bardzo mi pomogła w rozwiązywaniu moich problemów. - Jej głos nieznacznie się załamał. - Ale trudno jest zerwać z nałogiem, a Dillon wcale mi tego nie ułatwia.

- Jak to?

- Niedługo po pogrzebie zaczął do mnie wydzwaniać. Wczoraj znowu zatelefonował. Chce, żebyśmy znów byli razem.

- A wie, że spotykasz się z Parkerem?

- Oczywiście. Powiedziała mu.

- I co on na to?

Leandra zawahała się.

- Wściekł się. Stwierdził, że Parker jest dla mnie za stary.

Cady uniosła pióro i zaczęła obracać je w palcach.

- Czy Dillon cię dręczy?

- Oczywiście.

- Myślisz, że to może stać się poważnym problemem?

- Dillon zawsze był jednym wielkim problemem. Nie wiem, co ja takiego w nim widziałam.

- Chodzi mi o to, czy nie jest jakimś maniakiem - powiedziała powoli Cady.

Leandra wpatrywała się w nią z otwartymi ustami. Frontowe drzwi galerii otworzyły się i do środka weszła Sylvia, ubrana w doskonale skrojoną garsonkę.

- Dillon? - zastanawiała się Leandra. - Miałby być maniakiem? Nie... to znaczy, nigdy się nad tym...

- Rozmawiacie o maniakach? - Sylvia przeniosła wzrok z Cady na Leandrę i z powrotem. - Co tu się dzieje?

Cady popatrzyła na kuzynkę.

- Leandra powiedziała mi, że Dillon zaczął do niej wydzwaniać po pogrzebie ciotki Vesty. Nalega, żeby się zesłi.

- Nic o tym nie wiedziałam. - Sylvia z z troskaniem popatrzyła na Leandrę. - Naprzykrza ci się?

- Powiedziałam mu, żeby zostawił mnie w spokoju, ale... - Leandra gwałtownie urwała i wybuchnęła płaczem. - O, Boże. - Szybko wstała i przebiegła krótkim korytarzem do toalety. Drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem.

- Co ty o tym sądzisz? - zapytała w końcu Sylvia.

- Myślę - powiedziała powoli Cady - że może być problem z tym Dillonem.

- Masz rację - przyznała Sylvia. - I to nie będzie pierwszy raz. Pamiętasz, jak się wściekł, kiedy zrozumiał, że Leandra zamierza wystąpić o rozwód?

- Myślę, że był przekonany, iż niezależnie od tego, co zrobi, Leandra nigdy go nie zostawi. Ale nie wziął pod uwagę wpływu ciotki Vesty.

- To prawda. - Sylvia postanowiła zmienić temat. - Wybieram się do miasta, ale mówiłaś, że będziesz tutaj cały dzień, więc pomyślałam, że zajrzę tu przed wyjazdem.

Chciałabym poruszyć parę spraw. Może będziesz chciała robić notatki.

Cady sięgnęła po pióro i papier.

- Dobrze, możesz zaczynać.

- Przede wszystkim Gardner i ja chcemy zaprosić ciebie i pana Eastona na kolację do klubu. Będziemy mieli okazję się poznać.

Nadszedł czas przesłuchania jej „pana Eastona”. Miała nadzieję, że Mack da sobie radę.

- Dziękuję - odpowiedziała uprzejmie.

- Z przyjemnością przyjdziemy.

- Pojutrze Chatelaine organizuje pokaz kolekcji Brestona. Ósma wieczorem, w galerii miejskiej. Byłoby miło, gdybyś mogła przyjść z twoim panem Eastonem. To będzie pierwszy ważny pokaz w galerii od czasu śmierci ciotki Vesty.

Twoja obecność zrobi dobre wrażenie. Będzie oznaką szacunku, wiesz, co mam na myśli. Ostry, rzeczowy ton Sylvii głęboko zasmucił Cady. To dziwne napięcie pomiędzy nią a kuzynką pojawiło się po raz pierwszy, a winę za to ponosiła Vesta.

- Dobrze. Myślę, że będziemy mogli przyjść.

- A poza tym, skoro jesteś tutaj, to pewnie nie będziesz chciała przegapić urodzin bliźniaków za dwa dni - zakończyła Sylvia.

- Za nic w świecie. - Cady ucieszyła się, że zdołała wykrzesać z siebie trochę prawdziwego entuzjazmu.

Twarz Sylvii złagodniała. Po raz pierwszy się uśmiechnęła.

- Dobrze. To na razie wszystko. Muszę już iść, bo spóźnię się na prom i będę musiała jechać samochodem.

Przez chwilę Cady była bliska podzielenia się z Sylvią swoim podejrzeniem, że Vesta została zamordowana, jednak intuicja nakazała jej milczenie. Znała swoją kuzynkę na tyle dobrze, by wiedzieć, że Sylvia zareaguje na tę wiadomość tak samo, jak wczorajszego wieczoru Mack: niedowierzaniem, podejrzliwością i poważnym z troskaniem o stan umysłu Cady.

Ogromna różnica między nimi polegała jednak na tym, pomyślała Cady, że o ile Mack otrzymywał wynagrodzenie, by znosić jej kaprysy i spiskowe teorie, to Sylvia nie musiała tego robić. Najprawdopodobniej zaczęłyby obdzwaniać członków rodziny, by przestrzec ich, że Cady ma

„problemy”. Na myśl o tym, iż krewni mogliby zostać poinformowani, że dziwaczne jak Vesta, Cady poczuła, że robi jej się słabo.

- Pa, Syl. Do zobaczenia jutro na kolacji.

Dwie godziny później Mack zamknął ostatnią szufladę biurka w prywatnym gabinecie Vesty i pogрузił się w rozmyślności. Przeszukał wszystkie teczki, notesy z adresami i korespondencję z ostatnich miesięcy, ale niczego to nie wyjaśniło. Być może po prostu nie było niczego do wyjaśniania.

Tracił czas. Teoria Cady na temat morderstwa z powodu finansowych korzyści związanych z fuzją pomiędzy Chatelaine a Austrey-Post była wytworem wyobraźni. Wiedział o tym, choć Cady najwyraźniej wolała nie zdawać sobie z tego sprawy. Zastanawiał się, czy uczciwe jest pobieranie od niej pieniędzy w związku z zatrudnieniem go jako doradcy, skoro było aż nadto oczywiste, że nie może jej pomóc.

Zresztą mniejsza o zasady. Nie trafił tu dlatego, że potrzebował zatrudnienia. Podpisał umowę, gdyż był to najprostszy sposób znalezienia się w pobliżu Cady Briggs. Obrócił się w fotelu i popatrzył na ogród na tarasie i basen, widoczne przez drzwi balkonowe. Myślał, jak powinien postąpić, gdyby miał zacząć zachowywać się jak prawdziwy detektyw. Co powinien zrobić, gdyby potraktował całą sprawę poważnie i uznał, że jego klientka ma podstawy do niepokoju?

Był przecież pewien, że Cady nie jest całkiem szalona. W ciągu ostatnich kilku miesięcy. nabrał szacunku dla jej intuicji, przynajmniej w jednej dziedzinie. Była jednym z najlepszych zatrudnianych przez niego doradców, jeśli chodzi o wyszukiwanie i odnajdywanie utraconych dzieł sztuki.

Prawdopodobnie więc nie powinien tak szybko dochodzić do wniosku, że to nie ma sensu; nie powinien lekceważyć jej zdania na temat śmierci ciotki. Oderwał się od ponurych rozmyślań na temat sposobu rozumowania Cady i skupił się na swym zadaniu. Nie miał licencji prywatnego detektywa, ale potrafił gromadzić wiadomości. Odbył specjalistyczne szkolenie w wojsku, a potem założył firmę, w której mógł wykorzystać swoje umiejętności. Nie miał też nic lepszego do roboty do czasu powrotu Cady do domu. Najpierw należało stworzyć obraz całości, a potem znaleźć miejsca, które do niej nie pasują.

Cady, która twierdziła, że znała Vestę Briggs lepiej niż ktokolwiek inny, była wyjątkowo pewna tego, że spotkania ciotki z medium budziły zdumienie. W takim razie to właśnie spotkania z Jonathanem Ardenem nie pasowały do całości. Znowu obrócił się w fotelu, tak że miał przed sobą biurko, i sięgnął po notes z wizytówkami. Szybko znalazł tam wizytówkę Ardena z jego adresem w San Francisco.

Należało rozważyć możliwość, że Arden jest prawdziwym medium, a Vesta Briggs rzeczywiście zainteresowała się parapsychologią. Z pewnością nie byłaby w tym pierwsza ani jedyna. Wystarczyło przejrzeć książkę telefoniczną w dowolnym mieście, żeby stwierdzić, że nie brakuje osobników utrzymujących, iż mają niezwykle talenty, ani ludzi, którzy chcą im wierzyć.

Jedno było pewne, pomyślał, wstając. Potrzebował nowych danych, a nie miał szans na znalezienie ich w gabinecie Vesty. Dwie godziny później odłożył gazetę, oparł dłonie o kierownicę i zajął się obserwowaniem okolicy, co wydało mu się zdecydowanie mało zajmujące. Z miejsca, gdzie zaparkował samochód, o pół kwartału od domu, w którym mieszkał Jonathan Arden, miał doskonały widok na garaż i drzwi do sześciu mieszkań. Do tej pory nie wydarzyło się nic ciekawego. Popatrzył na zegarek i miał zamiar uznać, że wykonał już swoją pracę na ten dzień. Musiał wrócić przez Golden Gate Bridge i kupić coś na obiad przed spotkaniem z Cady w małej galerii na Via Appia.

Lecz praca doradcy nigdy się nie kończy. Wkładał już kluczyk do stacyjki, kiedy zauważył, że drzwi mieszkania na końcu pierwszego piętra otwierają się. Szczupły mężczyzna tuż przed czterdziestką przeszedł zewnętrznym korytarzem. Miał wymyślnie ufryzowane włosy. Ubrany był w drogie, stylowe spodnie i sportową kurtkę. W rękę trzymał raketę tenisową. Mack patrzył, jak mężczyzna otwiera drzwi i znikają na klatce schodowej.

Wysiadł z samochodu i przeszedł przez ulicę. Kiedy uniosła się krata strzegąca drzwi garażu, był już gotowy. Arden wyprowadził zielonego jaguara na chodnik i szybko odjechał, nie czekając, aż zamknie się brama. Brak ostrożności, pomyślał Mack. Zdumiewający brak ostrożności.

Godzinę później przejechał Golden Gate Bridge, a dotarłszy do Phantom Point, skręcił w niewłaściwą stronę. Znalazł się w spokojnej pofałdowanej okolicy, z widokiem na zatokę, Belvedere, Tiburon, Angel Island i miasto. Przez chwilę jechał krętą uliczką, szukając odpowiedniego miejsca do nawrotu.

Willa z wdzięcznymi łukowatymi drzwiami i oknami znajdowała się na końcu ślepej uliczki. Był to nowy budynek z wywieszką „Na sprzedaż”. Zatrzymał samochód i uważnie obejrzał dom.

Mack miał rację. Przeglądanie papierów Vesty okazało się całkowitą stratą czasu. Cady pomyślała, że gdyby nie możliwość dowiedzenia się tego, co słychać u rodziny, i okazja do poplotkowania z Leandra, uznałaby dzień za stracony.

- Przyjdiesz tu jutro? - zapytała Leandra, gasząc światła w galerii.

- Nie. Tyle finansowych raportów, ile widziałam dzisiaj, starczy mi na dłużej.

- Znalazłaś coś ważnego?

- Nie. - Cady założyła pasek torebki na ramię. - Dowiedziałam się tylko, że Chatelaine znajduje się w doskonałej kondycji finansowej.

- Nawet ja mogłam ci to powiedzieć. Sylvia dobrze wie, co robi.

- To prawda. Zna się na interesach.

Leandra przystanąła przy drzwiach.

- Traktujesz to poważnie, prawda?

- Co?

- To sprawdzanie finansowego stanu firmy. Spędziłaś cały dzień za biurkiem, przeglądając papiery. Nie przypuszczałam, że to cię interesuje.

- Czuję, że jestem odpowiedzialna za rozporządzenie moimi udziałami w sposób jak najkorzystniejszy dla firmy - wyjaśniła Cady.

Leandra wzruszyła ramionami.

- Sylvia mówi, że fuzja jest najkorzystniejszym rozwiązaniem dla wszystkich.

- I jestem pewna, że ma rację. Ale myślę, że Vesta chciała, żebym podjęła własną decyzję.

- Też tak myślę. Wyraźnie chciała, żebyś zaangażowała się w sprawy Chatelaine. Inaczej nie zostawiłaby ci tych udziałów.

Cady przysiadła na krawędzi biurka.

- Leandro?

- Tak?

- Pracowałaś z ciotką Vesta i tylko Sylvia miała z nią równie bliski kontakt w ciągu minionych osiemnastu miesięcy.

Widywałaś ciotkę codziennie. Na pewno wiesz, że kontaktowała się z medium.

- Z Jonathanem Ardenem? Wiem, że kilka razy się z nim spotkała. Uważałam, że to bardzo ciekawe, ale Sylvia prosiła, żeby nic nikomu nie mówić na ten temat. Twierdziła, że jeśli ta wiadomość się rozniesie, może to być niekorzystne dla firmy.
 - A co ty o tym sądzisz? Myślisz, że ciotka Vesta miała objawy starczej demencji?
 - Tak mówi Syl, ale nie jestem tego pewna. Moim zdaniem, ciotka do końca zachowała rewelacyjną jasność umysłu.
- Jakiś duży cień przesłonił oszklone drzwi galerii. Mack przekręcił gałkę i wszedł do środka.
- No, no - powiedziała Leandra, uśmiechając się zuchwale. - Ależ jesteś punktualny!
 - Staram się. - Mack popatrzył na Cady. - Gotowa?
 - Tak. - Wstała i podeszła do niego. - Umieram z głodu i koniecznie muszę zażyć lekarstwo w postaci wina.
 - Co za zbieg okoliczności. Ja mam ochotę na tę samą terapię.

Rozdział 15

Wracali do willi, idąc jedną z uroczych uliczek wijących się na zboczach wzgórz nad morzem. W większości mijanych domów paliły się światła. Po drugiej stronie zatoki nad miastem osiadała mgła, lecz w Phantom Point zapowiadała się pogodna noc.

- Jak ci minął dzień? - zapytał Mack, otwierając drzwi domu Vesty.
- Kompletna strata czasu, tak jak przewidziałeś. - Cady weszła do korytarza i położyła torebkę na dziewiętnastowiecznej neoklasycystycznej ławie. - Nie wiem, co spodziewałam się tam znaleźć, ale na pewno tego tam nie było.

Mack zamknął i zaryglował drzwi.

- Żadnych śladów?
- Żadnych. Były tam tylko stosy listów do klientów i wspólników w interesach. To, co wszędzie. Notatki na temat kolekcji, które zostaną wystawione w głównej galerii w San Francisco. Ekspertyzy różnych zakupionych przedmiotów. Tego typu rzeczy.

- A co znalazłaś w komputerze?

- Ciotka nie przepadała za komputerami. - Cady udała się do kuchni. - Nigdy nie używała ich do prowadzenia prywatnej korespondencji.

- Tylko do celów zawodowych?

- Tak. W dzisiejszych czasach trudno byłoby jej prowadzić nawet tak niewielką firmę bez komputerów. Ale nie ufała im. Możesz mi wierzyć, gdyby ciotka Vesta miała jakiś sekret do ukrycia, ostatnim miejscem, w którym by go schowała, byłby komputer.

Mack wszedł za nią do kuchni.

- To pasuje do tego, co mi o niej mówiłaś. A tak na marginesie, kupiłem chleb i kraby na obiad.

- Wspaniale. To mi przypomina, że zostaliśmy na jutro zaproszeni do zasadzki w klubie jachtowym.

- Zasadzki?

- Chodzi o moją kuzynkę Sylvię i jej męża, Gardnera. Chcą cię poznać. Jestem pewna, że wezmą cię w krzyżowy ogień pytań, żeby się przekonać, czy mają rację, podejrzewając, iż chcesz się ze mną ożenić z powodu moich udziałów w Chatelaine.

- Rozumiem. - Otworzył drzwiczki szafki na wino i wyjął butelkę. - Taka zasadzka.

- A jak ty spędziłeś dzień? - zapytała, wyjmując z kredensu pudełko krakersów.

Zaśmiał się cicho. Obejrzała się przez ramię.

- Czy powiedziałam coś zabawnego?

- Niezupełnie. Tyle że przez chwilę rozmawialiśmy jak stare małżeństwo. „Jak ci minął dzień, kochanie?” „Średnio, a tobie?”

Wzruszyła ramionami.

- Mamy zachowywać się jak przyszli narzeczeni.

- Nie jestem pewien, czy poradniki dobrych manier wyróżniają kategorię przyszłych narzeczonych.

- Czytasz takie poradniki, Mack?

- Nie - przyznał. - W ogóle rzadko czytam książki.

- Tak właśnie myślałam. Więc pozwól, że to ja będę się martwić o szczegóły techniczne naszej sytuacji. - Otworzyła lodówkę i wyjęła z niej ser feta. - Znalazłeś coś ciekawego w papierach mojej ciotki w gabinecie?

- W papierach - nie. Ale miałem szczęście i mam inne ciekawe dane.

Odwróciła się, by wyjąć talerze. Przypadkowo lekko dotknęła Macka i natychmiast przeniknął ją dreszcz. Coraz bardziej podobało jej się takie zakończenie dnia.

- Jakie dane? - zapytała.

- Informacje, które zdobyłem po południu.

Znieruchomiała z ręką w pudełku z krakersami. Udzielał jej podejrzenie wymijających odpowiedzi.

- Jak ci się udało je zdobyć?

- W stary, sprawdzony sposób. Spędziłem sporo czasu w samochodzie przed domem Jonathana Ardena.

Gwałtownie cofnęła rękę i odwróciła się.

- Chcesz mi powiedzieć, że obserwowałeś jego mieszkanie w mieście?

- Przez pewien czas.

- Jak prawdziwy prywatny detektyw?

- Zawsze ci powtarzam, że jestem doradcą, a nie detektywem.

- Hm. - Wyobraziła sobie, jak Mack obserwuje mieszkanie Ardena. - Zauważyłeś coś interesującego?

- Widziałem, jak Arden wychodzi z domu z rakietą tenisową i odjeżdża drogim jaguarem. - Sięgnął po krakersa. - Zapisałem numer rejestracyjny.

- I co ci to da?

- Pewnie niewiele. Znam kogoś, kto mi powie, czy jaguar jest zarejestrowany na nazwisko Ardena. Ale pewnie jest.

- Jeśli jest znanym oszustem...

- To co z tego? Świadczenie usług przez medium nie jest karalne. - Ugryzł krakersa. - Ale...

- Ale co? - zapytała natychmiast, nie mogąc się doczekać odpowiedzi.

- Ciekawe, że Arden nie figuruje w książce telefonicznej. - Mack szybko przełknął krakersa. - Ani w żadnym innym wykazie, które przejrzałem.

- Co to może znaczyć?

- Nie wiem. - Otworzył szufladę, przez chwilę czegoś w niej szukał, po czym wyjął korkociąg. - Pewnie to, że jest tak słynny, iż przyjmuje tylko ludzi z polecenia. Albo...

- Co?

- Albo jest zupełnie nowy na tym terenie i jeszcze nie zdążył znaleźć się w książce telefonicznej ani innych spisach.

Zabębniła palcami w blat.

- W takim razie niezbyt wiele wynikało z tej obserwacji.

Może powinieneś był go śledzić?

- Jechać za nim na korty i patrzeć, jak przebija piłkę nad siatką? Myślę też, że byłoby mi trudno wtopić się w tło.

Korek wyszedł z butelki z lekkim pyknięciem. W zamyśleniu patrzyła, jak Mack nalewa czerwone wino do kieliszków.

- Arden jest naszym jedynym ogniwem. Nie mogę uwierzyć, że jest prawdziwym medium.

- Jeśli jest oszustem, ma pewnie za sobą długą historię. Istnieją też szanse, że dopuszczając się poprzednich oszustw, również przedstawiał się jako medium.

- Dlaczego tak sądzisz?

Nalał wino i odstawił butelkę na ladę.

- Większość oszustów wypracowuje swój własny styl działania. Jeśli potwierdzi się to w przypadku Ardena, mogą przydać nam się informacje, które znalazłem w jego śmietniku.

- Śmietniku?! - krzyknęła, przerażona. - Myślałam, że tylko obserwowałeś jego mieszkanie. Mack, co ty naprawdę dzisiaj robiłeś?!

- Już ci mówiłem, zbierałem informacje. Przecież po to mnie zatrudniłaś.

- Boże! - Przeszła przez kuchnię i chwyciła Macka za koszulę. - Nie mów mi tylko, że włamałeś się do mieszkania Jonathana Ardena.

- Nie włamałem się do mieszkania Jonathana Ardena - odpowiedział potulnie.

- Nie wierzę ci. Musiałeś się włamać. W jaki inny sposób mógłbyś się dostać do jego śmietnika? - Usiłowała nim potrząsnąć, ale jej się to nie udawało. Stał nieruchomo jak skała i przyglądał się jej z rozbawieniem. - Oszalałeś? Co by było, gdyby Arden wrócił i cię znalazł? Przecież to on mógł zamordować ciotkę Vestę. Mógł cię zabić!

- Jestem wzruszony, że tak się o mnie martwisz.

- Nawet nie próbuj sobie kpić. Pamiętam twój wyczyn w domu Ambrose'a, ale to miało związek z prowadzoną przez ciebie sprawą i zagrożone było ludzkie życie. Nie życzę sobie natomiast, żebyś narażał się na niebezpieczeństwo, by udowodnić, że ktoś zabił ciotkę Vestę. Rozumiesz? Masz prowadzić dochodzenie, a nie odgrywać bohatera.

- Czy to znaczy, że wciąż uważasz, że mam w sobie zadatki na bohatera? - Wyraźnie się ożywił. - Miałem wrażenie, że zostałem zdegradowany po tym, co zdarzyło się w motelu.

- Ostrzegałam cię już, żebyś nie podejmował tego tematu.

- Szefie, te wszystkie zakazy bardzo utrudniają mi pracę.

- Nie zwracając uwagi na to, że Cady trzyma go za koszulę, sięgnął po kolejnego krakersa. - Ale jeśli ma ci to ulżyć, to powiem ci, że wątpię, by Arden był mordercą.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Po pierwsze, nie ma oczywistego motywu. Jakie korzyści mogłaby mu przynieść fuzja? Poza tym generalnie oszuści unikają przemocy. Nie jest to najbardziej opłacalny sposób prowadzenia interesów, a do tego niepotrzebnie komplikuje sprawę.

- Jak to „niepotrzebnie komplikuje sprawę”? - zapytała.

- Większość ludzi, którzy padli ofiarą oszustów, raczej nie idzie na policję. Wolą siedzieć cicho, bo jest im wstyd, że dali się nabrać. W szczególności dotyczy to osób starszych, które boją się, że dzieci zaczną u nich podejrzewać demencję.

Dla niewdzięczników może stanowić to dobry pretekst do ubiegania się o ubezwłasnowolnienie na podstawie tego, że ojciec czy matka nie są już w stanie samodzielnie zarządzać finansami, i w ten sposób przejmują pieniądze, a rodzic ląduje w domu opieki.

- Słyszałam o tym, ale...

Mack sięgnął po kieliszek ponad jej rękami.

- Ale wszystko ulega zmianie, jeśli ktoś zostaje zamordowany - stwierdził spokojnie.

Puściła jego koszulę i cofnęła się o krok.

- Ponieważ morderstwo oznacza pojawienie się policji?

- Tak. A śledztwo w sprawie morderstwa wzbudza zbyt wielkie zainteresowanie, którego nie życzysz sobie żaden zawodowy oszust.

Zmarszczyła czoło, zauważywszy, że Mack ma pomiętą koszulę w miejscu, w którym przed chwilą ją trzymała.

- Wiem, o co ci chodzi, ale tak czy owak nie życzę sobie, żebyś narażał się na niebezpieczeństwo. Jeśli zostaniesz aresztowany za włamywanie się do czyjegoś domu, zostaniemy z niczym. -

Bezwiednie zaczęła wygładzać pomiętą koszulę.

Popatrzył na jej rękę.

- Zwolnisz mnie, jeśli zostanę aresztowany?

Zdenerwowało ją rozbawienie w jego głosie. Natychmiast cofnęła rękę, odwróciła się i sięgnęła po kieliszek.

- Będę miała podstawy. Przecież siedząc w więzieniu, na nic mi się nie przydasz.

- Trudno odmówić ci racji. Poza tym fatalnie wpłynęłoby to na twój wizerunek u klientów.

- Owszem. - Zdała sobie sprawę, że nie wolno jej okazywać swoich prawdziwych obaw. Nie rozumiała swoich reakcji. Mogła tylko ukrywać przerażenie pod maską naturalnego w tej sytuacji poirytowania pracodawcy. - Mack, mówię poważnie, nie chcę, żebyś się narażał. Pokiwał głową.

- Dobrze wiem, co czujesz. To, co ja czułem, kiedy znalazłem cię w czasie włamania do domu Vandyke'a.

Odwróciła się, czując, że się rumieni.

- Byłeś bardzo zdenerwowany.

- A nawet wściekły.

- No właśnie. - Uśmiechnęła się nieznacznie. - Więc doskonale mnie rozumiesz. Niech twoja praca ograniczy się do zbierania informacji. Znajdź jak najwięcej danych dla tej swojej genialnej bazy. Zorientuj się, co piszczy w trawie. Za to ci płacę.

- No, niezupełnie.

- Zatrudniłam cię w roli doradcy, więc trzymaj się zakresu obowiązków zawodowych. - Wypiła łyk wina, żeby się uspokoić.

- Czy do obowiązków służbowych należy odgrywanie roli zadurzonego kochanka i przyszłego oficjalnego narzeczonego?

Zakrzuszyła się winem i zaczęła szybko szukać serwetki. Mack podał jej papierowy ręcznik i z uprzejmym zatroskaniem patrzył, jak Cady odzyskuje panowanie nad sobą.

- Ta część zadania nie wiąże się z żadnym ryzykiem - powiedziała z wysiłkiem.

- Wcale nie jestem tego pewien.

Nie zamierzała pozwalać mu na dalsze prowokujące wypowiedzi. Tego dnia straciła już wystarczająco wiele nerwów.

- Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, że odgrywanie roli mojego przyszłego narzeczonego grozi ci kulą albo więzieniem.

- Nigdy nie wiadomo.

- Do diabła, Mack...

- Spokojnie. - Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu. - Przecież ci mówiłem, że nie włamałem się do mieszkania Jonathana Ardena. To prawda.

Starła się wyczytać coś z jego twarzy, ale jej się to nie udało.

- Nie jestem pewna, czy mogę ci wierzyć.

- Zdążyłem zauważyć. Czy to znaczy, że wyrównaliśmy rachunki?

- Za co?

- Za to, że posądzałem cię o nieczne zamiary, kiedy poleciałaś do Ambrose'a Vandyke'a po kawałek starego żelastwa? No wiesz, chodzi mi o zaufanie.

Jęknęła i machnęła ręką, zrezygnowana.

- Tak. Oczywiście. Jesteśmy kwita.

- Miło to słyszeć. A więc zaczynamy od nowa. - Wypił tęgi łyk wina.

Przyglądała mu się uważnie.

- Skoro nie włamałeś się do mieszkania Ardena, to jak zdobyłeś te informacje, o których wspominałeś?

- Przejrzałem zbiorczy pojemnik na śmieci w garażu.

Przyglądała mu się dobrą chwilę i nie od razu zorientowała się, że szeroko otworzyła usta.

- Blee...

- Masz rację. Na szczęście miałem przy sobie rękawice.

Ale i tak musiałem zmienić ubranie zaraz po powrocie do domu. W tym domu jest tylko sześć mieszkań, ale jestem pewny, że wszyscy mieszkańcy wczorajszego wieczora zamówili pizzę.

- A gdyby ktoś cię zobaczył?

- Na wszelki wypadek miałem przygotowaną historyjkę.

Gdyby ktoś mnie o coś zapytał, powiedziałbym, że byłem gościem jednego z mieszkańców i rano, kiedy się ubierałem, zgubiłem zegarek. Wpadł mi do śmieci.

- A to ci pomysł. Zgubiłeś zegarek w śmietniku. No tak. Ciekawe, czemu nigdy nie przyszło mi to do głowy?

- Zdziwiłabyś się, co ludzie wyrzucają do śmieci, nie zastanawiając się nad tym, co robią. Śmietnik, a szczególnie zbiorczy śmietnik z całego budynku, jest dość anonimowy, nie uważasz?

Przypomniała sobie różne rzeczy, które w ciągu minionych lat bezwiednie wyrzuciła do różnych pojemników na śmieci.

- To prawda. A co tam znalazłeś?

- Różne ulotki reklamowe. Mnóstwo wniosków o wydanie kart kredytowych. Puste koperty... takie rzeczy.

- I myślisz, że dowiemy się z nich czegoś istotnego?

- Pewnie nie. Nie sądzę, żeby Arden był aż tak nieostrożny.

- Trudno cię nazwać niepoprawnym optymistą.

Mack wzruszył ramionami.

- Miejmy nadzieję, że potwierdzi się stara komputerowa teoria GIGO.

- GIGO?

- Śmieci wchodzą, śmieci wychodzą.

Za piętnaście jedenasta wieczorem siedział w fotelu przed komputerem, podparty łokciami, z palcami złożonymi w daszek, zastanawiając się nad danymi na ekranie.

- Niewiele tego jest - odezwał się. - Według moich danych, Jonathan Arden nie jest notowany za oszustwa i udawanie medium w kręgach kolekcjonerów dzieł sztuki. W każdym razie nie mam tu informacji o żadnym oszuście odpowiadającym jego opisowi i sposobowi działania.

- O. - Cady przestała przemierzać gabinet w tę i z powrotem, pochyliła się nad ramieniem Macka i popatrzyła na ekran. - Czy to może oznaczać, że jest prawdziwym medium?

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Wątpię.

- Wiesz, co mam na myśli - powiedziała ze zniecierpliwieniem.

Rozchylił palce, a po chwili znów je złączył.

- W tej chwili mogę tylko powiedzieć, że Arden nie jest notowany z powodu oszustw związanych z wykorzystywaniem rzekomych zdolności nadzmysłowych w naszym środowisku.

- To nie znaczy, że nie jest notowany gdzie indziej.

- Nie, ale uprzedzałem cię, że mój program jest ograniczony do śledzenia działalności na rynku dzieł sztuki.

Nie mam możliwości Interpolu ani FBI.

- Hm. - Nie poruszyła się. Wciąż pochylona nad Mackiem, ponuro wpatrywała się w ekran.

Skorzystał z okazji, by jak najdelikatniej złowić jej zapach. Pachniała bardzo przyjemnie jakimś kwiatowym kremem, a może mydłem, lecz przede wszystkim tym niepowtarzalnym, ciepłym, cudownie kobiecym zapachem. Przypomniały mu się chwile w motelu, przyprawiając go o rozdrażnienie i niepokój.

- Niemniej jednak wciąż pozostaje pytanie - ciągnęła, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, jakie wywiera na nim wrażenie - dlaczego ciotka Vesta spotykała się z Ardenem. Trudno mi sobie wyobrazić, że naprawdę wierzyła w jego nadzmysłowe zdolności.

Nie wiedziała, co obudziło ją w nocy. Przez chwilę leżała nieruchomo, wsłuchując się w odgłosy dużego domu. Nie usłyszała jednak żadnych podejrzanych hałasów, żadnych kroków ani głuchych uderzeń. Po chwili odsunęła kołdrę i wstała.

Zdjęła podomkę z haczyka na drzwiach, owinęła się miękkim materiałem i wyszła na korytarz. Boso przeszła wzdłuż wewnętrznego balkonu nad piętrowym salonem. Doszła do schodów i zeszła na parter. Stała przed drzwiami balkonowymi i popatrzyła na taras, pogrążony teraz w mroku. W basenie paliły się podwodne lampy. W wodzie znajdował się mężczyzna, szybko płynący w przeciwną stronę kraniec basenu. Był to Mack.

Obserwowała go przez chwilę, czując narastające napięcie. Dopłynął do ściany basenu i wprawnie wykonał nawrót. Ilekroć nieznacznie wynurzał się z wody, żeby wziąć oddech, na jego wilgotnych ramionach odbijało się światło. Ogarnęło ją uczucie podobne do niepokoju. Próbowwała zmusić się do powrotu do łóżka, myślała też o poćwiczeniu głębokich oddechów, jednak nie potrafiła oprzeć się pokusie i przekręciła gałkę u drzwi.

Mack dopłynął do drugiego krańca basenu i wykonał kolejny nawrót.

Otworzyła drzwi i wyszła na taras. Owionęło ją zimne powietrze. Natychmiast szczerzej otuliła się podomką. Powoli podeszła do brzegu basenu. Mack musiał wyczuć jej obecność, ponieważ zatrzymał się i wynurzył, strząsając wodę z włosów i twarzy. Zaraz też wypatrzył ją w mroku.

- Coś się stało? - zapytał, utrzymując się na wodzie nieznacznymi ruchami nóg.

Zawahała się.

- Nie.

- Nie możesz spać?

- Mack, jak możesz pływać w tym basenie?!

Przez chwilę przyglądał się jej uważnie, po czym wolno podpłynął do brzegu i chwycił się pokrytej kafelkami krawędzi.

- Czy niepokoi cię to, że ktoś pływa w miejscu, w którym umarła twoja ciotka?

- Chyba tak. - Chwyciła się za ramiona. - Tak.

- Powiedziałaś mi, że z basenu spuszczonego wodę, a potem napełniono go ponownie.

- Tak, ale... - Urwała, nie potrafiąc nazwać swoich uczuć. Popatrzyła na ogród. - To prawdziwa dżungla. Ciotka Vesta posadziła wszystkie te krzewy i żywopłoty, żeby nic nie zakłócało jej prywatności. Ale ten gąszcz przyprawia mnie o ciarki.

- Myślisz, że ktoś mógł ukryć się w ogrodzie i zaczekać, aż ciotka wejdzie do basenu, żeby tam ją zaatakować?

- Czy chcesz mi powiedzieć, że mam zbyt bujną wyobraźnię?

- Nie. - Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

Niepokojące podwodne światła tworzyły tajemnicze cienie pod jego kośćmi policzkowymi i oczami.

- Jak już ci mówiłem, zdarzają się morderstwa przypominające utonięcie. Oburącz chwycił się krawędzi basenu i jednym ruchem znalazł się na brzegu. Stał teraz tuż przed nią. Górował nad nią, mokry i nagi, z wyjątkiem niewiarygodnie małych slipów kąpielowych, na których i tak znaczyła się zuchwała męskość.

- Ociekasz wodą - mruknęła.

- Tak. - Odwrócił się i sięgnął po ręcznik przewieszony przez leżak. - Przepraszam.

Sprawiała wrażenie spłoszonej.

- Nie chciałam na ciebie krzyczeć. Po prostu wszystko, co jest związane z tym basenem, działa mi na nerwy. Nie podoba mi się, że sam tu pływasz w nocy.

- A co mam zrobić, twoim zdaniem? - Wytarł ręcznikiem tors. - Zatrudnić ratownika?

- Myślisz, że przesadzam?

- Trochę. Ale nic nie szkodzi. Biorę pod uwagę okoliczności towarzyszące.

- Jakie okoliczności?

- To, że przeżyłaś szok u Vandyke'a, a potem zaczęłaś się obawiać, że twoja ciotka mogła zostać zamordowana. Masz prawo znajdować się na skraju wyczerpania nerwowego.

- Ty też - odpowiedziała i westchnęła. - Z mojego powodu. Mack, wszystko sobie przemyślałam. Nie mam prawa cię w to wciągać. Wiem, że zajmujesz się innymi sprawami i takie działania nie należą do twoich obowiązków. Wycierał nogę, opierając stopę o leżak.

- Lubię, kiedy masz takie wyrzuty sumienia.

Nie potrafiła oderwać wzroku od miejsca, gdzie jego udo było pokryte ciemnym owłosieniem. Poczwała miłe ciepło w dole brzucha.

- Masz rację. Jestem spięta.

Podszedł do niej, owijając się po drodze ręcznikiem. Zatrzymał się tuż przed nią, ujął ją za podbródek i przechylił jej twarz tak, że patrzyła mu prosto w oczy.

- Przestań się tym zadręczać - powiedział. - Przecież otrzymuję od ciebie godziwe wynagrodzenie za

swoją pracę i za to jestem ci winien moje usługi, czy tego sobie życzysz, czy nie.

Nie była w stanie się poruszyć, oszołomiona jego bliskością.

- A co dokładnie wchodzi w zakres twoich usług?

- Wszystko, czego wymaga wykonanie zadania.

Zmusiła się do opanowania.

- A jeśli chodzi o to, co zdarzyło się wtedy w motelu...

W jego oczach pojawiły się niepokojące błyski.

- Myślałem, że nie chcesz o tym rozmawiać.

- To prawda. - Przełknęła z trudem. - Ale chciałabym wyjaśnić jedną sprawę.

- Jaką?

Głęboko zaczerpnęła tchu.

- Niezależnie od tego, co się tam zdarzyło, chciałabym powiedzieć, że jestem ci głęboko wdzięczna za to, co zrobiłeś wtedy dla Ambrose'a i dla mnie.

- Czy to znaczy, że nadal uważasz mnie za bohatera?

- Nie chcesz zrozumieć, że mówię poważnie?

- Jestem w stu procentach poważny, jeśli chodzi o mój status bohatera. Wiesz już, że chodzi o męską dumę.

- Na litość boską - mruknęła. - Przecież nie straciłam cię z piedestału i nie muszę ci przywracać statusu bohatera. Jesteś nim i nic tego nie zmienia.

Przysunął się nieznacznie.

- Nawet gdybym miał wykorzystać sytuację i zaciągnąć cię dziś do łóżka?

- Nie pozwalaj sobie, Easton.

Uśmiechnął się.

- Chciałem tylko się przekonać, jak głęboko jesteś mi wdzięczna.

- Nie przekraczaj granicy.

- Zastanawiała się, dlaczego jest taka pobłażliwa. - Skoro tak uparczywie powracasz do tego, co zdarzyło się w motelu, to chciałabym ci powiedzieć, że zastanawiałam się nad tym i muszę ci się przyznać, że chyba trochę mnie poniosło.

- Spokojnie, bo dostanę bezdechu.

Nie pozwoliła zbić się z tropu. Skoro zaszła tak daleko, zamierzała doprowadzić rozmowę do końca.

- Byłam wtedy wściekła. Ale kiedy później się nad wszystkim zastanowiłam, doszłam do wniosku, że nie wzięłam pod uwagę okoliczności łagodzących.

- Tak sądzisz?

- To nie twoja wina, że wylądowaliśmy razem w łóżku.

- Nie uważasz, że cię wykorzystałem?

- Myślę - odpowiedziała spokojnie - że oboje czuliśmy to samo. Byliśmy zdenerwowani po tym, co się stało, i musieliśmy odreagować stres. Nie byliśmy wtedy sobą. Chyba wiesz, co mam na myśli.

- Nie bardzo. - Na jego surowej twarzy odmalowało się zdziwienie. - Jestem przekonany, że jak najbardziej byłem wtedy sobą. A i ty wydawałaś się sobą. Myślisz, że nasze ciała były wtedy sterowane przez jakichś kosmitów?

- Pomóż mi, Easton. Chciałabym, żeby nie było między nami żadnych niedomówień.

- Wiesz, nie mam nic przeciwko starej tradycji, kiedy uratowana panna rzucała się w ramiona rycerza w lśniącej zbroi, ale...

Zawrzała gniewem.

- Nie rzuciłam się w twoje ramiona, myśląc, że to miły sposób podziękowania za uratowanie mi życia, słyszysz?! Nie dlatego to zrobiłam!

- Jak mówiłem, nie mam nic przeciwko tradycji, ale w takich sytuacjach bohaterski rycerz przeżywa wielki stres - ciągnął, jakby nie słysząc jej słów. - Nie wiem, czy ludzie to widzą...

- Przeżywa stres? A niby dlaczego? - Nie posiadała się z oburzenia. - Pamiętam, że nie powłóczyłeś nogami, tylko przeskoczyłeś to przepierzenie tak jak Superman przeskakuje wieżowce. Jednym susem!

- Chodzi o to, że mimo iż rycerzowi bardzo się to podoba, wie, że prędzej czy później piękna białogłowa zauważy, że zbroja jest trochę zmatowiała, a co gorsza, gdzieś tam pokryta rdzą. Wie, że kiedy miną pierwsze emocje, panna prawdopodobnie nie będzie już na niego patrzyła przez różowe okulary...

- Przestań, Mack. - Przyłożyła palce do jego ust. - To było całkiem nie tak.

- Nie?

- Obrażasz mnie, sugerując, że to, iż poszłam z tobą do łóżka, miało coś wspólnego z tym, że mnie uratowałeś. - Cofnęła rękę. - Powiem krótko, Easton. Poszłam z tobą do łóżka, bo to byłeś ty.

- Tak? - Wyraźnie go to zaciekawilo, ale nie wydawał się przekonany.

- Nie wiem, dlaczego próbuję ci wszystko tłumaczyć - powiedziała. - Widzę, że to nie ma sensu.

- Nic podobnego. Osobiście gotów jestem puścić w niepamięć przeszłe urazy.

- To miło z twojej strony.

- Też tak myślę. Co byś powiedziała na pocałunek na zgodę?

Pochylił głowę i nakrył jej usta pocałunkiem, zanim dotarło do niej pytanie.

Nieznajomy z jej snów. O, nie, pomyślała natychmiast. Nie może dopuścić, żeby to się znów zaczęło. To nie byłoby rozsądne. Tym razem całował ją niespiesznie, czule. Nie był to żarłoczny pocałunek, który rozpałił jej zmysły w motelu. Tym razem zapalone drwa miały spokojnie żarzyć się przez dłuższy czas.

Mack wciąż miał wilgotną skórę, co budziło niepokojące wspomnienia. Pamiętała, że w motelu miał włosy mokre od deszczu. W tej wilgoci było coś pierwotnego. Był też pobudzony, tak jak tamtej nocy. Czula jego twardą męskość przez rękawiczki i slipy. Podniecenie przyprawiło ją o szybszy bieg krwi. Przysunęła się do Macka.

Pieścił ją uwodzicielskimi ruchami warg. Nienasylenie, o którym starała się zapomnieć, nagle stało się jak gwałtowny wiatr, grożący wyłamaniem mocno zamkniętych drzwi. Usłyszała swój cichy jęk, który Mack umiał już rozpoznać jako oznakę pożądania.

Pod wpływem nagłego impulsu przyłożyła rozpostartą dłoń do jego nagiego torsu. Popęłniła duży błąd. Nie powinna była dotykać go w chwili, gdy wokół nich iskrzyło. Równie nierozsądne byłoby pozostawanie w otwartym polu w czasie burzy z piorunami. Przeniknął ją dreszcz.

Przerwał pocałunek, unosząc głowę w chwili, gdy miała ochotę dotknąć jego torsu drugą dłonią. Oddychał szybciej niż jeszcze przed chwilą.

- Jeżeli - powiedział głosem zdradzającym podniecenie, przyprawiające ją o ciarki - kiedyś zdecydujesz się zmienić punkt regulaminu firmy dotyczący sypiania z podwładnymi, nie zapomnij mnie o tym powiadomić.

Wpatrywała się w niego, nie mogąc zebrać myśli. Obdarzył ją jedynym w swoim rodzaju porozumiewawczym uśmiechem, który sprawił, że poczuła mrowienie dłoni i ściskanie w żołądku.

Szybko wytłumaczyła sobie, że to na pewno nie jest początkowe stadium ataku paniki. Mack minął ją i zniknął w domu. Było to coś znacznie bardziej niepokojącego.

Miała przeczucie, że jest bliska zakochania się w swoim Nieznajomym.

Rozdział 16

Stosownie do stylu architektonicznego obowiązującego w Phantom Point, klub jachtowy został udekorowany na podobieństwo pseudowłoskiego pałacu. Ściany pokryte były gipsem nałożonym grubymi warstwami, by stwarzały wrażenie kruszących się ze starości. Ciepłe światło opromieniało malowidła przedstawiające antyczne sceny morskie. Krzesła miały obicia w barwach epoki renesansu.

Całkiem miłe miejsce na zasadzkę, pomyślał Mack. Trudno jednak było traktować je jak kryjówkę, skoro został ostrzeżony. Czuł, że Cady jest spięta, mimo że starała się tego nie okazywać.

Jej zdenerwowanie wynikało najprawdopodobniej z faktu, że Mack był poddawany niezbyt subtelnemu przesłuchaniu i obawiała się, że w każdej chwili może się potknąć. Jak do tej pory najbardziej ucieszyła go nieobecność byłego męża Cady.

Sylvia popatrzyła na Macka znad niskiego koktajlowego stolika. Miała oczy zimne jak stal. Bez trudu wyobrażał ją sobie w roli szefowej firmy.

- Czym się zajmujesz, Mack? - zapytała. - Cady mówiła, że jesteś doradcą.

- To prawda. - Sięgnął po oliwkę. - Doradcą.

- Jakiego rodzaju doradcą? - zapytał Gardner.

- W interesach. - Wspaniałe słowo „doradca” pozwala ukryć mnóstwo grzechów, pomyślał Mack. Podobnie jak „interesy”. Czerpał z nich dziś pełnymi garściami.

- W sprawach uruchamiania firm? - naciskała Sylvia. - Ryzyka kapitałowego? Nabywania własności?

- Nabywania własności - odpowiedział, myśląc o dziełach sztuki, które udało mu się odzyskać dla klientów. Odzyskiwanie przedmiotów jest przecież formą nabywania, przekonywał się.

Gardner popatrzył na niego z uprzejmą ciekawością, która nie skrywała jednak szacującego wyrazu jego poważnych ciemnych oczu.

- Średni kapitał? Mały kapitał?

- Mały. Często pracuję z prywatnymi inwestorami.

Gardner pokiwał głową.

- Gdzie znajduje się pańska firma?

- Ostatnio pracuję w domu.

- Tak... To tak jak ja. Kiedy stało się oczywiste, że Vesta szykuje Sylvię do przejęcia steru w Chatelaine, zdecydowaliśmy zamienić się miejscami. Mamy dzieci. Dwóch chłopców. Bliźniacy. Któreś z nas musi być w domu, kiedy przychodzą ze szkoły, choćby po to, żeby zajęli się grą w piłkę, a nie spędzali zbyt wiele czasu przed telewizorem.

- Wiem, jak to jest. Po śmierci żony postanowiłem pracować w domu, dopóki córka nie pójdzie na studia, czyli z tych samych powodów.

- Masz córkę na studiach? - zapytała natychmiast Sylvia.

- Tak. Gabriella studiuje w Santa Cruz.

- Dobry uniwersytet - pochwalił Gardner. - Ma świetną opinię, jeśli chodzi o sprawy naukowe. Ale

słyszałem, że panują tam trochę dziwne stosunki.

- A czego można się spodziewać po uczelni, która obrała sobie ślimaka za maskotkę?

- Masz jeszcze inne dzieci? - dopytywała się Sylvia.

- Nie - odpowiedział Mack.

- Miło byłoby znów mieć jakiegoś malucha, prawda? - zapytał Gardner. - Przynajmniej tym razem dobrze byś wiedział, czego się spodziewać.

Cady znieruchomiała jak zamieniona w słupek soli. Mack udał, że tego nie zauważa.

- Mhmm - odpowiedział wymijająco. - W jakim wieku są wasi chłopcy?

- Pojutrze skończą osiem - odpowiedział z dumą Gardner. - Jesteś zaproszony na przyjęcie urodzinowe.

- Dziękuję, przyjdziemy z przyjemnością.

- Jak poznaliście się z Cady? - zapytała Sylvia.

- Przez Internet - odparł Mack.

Tak jak przewidywał, po tym stwierdzeniu zapanowała cisza, która trwała co najmniej pół minuty.

Mack popatrzył na Cady, zauważając, że jest pochłonięta wyławianiem okruszka korka z kieliszka.

Miał wrażenie, że z trudem utrzymuje powagę.

- Chyba żartujesz - odezwała się w końcu Sylvia. - Naprawdę poznaliście się za pośrednictwem Internetu?

- Trudno w to uwierzyć - stwierdził Mack. - Szczególnie kiedy dotyczy to kogoś w moim wieku.

Cady w końcu udało się wyłowić okruszek z kieliszka. Gardner trochę spochmurniał.

- Taki sposób nawiązania znajomości jest chyba trochę ryzykowny?

Mack pomyślał o wydarzeniach w domu Vandyke'a.

- Tak. Ale mieliśmy szczęście.

Sylvia z zaskowaniem popatrzyła na Cady.

- Słyszałam różne okropne historie o oszustach, występujących w Internecie pod fałszywymi nazwiskami i wykorzystujących niczego nie podejrzewających ludzi. Mack mógł na przykład okazać się seryjnym mordercą.

- Na szczęście okazał się tylko doradcą. - Cady szybko wypła łyk wina i zlizła kroplę płynu z palca.

Rysy twarzy Sylvii stężały. Mack zdał sobie sprawę, że jest mu jej trochę żal.

- Nie poznaliśmy się na czacie - wyjaśnił łagodnie. - Nasza znajomość zaczęła się od interesu.

Potrzebowałem eksperta z dziedziny europejskiej sztuki użytkowej i tak trafiłem na stronę Cady.

Jest to bliskie prawdy, pomyślał. I nie miało żadnego znaczenia to, że wcześniej zdobył dokładne informacje na jej temat. Poruszanie śliskich tematów nie miało sensu.

- Rozumiem.

Zaniepokojenie we wzroku Sylvii trochę się zmniejszyło. Było jednak oczywiste, że wciąż nie jest przekonana, iż Mack nie jest seryjnym mordercą. Albo co najmniej współczesnym łowcą posagów.

- Dlaczego potrzebowałeś doradcy w sprawach sztuki? - zapytał szczerze zaintrygowany Gardner.

- Jesteś kolekcjonerem?

- Wtedy interesowałem się pewnym hiszpańskim dziełem sztuki - odpowiedział Mack. - Dla przyjaciela.

Cady najwyraźniej uznała, że wypytywanie zaszło już za daleko.

- Czy wiecie, dlaczego ciotka Vesta spotykała się z medium?

Jeśli to pytanie miało odwrócić uwagę rodziny od Macka, fortel udał się doskonale. Sylvia wzdygnęła się i szybko rozejrzała dookoła po niezbyt zatłoczonej sali.

- Nie tak głośno, Cady. Mamy nadzieję, nikt nie wie o tych wizytach. Z uwagi na dobro Chatelaine, chcę, żeby tak pozostało.

- Zresztą myślimy, że spotkała się z nim tylko parę razy.

- Gardner pośpieszył żonie z pomocą.

- Ale dlaczego w ogóle się z nim spotykała? - zapytała cichszym już głosem Cady. - Musicie przyznać, że to zupełnie do niej nie pasowało. Takie rzeczy zawsze ją irytowały.

- Nie chciałbym nikogo urazić - powiedział sucho Gardner - ale wasza ciotka zawsze była trochę dziwna. Wcale nie byłbym zaskoczony, gdyby nagle zainteresowała się parapsychologią.

Sylvia popatrzyła na Cady.

- Nie wiemy, co działo się między ciotką Vesta a Jonathanem Ardenem. Nie chciała o tym rozmawiać. Możemy tylko przypuszczać, że wystąpiła u niej jakaś forma demencji albo pierwsze oznaki choroby psychicznej. Nikt spoza rodziny o tym nie wie. - Wymownie skinęła głową w stronę Macka. - Z wyjątkiem twojego pana Eastona, oczywiście.

- Możecie być spokojni. - Mack położył pestkę z oliwki na małym talerzyku na stole. - Jej pan Easton zaczyna się czuć jak prawdziwy członek rodziny.

Sylvia zacisnęła dłoń na kieliszku.

- Bardzo prosilibyśmy o zachowanie dyskrecji na temat dziwactw Vesty.

- Rozmawianie na takie tematy z obcymi nawet nie przyszłoby Mackowi do głowy - wtrąciła Cady. - Prawda, Mack?

- Święta prawda - odpowiedział.

Nagle jego uwagę przyciągnęli dwaj mężczyźni zbliżający się do ich stolika. Jeden z nich, tuż po sześćdziesiątce, był wesoły i towarzyski. Przystawał tu i ówdzie, by przywitać się z ludźmi przy stolikach. Gdziekolwiek się zatrzymał, słychać było rozbawione głosy. Urodzony akwizytor, pomyślał Mack.

Towarzyszający mu mężczyzna był dużo młodszy, mógł mieć trzydzieści parę lat; miał atletyczną sylwetkę i był ubrany w doskonale skrojone spodnie i płócienną marynarkę. On również sprawiał wrażenie rozluźnionego, ale Mack zauważył, że jego wesoła mina nie znajduje odzwierciedlenia w oczach.

Gardner poszedł za wzrokiem Macka.

- No, no, nasz dobry stary wujaszek Randall! Coś mówiło Mackowi, że jego limit szczęścia na ten wieczór został już wyczerpany. Nadszedł były mąż Cady. Sylvia odwróciła się szybko, mile uśmiechnęła do nowo przybyłego i nadstawiła policzek do pocałunku.

- Cześć, Randall. Zrobiłeś nam miłą niespodziankę.

Macka natychmiast zaciekawiała z trudem skrywana irytacja we wzroku Gardniera. Spokojnemu i układnemu mężowi Sylvii najwyraźniej nie podobał się ten przyjacielski pocałunek w policzek, pomyślał.

- Cady, moja droga. - Randall położył rękę na ramieniu Cady trochę zbyt poufałym gestem, pochylił się i pocałował ją.

- Miło cię znów widzieć. Słyszałem, że przyjechałaś do Phantom Point.

Mack zacisnął szczęki aż do bólu. Nagle doskonale zrozumiał, co musiał czuć Gardner. Było oczywiste, że Randall Post jest aż za bardzo dobrym przyjacielem rodziny. Nadszedł starszy z

mężczyzn, otoczony aurą afektowanej jowialności. Niósł martini z baru.

- Dobry wieczór wszystkim. Cady, doszły mnie słuchy, że do nas zawitałaś. Miło cię widzieć.

- Witaj, Stanford - powiedziała.

Mack odnotował, że chociaż powitała Stanforda Felgrove'a bardzo uprzejmym tonem, nie było między nimi żadnych pocałunków w policzek. To samo z Sylwią. Musieli pozostawać w przyjacielskich, ale nie zażyłych stosunkach.

- Wypijecie z nami drinka? - Sylvia wskazała dwa wolne krzesła. - Właśnie rozmawiamy z Cady i jej przyjacielem, Mackiem Eastonem. Znacie go?

- Chyba nie mieliśmy przyjemności się poznać. - Stanford wyciągnął rękę. - Stanford Felgrove. Zarządzam Austrey-Post.

Mack wstał i podał dłoń Stanfordowi, po czym zwrócił się do Randalla. Marzył o tym, żeby ten wieczór już się skończył. Randall podał mu mocną dłoń.

- Easton, prawda? Więc to ty jesteś nowym przyjacielem Cady?

- Tak. A niedługo będę jej narzeczonym, nie przyjacielem. W najbliższym czasie zamierzamy ogłosić nasze zaręczyny.

- Słyszałem o tych zaręczynach. - Randall uśmiechnął się lodowato. - Moje gratulacje. Będziesz miał wspaniałą żonę.

- Randall powinien coś wiedzieć na ten temat. - Stanford zarechotał, rozlewając martini. - Przez pewien czas był jej mężem. Myślę, że słyszałeś o tym dziewięciodniowym małżeństwie, co, Easton?

Cady zeszywniała. Wszyscy poczuli się nieswojo.

Mack zdał sobie sprawę, że Stanford zmroził wszystkich dookoła, jednak jego to nie dotyczyło. Był zbyt zajęty próbami radzenia sobie z uczuciem zazdrości, które opanowało go z potworną siłą. Już dawno nie doświadczył tej pierwotnej męskiej potrzeby obrony swego terytorium. Zastanawiał się, czy Cady zwolniłaby go natychmiast, gdyby poddał się przemożnej chęci wyrznięcia pięścią prosto w gębę Stanforda Felgrove'a.

- Wiem o tym małżeństwie - powiedział i popatrzył na Randalla. - Wszyscy popełniamy błędy.

Dużo później Cady oparła się o stalową barierkę biegnącą wzdłuż ścieżki nad przystanią. Popatrzyła na oświetloną blaskiem księżyca powierzchnię zatoki i na migoczące światła miasta. Była wyczerpana i podenerwowana. To nie był łatwy wieczór.

Spojrzała na Macka.

- No dobrze, mów.

Zatrzymał się obok niej, również oparł się o barierkę i popatrzył na domy na zboczu wzgórza.

- Dobrze, powiem, o co mi chodzi. Ty i Randall Post sprawiacie wrażenie doskonałych przyjaciół. To trochę dziwne jak na parę rozwiedzioną trzy lata temu.

- To był przyjacielski rozwód.

Pokiwał głową.

- Słyszałem o tym, chociaż nigdy takiego nie widziałem.

- No to zobczyłeś.

- W takim razie po co w ogóle braliście ślub?

- Myślisz, że Randall nie jest w moim typie?

- Tak myślę.

- A myślisz, że wiesz, kto jest w moim typie?

- Nie zamierzam się domyślać. - Wydawał się lekko rozbawiony. - Wiem tylko, że Randall Post na

pewno nie był dla ciebie dobrym kandydatem na męża.

- Skąd wiesz?

- Mówi mi to moja męska intuicja.

- Więc coś takiego istnieje?

- Oczywiście. Tylko że prawdziwi mężczyźni o niej nie myślą.

- Rozumiem, że trudno się o tym rozmawia w mieszanym towarzystwie.

- Bo to jest trochę takie, jak opowiadanie starych kawałów. - Przez chwilę w zamyśleniu przyglądał się światłom na wzgórzu. - Więc dlaczego za niego wyszłaś?

- Przez dłuższy czas wydawało mi się, że zakochanie się będzie przypominać przyglądanie się pięknemu dziełu sztuki. Że poznam tę prawdziwą miłość, kiedy ją zobaczę.

- Czasami tak to wygląda.

- Możliwe. Ale przecucie mówi mi, że większość przypadków miłości od pierwszego wejrzenia to po prostu pożądanie. Czasami ma się szczęście i związek sprawdza się także i na innych polach. Ale nie można na to liczyć. Prawda jest taka, że jeśli ma się szczęście, nie rozważa się przeszłości i nie kwestionuje dobrego losu. Człowiek dochodzi do wniosku, że intuicja go nie zawiodła.

- A jeśli ktoś nie ma szczęścia?

- Zaczyna obsesyjnie rozważać, dlaczego mu się nie powiodło i jak mógł być taki ślepy.

- Rozumiem, że przez jakiś czas miałaś tę obsesję?

- Oczywiście. Mam do nich skłonność. - Zawahała się. - A co ty czułeś, kiedy decydowałeś się na małżeństwo?

- Miałem szczęście. Miłość od pierwszego wejrzenia.

Poznałem Rachel na drugim roku studiów. Popatrzyłem na nią i od razu przestałem rozglądać się za dziewczynami. Zaszła w ciążę na trzecim roku. Uciekliśmy do Vegas, żeby wziąć ślub. Obie rodziny się wściekły. Tylko Dewey i Notch przysłali prezent ślubny.

- Wasze rodziny prawdopodobnie bały się, że nie skończycie studiów.

- Małżeństwo rzeczywiście sprawiło, że musieliśmy odłożyć pewne sprawy. Wstąpiłem do wojska, wpadliśmy w długi, ale w końcu udało nam się jakoś wszystko poukładać.

Kiedy w następnym roku na świat przyszła Gabriella, wszystko nam wybaczone.

- Jaki był powód śmierci twojej żony?

- Pijany kierowca.

- Boże...

- Szalałem z rozpacz i wściekłości i nic na to nie mogłem poradzić. Wiele mógłbym ci powiedzieć na temat obsesji.

Zadrżała.

- Mogę to sobie wyobrazić.

- Trzymałem się tylko dzięki temu, że wiedziałem, iż Gabriella mnie potrzebuje. Wiedziałem, że muszę przetrwać.

Przez większość czasu jakoś sobie radziłem, ale bywały takie dni, że nie byłem pewien, co się ze mną dzieje.

- To dobrze, że miałeś Gabrielle.

- Wolę nawet nie myśleć, co by się mogło stać, gdyby nie ona. Razem przeżyliśmy ten koszmar, ponieważ nie mieliśmy innego wyboru. Aż któregoś dnia zdaliśmy sobie sprawę, że najgorsze już minęło, chociaż światelko w tunelu nie oznaczało jeszcze przyjazdu pociągu.

- Naprawdę bardzo wam współczuję.

- To było sześć lat temu. Gabriella i ja mamy się dobrze.

Nie zapomina się koszmarnych przeżyć, ale kiedy zostają one wystawione na światło, bledną.

Oparła się na łokciach i złączyła palce.

- Podobno mężczyźni, którzy byli szczęśliwi w małżeństwie zazwyczaj ponownie się żenią po stracie żony. Ale ty się nie ożeniłeś.

- Nie.

- Dlatego, że nigdy potem nie zakochałeś się już od pierwszego wejrzenia? - Odwróciła się i popatrzyła na niego. - Dlatego, że nie spotkałeś już kobiety tak wspaniałej jak Rachel?

- Zdradzę ci pewną tajemnicę, Cady. Człowiek nie może zakochać się od pierwszego wejrzenia, jeśli się nie rozgląda.

- A ty się nie rozglądałeś?

- Rachel zmarła, kiedy Gabriella zaczynała być nastolatką. Bardzo się denerwowała, kiedy znów zacząłem spotykać się z kobietami na stopie towarzyskiej. Jej terapeutka powiedziała mi, że bardzo niepokoiła ją myśl o tym, iż będzie musiała ułożyć sobie stosunki z macochą.

- Nic w tym dziwnego.

- Być może wszystko jakoś by się ułożyło, gdyby pojawiła się odpowiednia kobieta. Ale jak już ci mówiłem, nie rozglądałem się. Byłem zbyt zajęty wychowywaniem Gabrielli i prowadzeniem mojej firmy Zgubione-Znalezione. Nie miałbym czasu na dbanie również o ewentualne małżeństwo.

- Rozumiem.

Zapanowało milczenie. Cady słuchała pluskania ciemnej wody w dole, lecz wołała na nią nie patrzeć.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - odezwał się po chwili Mack.

- Dlaczego wyszłam za Randalla? - Zaczerpnęła tchu. - No, dobrze. Miałam dwadzieścia dziewięć lat i zrozumiałam, że jestem zbyt wybredna, jeśli chodzi o mężczyzn. Tak przynajmniej mówiła moja mama.

- Wybredna?

- Powiedziałam sobie, że czas już przestać szukać księcia z bajki i zejść na ziemię. Więc poszukałam przyjaciela, który dzielił moje zainteresowania. - Zrobiła pauzę. - Wiadomo, że przyjaźń i wspólne interesy są solidnym fundamentem małżeństwa.

- Podobno. - Skrzyżował ramiona na piersiach. - Więc wyszłaś za przyjaciela, który podzielał twoje zainteresowania?

- Żyłam pod presją i słyszałam tykanie mojego biologicznego zegara.

- Chciałaś założyć rodzinę.

- Czy jest w tym coś złego?

- Oczywiście, że nie. To zupełnie normalne. - Popatrzył na nią. - Mów dalej.

- Naprawdę wiele łączyło mnie z Randallem. Znaliśmy się od małości. Zabrał mnie na dyskotekę, kiedy mój chłopak w ostatniej chwili rzucił mnie dla dziewczyny z zespołu, zabawiającego publiczność na meczach. To on pierwszy mnie pocałował.

- Pierwszy pocałunek. No tak, rozumiem.

- Było to raczej coś w rodzaju eksperymentu. Żadne z nas wcześniej się z nikim nie całowało i postanowiliśmy się przekonać, dlaczego to jest niby takie atrakcyjne. Oboje byliśmy bardzo rozczarowani. Teraz myślę, że powinno to być dla nas ostrzeżeniem.

- No tak.

- To Randall zaczął myśleć o małżeństwie. Właśnie był po rozstaniu z inną kobietą. Wyszła za innego, kogoś dużo starszego i bogatszego. Więc zaczęliśmy razem spędzać czas. Małżeństwo wydawało się bardzo sensownym rozwiązaniem. Wszyscy, a szczególnie ciotka Vesta, mówili, że to znakomity pomysł.

- A kiedy doszliście do wniosku, że popełniliście błąd?

- W czasie nocy poślubnej. - Urwała. - Kiedy Randall zaczął szlochać, gdy, moim zdaniem, powinien był szaleć z pożądania.

Mack wzdrygnął się.

- Naprawdę płakał? Mówisz o prawdziwych łzach?

- Tak. Spędziliśmy tę noc, siedząc obok siebie na łóżku i rozmawiając o tym, że jest do szaleństwa zakochany w innej kobiecie.

- Co to za kobieta?

- Ta, z którą spotykał się przed naszym małżeństwem.

Teraz nazywa się Brooke Langworth. Wyszła za George'a Langwortha zaraz po tym, jak zerwała z Randalle. Mieszkają tu, w Phantom Point.

- Wybraliście nietypowy sposób spędzenia nocy poślubnej.

- Tak, ale przynajmniej w końcu zrozumiałam, dlaczego Randall był taki dżentelmeński w okresie narzeczeństwa.

Myślałam, że się powstrzyma, bo trudno jest mu zmienić rolę i z przyjaciela stać się kochankiem. I to była prawda, ale nie z tych powodów, o jakich myślałam.

Mack popatrzył na nią uważnie.

- Czy to znaczy, że nigdy nie...

- Skonsumowaliśmy naszego małżeństwa? Tak właśnie było. Powróciliśmy do przyjaźni. Było to dla nas znacznie wygodniejsze.

Spędziliśmy nasz tydzień miodowy, zastanawiając się, jak wybrnąć z sytuacji. Niestety, nie mogliśmy na zawsze zostać na Hawajach. Więc zaraz po powrocie wystąpiłam o rozwód.

- Znasz tę Brooke Langworth?

- Rozmawiałam z nią kilka razy, ale to wszystko.

Brooke nie pochodzi z Phantom Point. Przed ślubem z Langworthem mieszkała w mieście.

- A jak poznała Randalla? - zapytał Mack.

- Przez jakiś czas pracowała dla Austrey-Post. Wtedy zaczęli chodzić ze sobą. - Cady zamyśliła się. - Sylvia powiedziała mi, że mąż Brooke, George, jest w ostatnim stadium raka.

- Interesujące.

Była zdumiona tonem przejęcia w jego głosie.

- Dlaczego tak uważasz? Poza fragmentami jak z opery mydlanej, nie widzę w tej historii niczego interesującego.

- Pewnie dlatego, że znajdowałaś się w samym centrum wydarzeń. - Wyprostował się, otoczył ją ramieniem i delikatnie poprowadził ścieżką. - W każdym razie gratuluję ci wyplątania się z tej całej sytuacji.

- Nie miałam zbyt wielkiego wyboru. Nie mogłam dłużej być żoną Randalla po tym, jak się dowiedziałam, że jest nieprzytomnie zakochany w Brooke. Jesteśmy przyjaciółmi, ale ta przyjaźń ma swoje granice.

- Wcale ci się nie dziwię. Facet powinien ci uczciwie o wszystkim powiedzieć przed ślubem. Westchnęła.
 - Randall miał dobre intencje. Robił wszystko, żeby wymazać Brooke z pamięci i rozpocząć nowe życie. Problem polegał na tym, że nie dał sobie wystarczająco dużo czasu na wyleczenie ran po zerwaniu tamtej znajomości.
 - Czy ty i Sylvia często to robicie? - zapytał Mack.
 - Co?
 - Znajdujecie usprawiedliwienia dla biednego Randalla?
- Popatrzyła na niego.
- Wcale go nie usprawiedliwiam, tylko próbuję ci wyjaśnić sytuację.
 - Podejrzanie wygląda mi to na usprawiedliwianie.
 - Randall jest moim przyjacielem.
 - Więc niech tłumaczy się sam - stwierdził Mack.

Rozdział 17

Mack przyglądał się artystycznie ułożonemu stosowi wytwornych starych tabakierok.

- Wspaniałe, nieprawdaż? - zapytał czyjś głos. - Myślę, że możemy je panu sprzedać za cenę w okolicy sześciu tysięcy.
 - Interesująca okolica. - Mack uniósł złożoną kartkę stojącą obok tabakier. W środku znajdowała się starannie napisana cena. - Widzę, że na kartce figuruje dziesięć tysięcy.
 - Doszły mnie słuchy, że niedługo będzie pan miał prawo do rodzinnej zniżki.
 - Nie jestem zainteresowany. Rzadko zażywam tabaki.
- Nieznajomy zachichotał i wyciągnął rękę.
- Mack Easton, prawda? Jestem Parker Turner. Leandra pokazała mi pana, więc pomyślałem, że się przedstawię. Myślę, że coś nas łączy.
 - Mianowicie?
 - Uczciwe zamiary względem żeńskiej części klanu Briggsów. Mam nadzieję, że Leandra i ja również niedługo ogłosimy zaręczyny.

Uścisk dłoni Parkera był mocny i stanowczy. Na jednym z palców Mack zauważył niewielki złoty sygnet. Parker miał na sobie smoking, podobnie jak pozostali mężczyźni pracujący w Chatelaine. Kobiety miały na sobie czarne wieczorowe suknie.

Cady, Sylvia i Leandra również były ubrane na czarno. Krążyły między klientami i gośćmi zaproszonymi na przyjęcie. Mack zauważył, że nie szcędzono wydatków. Sam szampan i przekąski musiały kosztować tyle, co jeden albo dwa cenne meble. Prezentacja zyskała wymyślną oprawę wystawy muzealnej albo gali dobroczynnej, lecz wiedział, że większość zebranych tu pieniędzy zasilił kufry Chatelaine. Chodziło jednak o przekonanie klientów, że zostali zaproszeni na wydarzenie towarzyskie dla elity, a nie na zwykłą wyprzedaż.

- Słyszałem już pańskie nazwisko - powiedział Mack. - Pracuje pan w głównej galerii Chatelaine, nieprawdaż?

Parker przytaknął.

- Pracuję dla firmy od ponad dwudziestu lat.

Zaczynałem od wysyłki i przyjmowania towarów.

Mack przyjrzał się doskonale skrojonemu smokingowi Parkera.

- Mam wrażenie, że już się pan tym nie zajmuje.

Parker roześmiał się i krytycznie przyjrzał kosztownemu strojowi.

- Tak między nami, to wszystko, co mam, zawdzięczam Veście Briggs.

- To znaczy?

- W dniu, w którym przyszedłem do pracy, miałem na sobie dżinsy, podkoszulek i tanią skórzaną kurtkę. Miałem też opaskę na głowie, jeśli da pan temu wiarę. Wtedy mi się to podobało. Pani Briggs wzięła się za mnie i zrobiła ze mnie człowieka. Zmieniła moje życie i zawsze będę wspominał ją z wdzięcznością. - Parker uniósł kieliszek szampana w geście pełnym szacunku.

- Czy Vesta równie troskliwie zajmowała się wszystkimi pracownikami?

- Nie. - Parker sprawiał wrażenie rozbawionego. - Tylko tymi, którzy wydawali jej się przydatni dla firmy.

- Wiem, o co panu chodzi.

- Proszę mnie źle nie zrozumieć. Szczerze podziwiałem panią Briggs. Była całkowicie oddana firmie. Zawsze miała na względzie tylko dobro Chatelaine. Nigdy nie spotkałem innej osoby, która miałaby tylko jeden cel w życiu. Była naprawdę zdumiewająca i, jak już mówiłem, miała ogromny wpływ na moje życie. Gdyby nie ona, pewnie byłbym dziś kierowcą ciężarówki; nie piłbym szampana i nie nosił smokingu.

- Kiedy państwo planują ogłoszenie zaręczyn?

- Kiedy tylko uda mi się namówić Leandrę na kolejne małżeństwo. Półtora roku temu przeżyła burzliwy rozwód. Po takim wydarzeniu trzeba czasu, żeby dojść do siebie.

- Na pewno.

Parker wypatrzył w tłumie Leandrę, rozmawiającą z dwoma mężczyznami, podziwiającymi stary mikroskop. Nagle jego twarz stężała.

- Nie mogłem patrzeć na jej małżeństwo z tym podłym draniem, Spoonerem. Wszyscy, szczególnie Vesta, czuli, że to musi się skończyć katastrofą.

W drugim końcu sali Leandra wskazywała mikroskop. Mack patrzył, jak jeden z mężczyzn potrząsa głową. Odniósł wrażenie, że zakup przyrządu zbytnio obciążylby budżet zainteresowanych.

- Interesował się już pan nią, kiedy brała ślub ze Spoonerem? - zapytał Mack.

Parker skrzywił się.

- Myślę, że jej ślub uświadomił mi moje prawdziwe uczucia. Oczywiście znałem Leandrę od lat i bardzo ją lubiłem. Ale, jak pan widzi, jest kilkanaście lat młodsza ode mnie. Nie bywaliśmy w tych samych kręgach. Myślałem o niej jako o dziecku z rodziny Briggsów.

- I co się potem zmieniło?

- Wraz z innymi pracownikami Chatelaine zostałem zaproszony na ślub i wesele. Tańczyłem wtedy z Leandrą i zdałem sobie sprawę, że nie jest już dzieckiem. Ale wtedy było już za późno. Poza tym ona szalała na punkcie Spoonera. Nawet by na mnie nie spojrziała. Mogłem tylko trzymać się na uboczu, razem z jej rodziną, i czekać, aż to małżeństwo się rozpadnie.

- Czemu wszyscy byli przekonani, że Spooner jest nieudacznikiem?

- Wydawało mu się, że złapał Pana Boga za nogi, wżenając się w rodzinę właścicieli Chatelaine. - Parker wykrzywił wargi. - Vesta Briggs szybko go przejrzała. Małżeństwo rozpadło się, kiedy wyszło na jaw, że Vesta nie ma zamiaru łożyć na jego malarstwo. Uważała, że powinien znaleźć stałą pracę. To był prawdziwy cios dla Spoonera.

Stojąca w sporej odległości od nich Leandra skwitowała śmiechem jakąś uwagę mężczyzny. Zauważywszy Macka i Parkera, uniosła kieliszek w geście pozdrowienia.

- A po rozwodzie wkroczył pan na scenę, żeby pomóc Leandrze? - zapytał Mack.

- Tak to się zaczęło. Sam kilka lat temu przeżyłem rozwód, więc wiem, co się wtedy czuje. A jak pan poznał Cady?

- Poprzez wspólne interesy.

- Jest pan kolekcjonerem dzieł sztuki?

- Nie. - Była to prawda. - Ale mój przyjaciel szukał pewnej rzeczy do swojej kolekcji i potrzebował pomocy.

Dopytywałem się o doradców i tak trafiłem na Cady. - No, prawie tak to wyglądało, pomyślał.

- Aha. - Parker pokiwał głową. - No cóż, pozostaje mi życzyć panu szczęścia.

- Wzajemnie.

Parker uśmiechnął się krzywo.

- Nie wiem, jak pan, ale ja jestem trochę przerażony zakładaniem rodziny w moim wieku. Zawsze myślałem o ojcostwie jako o jednej z tych rzeczy, w które wchodzi się niezauważalnie, kiedy jest się bardzo młodym i pełnym energii. Z jakiegoś powodu te słowa dziwnie Macka zaniepokoiły.

- Więc myśli pan o dzieciach?

- Leandra mówi, że chce mieć dwójkę. A o ilu mówi Cady?

- Hm, jeszcze nie rozmawialiśmy na ten temat. Coś musiało go zdradzić. Parker popatrzył na niego ze zrozumieniem.

- Cieszę się, że nie tylko ja boję się ojcostwa w średnim wieku - powiedział sucho. - Ale jeśli to pana pocieszy, to Leandra zapewnia mnie, że teraz wydaje się mnóstwo poradników dla rodziców oczekujących potomstwa.

- Muszę przyznać, że to był wielki sukces Sylvii - powiedziała Cady godzinę później, gdy szli do samochodu. - Ona naprawdę wie, jak stworzyć tę specyficzną atmosferę, która przyciąga klientów.

- Zauważyłem - stwierdził Mack.

Rozejrzał się po ulicy przed galerią, zauważając spory ruch i dobre oświetlenie uliczne. Galeria Chatelaine miała swą siedzibę w eleganckiej handlowej dzielnicy, w bezpośrednim sąsiedztwie modnych restauracji i niewielkiego hotelu.

Chodniki wciąż były wilgotne po deszczu. Zimny wiatr tchnął wilgotnym chłodem zatoki. Cady wsunęła ręce do kieszeni czarnego płaszcza.

- Nudziłeś się? - zapytała.

- Nie - odpowiedział. - Dość długo rozmawiałem z Parkerem Turnerem.

- To miły człowiek. Jest zupełnie inny niż Dillon.

Wszyscy mówią, że bardzo zależy mu na Leandrze.

- To prawda, ma poważne zamiary. Rozmawiał ze mną o urokach ojcostwa w średnim wieku.

Aż wzdrygnął się na dźwięk tych słów. Co też robił najlepszego? Czyżby naprawdę chciał podjąć temat posiadania dzieci?

- Ojcostwa w średnim wieku? - Cady ściągnęła wargi. - To znaczy, że rzeczywiście jest bardzo zaangażowany.

- Tak.

W milczeniu przeszli pozostałą część drogi do samochodu. Mack otworzył drzwi pasażera i Cady

wsiadła. Gdy je zamykał, popatrzyła na niego.

- Chyba czujesz wielką ulgę, że masz już za sobą problemy ojcostwa - powiedziała obojętnym tonem.

- Ulgę?

- Na pewno wiesz, o co mi chodzi. Nie masz już tak wielu rodzicielskich obowiązków. Najtrudniejszy okres jest już za tobą. Teraz, kiedy Gabriella jest na studiach, odzyskałeś wolność. Możesz dowolnie ustalać rozkład dnia. Podróżować. Robić, na co ci przyjdzie ochota. To pewnie wynagradza ci poświęcenie.

Zastanowił się nad jej słowami.

- Sądzę, że rola ojca nigdy się nie kończy.

Szybko zatrzasnął drzwiczki i obszedł samochód z przodu. Jakiś chudy mężczyzna w zniszczonej skórzanej kurtce wyłonił się z ocienionego wejścia. Poruszał się szybkimi, drobnymi kroczkami insekta. Światło załśniło na lufie niewielkiego, taniego pistoletu, który trzymał w dłoni.

- Nie ruszać się. Ani kroku!

Głos przypominał chrapliwy szept. Mack zorientował się, że oprócz adrenaliny w żyłach tego człowieka płynie prawdopodobnie jakiś narkotyk.

- Daj mi portfel. - Insekt poruszył bronią. - Już.

- Dobrze. - Mack sięgnął do kieszeni. - Jest jakaś szansa, że się dogadamy?

Usłyszał, że tuż za nim otwierają się drzwiczki samochodu.

Najwyraźniej Cady zorientowała się, że coś się dzieje.

- Nie wysiadaj - powiedział rozkazującym tonem.

- Rób, co mówi - wydyszał insekt. - Do środka.

Cady cicho zamknęła drzwi.

- Chcę się dogadać - powiedział Mack, starając się

odwrócić uwagę insekta od Cady. - Dam ci gotówkę, a ty pozwolisz mi zostawić karty i prawo jazdy.

Nie chcę mieć kłopotu z wyrabianiem nowych.

- Nie. Żadnych układów. Muszę mieć karty. Dawaj portfel.

- Spokojnie. - Mack wyjął portfel z kurtki. - Już.

- Rzuć go na ziemię. - Insekt szybko rozejrzał się na boki. - Jazda.

Mack rzucił portfel na chodnik. Insekt pochylił się, starając się nie spuszczać z oka Macka ani zdobyczy. Poruszał się niezgrabnie; wyraźnie nie dopracował tej części planu.

Zza rogu wyłonili się dwaj mężczyźni. Zatrzymali się o kilkanaście kroków od Macka.

- Ej, co tam się dzieje?! - zawołał głośno jeden z nich.

- Dzwonię na policję! - krzyknął drugi i przytknął do ucha telefon komórkowy.

- A niech to szlag! - Insekt wpadł w panikę i odwrócił się w stronę nowego zagrożenia. Trzęsły mu się ręce. Mack rzucił się w przód, wpadając na chudzielca. Obaj z impetem uderzyli o chodnik. Mack czuł, że następnego ranka będzie cały obolały. Pistolet z brzękiem upadł na chodnik.

W cieniu rozległ się odgłos biegnących stóp. Dwaj mężczyźni pędzili na pomoc. Mack usłyszał, że drzwi samochodu znów się otwierają. Cady wysiadła z auta.

- Mack, mam jego broń. Puść go, nie warto...

- Policja już tu jedzie! - krzyknął jeden z mężczyzn.

Ze sposobu, w jaki insekt próbował się uwolnić, Mack wywnioskował, że napastnik stracił już całe swoje zainteresowanie portfelem. Instynkt samozachowawczy nakazywał mu natychmiast zniknąć w mroku nocy. Mack uniósł się nieznacznie i wymierzył napastnikowi krótki, mocny cios. Insekt

spazmatycznie drgnął i opadł na chodnik. Dwaj mężczyźni zatrzymali się.

- W porządku - powiedział jeden z nich. - Już go mamy.

Nic się panu nie stało?

- Nie. - Mack powoli wstał, ostrożnie obmacując zebra, które najbardziej ucierpiały przy upadku na chodnik. - Bardzo panom dziękuję.

Cady zasypała go gradem pytań.

- Nie jesteś ranny? Nie widzę krwi. Dobrze się czujesz? Nic ci nie zrobił?

- Nic mi nie jest - odpowiedział, badając zebra. Nie czuł silnego bólu, co stanowiło dobry znak.

Z oddali dobiegł ich dźwięk syreny. Insekt jęknął.

- To ten skurwiel mi kazał. Mack przykucnął obok niego.

- Kto ci kazał?

- Mój diler. Jestem mu winny pieniądze. Skurwiel powiedział, że będziemy kwita, jak dam mu twoje karty.

- Do czego mu były potrzebne moje karty?

- A skąd mam wiedzieć? Pewnie chciał je sprzedać. - Insekt znów jęknął. - On mi kazał, naprawdę.

To jego wina.

Mack popatrzył na dwóch mężczyzn, trzymających napastnika.

- Panowie byli na przyjęciu w galerii, prawda? Zauważyłem, że oglądali panowie ten stary mikroskop.

Mężczyzna z lewej kiwnął głową.

- Jestem Dave O'Donnell, a to mój wspólnik, Brian Meagers. Zbieramy stare przyrządy naukowe.

- Mack Easton. Dziękuję, że zjawili się panowie w odpowiednim momencie. Doskonale wycucie czasu.

- Cieszymy się, że mogliśmy pomóc - odpowiedział Dave.

Cady uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Cady Briggs. Nie wiem, jak mam dziękować za to, co panowie dla nas zrobili.

- Nie ma sprawy. - Brian Meagers przyjrzał się jej uważnie. - Ej, to pani jest jedną z tych pań Briggs z Chatelaine?

- Tak.

- Wcześniej poznałem panią Leandrę. Jest bardzo miła.

- To moja kuzynka. Widziałam, że próbowała sprzedać panom ten dziewiętnastowieczny mikroskop Powella i Lealanda. Piękny stary przyrząd.

Dave zachichotał.

- Jest wspaniały, ale poza naszym zasięgiem.

Cady mocno chwyciła Macka za rękę.

- Myślę, że w tych okolicznościach postaram się dla panów o obniżkę ceny.

- Na pewno nic ci się nie stało? - Cady wsunęła Mackowi w dłoń kieliszek brandy. - Jesteś dziwnie cichy.

- Czuję się dobrze. - Mack opadł na oparcie dużego fotela i upił łyk.

- On nie walczył ze mną, tylko chciał uciec.

Usiadła na kanapie.

- Co się dzieje? Od rozmowy z policją powiedziałaś może z dziesięć słów.

- Rozmyślałem.
- Domyśliłam się tego.
- Popatrzył na nią.
- Nad tym, co powiedział ten rabuś.
- To znaczy?
- Zapytałem, czy możemy się dogadać. Proponowałem, że dam mu pieniądze, a on pozwoli mi zostawić karty. Powiedział, że musi mieć karty.
- Co w tym dziwnego? Chyba nie sądzisz, że odurzony narkotykami uliczny rabuś chce w takiej sytuacji iść na jakieś układy.
- Nie. Ale myślę, że to ciekawe, że nalegał na to, że chce mieć karty.
- Cady wzdrygnęła się.
- Co w tym dziwnego? Słyszałeś, że to diler mu kazał.
- Pewnie chciał je sprzedać złodziejom kart.
- Może. - Mack wypił spory łyk brandy. - Ale przyszło mi do głowy, że kartę można wykorzystać nie tylko do podszycia się pod czyjąś tożsamość i narobienia komuś długów.
- A do czego jeszcze?
- Do przeprowadzenia badań. Jeśli masz czyjąś kartę kredytową i prawo jazdy, możesz dowiedzieć się o nim wielu rzeczy. Oczywiście, jeśli się wie, gdzie można to znaleźć w Internecie.
- Przyglądała mu się w milczeniu.
- Chcesz powiedzieć, że tu nie chodziło o rabunek? - zapytała w końcu ostrożnie. - Że to nie był przypadek?
- Musisz przyznać, że miejsce zdarzenia dziwnie nie pasowało do tego nędznego rabusia. To była dzielnica nie dla takich jak on. Zbyt elegancka. Zbyt ruchliwa.
- Narkomani często decydują się na rozpaczliwy krok. A może po prostu stosował się do zasady, którą kierują się napadający na banki... że należy iść tam, gdzie są pieniądze.
- Może.
- Co się tu dzieje? Nie brzmisz mi jak rozsądny, logicznie rozumujący Mack Easton, którego zatrudniłam jako doradcę.
- Zapomnij o tym rabusiu. Nie warto o nim myśleć. - Mack wstał z fotela. - Chodź. Chcę ci coś pokazać.

Rozdział 18

- Wykazy rozmów telefonicznych ciotki Vesty? - Cady podjechała na swoim fotelu do Macka, żeby lepiej przyjrzeć się numerom telefonów i nazwiskom zapisanym na arkuszu papieru. - Dlaczego się nimi zainteresowałaś?

- To są numery, które umieściła w pamięci telefonu. Sądzę, że z tymi numerami łączyła się najczęściej.

- Na to wygląda.

- Większość należy do członków rodziny. O, tu jest twój numer. - Wskazał go czubkiem długopisu. - Jest też jej adwokat i lekarz. A także kobieta o nazwisku Hattie Woods z San Francisco. Cady uśmiechnęła się.

- Hattie?

- Znasz ją?

- Oczywiście. Bardzo dobrze ją pamiętam, chociaż nie widziałam jej od zeszłorocznej Nocy Karnawałowej. Jest stałą klientką Chatelaine. Jedną z pierwszych i najlepszych. Vesta zawsze obsługiwała ją osobiście, nawet po wycofaniu się z interesu.

- Co kolekcjonuje Hattie Woods?

-

Osiemnasto i dziewiętnastowieczne zegary. Uwielbiałam ją odwiedzać, kiedy byłam dzieckiem. Nie mogłam się doczekać, kiedy wszystkie te zegary jednocześnie wybiją godzinę. Kompletny dom wariatów. Opadł na oparcie fotela i przyjrzał się jej znad złączonych palców.

- Jest jedyną klientką, której numer znajduje się w pamięci telefonu. Czy była również bliską przyjaciółką ciotki Vesty?

- Nie. Łączyły je raczej interesy. Myślę, że lubiły się i szanowały. Prawdę mówiąc, moja ciotka nie miała prawdziwych przyjaciół.

- Co wiesz o Hattie Woods?

- Oprócz tego, że ma kolekcję zegarów?

- Tak.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Najciekawsze jest chyba to, że zanim kilka lat temu przeszła na emeryturę, była zawodową aktorką. Nie jakąś gwiazdą, ale wystąpiła w setkach ról charakterystycznych.

- Czy była na pogrzebie?

- Nie widziałam jej, ale mogłam po prostu nie zauważyć jej w tłumie.

- Jeśli nie była bliską przyjaciółką twojej ciotki, to dlaczego jej numer został umieszczony w pamięci telefonu?

- Nie wiem. Chcesz, żebym do niej zadzwoniła i dowiedziała się, czy ostatnio często rozmawiała z Vestą?

- Tak - powiedział. - Myślę, że to dobry pomysł.

- Nie ma sprawy. Hattie na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu. Ale o co w tym wszystkim chodzi?

- Nie jestem pewien. Może nie ma w tym niczego dziwnego. Ale jednak niepokoi mnie to, że jej numer jest w pamięci telefonu.

- Dlaczego?

- Ponieważ mieści się to w tej samej kategorii, co wizyty ciotki u medium.

- To znaczy?
- Wyłamuje się ze schematu - odpowiedział Mack.

O ósmej wieczorem Cady naląła sobie herbaty z imbryczka i wcisnęła guziczek na słuchawce telefonicznej, żeby automatycznie połączyć się z Hattie.

- Rezydencja pani Woods. - Nie był to stanowczy, wyraźny głos Hattie.
- Chciałabym rozmawiać z panią Woods. - Cady czuła na sobie wzrok Macka, przyglądającego się jej z drugiej strony stołu. - Proszę powiedzieć, że dzwoni Cady Briggs z galerii Chatelaine w ważnej sprawie.
- Proszę poczekać.

Niedługo później Cady usłyszała inny głos. Brzmiał niezwykle miło i dało się w nim wyczuć wielką ulgę.

- Cady, czy to ty, kochanie?
- Dobry wieczór, Hattie. Dawno się nie widziałyśmy.
- Jak się czujesz?

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię słyszę. Czekałam na twój telefon. Prawdę mówiąc, zastanawiałam się nawet nad tym, czy nie powinnam przejąć inicjatywy. Ale Vesta dała mi ściśle polecenia i nie chciałam działać na własną rękę.

Cady omal nie spadła z krzesła.

- Spodziewałaś się mojego telefonu?
- Oczywiście, kochanie. Twoja ciotka powiedziała, że gdyby się jej coś stało, na pewno się ze mną skontaktujesz.

Zdawałam sobie sprawę, że miałaś dużo smutnych spraw na głowie, więc postanowiłam jeszcze trochę poczekać.

- Nie wiem dokładnie, o czym mówisz, Hattie.
- Oczywiście o tym oszuście, Jonathanie Ardenie.
- Przecież chyba zadzwoniłaś do mnie z tego powodu?

Cady poczuła suchość w ustach.

- Tak, prawdę mówiąc, dlatego.

Siedzący po drugiej stronie stołu Mack przyglądał się jej z niecierpliwym oczekiwaniem.

- Chyba nie powinniśmy rozmawiać o tym przez telefon. - W głosie Hattie pojawiła się raptem czujność. - Veście bardzo zależało na zachowaniu tajemnicy. Między innymi dlatego nie przyszedłam na jej pogrzeb. Bałam się, że zostanę zdemaskowana, a wiedziałam, że twoja ciotka by sobie tego nie życzyła. Gra idzie o wysoką stawkę.

- Zdemaskowana? - powtórzyła Cady słabym głosem.

- Tak, kochanie. Od „maski”. Przecież znasz to wyrażenie.

- Oczywiście. - Poczowała rosnące zdenerwowanie. - Wykonywałaś jakieś zadanie dla mojej ciotki?

- Tak. Uważam, że to była jedna z moich najlepszych ról aktorskich od czasu nocy poślubnej.

- Hattie, co się dzieje?

- Myślę, że porozmawiamy o tym, kiedy już zobaczysz stolik.

- Jaki stolik?

- Ten, który zachwalał mi Jonathan Arden. - Hattie prychnęła z pogardą. - Powiedział, że pochodzi z początku dziewiętnastego wieku. Nie uwierzyłybyś w ani jedno słowo z żalosalnej historyjki, którą mi

opowiedział. Myślę, że powinniśmy się jak najprędzej spotkać. Możesz przyjechać dziś do mnie na kolację?

-

Dobrze, Hattie. Rano będę pomagać Sylvii w urządzaniu urodzinowego przyjęcia dla bliźniaków, które odbędzie się po południu. Wyjedziemy tuż po przyjęciu.

- Wyjedziemy?

- Przepraszam, Hattie, zapomniałam ci powiedzieć o moim, hm, przyjacielu. - Cady mocniej chwyciła słuchawkę i szybko odwróciła wzrok od rozbawionych oczu Macka. - Nazywa się Mack Easton i dobrze orientuje się w sytuacji. Czy mogę z nim dzisiaj przyjechać?

- Oczywiście. Kiedy tylko będzie dla ciebie najlepiej, kochanie.

Cady odłożyła słuchawkę. Oddychała z trudem.

- Miałaś rację, Mack. Rzeczywiście Hattie i Vesta razem działały w sprawie dotyczącej Jonathana Ardena. Hattie nazwała go oszustem. Podobno nakłonił ją do kupna starego stolika. Wydaje mi się, że Hattie i Vesta chciały zastawić pułapkę na Ardena. Dziś wieczorem usłyszymy całą historię.

- Chwileczkę. Chcesz powiedzieć, że Arden użył swoich nadzmysłowych zdolności, żeby sprzedać Hattie podróbkę?

- Na to wygląda. Najwyraźniej Vesta i Hattie wiedziały, że Arden jest oszustem. Mam wrażenie, że starały się to udowodnić. Ciotka Vesta nienawidziła oszustów. Bardzo mi do niej pasuje to, że chciała zdemaskować Ardena.

- Hmm.

- I co teraz zrobimy? - zapytała. - Nastąpił przełom.

Wpadliśmy na jakiś trop.

- Może...

- To był twój pomysł - przypomniała mu. - Dlaczego nie wykazujesz choć odrobiny entuzjazmu? Czy to dlatego, że nazwisko Ardena nie figuruje w twojej bazie danych? Jesteś zły, że okazała się niedoskonała?

- Żadna baza danych nie jest doskonała. Fakt, że Arden u mnie nie figuruje, oznacza tylko to, iż do tej pory dokonywał swoich oszustw w innej branży albo jest tak sprytny, że nie zostawia żadnych śladów.

- No dobrze. Więc jeśli nie chodzi o bazę danych, to czemu jesteś negatywnie nastawiony?

- Mieliśmy podążać śladem twojej teorii, że ciotka została zamordowana. Tymczasem zamiast tego możemy odkryć, że Arden jest oszustem. To dwie różne sprawy.

- Ale może istnieje między nimi jakiś związek - nalegała.

- A jeśli to on ją zamordował, bo zdał sobie sprawę, że chce go zdemaskować?

- Mówiłem ci już, że zręczni oszuści unikają komplikowania sobie kariery morderstwami.

- Może on wcale nie jest zręcznym oszustem. - Czująca rosnące poirytowanie. - Może jest to po prostu głupi, podły, okrutny oszust.

- Może.

Zaświtała jej w głowie pewna myśl.

- Wiesz, kiedy dowiemy się, o co chodzi z tym stolikiem Hattie, złożę wizytę Jonathanowi Ardenowi.

- Nie.

- Udam klientkę. - Z każdą chwilą plan coraz bardziej jej się podobał. - Powiem mu, że przyszedłam z polecenia Hattie Woods.

- Nie.
 - Gdybym z nim porozmawiała, mogłabym się czegoś dowiedzieć.
 - I co tym osiągniesz? Arden nie wyjawia ci swoich tajemnic ani nie powie ci niczego przez nieuwagę. To zawodowiec.
 - Pewnie masz rację, ale warto spróbować.
 - Nie - powtórzył, tym razem tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Nie warto.
 - Wiesz, na czym polega twój problem, Easton?
 - Który? Mam ich w tej chwili bardzo wiele.
 - Główny twój problem polega na tym - powiedziała - że masz kłopot z dostosowaniem się do zmiany ról w naszym związku.
 - Uważasz, że to związek?
- Postanowiła zignorować tę uwagę.
- W przeszłości zawsze byłeś przełożonym, a ja podwładną. Przyzwyczyliłeś się do wydawania poleceń. Ale teraz sytuacja uległa zmianie. Ja jestem pracodawcą, a ty nie możesz się z tym pogodzić. Odchylił się w fotelu, oparł rękę o blat i popatrzył na nią tak, jakby brakowało jej piątej klepki.
 - Tak uważasz?
 - Tak. Masz złe nastawienie do tej sprawy.
 - Nie widzę powodu, dla którego miałbym mieć ten problem.
 - Ale ja widzę.
 - Tak?
 - Tak. - Wzruszyła ramionami. - Jestem z natury asertywna, a tak się złożyło, że w tej chwili mam władzę.
- Bardzo wielu mężczyzn ma kłopoty z silnymi, pewnymi siebie, asertywnymi kobietami, które są ich przełożonymi.
- Kto ci to powiedział?
 - Wszyscy o tym wiedzą. Kobieta występująca z pozycji autorytetu wywołuje mnóstwo żywych wspomnień z dzieciństwa. Przypomina mężczyznom ich matki... i tak dalej.
 - I nie wydaje ci się, że to bzdury?
 - Nie. - Popatrzyła mu w oczy. - Chcę ci tylko wytłumaczyć, że w twojej reakcji na to, że jestem szefem, nie ma niczego dziwnego ani niezwykłego.
 - Interesująca teoria.
 - To wcale nie jest teoria - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - To fakt stwierdzony przez psychologów. Musisz się z tym pogodzić.
 - Tak? A ja mam dla ciebie inne fakty. Denerwują mnie tylko te asertywne kobiety, które narażają się na idiotyczne ryzyko. - Uśmiechnął się do niej niespodziewanie zmysłowo. - A poza tym zdecydowanie nie przypominasz mi mojej matki.

Mack trzymał papierowy talerzyk i starannie manipulował plastikowym widelcem. Należało uważać, żeby nie dźgać nim zbyt mocno, gdyż w przeciwnym razie kawałek tortu wylatywał w powietrze i lądował na ziemi. Po drodze przybranie z kremu spadało na nogawkę spodni, a reszta na czubek buta. Taka już była natura urodzinowych tortów i papierowych talerzyków.

Tort prezentował się bardzo okazale. Kawałek, który Mack miał na talerzu, był przybrany złotym i niebieskim kremem, który smakował jak osłodzony smalec, miał też podobną konsystencję.

Przyjęcie urodzinowe odbywało się na tarasie ogrodowym za domem Sylvii i Gardnera. Z miejsca, w którym stał, patrząc w dół zbocza, Mack widział przystań w Phantom Point z niewielkim parkiem. Zauważył, że estrada przygotowywana na Noc Karnawałową jest już prawie gotowa. W oddali na tle nieba rysował się most Golden Gate.

W ogrodzie było dużo dzieci i dwa domowe psy. Było bardzo hałaśliwie. W odległym końcu trawnika Cady, ubrana w dżinsy i białą bluzkę z rozpiętym kołnierzykiem, pomagała Sylvii i Leandrze częstować gości tortem i napojem w neonowym kolorze. Nawet z tak dużej odległości widział, że Cady doskonale się bawi. Śmiejąc się, podała papierowy kubek jakiemuś chłopcu.

Gardner podszedł do Macka. Popatrzył na nie zjedzony kawałek tortu na talerzu.

- Nie musisz tego jeść. Za rogiem jest duży kubek na śmieci. Tylko uważaj, żeby nikt cię nie zobaczył.
- Potrafię sobie radzić z urodzinowymi tortami. - Mack patrzył, jak dzieci bawią się prezentami, odpakowanymi już przez bliźniaków. - Mam dużą wprawę.

Gardner pokiwał głową.

- Ach, prawda. Masz córkę. Mówiłeś, że studiuje w Santa Cruz.

- Kończy pierwszy rok. - Mack skubnął widelcem kawałek tortu, zastanawiając się, czy zaczyna się kolejna runda przesłuchania. - Chce zostać historykiem sztuki.

Gardner popatrzył w stronę ciemnowłosych bliźniaków, bawiących się w odległej części ogrodu. Widać było, że jest z nich dumny, a jednak kąciki jego warg wygięły się w tęsknym uśmiechu.

- Szczęściarz z ciebie. My, którzy zajmujemy się ośmiolatkami, możemy sobie tylko pomarzyć o naszej przyszłej wolności.

- Coś ci uświadomię - rzekł Mack nad kawałkiem tortu.

- Studia sporo kosztują.

- Wiem o tym. - Gardner zachichotał. - Już powiedziałem Luke'owi i Thomasowi, że powinni założyć jakąś niewielką firmę komputerową, jeszcze zanim skończą, szkołę średnią. Ja zająłbym się technicznymi szczegółami wprowadzenia ich na rynek. Za darmo. Za wynagrodzenie wystarczyłyby mi opcje na akcje. Kiedy staną się dziewiętnastoletnimi multimilionerami, będą mogli opłacić sobie studia.

- Wygląda to na doskonały plan. Wypada już tylko życzyć szczęścia.

- Dzięki. Niestety, Luke jest przekonany, że chce zostać archeologiem, a Thomas mówi, że zostanie księgowym, tak jak jego tata. Żaden z tych zawodów nie przynosi krociowych zysków.

- Wygląda na to, że twój zawód jest jak dla ciebie stworzony. Ale oni mają dopiero po osiem lat. Masz jeszcze dużo czasu, żeby ich oświecić.

Gardner jadł tort, patrząc, jak jego syn biegnie za piłką.

- Robię, co w mojej mocy.

Mack przypomniał sobie przyjęcia urodzinowe, w których uczestniczył.

- W końcu tak naprawdę chodzi ci tylko o to, żeby byli szczęśliwi.

Gardner pokiwał głową.

- Tak. Tego właśnie chcę.

Mack miał zamiar coś odpowiedzieć, kiedy na tarasie pojawiła się znajoma sylwetka.

- Wygląda na to, że mamy spóźnionego gościa.

- Tak, tak. Nasz dobry stary wujaszek Randall.

Zastanawiałem się, kiedy się pojawi.

Mack patrzył nastos prezentów od Randalla, opakowanych w różnokolorowe papiery. W ogrodzie

rozległy się piski dzieciaków. Bliźniacy i ich goście puścili się pędem w stronę nowo przybyłego.

- Wujek Randall, wujek Randall!

Randall położył stertę pakunków na stole i cofnąwszy się o krok, patrzył, jak Luke i Thomas rozpakowują prezenty. Pozostałe dzieci otoczyły ich, by zobaczyć, co dostali bliźniacy.

- Idę o zakład, że dostali gry, zabawki i książki, które każde dziecko teraz musi mieć - powiedział Gardner. - Wujaszek Randall zawsze wie, co jest na czasie.

- Widzę, że nie pałasz miłością do Posta?

- Denerwuje mnie - powiedział Gardner - że zachowuje się tak, jakby był członkiem rodziny. Poobserwuj go trochę, a będziesz wiedział, o co mi chodzi. Wydaje mu się, że łączy go jakaś szczególna więź z Sylvia i Cady, tylko dlatego że wszyscy troje wychowywali się razem.

Randall zostawił dzieci, wypróbowujące nowe prezenty, i podszedł do stołu, przy którym Sylvia, Cady i Leandra rozdawały tort i napoje.

Mack patrzył, jak Randall ściska i całuje wszystkie trzy kobiety. Cady była ostania. Mack miał wrażenie, że Randall uściskał ją w szczególny sposób.

- Masz rację - stwierdził. - To irytujące.

- Lepiej zacznij się do tego przyzwyczajać. Jeśli zamierzasz wejść do rodziny, musisz potraktować Posta jako dobrodziejstwo inwentarza.

- Zapamiętam twoją radę. Mówiłeś, że wychowywał się z Cady i Sylwią?

- Jego matka była alkoholiczką. Ojciec umarł, kiedy Randall był nastolatkiem. Jocelyn Post wyszła za Felgrove'a.

To nie była dobra sytuacja. Rodzina Briggsów, szczególnie Vesta, bardzo współczuła Randallowi. Można powiedzieć, że w pewien sposób go adoptowała. - Gardner skrzywił się. - A teraz jesteśmy na niego skazani.

- Myślę, że jeśli dojdzie do fuzji, tych kontaktów będzie jeszcze więcej - powiedział chłodno Mack.

- Też się tego obawiam. Staraj się myśleć o nim jak o szwagrze. Każdy ma jakiegoś King Konga. My mamy Randalla Posta.

- Nie jestem pewien, czy będę w stanie zdobyć się na filozoficzne podejście do problemu. Był przecież mężem Cady.

Gardner popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Na twoim miejscu w ogóle bym się tym nie przejmował.

- Dlaczego?

- Sylvia mówi, że oni nigdy nie skonsumowali tego małżeństwa. Najwyraźniej w czasie nocy poślubnej zdali sobie sprawę, że ich związek jest błędem. Mogłem od razu im powiedzieć, że nic z tego nie będzie. Gdyby Vesta i inni członkowie rodziny tak ich nie pilili do ożenku, myślę, że sami opamiętaliby się jeszcze przed ślubem.

Mack pomyślał, że przesłuchanie może odbywać się też w dwie strony.

- Cady wspominała mi, że ciotka bardzo popierała to małżeństwo.

- Vesta zawsze bardzo troszczyła się o Randalla. Prawdę mówiąc, nie wiem dlaczego. Prawdopodobnie chodziło jej o połączenia dwóch galerii w przyszłości. Ta kobieta żyła dla Chatelaine.

- Ludzie mówią, że Cady jest do niej bardzo podobna - powiedział Mack, pozornie obojętnym tonem.

- Bzdura.

- Dosadne stwierdzenie.

Gardner wzruszył ramionami.

- Istnieje pewne fizyczne podobieństwo. Można się go dopatrzeć, przyglądając się fotografiom Vesty sprzed lat. Ale, moim zdaniem, jedyną ich wspólną cechą jest niewiarygodne oko do sztuki i antyków. Sylvia powiedziała mi kiedyś, że dopiero po tym, kiedy u Cady stwierdzono skłonność do ataków paniki, ludzie zaczęli mówić, że jest podobna do ciotki.

- Cady powiedziała mi, że te ataki paniki zaczęły się po tym, jak omal nie utonęła.

- Do dzisiaj Cady nienawidzi pływania. Rzadko wkłada kostium kąpielowy i co najwyżej zanurza stopy w wodzie. Za nic w świecie nie wejdzie do jeziora, oceanu... do żadnej wody, w której nie widać dna. Boi się.

- Ale umie pływać?

- Umiała, kiedy była dzieckiem, i podobno nigdy się tego nie zapomina. Ale z tego, co wiem, nigdy nie pływała od tamtego lata, kiedy omal nie utonęła w jeziorze. Sylvia mówi, że to prawdziwa fobia; myślę, że taka jak u niektórych lęk przed lataniem. Staje się bardzo niespokojna nawet wtedy, kiedy przebywa w pobliżu basenu. Miała silne ataki lęku, kiedy weszła po kolana do wody w jeziorze i oceanie.

- Co się wtedy stało na jeziorze?

- Rodzice Cady zabrali Cady, Sylvie i Randalla na kemping. Któregoś popołudnia dzieciaki poszły pływać do zatoczki. Nikt nie wiedział, że dwa dni wcześniej ze skały nad jeziorem spadł tam samochód. To był słabo zaludniony teren i nikt nie widział wypadku.

- Innymi słowy, nikt nie wiedział, że samochód jest w jeziorze?

Gardner przytaknął.

- Auto osiadło na dnie w miejscu, w którym woda była niezbyt głęboka. Sylvia powiedziała mi, że nie widać go było z brzegu, ponieważ woda była mętna, tamtego lata było dużo glonów.

Mack wzdrygnął się.

- Mam nadzieję, że za chwilę nie usłyszę, że dzieci znalazły ciało w samochodzie?

- To Cady je znalazła. Nurkowała z maską i rurką.

Zmarły wciąż siedział za kierownicą. Musiał okropnie wyglądać.

- Po dwóch dniach w wodzie? - Mack poczuł, jak przenika go dreszcz. - To musiał być widok jak z horroru.

- W każdym razie przerażający. Niestety, to jeszcze nie było najgorsze. Sylvia mówiła, że kiedy Cady zobaczyła ciało, przeraziła się i chciała jak najszybciej wypłynąć na powierzchnię. Ale jedna z płetw uwięzła w pasie bezpieczeństwa, który wypłynął przez okno samochodu.

Starła się zdjąć płetwę. Kiedy to jej się udało, dotknęła ciała. Wszystko to było potworne i cudem uniknęła śmierci.

- Boże...

- Potem przez długi czas miała koszmary senne. Sylvia opowiadała, że Cady budziła się nocą, nie mogąc złapać tchu. Ataki paniki zdiagnozowano znacznie później, kiedy była na studiach.

- Trudno się dziwić.

Gardner popatrzył w stronę stołu, przy którym trzy kobiety śmiały się z czegoś, co powiedział Randall.

- Cady powiedziała kiedyś Sylvii, że miała wtedy wrażenie, iż zmarły chciał ją wciągnąć do samochodu.

Tego wieczoru, o wpół do ósmej, Mack stał z Cady w oknie apartamentu Hattie Woods na Nob Hill i patrzył, jak mgła przesłania światła miasta.

- Mogłabym to oglądać bez końca. Nigdy nie znudził mnie ten widok. - Z tyłu dobiegł ich głos Hattie.

- Doskonale panią rozumiem - stwierdził Mack.

- Wyjechałam z Los Angeles w dniu przejścia na emeryturę. Prawdę mówiąc, nigdy nie znosiłam tego miasta i nie mogłam się doczekać, kiedy stamtąd wyjadę. Mimo to nie mogę narzekać. Powiodło mi się w filmie. Nie wszystkie aktorki mogą to o sobie powiedzieć. Życie w LA przez wszystkie te lata było ceną, jaką płaciłam za satysfakcjonującą karierę.

Mack przyglądał się jej uważnie.

- Czy może wystąpiła pani w filmie *Ślepy zaułek*? - Hattie roześmiała się.

- Naprawdę widział pan ten straszny film?

- Oglądałam nocną telewizję, kiedy nie mogę zasnąć.

- Założę się, że *Ślepy zaułek* natychmiast podziałał jak pigułka nasenna.

Uśmiechnął się.

- Nie było tak źle.

- To beznadziejny film. - Hattie uśmiechnęła się do niego z głębin swego fotela.

Hattie od razu wzbudziła sympatię Macka. Nietrudno było się domyślić, dlaczego otrzymywała role charakterystyczne.

Była drobna i pełna temperamentu, ale nie miała rysów twarzy ślicznotki. Nie brakowało jej jednak charakteru i wdzięku, który przyciągał uwagę.

Jej kolekcja intrygowała równie mocno, jak sama właścicielka. Ściana za nią była od sufitu do podłogi pokryta oszklonymi szafkami zegarowymi, w których kryły się wspaniałe czasomierze.

Zegary lśniły i połyskiwały, prezentując całą swoją barokową i neoklasycystyczną wspaniałość.

Były wśród nich bogato zdobione osiemnastowieczne cacka, upiększone wdzięcznymi krzywiznami i misternie rzeźbionymi figurkami, a ich złocenia i wypolerowany brąz zdawały się oświetlać pokój swoim blaskiem. Obok nich wisiały dziewiętnastowieczne zegary, wykonane według ścisłych reguł stylu palladiańskiego, będące miniaturowymi architektonicznymi arcydziełami.

Zegary zostały wykonane w czasach, kiedy stanowiły symbole doskonałego łączenia sztuki z nauką. Precyzyjnie wykonane mechanizmy zostały wstawione w najwspanialsze skrzynki i szafki. Oprócz wskazywania czasu, wiele zegarów wygrywało melodyjki albo cieszyło oko wymyślnymi scenkami z figurkami, które pojawiały się i znikaly, gdy zegar wybijał godzinę.

Mack dobrze rozumiał, dlaczego w młodości Cady tak lubiła odwiedzać Hattie. Sprawdził godzinę, przygotowując się na kakofonię, którą usłyszy o ósmej.

- Bardzo przeżyłam śmierć Vesty - zwróciła się Hattie do Cady. - Ufałam jej bezgranicznie, jeśli chodzi o sztukę i antyki. Będzie mi brakowało jej porad. Cady odeszła od okna i usiadła na kanapie.

- Ciotka Vesta była jedyna w swoim rodzaju.

- Chyba jednak nie. - Hattie zmrużyła oko. - Mówiła mi, że pod wieloma względami ją przypominasz. Myślę, że była z tego dumna.

Mack zauważył, że Cady zaciska dłoń na kieliszku sherry.

- Często słyszę, że jestem pod wieloma względami podobna do ciotki - powiedziała. - Ale tyle samo nas dzieliło.

- Cóż, nie ma dwóch identycznych osób - westchnęła sentencjonalnie Hattie.

- Nie ma - podsumowała sucho Cady.

- Możemy porozmawiać o interesach? - Hattie upiła mały łyk sherry. - Na pewno chcesz mi zadać sporo pytań, kochanie.

- Tak. - Cady sprawiała wrażenie głęboko zadowolonej ze zmiany tematu. - Na początek proszę nam powiedzieć, co się dzieje. Dlaczego ciotka Vesta zainteresowała się Jonathanem Ardenem?

- To chyba oczywiste. Podejrzewała, że jest szarlatanem.

Przecież nie sposób wierzyć w te bzdury o jego zdolnościach do psychometrii. Chciała udowodnić, że jest oszustem.

- Ale dlaczego w ogóle zwróciła na niego uwagę?

- Arden popełnił błąd, oszukując jednego z najstarszych klientów twojej ciotki, pana, który, przykro mi to mówić, cierpi na chorobę Alzheimera. Arden namówił go na zakup rzekomo osiemnastowiecznego krzesła.

- Jak Vesta odkryła to oszustwo?

- Zgłosił się do niej jeden ze spadkobierców tego pana.

Spieszno mu było do pieniędzy, więc zapytał, za jaką sumę to krzesło może zostać sprzedane na aukcji. - Hattie prychnęła z pogardą. - Łajdak nie zachował nawet przyzwoitości, żeby poczekać, aż jego krewny umrze.

- Ciotka Vesta obejrzała krzesło i stwierdziła, że to falsyfikat?

- Tak. Przeprowadziła dyskretny wywiad i dowiedziała się, że w ciągu kilku ostatnich miesięcy Arden w ten sam sposób oszukał czterech innych zamożnych staruszków. Nie posiadała się z oburzenia.

- I postanowiła go zdemaskować? - zapytała Cady.

- Tak. Najpierw spróbowała sama. Umówiła się na wizytę, podając inne nazwisko. Powiedziała, że Arden został jej polecony przez mężczyznę, który kupił krzesło. Ale, niestety, chyba nie najlepiej wykonała zadanie pod względem aktorskim. Vesta Briggs nie potrafiła przekonująco udawać nieporadności.

- I Arden nabrał podejrzeń?

- Chyba tak. Pokazała mu jedną ze swoich szkatulek, twierdząc, że znalazła ją na strychu i chciała się dowiedzieć, czy jest cenna. Odmówił jej wydania opinii. Kręcił i zwodził, udając, że nie może „odczytać” tego przedmiotu. Złożyła mu drugą wizytę, zamierzając zapytać go o opinię na temat kupna biurka. Kiedy przyszła do jego mieszkania, powiedział jej, że musi odwołać spotkanie i że chwilowo nie przyjmuje żadnych klientów.

Mack poruszył się niespokojnie.

- Myśli pani, że Arden wiedział, kim jest jego klientka?

- Myślę, że to prawdopodobne. - Hattie z gracją wzruszyła ramionami. - Ale nawet jeśli wiedział, że jest szefową Chatelaine, nigdy się z tym nie zdradził. Być może podejrzewał, że jest związana z policją, skoro tak nieudolnie odgrywała swoją rolę. W każdym razie zatelefonowała do mnie, żebym zdobyła dowody. Cady spochmurniała.

- Zastanawiam się, dlaczego w ogóle zadawała sobie tyle trudu. Skoro wiedziała, że Arden jest oszustem, dlaczego po prostu nie powiadomiła policji?

- No właśnie - dodał Mack.

- Ciotka nie znosiła oszustów ciągnęła Cady - ale mimo to dziwię się, że podjęła działania niezwiązane z Chatelaine. To do niej zupełnie niepodobne. W ostatnich latach prowadziła bardzo spokojne, wręcz pustelnicze życie. Już dawno przekazała Sylvii wszystkie sprawy, które łączyły się z

koniecznością podróżowania. Wychodziła właściwie tylko do swojego biura w Phantom Point.

- O, Boże - powiedziała cicho Hattie. - Widzę, że nie wiesz, na czym polega istota problemu.

- Istota problemu? - powtórzyła ostrożnie Cady.

- Tak mi przykro - powiedziała cicho Hattie. - To moja wina. Wybacz mi, proszę. Kiedy do mnie zadzwoniłaś, pomyślałam, że Vesta przed śmiercią zdażyła ci przedstawić sytuację.

- Nie. Nic mi nie powiedziała.

- Cała Vesta.

- Hattie lekko cmoknęła ze zniecierpliwieniem. - Nie czuj się urażona, moja droga, żywię wyłącznie szacunek i podziw dla twojej świętej pamięci ciotki, ale trochę przesadzała na punkcie tajemniczości.

- To prawda.

- W takim razie widzę, że to ja muszę ci wszystko wyjaśnić. - Hattie odstawiła kieliszek sherry, chwyciła laskę i wstała z fotela. - Chodźcie ze mną, proszę. Najpierw pokażę wam stolik, bo łatwiej nam się będzie potem rozmawiało.

Poprowadziła ich długim korytarzem do pokoju w tylnej części mieszkania. Błyszczący stolik znajdował się pod kryształowym żyrandolem. Mack rozpoznał styl z początku dziewiętnastego wieku i połysk starego twardego drewna, wspaniale wypolerowanego w ciągu wielu lat.

- To jest właśnie stół, którego kupno doradził mi Jonathan Arden - oznajmiła Hattie z lekką egzaltacją. - Został tu przywieziony niedługo po śmierci Vesty. Nie miałam okazji jej go pokazać, by potwierdziły się jej podejrzenia.

Cady zatrzymała się o kilka stóp od stolika. Mack przyglądał się jej, gdy uważnie wpatrywała się w mebel. Była tak mocno skoncentrowana, że niemal czuł skupioną w niej energię. Po chwili podeszła bliżej, delikatnie dotknęła palcem drewna i markieterii zdobiącej blat.

- Przypomina projekt Thomasa Hope'a. - Uklękła i przyjrzała się pozłacanym rozgałęzionym nóżkom trzonu, wykonanym z brązu. - Widziałam podobny egzemplarz w jego Sztuce meblarstwa i dekoracji wnętrz. To by oznaczało, że pochodzi z okresu regencji, z około 1810 roku.

- To właśnie powiedział mi Jonathan Arden. - Hattie znów pogardliwie prychnęła. - Twierdził też, że czuje aurę przemocy w pobliżu stolika. Bredził też coś o pojedynku i kroplach krwi, które upadły na ten stół.

Mack podszedł do mebla.

- Jak to się odbyło? Przypuszczam, że Arden pobrał honorarium za tak zwaną fachową opinię.

- Istotnie - przyznała Hattie. - Dodam, że było to całkiem spore wynagrodzenie. Ale nie większe od tego, które musiałabym dać zawodowemu doradcy. Cady zajrzała pod stolik.

- Jest tylko jeden problem. Ten mebel to falsyfikat. Muszę przyznać, że jest pięknie wykonany, ale pochodzi z końca dwudziestego wieku, a nie z okresu regencji.

- Nie, nie, moja droga - wtrąciła szybko Hattie. - Ty wciąż nic nie rozumiesz. Nie chodzi o to, że to jest wspaniała replika, jak podejrzewała Vesta. Problem polega na tym, że ten stolik kupiłam w galerii Austrey-Post.

Cady na chwilę znieruchomiała pod stołem, po czym powoli wy dostała się spod niego i wstała. Uważnie wpatrzyła się w twarz Hattie.

- Austrey-Post?

- Tak, kochanie. W to samo miejsce Arden zabrał dżentelmena, który cierpiał na chorobę Alzheimera, by namówić go do zakupu krzesła. Twoja ciotka była przekonana, że Stanford Felgrove i Randall

Post sprzedają falsyfikaty w swoich galeriach.

Dwie godziny później Mack wszedł za Cady do domu. W milczeniu udali się prosto do kuchni, jakby się umówili. Mack otworzył szafkę i wyjął butelkę koniaku. Cady zaczęła nerwowo chodzić po kuchni. Nalał koniak do dwóch kieliszków zwężających się u góry i podał jej jeden z nich.

Nie zatrzymała się, tylko niemal wyrwała kieliszek z jego ręki i odeszła w drugi koniec kuchni.

- Wiesz, co to oznacza? - wyrzuciła z siebie. - Jeśli ciotka Vesta uważała, że Austrey-Post świadomie angażuje się w oszustwo, mogła w ciągu sekundy odwołać fuzję. Nigdy nie pozwoliłaby na splamienie dobrego imienia Chatelaine. Oparł się o ladę i najpierw skosztował koniaku.

- Jesteś pewna, że ten stolik to falsyfiakat? - zapytał po chwili.

- Absolutnie. - Machnęła ręką ze zniecierpliwieniem. - Fornir pochodził nie z tego okresu.

- Mogli popełnić błąd. Stare meble są jak broń. Powstaje mnóstwo replik, tak doskonale wykonanych, że mogą zmylić ekspertów. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Sparzyły się na tym nawet wielkie domy aukcyjne i słynne galerie. Austrey-Post może być niewinną ofiarą, podobnie jak klienci Ardena.

Sama powiedziałaś, że ten stolik był wspaniale wykonany. Może to zwiodło rzeczoznawców w Austrey-Post. Cady szybko pokręciła głową.

- Udział Jonathana Ardena wskazuj e na rozmyślne oszustwo. Musi mieć współnika albo współników w galerii. Słyszałaś, co mówiła Hattie. Kiedy zorientował się, że połknęła przynętę, skierował ją w stronę akurat tego mebla.

- Słyszałem. Zaraz wprowadzę odpowiednie dane do mojego komputera. Akurat w tych sprawach spisuje się doskonale. Skoro dysponujemy takimi informacjami, nie powinniśmy mieć problemu ze znalezieniem źródła falsyfikatów. Prawdopodobnie jest w to wmieszana jakaś firma z Europy. W tej chwili mają tam niezwykle uzdolnionych fałszerzy. Ich wyroby są znacznie trudniejsze do odróżnienia niż stare falsyfikaty.

- Dlaczego chcesz szukać tej firmy? - Przystanąła w końcu pomieszczenia, odwróciła się i ruszyła, tym razem w stronę kuchenki. - Wiemy już, że Arden zachwala falsyfikaty. Po co mamy szukać producenta?

- Nigdy nie wiadomo, która informacja najbardziej nam się przyda.

- Zapomnij o tym. Szukanie producenta to strata czasu.

To na pewno jakaś mała europejska firma i zapewne nawet nie uda nam się doprowadzić do jej upadku. Będą twierdzili, że produkując wysokiej jakości reprodukcje, prowadzą uczciwy interes i to nie ich wina, że ktoś w Stanach sprzedaje ich wyroby jako oryginały. Mack, przecież wiesz, jak to działa.

- Wiem - powiedział spokojnie. - Ale wiem też, że nigdy nie można powiedzieć, że ma się za dużo informacji. Im szerszy jest obraz sytuacji, tym łatwiej jest ustalić rządzące nią mechanizmy... i zmiany w systemie działania.

Zatrzymała się na środku kuchni i popatrzyła na niego z pokorą.

- Przepraszam. Nie chciałam być dla ciebie niemiła. Po prostu jestem zdenerwowana.

- Masz do tego prawo, zważywszy na okoliczności.

- Biedna ciotka Vesta. - Cady przełknęła ostatni łyk koniaku i obróciła kieliszek w palcach. - Musiała być przerażona, kiedy zaczęła podejrzewać, że znajduje się o krok od połączenia Chatelaine z galerią, która świadomie sprzedaje falsyfikaty. A szczególnie musiał ją boleć fakt, że tą galerią jest

Austrey-Post. Była związana z tą firmą. Wszyscy jesteście.

- Związana poprzez Randalla Posta.

Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Oszalałeś? Randall nie ma z tym nic wspólnego. Na pewno nic nie wie o oszustwach.

- Nie możemy być tego pewni, Cady.

- Ale ja to wiem. Nigdy nie uwierzę, że Randall zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje. Rzadko bywa w głównej galerii Austrey-Post... Pracuje w terenie. Utrzymuje kontakty z wpływowymi ludźmi z rynku dzieł sztuki. Doprowadza do ważnych transakcji. Przyjmuje najlepszych klientów. Na pewno na co dzień nie kontroluje działań firmy.

- Spokojnie. Rozważam tylko różne możliwości.

Wyprostowała się.

- Randall znajduje się poza podejrzeniem. Czuję, że traci opanowanie.

- Posłuchaj, to, że był twoim mężem, nie oznacza jeszcze, że nie jest zdolny do oszustw.

- On jest nie tylko moim byłym mężem, ale przede wszystkim przyjacielem. Do diabła, Mack, zaufaj mi. Randall nie sprzedawałby falsyfikatów.

- Nie możesz być tego pewna.

- Znam go od dziecka.

- Wiem. Znasz go tak dobrze, że wyszłaś za niego, nie zdając sobie sprawy, że kocha się w innej.

Zawrzała w niej gniew. Tak mocno ścisnęła kieliszek, że Mack bał się, iż kruche szkło za chwilę trzaśnie. Kiedy otworzyła usta, przygotował się na awanturę. Tymczasem, zamiast zaostrzać spór, podeszła do lady i ostrożnie odstawiła kieliszek. Kiedy się odwróciła, Mack zauważył, że z najwyższym trudem powściągnęła gniew i zmusiła się do opanowania.

- Skoro już rozważamy różne możliwości - powiedziała chłodno - to zacznijmy od Stanforda Felgrove'a. Nigdy go nie lubiłam, a ciotka Vesta też nie miała o nim dobrego zdania.

Rozłożył ręce.

- Nie mam zastrzeżeń co do umieszczenia Stanforda Felgrove'a na liście osób, które mogą współpracować z Ardenem.

W kuchni zapanowała cisza.

Po chwili Cady znów zaczęła spacerować po kuchni.

- Moja ciotka zadała sobie mnóstwo trudu, żeby działać jak najciszej, prawda? - zapytała po dłuższym namyśle. - Zaufała tylko Hattie, a i to tylko dlatego, że chciała wykorzystać jej umiejętności aktorskie.

- Vesta miała wiele powodów, dla których nie chciała nadawać sprawie rozgłosu - zauważył. - Zastanawiała się nad fuzją z Austrey-Post. Przed wykonaniem jakiegoś ruchu musiała dokładnie się dowiedzieć, co się dzieje w firmie.

Cady skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Tak. Wziąwszy pod uwagę swoje wieloletnie związki z Austrey-Post, nie chciała narażać firmy na brzydkie plotki. Nawet gdyby zyskała dowody, próbowałaby wszystko załatwić jak najdyskretniej. Pogłoski o oszustwie i falsyfikatach szkodzą wszystkim z branży.

- To prawda.

Przystanąła i popatrzyła na niego.

- Chyba podążałam złym tropem, prawda?

- Może.

- Nawet na pewno. Byłam przekonana, że morderstwo Vesty ma związek z fuzją. Ale ta wiadomość o oszustwach wiele zmienia. Wiem, że, twoim zdaniem, oszuści nie popełniają morderstw, ale w tym wypadku w grę wchodzi ogromne pieniądze. Masz pojęcie, jakie ceny osiągnęły na rynku stare meble? Często od pół miliona do miliona. A rynek się umacnia. W ostatnich latach popyt stale rośnie.
- Wiem - przypomniał jej lekko sarkastycznym tonem. - Ja też działałam w tej branży. Zaczerwieniła się, ale postanowiła skończyć swój wywód.
- Wiemy już, że Arden sprzedał kilka drogich mebli za pośrednictwem Austrey-Post. Nie mamy pojęcia, ile na tym zarobił, ale mógł stracić setki tysięcy dolarów, a może więcej, gdyby został zdemaskowany. Po chwili namysłu Mack pokiwał głową.
- W porządku, przedstawiłaś swój punkt widzenia. A jednym z trzech głównych motywów morderstwa są pieniądze.
- Myślę, że Jonathan Arden zamordował moją ciotkę, żeby nie odkryła jego oszustw. Długo się jej przyglądał.
- Możesz mieć rację - powiedział w końcu.

Rozdział 19

O wpół do trzeciej w nocy Cady zrezygnowała z prób zaśnięcia. Zmuszanie się do leżenia w łóżku i wpatrywania w sufit przyprawiało ją o jeszcze większe zdenerwowanie. Odsunęła kołdrę, wstała i włożyła podomkę. Przeszedłszy bosą przez stary dywan, przystanąła przy oknie i popatrzyła w stronę miasta. Mgła znacznie zgęstniała od czasu, gdy wraz z Mackiem przejechali Golden Gate Bridge w drodze powrotnej do domu. W tej chwili widać było tylko dziwne, jakby nieziemskie światła nad San Francisco.

Patrzyła w nieprzeniknioną mgłę, myśląc o swojej tajemniczej, trudnej, zamkniętej w sobie ciotce. „Jesteś do niej bardzo podobna. Masz oko ciotki do sztuki i antyków. Masz charakter Vesty. Vesta też nie umiała sobie radzić z mężczyznami”. A teraz Vesta nie żyła.

Znów wpadła w ponury nastrój. To tylko pogarszało sprawę. Zastanawiała się, czy Mack śpi, czy też wciąż siedzi przy komputerze. Bez trudu mogła to sprawdzić. Wystarczyło tylko zejść na dół do gabinetu.

Odwróciła się od okna, podeszła do drzwi i wyszła na korytarz. Na chwilę zatrzymała się, nasłuchując. Cisza była gęsta jak mgła nad San Francisco. Szybko zeszła na parter. Skręciwszy za róg zauważyła niebieskawo-zielone światło ekranu komputera w otwartych drzwiach. Mack nie spał i pracował.

Cicho podeszła do drzwi i przystanąła. Mack siedział przy biurku, wpatrując się w ekran. Był ubrany w czarny podkoszulek i spodnie w kolorze khaki. Zauważyła, że nie są to spodnie, które miał na sobie w czasie kolacji u Hattie. W którymś momencie musiał zmienić ubranie. Światło odbijało się w jego okularach. Miał zmierzwiłone włosy, jakby co jakiś czas przeczesywał je palcami.

- Też nie możesz spać? — stwierdził, nie odrywając wzroku od ekranu.

- Nie. - Weszła do pokoju. - Co robisz?

- Chciałem zobaczyć, czy uda mi się znaleźć jakieś cenne informacje.

- No i?

- Do tej pory niczego nie odkryłem. Ale wciąż mam nadzieję. - W końcu popatrzył na nią, lekko zmarszczywszy czoło. - Czy surowy regulamin twojej firmy pozwala ci przebywać sam na sam z

pracownikiem przeciwnej płci o tej porze w nocy?

- Wpół do trzeciej nad ranem to nie najlepsza pora na denerwowanie pracodawcy.

- Tak, szefie.

Nie zwróciła uwagi na ton złościwości w głosie Macka i usiadła po drugiej stronie biurka. Poniewczasie dotarło do niej, że miał rację, zauważając późną godzinę i intymność gabinetu. Przeniknął ją dreszcz. Być może powinna była sprawdzić regulamin firmy, zanim zdecydowała się tu przyjść. Usiłując przybrać nonszalancką pozę, odchyliła się w fotelu i wsunęła dłonie do kieszeni podomki.

- Zastanawiałam się nad czymś.

- Mianowicie?

Odczekała chwilę.

- Jeśli mamy rację, i Jonathan Arden współpracuje z kimś z Austrey-Post, to ta osoba wcale nie musi zajmować wysokiego stanowiska. Wystarczy, że jest rzeczoznawcą od starych mebli. Może to być ktoś, kto zna branżę od tej strony i ma kontakty w Europie.

- Ummm.

- Widzę, że moje wywody nie robią na tobie wrażenia.

Popatrzył na nią przez chwilę.

- Sprawdziłem już wszystkich pracowników Austrey-Post w mojej bazie danych i nic nie znalazłem.

- Skąd miałeś listę pracowników?

- Znalazłem ją w papierach twojej ciotki. Mam wrażenie, że sama próbowała znaleźć tę osobę. Ale nie mogła korzystać z pomocy mojego programu.

- Nie, lecz działała na rynku od wielu, wielu lat. Znała mnóstwo ludzi, zarówno uczciwych, jak i nieuczciwych. - Cady wygodniej rozsiadła się w fotelu. - No, ale nasza burza mózgów niczego nie przyniosła.

- Nie poddawaj się. Mówiłem ci już, że żadna baza danych nie jest doskonała. Jeśli ten człowiek nie został wcześniej przyłapany na jakimś wykroczeniu ani nie był podejrzany o oszustwo, nie będzie w niej figurował. - Mack zrobił pauzę. - Wiesz, ten pomysł, że jest ekspertem od starych mebli, jest bardzo dobry. To by wiele wyjaśniało.

- Przede wszystkim to, w jaki sposób potwierdzana jest autentyczność mebli, zanim trafią do galerii - powiedziała szybko.

Popatrzył na nią z ukosa.

- Myślisz, że dzieje się to bez udziału Randalla Posta?

- Tak.

- Twój scenariusz również nie zakłada udziału Stanforda Felgrove'a. Dlaczego go chronisz? Przecież powiedziałaś, że nigdy go nie lubiłaś.

- To prawda. - Zawahała się. - Ale nie mam powodu myśleć, że jest winny sprzedaży falsyfikatów w swojej galerii.

Ciotka Vesta też najwyraźniej tak nie uważała.

- Twoja ciotka niezbyt daleko zaszła w swoich dociekaniach. Udało jej się tylko schwytać w pułapkę Ardena, zanim umarła.

- Albo została zamordowana - powiedziała Cady.

- Albo została zamordowana - zgodził się.

Zabębniła palcami w poręcz fotela.

- Przyznaję, że jestem uprzedzona do Stanforda z powodu jego stosunku do Randalla. Ale mimo to trudno mi wyobrazić go sobie w roli mordercy. Znam go od wielu lat.

Wszyscy go znamy. Nigdy nie dał powodu do przypuszczeń, że mógłby uciec się do przemocy. Nawet Randall powiedziałby ci, że Stanford nigdy nie stosował kar cielesnych.

- Z tego, co wiem, Randall nie spędzał w domu zbyt wiele czasu po tym, jak Stanford zjawił się tam w roli ojczyma.

Wszyscy mówią, że klan Briggsów szybko przyznał Randallowi status honorowego członka rodziny.

- Tak, to prawda. Mimo wszystko trudno mi wyobrazić sobie Stanforda Felgrove'a jako mordercę.

- Prawdopodobnie nie uwierzyłabyś w to, że jakikolwiek twój znajomy może być mordercą - powiedział cicho. - Niewielu ludzi mogłoby to sobie wyobrazić.

- Zgadza się. Zdecydowanie łatwiej jest wyobrazić sobie w tej roli nieznanego, takiego jak na przykład Jonathan Arden. - Nie mogąc już dłużej usiedzieć w jednym miejscu, wstała i podeszła do drzwi balkonowych.

Popatrzyła na ocieniony taras. Tej nocy nie paliły się światła w basenie; powierzchnia wody była ciemna i gładka. W głębinie coś mogło się czaić.

- Cady?

Odwróciła się szybko.

- Co?

- Zastanawiałem się, o czym myślisz. - Bezwiednie zdjął okulary i odłożył je na biurko, a potem z z troskaniem przyjrzał się Cady. - Dobrze się czujesz?

- Oczywiście. - Chwyciła klapy podomki pod szyją. - Po prostu sobie rozmyślałam, to wszystko. Może powinniśmy pójść na policję.

- Możesz mi wierzyć, że chętnie sam bym to zrobił. Ale co im powiemy?

- Nie możemy udowodnić morderstwa, ale mamy dowody, że zostało popełnione oszustwo.

Przeczesał włosy palcami.

- Sama wiesz najlepiej, jak to jest. Jesteś w tej branży niemal od urodzenia.

Jęknęła.

- To prawda. Z tym, co mamy teraz, każdy podejrzany zostanie uznany za niewinnego. Uzasadnienie będzie takie, że eksperci z Austrey-Post popełnili błędy i nie potrafili rozpoznać falsyfikatów.

- Tym bardziej że zdarza się to cały czas, nawet w najlepszych galeriach, domach aukcyjnych i muzeach. Kiedy falsyfikat zostaje rozpoznany, instytucje przepraszają, zwracają klientom pieniądze, i to jest koniec sprawy. Wątpię, czy udałoby się nam nawet oficjalnie oskarżyć Ardena o oszustwa.

Bez trudu się wybroni, twierdząc, że tylko pomagał w sprzedaży mebli, których autentyczność została potwierdzona przez znaną galerię. Że to nie jest przestępstwo, tylko jedna z wielu pomyłek wysoko opłacanych doradców.

- Które zdarzają się cały czas, tak? - podpowiedziała.

- Zdarzają się. - Rozłożył ręce. - Tyle że nie cały czas.

Postanowiła mu się nie sprzeciwiać.

- Może udałoby nam się chociaż pokazać, jak odbywa się ten proceder?

- To byłoby bardzo trudne.

Dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że Mack ma rację.

Podeszła do rogu biurka i oparła się o nie biodrem.

- No dobrze, więc w takim razie nie mamy z czym iść na policję, ale sądzę, że już najwyższy czas

powiedzieć Sylvii o tym, co się dzieje. Jakkolwiek by było, jest szefową Chatelaine.

- To twoja rodzina i wasza firma. Ty jesteś szefem, więc ty ją powiadom.

W zamyśleniu wymachiwała nogą.

- Powiemy im, że mamy dowody, iż Arden oszukuje ludzi, korzystając z pośrednictwa Austrey-Post, i podejrzewamy, że najprawdopodobniej ma współnika w galerii. Na razie tyle wystarczy. Nie ma sensu denerwować ich moim przypuszczeniem, że ciotka Vesta została zamordowana.

I tak pewnie by mi nie uwierzyli.

- Tu się z tobą nie zgadzam - stwierdził Mack. - Moim zdaniem, jeżeli już im mówić, to wszystko.

Przestała kiwać nogą.

- Pomyślą, że oszalałam. Dosłownie.

Pokręcił głową.

- Mogą uznać, że jesteś zbyt podejrzliwa, może nawet pomyślą, że masz lekką obsesję, ale wątpię, żeby zarzucili ci że jesteś szalona.

- Cholera. Chciałabym znać więcej faktów.

- Musimy się dowiedzieć - powiedział wolno Mack - jakie dowody chciała uzyskać twoja ciotka.

- Jak możemy to zrobić?

- Właśnie się nad tym zastanawiam. Nie zapominaj, że jestem twoim płatnym konsultantem. Więc zajmuję się tym, co do mnie należy. Myślę o wszystkim, a potem ci doradzam.

- Hmm.

- No właśnie. - Bez ostrzeżenia delikatnie ścisnął ją za udo. - Hmm.

Zwykła skromna spódnica z rozcięciem odsłaniałaby tyle samo ciała, ale fakt, że Cady była w podomce, nadał temu gestowi szczególne znaczenie. Uśmiechnął się i przesunął rękę wyżej.

- Mack.

Wstał i przysunął się do niej bardzo powoli, unieruchamiając ją przy rogu biurka. Zdjął dłoń z jej uda, ale zamiast się wycofać, oparł ręce z obu jej stron. Czowała, że zaczyna brakować jej tchu. Nie była to jednak duszność sygnalizująca nadchodzący atak paniki.

- To nie powinno się zdarzać - wyjąkała. - Nie teraz, kiedy, hm, dla mnie pracujesz.

Dotknął ustami jej warg, uniemożliwiając jej dalszą wypowiedź. Delikatnie ujął jej podbródek.

- Myślałem o regulaminie twojej firmy uniemożliwiającym spoufalanie się z podwładnymi.

Przełknęła z trudem ślinę.

- No i?

- Myślę, że znalazłem sposób jego obejścia.

- Jaki?

- Zwalniam się z pracy - powiedział cicho. - Od tej chwili nie pracuję już dla ciebie.

- Mack, na litość boską...

- Nie przyjmuję żadnych twoich poleceń. - Wciąż ogradzając ją ramionami, pochylił się i pocałował ją w szyję. - Regulamin firmy dotyczący osobistych związków przełożonych z podwładnymi nie ma już zastosowania.

Ogarniało ją rosnące podniecenie.

- To nie jest dobry pomysł. - Zabrzmiało to bardzo nieprzekonująco, pomyślała. Bardzo nieprzekonująco.

- W tej chwili - wyszeptał w zagłębienie jej szyi - mamy taki scenariusz: dwoje ludzi, którzy bardzo się sobie podobają, znajduje się bardzo blisko siebie w środku nocy. - Delikatnie nagryzł płatek jej

ucha, pozwalając jednak, by poczuła kąśnięcie. - Jedna z tych osób ma na sobie koszulę nocną.

- I podomkę - dodała. - Ta osoba ma też bardzo przyzwoitą podomkę.

W odpowiedzi cofnął ręce i rozwiązał pasek podomki.

- Podomka - stwierdził, przerywając na chwilę, by spojrzeć w dół - przestała już ją okrywać.

Cady poczuła, że oblewa ją fala gorąca, a pożądanie przyprawia o drżenie. Położyła ręce na ramionach Macka. Wyczuła twarde mięśnie pod czarnym podkoszulkiem.

- Jak myślisz, co powinniśmy teraz zrobić - zapytał - biorąc pod uwagę to, że nie ogranicza nas już regulamin firmy?

Jeszcze raz przełknęła ślinę i zacisnęła dłonie na jego ramionach.

- Zawsze możemy zastąpić ten regulamin zdrowym rozsądkiem.

- Nie sądzę, żeby zdrowy rozsądek zaprowadził nas tam, gdzie chcemy się znaleźć.

- To znaczy?

- Do łóżka. Razem.

Szybkim ruchem rozchylił jej kolana i wszedł między nie, jednocześnie otaczając ją ramionami w pasie, pod podomką. Oniemiała, czując jego twarde uda pomiędzy nogami. Po chwili pochylił się nad nią i nakrył jej usta zachłannym pocałunkiem.

Poczuła miłe mrowienie. Dlaczego próbowała z tym walczyć? W końcu byli dwojgiem dorosłych ludzi. Poza tym, wchodząc do gabinetu w nocnej koszuli i podomce, gdzieś w głębi duszy wiedziała, co się może stać. W dodatku była o krok od zakochania się w Macku. A właściwie już w nim się zakochała.

Pogłębił pocałunek. Znow poczuła jego rękę na swojej nodze. Odstłaniał jej uda. Siedząc na krawędzi biurka, z rozchylonymi nogami, nie miała szans na obronę przed jego palcami. Głęboko zaczerpnęła tchu, gdy zaczął pieścić jej najczulsze miejsca.

Nie będąc w stanie powstrzymać się dłużej, odnalazła zamek w jego spodniach i zaczęła go otwierać, ocierając się o jego twardą męskość. Jęknął pod wpływem jej dotyku, a po chwili chwycił ją za rękę.

- Lepiej sam to zrobię - wyszeptał.

Ostrożnie rozpiął zamek i po chwili, już wolny, z ochotą wsunął się w jej rękę. Chwyciła go i delikatnie pociągnęła, ciesząc się jego pożądaniem. Objął jej pośladki, przyciągnął na samą krawędź biurka i powoli się w niej zagłębił. Wzięła haust powietrza, ujęła twarz Macka w swoje dłonie i zaczęła całować go namiętnie, niemal boleśnie.

Poczucie cudownej pełni przyprawiło ją o oszołomienie. Napięcie osiągnęło punkt graniczny. Świat dookoła niej zawirował i uniósł się w przestrzeń. W tej cudownej chwili absolutnej bezwolności Mack złączył się z nią w spazmie rozkoszy.

Nieco później poruszył się, wziął ją na ręce i wyniósł z gabinetu.

Oparła głowę o jego tors.

- Dokąd idziemy?

- Poszukać łóżka.

- Świetny pomysł. - Pieściła wargami płatek jego ucha. - Tam jest znacznie wygodniej. - Urwała, zdawszy sobie sprawę, że Mack wstępuje na schody. - Masz zamiar wnieść mnie na górę?

- Albo upaść pod twoim ciężarem, usiłując to zrobić.

- Wolalabym, żeby to się nie zdarzyło. Naprawdę, dam sobie radę.

- Wiem. Ale to jest dla mnie wyzwanie. Wiesz, jak mężczyźni lubią wyzwania.

Był już na trzecim stopniu i wcale się jeszcze nie zasapał. Musiała przyznać, że idzie mu to nadspodziewanie łatwo. Przesunęła palcem po jego ramieniu.

- Masz doskonałą kondycję.

- Chciałaś dodać: „jak na swój wiek”? - Przystanął na podeście, by złapać oddech. - Dzięki.

- Jesteś w doskonałej formie jak na mężczyznę w każdym wieku - powiedziała ściszym szeptem.

- Miło mi to słyszeć. - Wszedł do sypialni, położył Cady na łóżku i opadł na nią z jękiem. - Ale sprostawszy wyzwaniu, następnym razem pozwolę, żebyś sama weszła na schody.

Następnym razem. Nie wiedziała, jak ma to traktować. Czy tylko jako luźną rzuconą uwagę? A może jako wskazówkę, że Mack spodziewa się, iż ten wygodny układ będzie trwał aż do zakończenia ich współpracy? A może była to sugestia, że rozważa możliwość długotrwałego romansu?

Lepiej się nad tym nie zastanawiać, pomyślała, wtulając twarz w zagłębienie jego ramienia. Nie dzisiejszej nocy. Doprowadziłoby ją to tylko do zamartwiania się o przyszłość. Nie chciała sobie psuć tych niewielu godzin do świtu. Załamanie nerwowe mogło sobie poczekać.

Rozdział 20

Ze snu wyrwał ją przenikliwy dźwięk dzwonka. Zdenerwowana, szybko usiadła na łóżku, mrugając i usiłując oprzytomnieć. Światło poranka, przesłonięte chmurami i lekką mżawką, sączyło się przez okno, z którego roztaczał się znajomy widok na zatokę i miasto.

Nieznajome było tylko otoczenie. Sypialnia Macka. Nie był to pokój, w którym sypiała od chwili przyjazdu do domu ciotki. Ktoś zadzwonił znowu, tym razem jeszcze natarczywiej. Mack wymamrotał coś pod nosem i odsunął kołdrę.

- Ja otworzę - powiedział.

Wstał i sięgnął po spodenki. Podłożyła sobie poduszkę pod głowę i z upodobaniem objęła wzrokiem nagie męskie ciało. Pomyślała, że bardzo interesująco, niemal posągowo, prezentuje się z tyłu. Nie dane jej było dłużej podziwiać tego widoku. Ledwie Mack włożył dzinsy, ruszył do drzwi, boso i z nagim torsem. Po chwili zniknął w korytarzu.

Cady usłyszała jego kroki na schodach, a potem odgłos otwieranych drzwi.

- Tata. - W damskim głosie kryła się płaczliwa pretensja. - Co się dzieje? Pani Thompson powiedziała mi, że dzisiaj przychodzi pośrednik sprzedaży nieruchomości, żeby obejrzeć dom. Jak mogłeś to zrobić?

Córka Macka. Cady szybko wyszła z łóżka i sięgnęła po podomkę, leżącą na podłodze. Włożywszy ją, wyszła na balkon i spojrzała w dół. Mack i jego córka stali w korytarzu.

- Co tu robisz, Gabriello? - zapytał Mack.

- Zadzwoniłam do pani Thompson. Chciałam ją poprosić, żeby przysłała mi kurtkę, którą zostawiłam, kiedy ostatnio byłam w domu. Powiedziała, że ma zamiar sprzątać, bo poprosiłeś, żeby dziś po południu przyszedł ten pośrednik. Nie mogę w to uwierzyć.

- Jak tu dojechałaś? - zapytał spokojnie Mack.

- Autobusem z Santa Cruz do San Francisco, a potem promem... - Gabriella urwała i popatrzyła na Cady. - Kim pani jest?

- Dzień dobry. - Cady uśmiechnęła się do niej. Oczy Gabrielli były tak podobne do oczu Macka, że nie sposób było się nie uśmiechnąć. - Jestem Cady Briggs.

- To pani! - Na twarzy Gabrielli odmalowało się rozgoryczenie i gniew. - To pani jest tą

konsultantką, która dała plamę przy pracy dla Notcha i Deweya. To wszystko pani wina.

- Gabriello. - Mack zwrócił się do córki cichym, ale stanowczym tonem. - Dość już. Proszę, przejdź do salonu.

Cady i ja ubierzemy się, a potem zjemy śniadanie w jakiejś kafejce i porozmawiamy. Gabriella zacisnęła dłonie w pięści.

- Dlaczego mam jeść śniadanie z twoją kochanką?

- Powiedziałem: dość, Gabriello. Usiądź i weź się w garść. Jesteś już za duża na takie popisy.

Cady drgnęła, ale się nie odezwała. To nie była jej córka.

- Zrobiłeś to z jej powodu, nie wypieraj się. - Głos Gabrielli zmienił się od łez. - Sprzedajesz dom, bo masz z nią romans. Czy właśnie na tym polega kryzys wieku średniego?

- Usiądź. - Mack ruszył w stronę schodów. - Powiedziałem ci już, że porozmawiamy później.

- Jak mogłeś to zrobić, tato? Jak mogłeś wystawić nasz dom na sprzedaż?

Mack nie odpowiedział. Wstępował na schody po dwa stopnie naraz. Kiedy znalazł się na balkonie, przeszedł bardzo blisko Cady. Zauważyła, że mocno zacisnął szczęki.

- Przepraszam cię za to - wyszeptał, przystając w drzwiach sypialni. - Zawsze zostawiam wiadomość, gdzie może mnie znaleźć, kiedy wyjeżdżam z domu.

- To naturalne. Nic się nie stało.

Gabriella hałaśliwie weszła do salonu i zniknęła im z oczu.

- To piękna młoda kobieta, Mack.

- W tej chwili zachowuje się jak rozpieszczony bachor.

- Odkrycie faktu, że rodzice prowadzą życie seksualne, zawsze jest szokiem.

- To nie chodzi o moje życie seksualne. Chodzi o dom.

- Mniejsza o to. - Skierowała się do swojej sypialni. - Wybacz mi, ale muszę się ubrać. Myślę, że powinieneś zjeść śniadanie z Gabriellą, beze mnie.

- Nie. Chcę, żebyś tam była.

- To będzie niezręczne.

Skrzywił się.

- Masz rację. Co też ja sobie wymyśliłem? To nieuczciwe prosić cię, żebyś uczestniczyła w nieprzyjemnej scenie z udziałem krnąbrnego dziecka. Porozmawiam z Gabriellą. To w końcu moja, a nie twoja córka. Cady zawahała się.

- Nie bądź dla niej zbyt surowy, Mack. Wyraźnie jest bardzo załamana. A poza tym jest w trudnym wieku.

- Coś ci powiem, Cady. Jako rodzic, zapewniam cię, że każdy wiek jest trudny.

Poczuła ukłucie zazdrości. Mówiąc jako rodzic. Nie mogłaby tak powiedzieć.

- Masz doświadczenie w tej dziedzinie, więc nie będę się spierać. Ale obiecaj mi, że będziesz spokojny. Jako kobieta, zapewniam cię, że czuje się głęboko zraniona i pewnie się boi, co będzie dalej.

Jego wzrok nieco złagodniał.

- Dobrze, będę o tym pamiętał.

Zamknął drzwi. Przeszła korytarzem do swojego pokoju. Trzymała już rękę na gałce, kiedy coś sprawiło, że wychyliła się przez balkon. Stojąca w drzwiach salonu Gabriella przyglądała jej się z twarzą zaczerwienioną i ściągniętą gniewem. Nie wiedząc, dlaczego to robi, Cady cofnęła rękę i podeszła do schodów. Pomyślała, że zapewne postępuje nierozsądnie. To nie był jej problem. Ona i

Mack byli jedynie przypadkowymi kochankami. Przypominali statki mijające się w nocy. Wzdrygnęła się. No, może seks nie był aż tak przypadkowy, ale ich związek trudno byłoby określić jako poważny. Nic nie wskazywało na to, żeby miała być stale obecna w życiu Macka i Gabrielli. Powinna trzymać się z daleka od ich problemów. Mack i jego córka sami sobie poradzą. Gabriella nie poruszyła się, kiedy Cady zeszła na dół. Stała nieruchomo, spoglądając spode łba, wyraźnie urażona, ze zgarbionymi ramionami, rękami złożonymi na piersiach i mokrymi policzkami.

- Gabriello? - zwróciła się do niej cicho Cady. - Masz ochotę ze mną porozmawiać?

- Dlaczego miałabym chcieć z panią rozmawiać? Nie mamy o czym.

- Mam inne zdanie. Wydaje mi się, że obie interesujemy się twoim ojcem.

- Niech pani trzyma się od niego z daleka. To wszystko pani wina. Wiedziałam, że coś się wydarzyło w czasie ostatniej pracy. Wiedziałam.

- Dlaczego to cię tak niepokoi?

Gabriella zjeżyła się.

- To mnie wcale nie niepokoi. On niedługo będzie się panią zajmował. Nigdy nie traktuje poważnie swoich kobiet.

- Z powodu ciebie?

- Z powodu mojej mamy.

- Nie - powiedziała Cady. - Wydaje mi się, że nie.

- Kochał ją.

- Oczywiście.

- Skąd pani to wie?

- Nietrudno się tego dowiedzieć.

Przez chwilę Gabriella sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Dlaczego w ogóle rozmawiał z panią o mojej matce?

Nigdy o niej nie rozmawiał ze swoimi kochankami.

- Może powiedział mi o niej dlatego, że opowiedziałam mu o swoim byłym małżeństwie. - Cady minęła Gabrielle i przeszła do kuchni. - Psychologowie chyba nazywają to „dzieleniem się”. A o co chodzi z tym pośrednikiem sprzedaży nieruchomości, który przychodzi dzisiaj do waszego domu?

- Dobrze pani wie, o co chodzi. - Gabriella z wyraźną niechęcią udała się za Cady. - Zaczął mówić o sprzedaży domu po tym, jak wrócił, i po tej pracy, w której pani dała plamę.

Cady sięgnęła po czajnik i napełniła go wodą.

- Gabriello, czegoś tu nie rozumiem. Przed chwilą powiedziałaś mi, że twój ojciec nigdy nie traktuje poważnie swoich przyjaciółek, a teraz chcesz mi powiedzieć, że mam nad nim taką władzę, że zmuszam go do sprzedaży domu? A tak na marginesie, nie działałam w handlu nieruchomościami.

- Jeśli to ma być śmieszne...

- Nieważne. - Cady postawiła czajnik na kuchence i włączyła palnik. - Napijesz się herbaty?

- Nie.

Cady wyjęła bułeczki.

- Chcesz jedną?

- Nie.

- Dobrze. - Podzieliła bułeczkę i włożyła obie połówki do opiekacza.

Gabriella przyglądała się jej ze źle skrywanym poirytowaniem.

- Tata powiedział, że zjemy śniadanie poza domem.

- Ty i twój tata zjecie śniadanie razem, a ja zjem tutaj.

Wolę nie mieszać się w wasze rodzinne kłótnie.

- Tata i ja nie kłócimy się. Nigdy się nie kłócimy. - Wargi Gabrielli drżały. - W każdym razie nie o takie ważne rzeczy jak teraz.

Cady pokiwała głową.

- Pewnie dlatego, że zazwyczaj twój tata robi, co może, żebyś była szczęśliwa.

Gabriella posłała Cady gniewne spojrzenie.

- A co to ma znaczyć?

- Nic wielkiego. - Cady wyjęła twarożek z lodówki. - Pytam tylko z ciekawości: a co ty robisz, żeby był zadowolony?

Nastąpiła chwila pełnej zaskoczenia ciszy.

- Niech pani nie sugeruje, że manipuluję ojcem - syknęła Gabriella w odpowiedzi. - To nie tak.

- To się nazywa wzbudzanie poczucia winy i coś mi mówi, że doskonale umiesz to robić.

Gabriella pobladła.

- Dlaczego pani tak mówi? To nieprawda. Wcale nie chcę, żeby czuł się winny.

- A jak myślisz, dlaczego chce sprzedać dom?

- Nie wiem. - W głosie Gabrielli słychać było żal. - Coś się z nim dzieje. Od jakiegoś czasu zachowuje się dziwnie, a bardzo się to pogorszyło po tym, jak zatrudnił panią jako doradcę.

- Może robi to samo, co ty robisz w college'u.

Gabriella popatrzyła na Cady.

- To samo? To znaczy co?

- Próbuje radzić sobie z życiem. Zapanowała cisza.

- Ale dlaczego musi sprzedać dom, żeby radzić sobie z życiem? - zapytała w końcu Gabriella.

- Nie wiem. - Czajnik zaczął gwizdać. Cady uniosła go i zalała wrzątkiem herbatę w imbryczku. Nasypała jej tyle, by wystarczyło dla dwóch osób. - Ale jesteśmy sprytnymi kobietami. Założę się, że uda nam się znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Mack patrzył na swoje odbicie w lustrze nad lśniąca białą umywalką, zastanawiając się, jak powinien wyjaśnić córce sytuację. Prawdę mówiąc, nie potrafił jej wyjaśnić nawet sobie, czuł jednak, że już niedługo wszystko będzie wiedział. Życie nie stoi w miejscu, choćby nie wiem jak chciało się je zatrzymać. Miał nadzieję, że pewnego dnia Gabriella to zrozumie.

Tymczasem musiał przygotować się na różne nieprzyjemności. W przeszłości nie miał kłopotu z utrzymywaniem swoich znajomości w tajemnicy, głównie dlatego, że nie miał ochoty, by pełniły one ważną rolę w jego życiu. Lecz Cady była inna. Wątpił, czy ktokolwiek zdołałby długo trzymać ją w ukryciu. Nachylił się nad umywalką i spryskał twarz zimną wodą.

On się z panią nie ożeni. - Gabriella stała przy oknie, wpatrzona w mgłę. - Nie żeni się ze swoimi kobietami.

Cady postawiła na stole dwa kubki herbaty.

- Może cię to zaskoczy, ale nie uważam się za jedną z kobiet twojego ojca.

Gabriella wzruszyła ramionami.

- Uważa się pani za kogoś wyjątkowego?

- Tak.

Gabriella odwróciła się gwałtownie.

- Dlaczego?

Cady podeszła do lady po bułeczki.

- Pewnie dlatego, że nie mam problemu z niskim poczuciem wartości. Naprawdę nie chcesz herbaty? Zrobiłam dla nas obu.

Gabriella popatrzyła na parujący płyn, zawahała się, a potem podeszła do stołu, wzięła kubek i wróciła do swojego stanowiska przy oknie.

- Jeśli to cię pocieszy - powiedziała Cady - to wiedz, że twój ojciec i ja nigdy nie rozmawialiśmy o małżeństwie.

Gabriella przyjrzała się Cady uważnie i, nieco uspokojona, powróciła do obserwowania mgły.

- Porozmawiajmy o domu. - Cady uniosła kubek z herbatą. - Ty pierwsza. Jak myślisz, dlaczego twój tata chce go sprzedać?

Gabriella mocno ścisnęła kubek.

- Nie wiem. Ale jestem pewna, że to ma coś wspólnego z panią.

- Jestem innego zdania. - Cady patrzyła na sztywne ramiona Gabrielli. - Uważam, że to ma coś wspólnego z tobą.

- Ze mną? Ale ja wcale nie chcę, żeby go sprzedał.

- Jaki jest ten dom, Gabriello?

- Jak to jaki?

- Ile ma sypialni? Czy ma dużą, czy małą kuchnię? Jest tam ogród?

Gabriella zastanowiła się.

- Cztery sypialnie. Dwie łazienki. - Ton jej głosu złagodniał. - Jest tam duża kuchnia w starym stylu. Tata i ja gotowaliśmy tam razem obiady po śmierci mamy. Jest też ogromny ogród, z mnóstwem krzewów, kwiatów i trawników. Urządziłam tam przyjęcie z okazji ukończenia szkoły średniej.

- Wygląda na to, że to bardzo ładny dom.

- Tak. To nasz dom.

- Wygląda też na to, że może być trochę pusty bez ciebie.

Gabriella drgnęła i bardzo szybko uniosła głowę.

- Przyjeżdżam tam na święta i wakacje.

- Ale przez pozostałe dni twój ojciec mieszka tam sam?

Bardzo kobieca twarzyczka Gabrielli przybrała wyraz uporu, który trochę przypominał Macka.

- Tata lubi takie życie.

- Jesteś tego pewna?

- Teraz coraz częściej wyjeżdża. - Głos Gabrielli przybrał obronny ton. - Więc nie przebywa w domu sam przez cały czas, jeśli to mi chciała pani dać do zrozumienia. I czasami spotyka się z kobietami. Z mnóstwem kobiet. Nie jakąś jedną, szczególną.

- Będiesz teraz przyjeżdżać do domu coraz rzadziej. Potem skończysz studia. Znajdziesz pracę. Zacznieś samodzielne życie. Pewnie wyjdiesz za mąż i założysz własną rodzinę. Nigdy naprawdę nie będziesz więcej mieszkała w tym miłym dużym domu. Takie jest życie.

- Nie rozumie mnie pani.

Cady wypła łyk herbaty.

- Ja mieszkam sama.

- No i?

- Przez większość czasu wszystko jest w porządku.

Jestem do tego przyzwyczajona. Zawsze mieszkalam sama w swoim mieszkaniu. - Urwała na chwilę.

- Jest bardzo duże.

- Bardzo duże?

- Ale nie ma tam wspomnień, które mnie otaczają. Nie przypominam sobie młodej dziewczynki, chowającej się za kanapą za każdym razem, kiedy wchodziłam do salonu. Nie muszę dzielić kuchni ze wspomnieniami kogoś, kto pomagał mi gotować obiad i zmywać naczynia. Nie mam dużego ogrodu, więc nie wychodzę do niego i nie myślę o tym, jak ślicznie moja córka wyglądała w dniu, w którym zorganizowała przyjęcie z okazji ukończenia szkoły.

Gabriella zatrzymała kubek w połowie drogi do ust i odwróciła się do Cady, porażona tym, co usłyszała.

- Duchy i wspomnienia? Myśli pani, że tak to odbiera mój tata?

Cady popatrzyła na nią.

- Myślę, że powinnaś go o to zapytać.

Jakiś czas później Mack usiadł za kierownicą samochodu, a Gabriella wśliznęła się na sąsiednie siedzenie.

- Nie musisz odwozić mnie do Santa Cruz - powiedziała.

- Pojadę autobusem.

- Nie ma sprawy. - Mack wyjechał z podjazdu. - Mam pewien interes do klienta, który mieszka w górach. Podjedziemy do niego po drodze.

Cady stała na końcu podjazdu i machała ręką. Opuścił szybę.

- Wrócę przed kolacją - powiedział.

- Dobrze - odpowiedziała. - Jedź ostrożnie. Boże. Zupełnie jak stare małżeństwo.

Uśmiechnął się do siebie, pomimo napięcia towarzyszącego jego córce, i wyjechał na wąską drogę.

Gabriella miała bardzo poważną minę. Była nienaturalnie cicha podczas śniadania. Zszedł na dół, spodziewając się szlochów i oskarżeń, tymczasem zastał tylko pełną napięcia ciszę. Zrozumiawszy sygnał, dany mu wzrokiem przez Cady, nie wystąpił z przemową.

- Jest inna, prawda? - powiedziała Gabriella. - Nie jest taka jak inne.

- Nie - potwierdził Mack. - Nie jest taka jak inne.

- Masz zamiar się z nią ożenić?

Coś ścisnęło go w żołądku.

- Nawet jeszcze nie rozmawialiśmy na ten temat.

- Tak mi powiedziała.

- Bo to prawda.

Gabriella przygryzła wargę.

- Powiedziała też, że powinnam cię o coś zapytać.

- O co?

Głęboko zaczerpnęła tchu.

- Czy sprzedajesz dom dlatego, że jest pełen duchów i wspomnień?

Przez chwilę milczał, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Nie powiedziałbym, że są tam duchy. Łączy się z nim mnóstwo wspomnień, to oczywiste. Dobrych wspomnień. Ale one nie są przywiązane do tego domu. Wyprowadzając się, zabiorę je ze sobą.

Włożyła ręce głęboko do kieszeni kurtki i zapatrzyła się na drogę.

- Nie rozumiem. Jeśli nie masz nic przeciwko wspomnieniom, to dlaczego chcesz się wyprowadzić?

- Nie wiem, jak ci to wyjaśnić. Ale zaczynam myśleć, że stare wspomnienia są jak dzieła sztuki w

muzeum. Czasami trzeba je przestawić albo umieścić w nowym otoczeniu.

- Dlaczego?

- Żeby zrobić miejsce dla nowych wspomnień.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Czy to znaczy, że zapomnisz o starych?

- Nigdy - stwierdził Mack z przekonaniem. - Nigdy nie zapomina się wspaniałych dzieł sztuki.

Gabriella czekała, aż Mack otworzy bramę i wróci do samochodu. Z zaciekawieniem przyglądała się wąskiej, poślubionej koleinami ścieżce, prowadzącej do domu ze spadzistym dachem.

- Kto tu mieszka? - zapytała.

- Ambrose Vandyke. Kolekcjonuje stare uzbrojenie.

Popatrzyła na Macka.

- To ten, który miał hełm Deweya i Notcha?

- Tak. - Mack zmienił bieg. - To geniusz komputerowy. W zeszłym roku przeszedł na emeryturę. Mam wrażenie, że trochę mu się nudzi.

Ostrożnie dokończył jazdę. Kiedy zatrzymał samochód, zauważył stojącego w drzwiach Ambrose'a. Vandyke związał swoje długie włosy w kitkę. Miał na sobie džinsy i bluzę z wizerunkiem surfera trzymającego w jednym ręku komputer.

- Cześć, Mack. - Ambrose zbiegł ze schodów, by uścisnąć dłoń Macka. - Cieszę się, że zadzwoniłeś. Miło znów cię widzieć.

- Wzajemnie. - Mack patrzył na twarz Ambrose'a, gdy podchodziła do nich Gabriella. - Moja córka, Gabriella. Jest w college'u w Santa Cruz.

- Coś podobnego. - Twarz Ambrose'a rozjaśniła się. - Często tam bywam. Po drodze na plażę.

- Tak? - Gabriella uśmiechnęła się po raz pierwszy tego dnia.

- Prawdę mówiąc, myślałem nawet o zapisaniu się na parę kursów na uniwersytecie. Od jakiegoś czasu jestem na emeryturze, a ile można surfować?

- Rozumiem, że w pewnej chwili może to się stać nużące.

- Tak, co to ja myślałem, hej, proszę, wejdźcie. - Ambrose nieporadnie zaprosił ich do środka. - Zrobiłem herbatę.

Gabriella weszła do domu Ambrose'a przed Mackiem.

Gwałtownie przystanąła, zauważywszy stos starego żelastwa w rogu pomieszczenia.

- Wspaniałe uzbrojenie. - Sapnęła z niekłamanym podziwem.

Ambrose zaczerwienił się po czubki uszu.

- Dz...dziękuję - wyjąkał.

Gabriella uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Uwielbiam stare zbroje.

Ambrose popatrzył na nią spłoszonym wzrokiem.

- Ja też.

Mack pomyślał, że sytuacja staje się krępująca. Postanowił zmienić temat.

- Tak więc, Ambrose, co sądzisz o tej propozycji, którą złożyłem ci przez telefon?

Ambrose z widocznym wysiłkiem oderwał wzrok od Gabrielli.

Jego inteligentna twarz błyszczała żywym zainteresowaniem.

- Przecież tego wieczoru, kiedy uratowałeś mi życie, powiedziałem ci, że mam wobec ciebie dług. Mówiłem serio. Poza tym to doradztwo bardzo mnie interesuje. Prawdę mówiąc, nie mam nic do

roboty poza chodzeniem na plażę.

Ostatnie emocje przeżyłem tego wieczoru, kiedy ci dwaj faceci chcieli ukraść moje zbiory.

- W takim razie jesteś zainteresowany?

- Żartujesz? Kiedy mam zacząć?

- Dzisiaj - odpowiedział Mack.

Mack miał rację co do jednego. Obserwacje pochłaniały mnóstwo energii.

Nie chodziło tylko o nudę, pomyślała Cady, zabierając się do kolejnego szkicu sceny ulicznej przed domem Jonathana Ardena. Wyczerpujący był przede wszystkim strach, że ktoś może nadejść i chcieć się dowiedzieć, czy jest prawdziwą artystką.

Jak dotąd podeszło do niej dwoje dzieci, by zapytać, czy nie narysowałyby ich portretów, a starsza pani była zainteresowana wykonaniem rysunku jej pudła. Uprzejmie odmówiła przyjęcia obu zamówień, wyjaśniając, że rysuje sceny uliczne w ramach zajęć na kursie.

Dwie i pół godziny rysowania tych samych drzwi, dachów i chodników nie poprawiło jakości obrazka. Zdesperowana, zaczęła przerabiać szkic, chcąc nadać mu bardziej abstrakcyjny charakter, ale kiedy przyjrzała mu się po pewnym czasie, ze smutkiem stwierdziła, że stał się teraz plątaniną linii i rozmazanych przedmiotów.

Nie powinna była się temu dziwić, jako że aż do tej pory nigdy nie usiłowała być artystką. Jakiego efektu mogła się spodziewać po pierwszym dniu pracy? Po drugiej stronie ulicy szczęknęły drzwi garażu niewielkiego domu, w którym znajdowało się mieszkanie Ardena. Mały ford nie mógł się doczekać, kiedy uniesie się krata. Gdy tylko podniosła się na odpowiednią wysokość, wyprysnął na ulicę. Kierowca szybko odjechał, nie czekając na zamknięcie się bramy.

W końcu drzwi opuściły się, pozostawiając mnóstwo czasu komuś, kto chciałby niezauważenie wejść do środka. Cady dowiedziała się w ten sposób, jak Mack zdołał wejść do budynku, nie uciekając się do włamania. Zastanawiała się, czy opłaca się skorzystać z tej samej taktyki. Jednak wejście do garażu nie oznaczało jeszcze możliwości dostania się do mieszkania Ardena, nie uzyskałaby więc niczego ponad to, co zdobył Mack; Chyba że przejrzałaby śmieci mieszkańców, co zapewne nie miało sensu.

Im dłużej siedziała na chodniku, tym bardziej żałowała, że poddała się impulsowi przypłynięcia promem do miasta po wyjeździe Macka i Gabrielli. Wychodząc z domu, nie miała jeszcze zamiaru obserwować domu Ardena. Chciała tylko pospacerować, by uśmierzyć niepokój, który ją ogarnął, gdy została w domu sama. W jej głowie aż roiło się od najprzeróżniejszych myśli; pytań, na które nie było odpowiedzi. Wspomnienia nocy, spędzonej w ramionach Macka, ścierały się z zaniepokojeniem o jego relację z córką i jej własnymi obawami o przyszłość. Czuła się tak, jakby poruszała się w coraz mniejszym kręgu, aż w końcu odezwały się ostrzegawcze sygnały niepokoju.

Dopiero gdy znalazła się w pobliżu estrady przygotowanej na Noc Karnawałową i popatrzyła na zatokę, wiedziała już, jak spędzi ten dzień. Do tej pory ich dochodzenie przyniosło tylko jedną pewną wiadomość - że Jonathan Arden jest oszustem i ma czego strzec. Warto więc było zająć się obserwacją jego mieszkania. Mogła dzięki temu zyskać ciekawe informacje.

Teraz już nie wydawało się jej to dobrym pomysłem. Odłożyła szkicownik i ołówek, i sięgnęła po ostatnią ćwiartkę kanapki z tuńczykiem, którą wcześniej kupiła na końcu ulicy. Bardzo chciało jej się pić, a słony tuńczyk jeszcze wzmagał pragnienie, ale zdecydowała się, że nie pójdzie po napój. Zdążyła już odkryć, że jedną z najgorszych stron obserwacji jest fakt, iż nie zawsze w pobliżu znajduje się toaleta. I tak musiała już dzisiaj udać się na koniec ulicy, by skorzystać z toalety w

restauracji.

Kelner był bardzo uprzejmy, ale nie chciała zwracać na siebie uwagi, idąc tam po raz drugi. Kiedy kończyła kanapkę, przed domem Ardena zatrzymała się furgonetka firmy dostawczej. Cady bez większego zainteresowania patrzyła, jak kierowca wysiada, wyjmując jakąś paczkę z tyłu samochodu i wstępuje na schody, po czym naciska dzwonek. Drzwi otworzyły się i kierowca wszedł do środka.

Ze swojego stanowiska patrzyła, jak mężczyzna podchodzi do dwojga różnych drzwi. Pierwsze otworzyła starsza kobieta z wałkami na głowie, która najwyraźniej bardzo chciała z kimś porozmawiać. Kiedy w końcu kierowca zdołał się uwolnić, skierował się na koniec zewnętrznego korytarza. Zatrzymał się przed drzwiami mieszkania Jonathana Ardena. Nikt nie odpowiedział na dźwięk dzwonka. Mogłam mu powiedzieć, że Ardena nie ma w domu, pomyślała.

Po chwili mężczyzna sprawdził coś na opakowaniu. Wyraźnie zadowolony, że adresat nie musi potwierdzić odbioru, zostawił paczkę na progu. Przesyłka do Jonathana Ardena. Ciekawość dała o sobie znać. Kierowca wyszedł z budynku, wszedł do furgonetki i odjechał. Teraz wszystko było w rękach losu. Jeśli Arden wróci, zanim ktokolwiek inny otworzy garaż, nie będzie miała możliwości zobaczenia paczki leżącej pod jego drzwiami.

Lecz jeśli kolejność będzie odwrotna, zyska szansę wejścia do domu i przyjrzenia się pakunkowi. Powoli przeszła chodnikiem, starając się wyglądać tak, jakby szukała lepszego miejsca do szkicowania.

Drzwi garażu szczęknęły akurat, kiedy koło nich przechodziła. Wstrzymała oddech i minęła bramę. Usłyszała, jak samochód wyjeżdża z garażu, przystaje na chwilę, po czym odjeżdża ulicą. Drzwi garażu zgrzytnęły znowu. Obejrzawszy się przez ramię, zobaczyła, że pozostało jeszcze wystarczająco dużo miejsca, by mogła wejść do budynku. Musiała się tylko pośpieszyć. Wzięła głęboki oddech i puściła się pędem. Udało jej się znurkować pod opuszczającymi się drzwiami. Znalazłszy się w garażu, przystanąła.

Nikt nie krzyczał, nie słychać było szczekania psa ani wycia alarmu. Krata zamknęła się z metalicznym łoskotem. Przez chwilę stała w ciemnościach, zmuszając się do opanowania, po czym ruszyła w stronę schodów. Tylko szybkie spojrzenie, myślała wstępując na betonowe schody. Zaryzykuje tylko tyle. Weszła na piętro, starając się zachować swobodę stałej bywalczyni tego domu. W pobliżu nie było nikogo. Droga do mieszkania Ardena na końcu korytarza dłużyła się w nieskończoność. Cady czuła się, jakby pokonywała trasę maratonu. Miała wrażenie, że lada chwila otworzą się jakieś drzwi i zostanie zasypana tysiącem pytań. Zanim dotarła do celu, była zdyszana i znajdowała się na skraju wyczerpania nerwowego.

Nie mam teraz czasu na atak paniki, pomyślała. Zostawię to sobie na później. Po chwili, która wydała jej się wiecznością, popatrzyła na paczkę. Nadawcą był sklep z kostiumami w ruchliwej artystycznej dzielnicy miasta, w południowej części Market Street. Sklep z kostiumami?

Ciekawość przesłoniła jej rozsądek. Pochyliła się, chwyciła paczkę i oddaliła się w ustronne miejsce klatki schodowej prowadzącej do garażu. Zatrzymała się w połowie biegu schodów. W tym miejscu powinna odpowiednio wcześniej usłyszeć czyjeś kroki z obu kierunków. Ostrożnie odkleiła taśmę i uniosła wieko. W środku znajdowała się czarna, fałdzista peleryna. Na wierzchu leżała srebrna maska, zasłaniająca całą twarz.

Być może Jonathan Arden planował wzięcie udziału w balu kostiumowym, choć były one rzadko organizowane nawet w San Francisco, gdzie bawiono się aż do przesady. Przypomniała sobie jednak o zabawie wymagającej kostiumu. Zbliżała się Noc Karnawałowa w Phantom Point.

Rozdział 21

- Gdzie się, do diabła, podziewałaś?

Ton z trudem opanowywanego gniewu w głosie Macka sprawił, że gwałtownie zatrzymała się w progu. Z ręką na gałce patrzyła, jak powoli zbliża się w jej stronę.

- O, widzę, że wróciłeś do domu wcześniej, niż się spodziewałam. - Tylko to przyszło jej do głowy.

- Właśnie. - Przystanął w pewnej odległości od niej, jakby bał się jej dotknąć. - Czy pojechałaś do miasta spotkać się z Ardenem?

- Spokojnie, Mack. Niepotrzebnie się denerwujesz.

Zrobił ostatni krok, który dzielił ich od siebie, i położył ręce na jej ramionach.

- Czy próbowałaś postawić na swoim, spotykając się z Jonathanem Ardenem?

- Nie. Nie próbowałam postawić na swoim, spotykając się z Jonathanem Ardenem. Jesteś zadowolony?

Ścisnął jej ramiona.

- Widziałaś się z nim?

Poczuła przyływ gniewu. Tego dnia przeżyła już wystarczająco wiele.

- Nie. Nie widziałam się z Ardenem. - Wyrwała się z rąk Macka i przeszła obok niego do korytarza. -

Na litość boską, co się z tobą dzieje? Zachowujesz się jak rozgniewany mąż.

- A ty nie jesteś przyzwyczajona do udzielania wyjaśnień.

- Rzeczywiście, nie jestem przyzwyczajona. - Położyła torebkę na starej ławie i odwróciła się w jego stronę. - Podobnie jak ty. Nie jesteśmy dziećmi, Mack. O co ci chodzi?

- O to, że zabroniłem ci kręcenia się w pobliżu Ardena.

- Nawet nie widziałam tego faceta. - Rozłożyła ręce. - Spędziłam tylko trochę czasu, obserwując jego dom, to wszystko.

- Czuję to. - Znów do niej podszedł. - Kiedy tylko tu wróciłem i zobaczyłem, że cię nie ma, wiedziałem, że przyszło ci do głowy coś w tym stylu. Co się z tobą dzieje? Dlaczego podejmujesz takie ryzyko?

- Nie pracuję dla ciebie, Mack, więc nie muszę stosować się do twoich poleceń.

- Co robiłaś? - zapytał. - Powiedz mi dokładnie, co tam robiłaś.

Złożyła ręce na piersiach.

- Byłam tam, kiedy furgonetka firmy dostawczej przywiozła jakąś paczkę dla Ardena. Kierowca zostawił ją pod drzwiami mieszkania. Ardena nie było w domu. Weszłam do budynku, wzięłam paczkę, zaniiosłam ją na klatkę schodową i otworzyłam.

Mack przyglądał się jej w osłupieniu.

- Nie mieści mi się to w głowie - powiedział w końcu podejrzenie spokojnym tonem. - Nie, już mi się mieści. Co też...

- W środku był kostium - powiedziała szybko. - Mack, wydaje mi się, że on chce wziąć udział w Nocy Karnawałowej w Phantom Point. Szukaliśmy powiązań. Teraz je mamy.

- Nie chce mi się w to wierzyć.

- To jeszcze jeden dowód. Pomyśl tylko. Dzięki tej wiadomości mamy kolejny kawałek naszej układanki. Nie rozumiesz? Jeśli zamierza wziąć udział w zabawie, może być blisko związany z kimś w Phantom Point.

Mack milczał.

Uniosła podbródek.

- Nie chcę się z tobą kłócić na ten temat, Mack.

- Wcale się nie kłócę. Nie ochłonałem jeszcze po szoku.

- W takim razie chodź za mną. Należę ci drinka.

Odwróciła się na pięcie i przeszła w drugi koniec dużego domu.

W kuchni było zimno. Mack przechadzał się nerwowo, a Cady szybko przygotowywała kolację. Parę razy próbowała podjąć spokojną rozmowę, ale nie miał nastroju na uprzejmą konwersację. Był wściekły. Najbardziej denerwowało go to, że Cady wyraźnie dała mu do zrozumienia, iż nie ma prawa się na nią złościć.

Kiedy skończyła przyrządzać sałatkę, nalał sobie drugi kieliszek wina i podszedł do okna. Przekonywał sam siebie, że miała rację. Rzeczywiście zachowywał się jak rozzłoszczony mąż, a ona nie musiała mu niczego wyjaśniać. Nie miał prawa tego od niej wymagać.

Jednak żadne logiczne wyjaśnienia nie były w stanie poprawić mu humoru po tym, co przeżył, kiedy po południu wrócił do domu i jej nie zastał.

- Jak ci się jechało z Gabriellą? - zapytała Cady.

Kolejna gałązka oliwna, pomyślał. Może powinien po nią sięgnąć. Tak czy owak, muszą wyjść z impasu.

- Rozmawialiśmy. Myślę, że wszystko jest w porządku.

- Odwrócił się od okna. - A tak na marginesie, co jej powiedziałaś, zanim zszedłem na dół?

Cady sięgnęła po nóż.

- Nic wielkiego. Zasugerowałam jej tylko, żeby zapytała cię, dlaczego chcesz sprzedać dom.

Zastanowił się nad jej słowami.

- Od razu mnie o to spytała. Kiedy poprzednio jej o tym mówiłem, od razu wpadała w złość i wyglądała tak, jakby za chwilę miała się rozplakać. Ale dzisiaj zapytała w jakiś rozsądny, dorosły sposób. - Patrzył, jak Cady miesza oliwę i ocet. - Myślę, że to twoja zasługa.

- Odpowiedziałeś jej?

- Próbowałem. - Wypił łyk wina. - Ale nie jestem pewien, czy potrafiłem jej to dobrze wyjaśnić. W ogóle nie potrafię tego w pełni wytłumaczyć, nawet samemu sobie. Ale dzisiaj przynajmniej mnie słuchała. To już postęp.

- To inteligentna młoda osóbka, która bardzo cię kocha.

Na pewno wszystko będzie dobrze.

- A co do tej „kochanki” - powiedział po dłuższej chwili milczenia - to przepraszam cię w imieniu Gabrielli.

- Nic się nie stało.

- Gabriella wie, że w przeszłości miałem różne związki.

Zazwyczaj poznawała kobiety, z którymi się spotykałem. Ale zawsze byłem bardzo dyskretny w sprawach mojego życia osobistego. Chyba wiesz, co mam na myśli.

- Innymi słowy, Gabriella nigdy nie weszła do pokoju i nie zastała cię w łóżku z kobietą.

Zmarszczył czoło.

- Nas też nie zastała w łóżku.

- A była bliska.

- Jest już prawie dorosła. Wie, że nie ograniczałem się do trzymania się za ręce z tymi kobietami, z

którymi spotykałem się przez te wszystkie lata.

- Ale chroniłeś ją tak, że nigdy nie musiała zmierzyć się z rzeczywistością, że jej ojciec prowadzi życie seksualne.

- Niektóre sprawy powinny pozostać pomiędzy dwiema zainteresowanymi osobami. Tak, starałem się ją chronić. Ale prawda wygląda również tak, że było mi bardzo wygodnie utrzymywać moje znajomości na uboczu.

- O, zdaje się, że zaczynam mieć obraz sytuacji. - Cady podeszła do kuchenki.

- Kiedy tylko zaczynałem spotykać się z kobietą, dawałem jej do zrozumienia, że nie jestem zainteresowany małżeństwem. - Dlaczego starał się usprawiedliwić? Jeśli Cady uważała, że nie musi udzielać mu odpowiedzi na pewne pytania, to on na pewno też nie był zobowiązany się tłumaczyć.

- Nie chciałem zmuszać Gabrielli do zaakceptowania macochy. Uważałem, że jestem uczciwy względem kobiet, z którymi się spotykam.

- Ale?

Wypił kolejny łyk wina.

- Ale kiedy teraz na to patrzę, myślę, że od razu uzmysławiałem moim przyjaciółkom, iż znajomość nie zakończy się małżeństwem, bo tak było mi łatwiej.

- Łatwiej?

Zastanowił się.

- Wiesz, co mam na myśli. Prościej, bez problemów.

- Inaczej mówiąc, chroniłeś siebie tak jak chroniłeś Gabrielle.

Powoli wciągnął powietrze.

- Może. Jak już powiedziałem, tak mi było łatwiej.

Cady wrzuciła makaron do wrzącej wody.

- Więc powiedz mi, Mack, jakie życie miłosne prowadziłeś przez te wszystkie lata?

- Nie ma się czym chwalić.

Na jej twarzy odmalowało się rozbawienie, a po chwili wybuchnęła serdecznym śmiechem. Popatrzył na nią, zdziwiony, po chwili się uśmiechnął, aż w końcu sam zaczął się śmiać. Nagle w kuchni zrobiło się dużo cieplej.

Kiedy Cady usiadła przy małym stoliku w ulicznej kawiarence, Sylvia uniosła wzrok.

- Ostrzegam cię, że jeśli zostaniesz tu dłużej niż pięć minut, będziesz zmuszona zjeść lunch ze mną i z Eleanor Middleton. Będziemy omawiać moje zadania na Noc Karnawałową.

Cady szybko rozejrzała się dookoła, starając się wypatrzyć znajomą siwą fryzurkę pazia, będącą znakiem firmowym Eleanor. Przy stolikach siedziało jeszcze niewiele osób, wśród których nie było przewodniczącej komitetu organizacyjnego.

- Nie martw się, powiem ci to, co mam do powiedzenia, w ciągu czterech i pół minuty - zapewniła Sylvie. - Mack i ja chcielibyśmy, żebyś przyszła dziś do nas z Gardnerem na kolację. Chcemy z wami porozmawiać.

- Czy macie zamiar ogłosić coś bardzo ważnego? - zapytała z zaniepokojeniem Sylvia.

- Coś bardzo ważnego?

- Cady gorączkowo zastanawiała się nad słowami Sylvii. - Och, masz na myśli zaręczyny. Nie, nie o to chodzi.

Sylvia poczuła wyraźną ulgę.

- Nie możemy dziś do was przyjść. Przyjmujemy jednego z klientów Gardnera. Jutro przez cały dzień mam spotkanie, ale wieczorem będziemy wolni.

Cady zastanawiała się, czy powinna od razu powiadomić Sylvie o swoich przypuszczeniach na temat śmierci ciotki Vesty. Powstrzymała ją jednak świadomość, że Sylvia przeżyje głęboki szok. Teraz nie było na to czasu, a i miejsce wydawało się zupełnie nieodpowiednie do takiej rozmowy. Poza tym należało się starannie przygotować do przekazania takiej wiadomości.

- Dobrze, w takim razie spotkamy się jutro wieczorem - powiedziała.

- Co się stało? - zapytała zaniepokojona Sylvia. - Jesteś bardzo poważna. To jakaś zła wiadomość?

Zanim Cady zdążyła jej odpowiedzieć, zjawiała się Eleanor Middleton. Była ubrana w luźne granatowe spodnie i czerwony żakiet z licznymi złotymi guzikami połyskującymi w słońcu.

- Cady, kochanie, miło cię widzieć. Mam nadzieję, że weźmiesz udział w Nocy Karnawałowej?

- Yyy, tak - zająknęła się Cady. - Tak, Eleanor.

- To wspaniale. Będiesz mogła pomóc Sylvii i mnie przy wręczaniu nagród za najlepsze kostiumy. Jak to miło, że w tym roku obie zjawicie się na scenie. To będzie piękny hołd dla Vesty, prawda? Vesta była prawdziwą instytucją tu, w Phantom Point.

Nie: „lubianą osobą”, tylko „prawdziwą instytucją”, pomyślała Cady.

- Chętnie pomogę - powiedziała, starając się wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu.

Sylvia posłała Cady rozbawione spojrzenie, które lepiej niż słowa mówiło, że ucieczka nie jest już możliwa.

- Wspaniale. - Eleanor otworzyła sztywną teczkę. - W tym roku komitet ma pełne ręce roboty. Brooke Langworth była zmuszona zrezygnować kilka miesięcy temu, kiedy stan zdrowia George'a gwałtownie się pogorszył. Bardzo nam jej brakuje.

- Słyszałam, że stan George'a jest bardzo ciężki - powiedziała Sylvia.

- Niestety. - Eleanor ze smutkiem pokiwała głową. - Zostało mu już niewiele życia. Muszę przyznać, że Brooke bardzo troskliwie zajmowała się nim przez te wszystkie miesiące. Nikt by się tego nie spodziewał. Wszyscy przypuszczali, że wyszła za niego jedynie dla pieniędzy.

- Które niedługo jej przypadną - powiedziała w zamyśleniu Sylvia.

Cady i Eleanor popatrzyły na nią, lecz żadna z nich się nie odezwała.

Eleanor odchrząknęła i szybko wyjęła dokumenty z teczki.

- Cady, pozwól, że dam ci program. Nagrody zostaną wręczone o dziewiątej wieczorem, tuż przed pokazem sztucznych ogni.

- Świetnie. Na pewno przyjdę. Bardzo przepraszam, ale powinnam już iść...

- Nonsens - stwierdziła głośno Eleanor. - Musisz zjeść z nami lunch. Mamy mnóstwo spraw do omówienia. Tegoroczna Noc Karnawałowa będzie najwspanialsza z dotychczasowych. Komitet upoważnił mnie do działania z rozmachem.

Minęło dobre czterdzieści minut, zanim Cady udało się uciec. Zostawiła Sylvie i Eleanor pograżone w dyskusji na temat prezentacji nagród za najlepsze kostiumy i przeszła kwatera dzielący ją od Chatelaine. W galerii znajdowały się tylko dwie osoby. Leandra pokazywała im wiktoriański obraz Edwarda Burne-Jonesa przedstawiający scenę z legend arturiańskich, utrzymaną w nastroju romantycznego mistycyzmu.

Kiwnęła głową Leandrze i przeszła krótkim korytarzem do pomieszczeń biurowych na zapleczu galerii. Przystanęła przy drzwiach umywalni, a po chwili weszła do środka. Małe pomieszczenie

było puste. Otworzyła torebkę i wyjęła szczoteczkę.

Kiedy skończyła, kilka razy nacisnęła guzik pojemnika na mydło w płynie. Pojemnik był pusty. Schyliła się i otworzyła drzwi szafki pod ladą. Nie było tam zapasowej butelki z mydłem w płynie, zauważyła jednak rolki papierowych ręczników i kilka kostek mydła.

Uśmiechnęła się, zobaczywszy godło hotelu na opakowaniach mydeł. Pamiątki z wakacji. Sięgnęła po jedno mydełko i zamknęła drzwiczki. Kilka minut później wyszła z umywalni i skierowała się do salonu wystawowego galerii. Klienci Leandry już wyszli. Cady popatrzyła na sylwetki rycerzy w lśniącej zbroi, otoczonych przez wiotkie, piękne kobiety.

- Nie sprzedawałaś obrazu?

- Jeszcze nie. - Leandra popatrzyła na Cady z chytrym uśmiechem. - Ale coś mi mówi, że tu jeszcze wrócą. Co robiłaś?

- Właśnie zjadłam lunch z Sylvia i Eleanor Middleton.

- A to się ubawiłaś!

- Nie śmieję się ze mnie. Zostałam poproszona o pomoc przy rozdawaniu nagród za najlepsze kostiumy w czasie Nocy Karnawałowej.

- Obowiązki wzywają.

- W przypadku Eleanor Middleton nie wzywają, tylko chwytają za gardło i wpijają się w nie pazurami. Aha, w umywalni nie ma mydła.

- Dzisiaj wieczorem będzie tu firma sprzątająca. Zostawię im wiadomość. Znalazłaś moje zapasy pod umywalką?

- Pewnie. Kto spędzał wakacje na Hawajach?

- Parker zabrał mnie tam kilka miesięcy temu. Dziesięć dni wypoczynku w słońcu. Było wspaniale.

- Rzeczywiście brzmi zachęcająco. - Cady popatrzyła na Leandrę. - Więc co się dzieje?

Leandra miała oczy mokre od łez.

- O, Boże.

Cady podała jej pudełko chusteczek.

- Domyślam się, że znów miałaś wiadomość od Dillona?

- Zadzwoił wczoraj wieczorem.

- Leandra wydmuchnęła nos w chusteczkę. - Powinnam była odłożyć słuchawkę, ale tego nie zrobiłam. Dlaczego nie potrafisz zerwać z tym nałogiem?

Cady usiadła na krześle.

- Co mówił?

- To, co zawsze. - Leandra przełknęła z trudem, wrzuciła zmiętą chusteczkę do kosza i sięgnęła po następną. - Że się zmienił. Że chce spróbować jeszcze raz.

- Leandro, posłuchaj. Myślisz, że Dillon jest niebezpieczny?

- Niebezpieczny? - Leandra sprawiała wrażenie szczerze zaskoczonej. - Och, nie, nigdy by mnie nie skrzywdził, jeśli o to ci chodzi.

- Jesteś tego pewna?

- Na sto procent. - Leandra wrzuciła kolejną chusteczkę do kosza. - On jest tylko moim nałogiem.

- Czy powiedziałaś Parkerowi, że Dillon próbuje do ciebie wrócić?

- Nie, skądże. To by go zmartwiło. - Leandra z rezygnacją opadła na fotel. - To mój problem i chcę rozwiązać go sama. Jestem dojrzałą, dorosłą kobietą. Potrafię zerwać z nałogiem spotykania nieodpowiedzialnych chłopców.

Cady weszła do gabinetu i oparła się o krawędź biurka.

- O co chodzi? - zapytał Mack, nie odrywając wzroku od ekranu pełnego danych.

- Zastanawiałam się tylko, czy teraz, kiedy zatrudniłeś czarodzieja Ambrose'a, możesz sprawdzić Dillona Spoonera.

Tym razem uniósł wzrok.

- Myślę, że tak. A dlaczego chcesz go sprawdzić?

- Od czasu pogrzebu ciągle dzwoni do Leandry i naciska, żeby dała mu szansę. Sylvia i ja zastanawiamy się, czy przypadkiem nie jest maniakiem. Może sprawdziłbyś, czy nie był już notowany za naprzykrzanie się?

- Naprawdę się niepokoisz?

- Nie wiem, co myśleć. Nie znam go zbyt dobrze. Mogę ci tylko powiedzieć, że nikt z rodziny go nie lubi. Wszyscy myślą, że ożenił się z Leandra tylko po to, żeby dostać się na rynek i wyssać ciotkę Vestę. Jest bardzo oddany sztuce i ogromnie mu zależy na zrobieniu artystycznej kariery. Tak bardzo, że nie ma zamiaru podjąć stałej pracy.

Mack zastanowił się nad jej słowami.

- Jest oddany sztuce czy ma obsesję?

- Nie wiem - przyznała Cady. - I to mnie niepokoi.

Mack kiwnął głową.

- Zobaczę, co Ambrose znajdzie na jego temat. Ale nawet jeśli Spooner nie jest notowany jako maniak, nie oznacza to jeszcze, że nim nie jest.

Nie zajęło to wiele czasu. Ambrose zadzwonił niecałą godzinę później.

- Mam trzy „z” - powiedział.

- Trzy „z”?

- Zero, zero, zero. Facet nie jest notowany na policji ani w sądach. Nie dostał nawet mandatu za przekroczenie szybkości.

- A w ogóle znalazłeś coś ciekawego?

- Ma, delikatnie mówiąc, dziwną karierę zawodową. W ostatnich latach miał kilkadziesiąt posad na część etatu. Wszędzie, gdzie się pojawi, powtarza się to samo. Pracuje kilka miesięcy i odchodzi.

- Jest zwalniany?

- Nie. Sprawdziłem.

Spooner jest dobrym pracownikiem, jeśli mu się chce pracować, ale kiedy tylko się znudzi, rzuca pracę bez odpowiedniego uprzedzenia.

Mack sięgnął po pióro.

- Masz jego aktualny adres?

- Jasne. Mieszka w San Francisco. W tej chwili pracuje na pół etatu w sklepie zaopatrującym artystów.

Dwie godziny później Dillon Spooner otworzył drzwi swojego mieszkania na poddaszu. Był szczupłym, niespełna trzydziestoletnim mężczyzną, ostrzyżonym przy samej skórze, co uwydatniało jego wysokie kości policzkowe. Drelichowa kurtka i dzinsy, które miał na sobie, były poplamione farbą.

Trzymany w ręku pędzel został wcześniej zanurzony w krwistoczerwonej farbie.

- Kim pan jest? - zapytał.

- Mack Easton. Jestem znajomym Leandry.
- Leandry? - Dillon wyglądał jak uderzony obuchem w głowę. - Co się dzieje? Coś się stało?
- Spokojnie, Spooner. Ma się dobrze. Chciałem tylko z tobą chwilę porozmawiać. Mogę wejść?
- Ale o czym? - zapytał podejrzliwie Dillon.

- Chodzi o Leandrę.

Dillon zastanowił się.

- No dobra.

Niedługo potem Dillon podał Mackowi poplamiony farbami kubek bardzo mocnej kawy.

- Wiem, że jej rodzina uważa, że chciałem ją wykorzystać - powiedział. - I myślę, że to musiało tak wyglądać. Byliby szczęśliwi, gdybym zaczął pracować w jakimś biurze. Do diabła, jej cioteczna babka zaproponowała mi nawet pracę w Chatelaine. I pracowałem tam, tyle że niedługo.

- Co się stało?

Dillon sposepniał.

- Moim zdaniem, nic. Pracowałem kilka miesięcy, zarobiłem trochę pieniędzy, tak że mogłem kupić farby i inne artykuły, a potem się zwolniłem, żeby skoncentrować się na sztuce. W karierę najpierw trzeba zainwestować, prawda? A ja muszę malować.

- Ale byłeś żonaty. Miałeś zobowiązania. Rachunki do zapłacenia.

- Owszem. - Twarz Dillona wyrażała rozgoryczenie. - Te cholerne rachunki ciągle się mnożyły. Miałem wrażenie, że gdziekolwiek spojrzę, tam już jakiś leży. A najgorsze było to, że Leandra chciała, żebyśmy kupili dom. Zaczęliśmy się kłócić i to wszystko się rozpadło.

- Rozumiem. - Mack wypił kolejny łyk mocnej kawy.

Była bardzo smaczna. Ostatnio pił stanowczo za dużo herbaty.

- Dillon, słyszałem, że wydzwaniasz do Leandry.

- No i co z tego? To przecież nie jest karalne?

- Nie.

- Próbuję jej powiedzieć, że wiele się zmieniło.

- Na przykład co?

- Zainteresowała się mną duża galeria stąd, z San Francisco. Bardzo im się spodobały moje prace. Za kilka miesięcy będę miał pierwszą dużą wystawę. Jestem na dobrej drodze. Zawsze wiedziałem, że to tylko kwestia czasu.

- Leandra spotyka się teraz z kimś innym.

Oczy Dillona zaiskrzyły się złością. Bezwiednie zacisnął dłoń w pięść.

- Tak, z tym starym przykiem, Turnerem. Mógłby być jej ojcem.

Mack drgnął. Ten „stary przyk” był tylko dwa, może trzy lata od niego starszy.

- Nie sądzę, że Turner nadaje się do domu opieki.

- Ale na pewno jest za stary dla Leandry. Naprawdę nie wiem, co ona w nim widzi.

- Słyszałem, że to miły facet - powiedział Mack.

- Nic mnie to nie obchodzi. Niech się nie kręci koło mojej żony.

- Byłej żony - przypomniał mu spokojnie Mack.

- Jest moją żoną, do cholery! - Dillon zerwał się na nogi.

Chwycił pędzel, który miał w ręku, gdy otwierał drzwi, i cisnął nim w nieskończony obraz. - Ja ją kocham! Mack popatrzył na płótno. Pędzel zostawił żywoczerwoną plamę farby w samym środku obrazu. Wyglądała jak krew.

Powiedział jej, że chce się przejść przed kolacją. Wspięli się na wzgórze chodnikiem ciągnącym się wzdłuż wąskiej, krętej uliczki. Za nimi, nad zatoką, zapadał zmierzch. Mack chciał zobaczyć dom na Via Palatine, zanim zajdzie słońce. Domy rozmaicie wyglądały o różnych porach dnia. Może tym razem, o zachodzie słońca, nie będzie mu się tak podobał.

- No i? - zapytała Cady. - Co sądzisz o Dillonie?

- Nie jestem pewien. To artysta, przekonany o tym, że lada chwila zostanie odkryty. Nie może pogodzić się z tym, że jego była żona spotyka się z innym mężczyzną.

- To już wiedzieliśmy.

- Czasami trudno jest poznać się na łajdakach. Bardzo wielu z nich świetnie wtapia się w tło.

- Myślisz, że może być niebezpieczny?

Mack przypomniał sobie rzucony pędzel i krwistoczerwoną plamę na niedokończonym obrazie.

- To możliwe.

Cady zatrzymała się gwałtownie.

- Naprawdę?

- Nie jestem pewien. Nie jesieni psychiatra. Ale powinniśmy mieć go na oku. Daj mi znać, jeśli pojawi się w Phantom Point.

Nie sprawiała wrażenia usatysfakcjonowanej, ale musiała zdawać sobie sprawę, że w tej chwili nie można było więcej zrobić.

- Dobrze. Dziękuję, że u niego byłeś.

- Nie ma za co. Po prostu dopiszę to do rachunku.

Popatrzyła na niego z przyganą, po czym rozejrzała się dookoła.

- Dokąd idziemy?

- Niedaleko jest pewien dom. Chciałbym zobaczyć, jak wygląda o tej porze dnia.

Rozchyliła wargi, chcąc zadać kolejne pytanie, ale, ku zaskoczeniu Macka, zamilkła. Bez słowa doszli do końca uliczki, gdzie na zboczu nad zatoką znajdował się dom z wdzięcznymi łukowatymi drzwiami. Przystanęli i patrzyli, jak ostatnie promienie słońca rzucają miękkie złocisty blask na ściany.

- Jest piękny - wyszeptała Cady.

Ma rację, pomyślał. Dom i kobieta wspaniale prezentowali się razem o tej porze dnia. Od początku nie miał wątpliwości, że tak będzie.

Rozdział 22

Cady była zaskoczona zaproszeniem na lunch, jakie następnego dnia otrzymała od Randalla. Zjawił się tuż przed południem, kiedy wychodziła z galerii na Via Appia.

- Chcę z tobą porozmawiać, Cady.

Wyczuła naleganie w jego głosie, więc poddała się temu, co i tak było nieuniknione.

- Leandro, proszę, zadzwoń do Macka i powiedz mu, że nie przyjdę do domu na lunch.

- Dobrze. - Leandra uniosła słuchawkę.

Mack nie będzie za mną tęsknił, pomyślała, idąc do restauracji w klubie jachtowym. Cały ranek spędził w gabinecie, przy komputerze i telefonie. Wiedziała, że współpracuje z Ambrose'em, chcąc poznać przeszłość Jonathana Ardena.

Usiadła naprzeciwko Randalla i rozejrzała się dookoła. Przy stolikach siedzieli elegancko ubrani ludzie. Tego dnia z restauracji roztaczał się szczególnie piękny widok na zatokę, usianą cętkami kolorowych żagli.

Znów popatrzyła na Randalla, rozmawiającego teraz z kelnerem. Usiłowała zdobyć się na obiektywizm. Randall miał swoje wady, ale trudno było wyobrazić go sobie w roli oszusta i mordercy. Przecież zdecydowała się wyjść za niego za męża.

Wprawdzie małżeństwo nie przetrwało miodowego miesiąca, ale nie mogła się aż tak bardzo mylić co do tego człowieka. Przypomniała sobie, że jednak nie potrafiła się zorientować, jak głębokie jest jego uczucie do Brooke, dopóki nie było za późno. Może w głębi jego duszy, do której nie miała dostępu, kryły się i inne zakamarki. W końcu każdy ma jakieś tajemnice.

Problem z mężczyznami polegał na tym, że nie byli oni tak łatwi do odczytania, jak szesnasto wieczna zbroja czy dwustuletni dzban.

Kelner odszedł z zamówieniem. Randall uśmiechnął się.

- Przypominają mi się dawne czasy - powiedział, przekładając nóż.

- Niezupełnie. - Popatrzyła na niego. - O co tu w ogóle chodzi?

- Chciałem z tobą porozmawiać w cztery oczy. Bez Eastona, kręcącego się w pobliżu jak ochroniarz. Czy jest w tym coś dziwnego?

- Nie zauważyłam, żeby się kręcił.

Randall skrzywił się.

- Ten facet mieszka z tobą w jednym domu, nazywając rzeczy po imieniu. To nie jest kręcenie się w pobliżu? Odchrząknęła.

- Zamierzamy się zaręczyć.

- To już wiem. Możesz mi powiedzieć, co w nim widzisz?

- Nie przyszłam tu, żeby dyskutować o moim związku z Mackiem. Powiedziałeś, że chcesz ze mną porozmawiać. Więc proszę, mów.

Zacisnął szczęki.

- Chciałbym między innymi porozmawiać właśnie o twoim związku z Eastonem.

- A to dlaczego?

- Ponieważ, skoro poważnie myślisz o tym małżeństwie, będzie miał udział w Chatelaine-Post. - Randall mocno ścisnął rękojeść noża. - Cady, naprawdę myślisz, że to uczciwy gość?

Uśmiechnęła się mimo kiepskiego humoru.

- Tak myślę.

- Jesteś pewna, że nie zainteresował się tobą z powodu Chatelaine?

- Randall...

- Musisz przyznać, że to wszystko jest bardzo niespodziewane. Przed pogrzebem nigdy nie mówiłaś, że spotykasz się z kimś, kogo traktujesz poważnie.

- Nie rozmawialiśmy z sobą zbyt wiele od rozwodu.

- To prawda, ale utrzymywałem bliski kontakt z twoją rodziną. Często rozmawiałem z Sylvia i Leandrą. One też przed pogrzebem nie wiedziały nic o Eastonie. - Randall odłożył nóż. - Nie tylko ja jestem zaniepokojony tą znajomością.

- Mój związek z Eastonem to nie twoja sprawa - powiedziała mimo wszystko łagodnym tonem. - Wiem, że się o mnie martwisz, ale naprawdę nie ma powodów do obaw. Dobrze wiem, co robię.

- Jesteś tego pewna?

Wzruszyła ramionami.

- Tak jak można być pewnym. A co u ciebie? Spotykasz się z kimś?

Pokręcił głową.

- Jestem zbyt zajęty fuzją.

- Leandra powiedziała mi, że od czasu rozwodu nie związałeś się z nikim na dłużej. - Pod wpływem nagłego impulsu lekko dotknęła jego ręki. - Chcesz już zawsze żyć w zawieszaniu z powodu Brooke?

Spochmurniał.

- Nie zawsze.

Brzmiś tajemniczo.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Wiele się zmieni, gdy dojdzie do fuzji.

- Tak uważasz?

- Tak - powiedział chłodno Randall. - Wszystko będzie wyglądało zupełnie inaczej.

Poczuła zimne ciarki biegnące wzdłuż kręgosłupa.

- Dlaczego wiele ma się zmienić między tobą a Brooke, kiedy dojdzie do fuzji Chatelaine i Austrey-Post?

- Zapoznałaś się z projektem fuzji?

- Przebiegłam go wzrokiem. Nie mogę powiedzieć, że uważnie go przeczytałam. Sylvia jest znacznie lepsza ode mnie, jeśli chodzi o analizowanie takich dokumentów. A dlaczego pytasz?

Twarz Randalla zdradzała napięcie.

- Ponieważ fuzja spowoduje nowe rozdanie kart.

Zacznie się nowa gra.

- Co masz na myśli?

- Zmieni się struktura zarządu. Również udziały zostaną rozdzielone inaczej. To bardzo skomplikowane. - Machnął ręką. - Wyjaśnianie ci tego teraz zabrałoby zbyt wiele czasu. Ale możesz mi wierzyć, po fuzji, jeśli dwoje albo troje ludzi posiadających duże pakiety udziałów się połączy, będą mogli decydować o stanowisku szefa firmy.

Teraz już wiedziała, o co mu chodzi.

- To dlatego tak bardzo ci zależy na doprowadzeniu do fuzji? Widzisz w tym możliwość odsunięcia Stanforda od zarządzania Austrey-Post.

- Właśnie. - Oczy Randalla rozblęskły podnieceniem. - Sukinsyn nie będzie już mógł o wszystkim decydować. A kiedy Stanford zda sobie sprawę, że nie ma szans na władzę, przystanie na moją propozycję wykupienia jego udziałów.

- Mam już pełną jasność.

- Tak? Naprawdę widzisz, o co tu chodzi? To pierwsza okazja zdobycia władzy w Austrey-Post po śmierci matki. Nie dopuszczę do tego, by coś mi w tym przeszkodziło. Musisz mi pomóc.

- W jaki sposób?

Zdawała sobie sprawę, że Randall jest niezdrowo ożywiony. Towarzyszące mu napięcie wzbudziło w niej głęboki niepokój. W milczeniu patrzyła, jak kelner stawia na stoliku koszyk z chlebem i miseczkę wonnej oliwy. Głęboko zaczerpnęła tchu.

- No dobrze, rozumiem, dlaczego ta fuzja jest dla ciebie taka ważna, ale powiedz mi, dlaczego tak na niej zależy Stanfordowi.

Randall prychnął z pogardą.

- A jak ci się wydaje? Widzi w tym szansę zwiększenia swego majątku i wpływów. Fuzja stworzy możliwość wypłynięcia na szersze wody. Będą większe, ważniejsze transakcje.

- Ale będzie musiał spierać się z zarządem, którego nie będzie w stanie zdominować.

Randall z wyraźnym zadowoleniem pokiwał głową.

- Wydaje mu się, że będzie w stanie rządzić nową firmą, bo przypuszcza, że po fuzji nadal będzie wykonywał jego polecenia tak jak dotąd. Tymczasem jeśli połączymy nasze udziały, będziemy mieli wielkie wpływy w zarządzie Chatelaine-Post.

- Stanford zakłada, że będzie kontrolował twoje udziały?

- Jemu się wydaje, że będzie kontrolował mnie. Zresztą dlaczego nie miałyby myśleć, że po fuzji nadal będę robił to, co mi każe? Przecież od dawna pokornie spełniam jego polecenia.

- Ale wszystko się zmieni w nowym świecie Chatelaine-Post?

- O, tak - powiedział cicho Randall. - Będzie zupełnie inaczej.

- Rozumiem.

- Całe lata czekałem na tę okazję. Dobrze o tym wiesz, Cady. Musisz poprzeć fuzję. To nie jest tylko moja szansa na pozbycie się Stanforda. Od tego zależy wszystko.

- To znaczy co?

Randall rozejrzał się po restauracji i zniżył głos.

- George Langworth umiera. Wszyscy wiedzą, że pozostało mu już niewiele czasu. Brooke bardzo troskliwie się nim zajmuje. Wypełnia swój obowiązek żony. Ale kiedy on umrze, będzie wolna. A wtedy mam zamiar się jej oświadczyć. Cady znieruchomiła.

- A co wspólnego ma fuzja z twoimi planami poślubienia Brooke?

- George zostawi jej mnóstwo pieniędzy. Po jego śmierci będzie bardzo bogata. Nie mogę starać się o nią z pustymi rękami. Nie chcę, żeby ktoś powiedział, że żenię się z nią dla pieniędzy.

- O... teraz już widzę, o co ci chodzi...

- Kiedy pozbędę się Stanforda, będę kontrolował jego udziały. Zamierzam dać je Brooke w prezencie ślubnym.

Mack trzymał słuchawkę przy uchu, nie odrywając wzroku od ekranu komputera.

-

Tak, rozumiem. Wygląda na wyciąg z konta bankowego. Jesteś geniuszem, Ambrose.

- Nie, jestem tylko doradcą. - Ambrose zachichotał. - Po prostu przejrzałem pozostałe dane. Chcesz, żebym sprawdził coś jeszcze oprócz tych spraw finansowych?

- To na razie wystarczy. Odezwę się, jeśli będę jeszcze czegoś potrzebował.

- Do usług. Masz drukarkę?

- Tak.

- Więc jak myślisz, kiedy będziesz miał dla mnie jakieś nowe zadanie?

- Prawdę mówiąc, chciałem poprosić cię o zajęcie się moim programem. Może byś zobaczył, czy można rozszerzyć jego możliwości i uzupełnić luki w bazie danych. Ta sprawa z Ardenem wykazała poważne niedociągnięcia programu. Ale to zadanie na później. Byłbyś zainteresowany?

- Już jestem, szefie.

Mack odłożył słuchawkę i włączył drukarkę. Kiedy zaczęła drukować, odchylił się w fotelu, złożył koniuszki palców i zastanowił się nad następnym krokiem. Sam będzie mógł przeanalizować finansowe wyciągi tylko do pewnego stopnia. Potrzebował fachowca, który pomógłby mu rozszyfrować bankowe transakcje Ardena. Najlepiej, gdyby był to ktoś wprowadzony w sytuację.

Na szczęście idealny kandydat na doradcę miał tego dnia przyjść na kolację.

Gardner zmarszczył czoło, patrząc na stertę wydruków.

- Nie jestem księgowym sądownym. To bardzo specyficzna dziedzina.

- Spróbuj wyczytać z tego, ile tylko potrafisz - poprosił Mack. - Coś mi się wydaje, że twoja wiedza na temat fuzji Chatelaine-Post to atut, którego nie miałby żaden konsultant z zewnątrz.

- Może. - Gardner uważnie przyglądał się wydrukowi. - Ale niczego nie gwarantuję.

- Rozumiem - przytaknął Mack. Cady położyła dłoń na stercie papierów.

- Po prostu je przejrzyj. Tylko o to cię prosimy.

- Zrobię, co w mojej mocy. Jednak nie oczekujcie żadnych rewelacji. Jestem księgowym, a nie Sherlockiem Holmesem.

- Wciąż nie chce mi się wierzyć, że ciotka Vesta prowadziła jakieś prywatne śledztwo. - Sylvia gwałtownie wstała i zaczęła przechadzać się po salonie. - Co prawda, to wyjaśniałoby jej dziwne zachowanie w ostatnich miesiącach.

Dlaczego nie powiedziała mi o swoich podejrzeniach?

- Nie powiedziała o tym nikomu poza Hattie Woods, a zwierzyła się jej tylko dlatego, że potrzebowała jej pomocy - wyjaśniła Cady.

- Wszyscy wiemy, że Vesta była dziwna i skryta. - Sylvia posłała Cady rozsierdzone spojrzenie. Minio to nie rozumiem, czemu ty nie powiedziałaś nam, iż masz jakieś podejrzenia.

- To prawda, nie powiedziałam przyznała Cady. - Lecz dopóki nie porozmawiałam z Hattie Woods, nie miałam niczego na poparcie moich podejrzeń. Bałam się, że uznacie mnie za kogoś niespełna rozumu. Nie spodziewałam się zrozumienia dla moich teorii.

- Nie mogę powiedzieć, że mnie to całkiem przekonuje - mruknęła Sylvia. - Skoro jednak mamy dowody, będziemy musieli się tym zająć. Jesteście pewni, że Jonathan Arden ma współnika w Austrey-Post?

- Nie jesteśmy pewni, ale wygląda na to, że ciotka Vesta była o tym przekonana - powiedziała Cady.

- Mogła się zastanawiać, czy ta sprawa nie sięga bardzo wysoko. To by tłumaczyło, dlaczego nie udała się prosto do Stanforda Felgrove'a ze swoimi podejrzeniami. To wyjaśnia też, dlaczego odłożyła głosowanie nad fuzją. Sylvia uniosła brwi.

- Podejrzewała, że Felgrove współpracuje z Ardenem?

- Albo myślała, że tym współpracownikiem jest Randall - nieco zbyt gorliwie zasugerował Gardner.

- To by wyjaśniało, dlaczego nic nikomu nie mówiła. Zawsze była nieobiektywna, jeśli chodziło o niego. Na pewno długo by się wahała, czy może wskazać go jako winnego.

Mack posłał Gardnerowi ostrzegawcze spojrzenie, było już jednak za późno. Cady i Sylvia natychmiast rzuciły się na niego jak lwice.

- Nie wierzę, by Randall o tym wiedział - warknęła Sylvia.

Twarz Gardnera stężała.

- Nie liczyłbym na to, że dobry, stary wujaszek Randall jest niewinnym obserwatorem.

- Popieram Sylvie - powiedziała cicho Cady. - Randall nic nie wie o oszustwach.

- Żadna z was nie jest w stanie zdobyć się na obiektywizm w sprawie Randalla. Wiem, że trudno jest wyobrazić sobie przyjaciela z dzieciństwa w roli przestępcy, ale to jeszcze nie oznacza, że jest niewinny. - Gardner popatrzył na Macka, najwyraźniej szukając wsparcia. Mack wzruszył ramionami.

- Sądzę, że nie możemy wykluczyć udziału Posta, przynajmniej na tym etapie dochodzenia.

Tym razem to na niego zostały skierowane miazdzące spojrzenia dwóch par oczu.

- Rozważmy problem z logicznego punktu widzenia. - Cady podeszła do biurka i postukała w stos papierów. - Randall jest całkowicie oddany sprawie fuzji. Bardzo mu na niej zależy. Możecie mi wierzyć, wiem, co mówię. Naprawdę nie sądzę, żeby tracił mnóstwo czasu i energii na wikłanie się w oszustwa, grożące fiaskiem planów połączenia Chatelaine z Austrey-Post.

- Zostaje nam Stanford - wtrąciła Sylvia. - Nie mogę powiedzieć, że bym go lubiła, ale muszę przyznać, że do niego też stosuje się to, co mówiła Cady. Po co miałyby ryzykować sprzedaż falsyfikatów za pośrednictwem Austrey-Post w czasie, kiedy dokładnie sprawdzamy księgi firmy? Przerwał jej Gardner.

- Mogę ci podać powód, dla którego i Randall, i Stanford mogliby być zainteresowani oszustwami. - Jaki? - zapytała natychmiast Cady.

- Żeby ukryć kłopoty z płynnością finansową firmy, które mogłyby doprowadzić do odwołania fuzji - wyjaśnił Gardner.

Nastąpiła chwila ciszy. Cady i Sylvia wymieniły spojrzenia.

- To prawda - stwierdziła Sylvia. Ze zniecierpliwieniem machnęła ręką. - I ja niby jestem szefową Chatelaine! Sama powinnam była na to wpaść.

- Jesteś zbyt emocjonalnie zaangażowana w tę sprawę - powiedział Gardner. - Trudno o trzeźwe spojrzenie, kiedy musisz zajmować się wszystkim, poczynając od majątku Vesty, po możliwość, że twój stary przyjaciel Randall Post jest oszustem. Nie wspominając o samej fuzji.

- A takie właśnie spojrzenie jest nam potrzebne przy przeglądaniu danych na tych wydrukach, Gardner - powiedział Mack. - Masz nie tylko doświadczenie, ale także inny punkt widzenia. Gardner potarł kark.

- Wiesz, kiedy tak o tym myślę, wydaje mi się, że zarówno Stanford, jak i Randall mogą być zamieszani w te oszustwa. Jeśli Austrey-Post chce ukryć kłopoty z płynnością finansową, mają żywotny interes w tym, żeby sytuacja wyglądała jak najlepiej do czasu przeprowadzenia fuzji.

- Może Stanford coś kręci - powiedziała Cady. - Ale nie Randall.

- Absolutnie nie Randall - zawtórowała jej Sylvia.

Gardner wznosił oczy ku niebu; nie odezwał się.

Mack zachował się jak dyplomata.

- Jeśli dopisze nam szczęście, te wykazy powinny przynieść odpowiedź na pytanie, co naprawdę dzieje się w Austrey-Post.

Gardner, z wyraźnie już mniejszym entuzjazmem niż przed chwilą, sięgnął po stertę wydruków.

- To trochę potrwa, ale zobaczą, co uda mi się zrobić.

Sylvia popatrzyła na Macka badawczym wzrokiem.

- Nie rozumiem, jaka jest w tym wszystkim twoja rola.

Powiedziałeś nam, że jesteś doradcą w interesach, tymczasem zachowujesz się jak prywatny detektyw. Co tu się dzieje? Zanim Mack zdążył otworzyć usta, Cady udzieliła jej odpowiedzi.

- Mack często zajmuje się doradztwem w sprawie zaginionych i skradzionych dzieł sztuki.

Sylvia popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

- Jesteś doradcą do spraw bezpieczeństwa?

- Niezupełnie

- odpowiedział.

- Zajmuję się informacjami. Tak jak powiedziała Cady, szukam zaginionych i skradzionych dzieł

sztuki.

- A co robisz, kiedy je znajdziesz? - zapytała lodowatym tonem.

- Usiłuję odzyskać je dla moich klientów.

- W jaki sposób?

- Czasami wystarczy rozmowa o wykupieniu, a czasami jest to bardziej skomplikowane.

- Tak czy owak, wszystko wskazuje na to, że jesteś prywatnym detektywem - warknęła Sylvia.

- Myślę, że raczej pośrednikiem.

- Nonsens. Jesteś detektywem. - Sylvia zwróciła się do Cady. - Przywiozłaś go tutaj, bo wiedziałaś, że coś jest nie w porządku, prawda?

- Nie wiedziałam, co się dzieje - powiedziała Cady tonem usprawiedliwienia. - Po prostu miałam przecucie.

- Przecucie? - Sylvia jęknęła. - Z każdym dniem robisz się coraz bardziej podobna do Vesty. Co cię tak zaniepokoiło? Cady odchrząknęła i popatrzyła na Macka, jakby szukając u niego pomocy.

- Trudno to wyjaśnić.

- Cady uważa, że wasza ciotka została zamordowana - wypalił Mack bez ogródek.

Sylvia i Gardner popatrzyli na niego, oniemiała.

- Cholera - zaklął Gardner pod nosem. - Nigdy nie przyszło mi to do głowy.

- Zamordowana. - Sylvia popatrzyła na Cady. - Dlaczego myślisz, że ktoś ją zamordował?

- Nie wiem. - Cady sztywno podeszła do okna.

Mack obserwował ją uważnie.

- To nie jest cała prawda.

Westchnęła.

- No dobrze, pomyślałam, że jej śmierć jest trochę zbyt wygodna.

- Wygodna? - zdziwił się Gardner.

- Z powodu fuzji - wyjaśniła Cady. - Ogłosiła, że zastanawia się nad odłożeniem głosowania zarządu, które miało się odbyć w następnym miesiącu. Im dłużej o tym myślałam, tym częściej zadawałam sobie pytanie, czy przypadkiem komuś nie było to bardzo nie na rękę. Zawsze trudno było przewidzieć, co zrobi ciotka Vesta. Była nieobliczalna. Ekscentryczna. A do tego miała możliwość niedopuszczenia do fuzji, gdyby uznała, że tak powinna postąpić.

- Czy dobrze zastanowiłaś się nad tym, co mówisz? - zapytała Sylvia. - Chyba nie wierzysz, że ktoś zamordował ciotkę Vestę, żeby zyskać pewność, że fuzja dojdzie do skutku?

- Wiem, że to bardzo śmiałe przypuszczenie - powiedziała Cady. - I, jak się okazuje, zapewne się myliłam.

Jeśli została zamordowana, to raczej dlatego, że wpadła na trop oszustw Jonathana Ardena. Sylvia zmusiła się do opanowania.

- Ale dlaczego w ogóle od razu przyszło ci do głowy, że mogła zostać zamordowana?

- To chyba nikogo w rodzinie nie powinno dziwić - stwierdził sucho Gardner.

Cady nie odwróciła się. Nerwowo przesuwiała dłońmi po ramionach. Mack zrozumiał, o czym mówi Gardner. Podeszedł do Cady i położył ręce na jej ramionach.

- To dlatego, że się utopiła? - powiedział. - Dlatego, że ty sama byłaś bliska śmierci przez utonięcie w jeziorze, kiedy miałaś czternaście lat. To dlatego śmierć ciotki wywarła na tobie tak wielkie wrażenie i sprawiła, że zaczęłaś mieć wątpliwości.

Skuliła ramiona.

- Może. Ale głównym powodem był zbieg okoliczności. Nie mogłam uwierzyć, że jej śmierć nie miała nic wspólnego z fuzją. Nic wtedy nie wiedziałam o oszustwach.
 - Jeśli wykryła oszustwa, z pewnością nie dopuściłaby do połączenia interesów Chatelaine i Austrey-Post. - Gardner zamyślił się. - Wątpię, czy Felgrove znalazłby inną firmę na miejsce Chatelaine. Tak, fuzja może być motywem. Sylvia odwróciła się gwałtownie.
 - Czyżbyś zaczynał wierzyć w spiskową teorię Cady?
- Gardner rozłożył ręce.
- Pieniądze zawsze były jednym z głównych motywów morderstw, a w tym przypadku w grę wchodzi ogromne sumy.
- Cady popatrzyła na niego z wdzięcznością.
- Dziękuję ci za poparcie. W każdym razie tak to odebrałam.
 - Po to ma się szwagrow.

Rozdział 23

Rezydencja Langworthów była olbrzymią budowlą z kolumnami, posadowioną wysoko na zboczu wzgórza. Rozciągał się z niej widok jeszcze bardziej imponujący niż z willi, sięgający od Tiburon do Golden Gate Bridge. Cady stała przed przeszkloną ścianą salonu i obserwowała grę świateł na zatoce. Słoneczne promienie zdawały się dotykać wody i odbijać od niej, nie przenikając pod powierzchnię. Tak jak nie przenikały do wnętrza tego wielkiego domu.

Cisza za jej plecami stawała się coraz cięższa. Gosposia, która przed kilkoma minutami wprowadziła Cady do tego pokoju, gdzie zniknęła. Cady odwróciła się od okna i rozejrzała po obszernym wnętrzu. Przytłaczająca obfitość dzieł sztuki i antyków wypełniała całą przestrzeń, nie pozostawiając miejsca na jakiegokolwiek światło.

Tajemnicze cienie przyczajone w starych meblach rzucały jakiś mroczny urok na całe domostwo. Może to przeczucie nadchodzącej śmierci, wypełniające pokój niczym niewidoczna mgła, tak działało Cady na nerwy. Przebiegły ją ciarki. To nie był dobry znak. Spojrzała na zegarek.

- Dziękuję, że zjawiała się pani tak szybko - odezwała się od progu Brooke Langworth.

Cady aż podskoczyła na dźwięk cichego, lekko gardłowego głosu. Wielka miłość Randalla była wysoką kobietą o arystokratycznych rysach. Włosy o barwie miodu miała zwinięte w węzeł, co jeszcze podkreślało wyraz napięcia na jej ściągniętej twarzy. Ubrana była w bladokremową jedwabną bluzkę i eleganckie spodnie z wielbłądziej wełny, a w jej uszach i wokół szyi dyskretnie połyskiwało złoto.

- Otrzymałam wiadomość - powiedziała Cady. - W czym mogę pani pomóc, pani Langworth?
- Jestem Brooke, proszę mi mówić po imieniu. Może pani usiądzie?

Cady przycupnęła ostrożnie na brzegu kanapy. Miała nadzieję, że Brooke nie wezwała jej po to, by profesjonalnie oszacowała kolekcję staroci zagracających ten dom.

- Może kawy? - zaproponowała Brooke.
- Nie, dziękuję. - Cady znów zerknęła na zegarek, tym razem wymownie. - Nie mam za wiele czasu.
- Tak, oczywiście. Nie zatrzymam pani długo. Zdaję sobie sprawę, że to dla pani trudne. Zresztą, i dla mnie nie jest łatwe.

Proszę, nie każ mi oceniać twojej kolekcji, pomyślała Cady. Twój mąż jeszcze nie umarł, a ja nie lubię interesów z osobami stojącymi nad grobem. Lecz jeśli Brooke nie po to ją wezwała, mógł

istnieć tylko jeden inny powód.

- Czy to ma coś wspólnego z Randallem? - spytała ostrożnie.

- Jak pani zgadła?

- Tylko osoba Randalla jakoś nas łączy.

- Tak, rzeczywiście - przyznała Brooke. - Wezwałam tu panią dzisiaj, ponieważ bardzo się o niego martwię. Wiem, że mimo waszego nieudanego małżeństwa jesteście przyjaciółmi i chce pani dla niego jak najlepiej.

- Przejdźmy do rzeczy.

- Zdaje pani sobie sprawę z tego, że jest pochłonięty bez reszty kwestią fuzji Austrey-Post i Chatelaine?

- Wiem, że to dla niego ważne.

- Obawiam się, że więcej niż ważne. Obsesyjnie dąży do połączenia tych dwóch firm. Trudno mi o tym mówić z panią, ale nie wiem, do kogo innego mogłabym się zwrócić. - Brooke urwała, jakby szukała w głowie odpowiednich słów. - Boję się, co zrobi, gdyby do tej fuzji nie doszło.

Cady zeszywniała.

- O czym pani mówi?

- Randall jest przekonany, że fuzja to jedyny sposób przejęcia kontroli nad Austrey-Post i pozbycia się ojczyma.

Nienawidzi Stanforda Feldgrove'a, zapewne jest pani tego świadoma. Więc jeśli fuzja nie dojdzie do skutku...

- Brooke, czego właściwie pani się boi?

- Przez ostatnie lata Randall żył w ciągłym stresie. Ciężko przeżył rozwód.

- Dla mnie to też nie była bułka z masłem.

Brooke spłonęła rumieńcem.

- No tak, oczywiście. Rozumiem, że przeżycie było bolesne dla was obojga. Ale pani była w innej sytuacji.

- Czyżby?

- Obie wiemy, że nie była pani głęboko zakochana w Randallu i nie istniał dla pani nikt inny. Pani serce nie zostało złamane. Owszem, małżeństwo okazało się pomyłką, ale w pani przypadku raczej łatwą do naprawienia.

- Jednym z wyboi na drodze życia?

Grymas bolesnego napięcia wyostrzył urodziwą twarz, Brooke.

- Nie próbuję lekceważyć tego, co się stało. Ale chyba ma pani świadomość, że małżeństwo i rozwód przyszły Randallowi znacznie trudniej niż pani?

- Doprawdy?

- Był zdruzgotany. Przytłacza go poczucie winy. Nie rozumie pani? Obwinia siebie o wszystko, co się stało.

- Randall obwinia się o rozpad naszego małżeństwa? To dla mnie coś nowego.

Na twarzy Brooke pojawiło się najpierw zdumienie, potem zakłopotanie.

- Przepraszam. Źle się wyraziłam.

- Ach, rozumiem. Czuję się winny, ponieważ żeniąc się ze mną, zaprzepaścił szansę ożenku z panią.

- To ja muszę wziąć na siebie ciężar tej winy - szepnęła Brooke. - Odeszłam od Randalla, przekonana, że za mocno się angażuje w sprawę przejęcia tego, co uznawał za swoje prawowite dziedzictwo. Bałam się, że jego szalona determinacja, by odsunąć Stanforda Felgrove'a od Austrey-Post, zniszczy wszelką nadzieję na szczęście w naszym związku.

- Więc zwróciła się pani ku George'owi Langworthowi.

- George jest cudownym, dobrym i czułym mężczyzną, ale bardzo szybko zdałam sobie sprawę, że poślubienie go było straszną pomyłką. Tylko że i tak było za późno. Wykryto u niego raka. Nie mogłam go zostawić. Tymczasem Randall ożenił się z panią. Oboje znaleźliśmy się w pułapce.

- Para niespełnionych kochanków.

Przez twarz Brooke przemknął cień bólu.

- Proszę nie kpić. Wiem, że nie powinnam się od pani spodziewać współczucia, ale przecież w pewien sposób zależy pani na Randallu.

- W pewien sposób?

- Randall mówił mi - podjęła Brooke po krótkim wahaniu - że przypomina pani swoją cioteczną babkę, gdy w grę wchodzi głębsze uczucie.

- Czyli że jestem zimna, dominująca, niezdolna do namiętności i tak dalej?

Ku zdumieniu Cady, Brooke wyraźnie się zawstydziała.

- Każdy po swojemu wyraża głębokie uczucia.

- Może powiniśmy wrócić do powodów, dla których mnie tu pani wezwała. Może powie mi pani wprost, czego ode mnie oczekuje.

Brooke podeszła do najbliższego krzesła i usiadła. Zniżyła głos do pełnego napięcia szeptu.

- Chciałam się upewnić, czy pani rozumie, jak ważne jest, by fuzja doszła do skutku. To nie tylko doskonała okazja dla obu firm, ale też życiowa sprawa dla Randalla.

- Chce pani powiedzieć, że jeśli nie dojdzie do fuzji, to Randall się załamie? Popadnie w kliniczną depresję czy coś w tym rodzaju?

Brooke zacisnęła kurczowo ręce na kolanach.

- Nie wiem, co będzie, jeśli fuzja się nie powiedzie. I to mnie przeraża.

W otwartym przejściu między salonem a rozległym holem pojawił się jakiś człowiek. Był ubrany w białe spodnie, białą koszulę i białe buty na miękkich podszewkach. Z szyi zwisał mu stetoskop.

- Pani Langworth, proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam.

Brooke odwróciła się gwałtownie, z wyrazem troski w oczach.

- O co chodzi, Kevin?

- Prosiła pani, by ją zawiadamiać natychmiast, gdy zajdzie jakakolwiek zmiana w stanie pana Langwortha. Z poważnej miny Kevina Cady wywnioskowała, że stan pana Langwortha nie zmienił się na lepsze. Brooke poderwała się z krzesła.

- Tak, dziękuję, Kevin. - Dopiero w połowie drogi do wyjścia jakby przypomniała sobie o obecności Cady.

- Wybacz pani? Jill panią wyprowadzi.

- Proszę się nie fatygować. Wyjdę sama. - Cady podniosła się z kanapy i sięgnęła po torebkę. Brooke skinęła szybko głową i oddaliła się wraz z Kevinem.

Cady przeszła przez rozległy salon do frontowego holu. Następnie wyszła na słońce, pozostawiając za zamkniętymi drzwiami cienie starości i śmierci, wypełniające domostwo Langworthów.

- Wydaje mi się, że coś zaczynam znajdować w tych danych finansowych Ardena, które mi dałeś - powiedział Gardner po drugiej stronie linii. - Wyłaniają się pewne schematy. Ale będę potrzebował więcej informacji.

- Jakiego rodzaju? - spytał Mack.

Gardner zamilkł na chwilę.

- Właściwie moglibyśmy zacząć od oczywistych podejrzanych. Możesz zdobyć coś na temat rachunków bankowych Stanforda Felgrove'a i Randalla Posta?

Mack przypomniał sobie z rozbawieniem, jak łatwo Ambrose Vandyke wyciągnął z Internetu dane dotyczące Jonathana Ardena.

- Nie sądzę, żeby to stanowiło jakikolwiek problem.

- Nie pytam, jakim cudem to takie proste - stwierdził sucho Gardner. - Wolę nie wiedzieć.

- Ja chyba też. Pierwszą zasadą, jaką sobie przyswoiłem, pracując z doskonałym wolnym strzelcem od informacji, jest nie zadawanie zbyt wielu pytań. - Mack usłyszał dzwonek u drzwi. - Mam towarzystwo. Potrzebujesz jeszcze czegoś?

- Na razie nie.

- No to odezwę się później.

Dzwonek rozległ się ponownie. Mack odłożył słuchawkę i wyszedł w gabinetu, żeby otworzyć drzwi. Na progu stał Stanford Felgrove i uśmiechał się sztucznie.

- Postanowiłem sprawdzić, czy przypadkiem nie jest pan zainteresowany partyjką golfa, Easton.

- Czemu nie? - odparł Mack. - Nie mam nic ciekawszego do roboty.

Próbuję jedynie wykryć oszustwo, a może nawet plan morderstwa, dodał w duchu. Ale ostatecznie nawet od tego mógł się na trochę oderwać. Pracowało dla niego kilku mądrych ludzi. A kto wie, czego mógł się dowiedzieć, grając w golfa ze Stanfordem Felgrove'em.

Stojąc na tarasie, Mack i Cady rozmawiali o Brooke Langworth.

- Sądzę, że była szczerze zmartwiona ewentualną reakcją Randalla w razie niepowodzenia fuzji - mówiła Cady. - Ona chyba naprawdę jest przekonana, że porażka go załamie. Bardzo się przy tym upierała.

Patrząc na zachód słońca, rozważał w myślach to, co właśnie usłyszał.

- Może próbowała wzbudzić w tobie pewne emocje, w nadziei, że skłonią cię do głosowania za fuzją.

- Być może. Ale wydawała się szczerą.

- Myślisz, że planuje wyjść za Posta po śmierci męża?

- Oczywiście, nie zadałam jej tak drażliwego pytania, ale nie zdziwiłabym się, gdyby miała taki zamiar.

- Hmm.

- Co znaczy „hmm”?

- Znaczy, że jeśli masz rację, to powinniśmy wpisać Brooke Langworth na twoją listę podejrzanych o morderstwo.

Cady zeszywniała.

- Mówisz poważnie?

- Jeśli w istocie żywi do Randalla tak głębokie uczucie, jak ci się wydaje, to miała poważny motyw, chcąc się upewnić, że dojdzie do fuzji.

- Miłość?

- Bardziej prawdopodobny motyw to uzyskanie pewności, że Randall Post przejmie całkowitą kontrolę nad nową, ulepszoną firmą Chatelaine-Post.

- Sama nie wiem, Mack. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić Brooke w roli zabójczynie.

- Już raz wyszła za mąż dla pieniędzy i statusu.

Dlaczego nie miałyby chcieć tego powtórzyć?

Cady pokręciła głową.

- Mogła nie kochać George'a Langwortha, ale myślę, że jej na nim zależy. Widziałam jej minę, kiedy pielęgniarz przyszedł ją zawiadomić, że George'owi się pogorszyło. Jest gotowa troszczyć się o niego aż do końca. Nie zapominaj, że mogła się rozwieść z Langworthem, kiedy wykryto u niego raka, ale tego nie zrobiła. Została przy nim.

- Zapewne odziedziczy znaczną część jego majątku.

Ostatecznie zyska o wiele więcej jako wdowa po nim niż jako jego była żona.

- No dobrze, niech ci będzie - zgodziła się Cady po zastanowieniu. - Były jakieś wieści od Gardnera?

- Nadal pracuje nad tymi wydrukami, które mu przekazałem.

- A jak tam twoja partia golfa?

- Tak, jak można się było spodziewać. Felgrove przez większość czasu zachwalał mi korzyści z połączenia Chatelaine i Austrey-Post. Najwyraźniej uważa, że skoro zamierzam się z tobą ożenić, to mam żywotny interes w doprowadzeniu do tej fuzji.

Cady zmarszczyła nos.

- Jest przekonany, że żenisz się ze mną z powodu mojego powiązania z Chatelaine?

- Ummm.

- Co za dupek. Ale nie mogę powiedzieć, żeby mnie zaskoczył.

- Ludzie zwykle zakładają, że to, co nimi kieruje, musi kierować także innymi - stwierdził Mack. - A chyba można powiedzieć, że Stanfordem Felgrove'em kieruje żądza zysku.

- Nie wątpiłam w to ani przez sekundę.

- Dowiedziałem się dzisiaj jeszcze jednej ciekawej rzeczy o tym panu - dodał Mack.

- Jakiej?

- Oszukuje przy grze w golfa.

Cady wyczuła obecność Macka w drzwiach skarbca w chwiali, gdy unosiła wieczko bogato złoconej, emaliowanej kasetki. Znieruchomiała, a potem obejrzała się przez ramię. Stał, przyglądając jej się tym zaciekawionym, pytającym spojrzeniem, które niezmiennie budziło w niej dziwne, przyjemne napięcie.

- Myślałam, że jesteś zajęty przy komputerze - powiedziała.

- Zrobiłem sobie przerwę. - Podszedł bliżej. - Szukasz Łańcucha Zakonnicy, prawda?

- Owszem.

- Zależy ci, żeby go znaleźć?

- Oczywiście, że mi zależy. Jest niezwykle cenny.

- Ale to nie jest prawdziwy powód, dla którego tak uparcie go szukasz?

Westchnęła.

- Nie. - Zawahała się, nie wiedząc, jak mu wytłumaczyć swoje motywy. Nagle zaczęło jej zależeć na tym, by je zrozumiał.

- Mam poczucie, że kiedy go znajdę, znajdę też odpowiedzi na pewne pytania dotyczące Vesty.

- Jakie na przykład?

- Ludzie wierzą, że była zimna i nieczuła. Wszyscy zgodnie twierdzą, że zależało jej wyłącznie na Chatelaine.

- Większość dowodów wskazuje, że ta powszechna opinia ma swoje uzasadnienie.

- Wiem, ale...

- Ale co? - podchwycił Mack.

Wolno opuściła wieczko kasetki.

- Jestem przekonana, że dawno temu musiało się wydarzyć coś, co tak ją ukształtowało. Nie wierzę, że była zimna. Przynajmniej w głębi duszy. Myślę, że ukrywała prawdziwe uczucia, żeby się bronić.

Wzruszył ramionami.

- Skoro tak mówisz... Ty znałaś swoją ciotkę, ja jej nie znałem.

- Właśnie. - Ostrożnie ustawiła kasetkę na półce w gablocie. - Znałam ją. Tak jak wszyscy inni w rodzinie. I wszyscy mi mówią, że jestem do niej podobna.

- Wszyscy się mylą.

- Wciąż to sobie powtarzam. - Odwróciła się do niego raptownie. - Nie powinnam była cię w to wciągać, Mack. To zbyt osobista sprawa. To nie twój problem.

Zbliżył się do niej.

- Wolę być tu niż gdziekolwiek indziej.

Ujął w dłonie jej twarz i pocałował, nim zdążyła powiedzieć następne słowo. Z cichym westchnieniem otoczyła go ramionami. Wtuliła się w niego mocno, z gwałtownością, w której było więcej lęku niż fizycznego pragnienia.

- Mack.

- Tak? - Przycisnął ją do siebie i pogładził po plecach.

Ta pieśczość dała jej spokój, jakiego nie mogła zapewnić żadna pigułka czy ćwiczenie. Poczwała, jak ogarnia ją łagodne ciepło. Kiedy pocałował ją znowu, dotknęła koniuszkami palców jego karku. Wypełniło ją pragnienie i nadzieja. Zmysły uległy wyostreniu. Zaiskrzyło.

Rozdział 24

Gardner odłożył pióro na stertę wydruków i odruchowo potarł grzbiet nosa.

- Wydaje mi się, że mamy tu dwie sprawy. Jedna to zapis pięciu przelewów, całkiem znacznych sum, z prywatnego konta Stanforda Felgrove'a na rachunek Jonathana Ardena. Mack cicho zagwizdał.

Cady poczuła dobrze znane mrowienie w dłoniach. Zerknęła na Sylvie, która badawczo wpatrywała się w Gardnera.

- Jesteś pewien? - spytał Mack.

- Tak - potwierdził Gardner, patrząc na niego.

- Zapłata za dostarczenie klientom podrabianych antyków?

- Możliwe. Czas transakcji z Hattie Woods całkiem pasuje do tego scenariusza.

Sylvia pochyliła się do przodu.

- Ale nie ma żadnych wypłat z rachunków Randalla?

Gardner zrobił kwaśną minę.

- Nie. Co wcale nie znaczy, że nie był zaangażowany... prawda, Mack?

- Zgadza się. - Mack wyjął z kieszeni okulary i jednym ruchem założył je na nos. - Ci trzej mogą działać razem. Mogli dojść do porozumienia, by wszystkie wypłaty szły z rachunku Felgrove'a.

- Zaczekaj - wtrąciła się Cady. - Gardner dopiero co powiedział, że nie ma dowodu...

Mack nie zwracał na nią uwagi.

- Powiedziałeś, że mamy dwie sprawy - przypomniał Gardnerowi. - Jaka jest ta druga?

- Są jeszcze inne ciekawe wypłaty z rachunku Felgrove'a - wyjaśnił Gardner. - Nie potrafię powiedzieć dokładnie, gdzie idą pieniądze, mogę tylko stwierdzić, że bez wątpienia za granicę.

- Ambrose z pewnością będzie w stanie prześledzić dla nas te transakcje - zauważył Mack. - Ale mogę się założyć, że pieniądze wpływają na konto tego, kto wytwarza owe falsyfikaty.

- Nie da się ustalić, ile firma Austrey-Post zarobiła na oszustwie - mówił dalej Gardner. - Ale w tych okolicznościach chyba rozsądnie będzie założyć, że lwia część tegorocznych wyjątkowo wysokich zysków pochodzi z tego źródła.

- Nic dziwnego, że tak im zależy na jak najszybszym sfinalizowaniu fuzji - mruknęła Sylvia. - Istnieje ciągle ryzyko, że wszystko się wyda. A gdyby do tego doszło, skandal prawdopodobnie pogrążyłby Austrey-Post całkowicie.

Cady zmarszczyła czoło.

- Firma mogłaby przetrwać, gdyby oświadczyła, że podróbki były tak doskonałe, iż jej eksperci dali się nabrać, i gdyby zwróciła klientom pieniądze.

- Zwroty na taką skalę oznaczają znaczną sumę. Z łatwością mogłyby doprowadzić do bankructwa - zauważył Gardner.

- Za tym musi stać Stanford Felgrove - oznajmiła Sylvia z przekonaniem. - Zawsze trzymał Randalla z dala od interesu.

Jeśli w firmie źle się dzieje, odpowiedzialność za to ponosi Stanford.

- Poza tym - włączyła się Cady - Randall nigdy by nie działał na niekorzyść Austrey-Post. Uważa tę firmę za swoje dziedzictwo. Jego celem jest jedynie odsunięcie Stanforda.

Gardner jęknął.

- Dobry, stary wujaszek Randall nie może zrobić nic złego.

- My go znamy - upierała się Cady. - Gardner, możesz nam zaufać w tej sprawie.

Mack zdjął okulary i zwrócił się do Gardniera.

- Jestem skłonny podzielić ich zdanie. Sprawdziłem to i owo. Nawet gdyby Randall chciał coś pokombinować, nie miał takiej możliwości. Stanford trzymał go z dala od ważnych decyzji, kazał mu się zajmować nawiązywaniem kontaktów i wybranymi klientami.

- Aha. - Gardnerowi nie bardzo się podobało to wyjaśnienie, ale nie próbował oponować.

Cady odetchnęła z ulgą.

- Musimy natychmiast przekazać tę informację Randallowi.

- Co on może na to poradzić? - zastanowiła się na głos Sylvia.

- Nie wiem - przyznała Cady. - Ale to jego rodzinna firma. Ma prawo wiedzieć, co się dzieje.

- Jestem skończony. - Randall uderzył pięścią w stertę wydruków. - Skończony.

- Potoczył zboląłym wzrokiem po niewielkiej grupie ludzi zebranych wokół jego biurka. - Ten sukinsyn mnie zniszczył. Kiedy rozniosą się wieści o fałszerstwach, galeria padnie. Mógłbym go zabić. Do diabła, dawno powinienem to zrobić.

Cady i Sylvia wymieniły niespokojne spojrzenia. Może przychodzenie z tą informacją prosto do Randalla nie było jednak najlepszym pomysłem.

- Randall, posłuchaj - zaczęła łagodnie Sylvia. - Wiemy, że nie masz z tym nic wspólnego...

Ale Randall nie słuchał. Poderwał się z krzesła, chwycił wykonany z brązu, w stylu art nouveau, przycisk do papieru i cisnął nim w drugi koniec pomieszczenia. Przedmiot odbił się od wykładanej boazerią ściany i z łoskotem upadł na podłogę.

- Niech go cholera - ryknął Randall. - Po wszystkich moich planach ten łobuz w końcu i tak wygra.

Gardner poruszył się, jakby chciał podejść do Randalla.

Cady dostrzegła, że Mack daje mu znak skinieniem, po którym Gardner znieruchomiał.

- Uspokój się, Randall - powiedział. - Musimy o tym pogadać.

Randall wciąż jakby nie słuchał. Okręzał biurko długimi, niespokojnymi krokami.

- Ja go zabiję. Gdybym nie był takim cholernym tchórzem po śmierci matki, już wtedy bym to zrobił. Ale powtarzałem sobie, że pewnego dnia odbiorę mu firmę.

Obiecałem sobie dopilnować, żeby stracił wszystko, co zyskał, manipulując moją matką. A teraz...

- Randall, przestań. - Cady poderwała się z miejsca i zastąpiła mu drogę. - Posłuchaj. Nie wolno ci zrobić nic głupiego, bo skończysz w więzieniu.

- Ona ma rację - potwierdziła Sylvia. - Randall, uspokój się i pomyśl przez chwilę.

- Zejdź mi z drogi. - Wyciągnął rękę, żeby odsunąć Cady.

Mack wyrósł przed nim jak spod ziemi.

- Nie dotykaj jej, Post.

Ostrzeżenie zostało wypowiedziane niebezpiecznie spokojnym tonem, który zwrócił uwagę wszystkich, nawet Randalla.

- Hę? - Randall sprawiał wrażenie zaskoczonego nagłym wystąpieniem Macka. Ręka mu opadła. - Co?

- Powiedziałem, żebyś jej nie dotykał.

- Nie chcę krzywdzić Cady. - Zniecierpliwiony Randall próbował wyminąć Macka.

- Chcę dopaść Felgrove'a.

- Siadaj! - rozkazał Mack.

- Daj mi spokój! - Od nowa rozwścieczony Randall zacisnął dłoń w pięść i wziął szeroki zamach.

Cady z niedowierzaniem patrzyła w jego wykrzywioną złością twarz.

- Randall!

- O mój Boże! - wykrzyknęła Sylvia z przestraczem.

Mack zrobił unik przed niezdarnym ciosem. Randall wyminął go, zmierzając do drzwi, ale Mack chwycił go za ramię i odwrócił mocnym szarpnięciem. Wytrącony z równowagi Randall potknął się i poleciał na ścianę.

- Jezu - mruknął Gardner.

- Weź się w garść! - powiedział do Randalla Mack. - Natychmiast.

- Co? - Randall wpatrywał się w niego półprzytomnie.

- Siadaj! - Mack chwycił go za kołnierz i pchnął na najbliższe stojące krzesło. - Zabicie Stanforda nie rozwiąże twoich problemów. Pogadajmy.

- A o czym tu gadać? - Złość wyparowała z jego głosu, pozostała jedynie rozpacz. Opuścił ramiona. - On zniszczył wszystko.

- Może nie - powiedział Mack.

Cady i reszta spojrzeli na niego pytająco.

- Co masz na myśli? - spytał Randall bez cienia nadziei.

- Ten skandal tak czy inaczej zniszczy firmę.

- Austrey-Post nie jest pierwszą szanowaną firmą z branży sztuki i antyków, którą dotknął problem fałszerstwa - stwierdził Mack. - Wiesz, jak to jest. Wyjaśnij, że pomyłki zdarzyły się w dziale starych mebli. To się często zdarza.

- Pomyłki często się zdarzają - powtórzył Randall, ironicznie akcentując pierwsze słowo.

- Świadome oszustwa popełnione przez szefa firmy to zupełnie co innego. Jesteśmy skończeni.

- Niekoniecznie - upierał się spokojnie Mack.

Cady czuła, że wszyscy wstrzymują oddech, czekając na wyjaśnienia.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - ponagliła.

- Że Austrey-Post powinna przyjąć typowy w takich przypadkach tryb postępowania. - Skierował wzrok na Randalla. - Przeprosisz wszystkich klientów, którzy nabyli fałszyfikaty, omyłkowo uznane za autentyki przez firmowych ekspertów. Zwrócisz pieniądze i...

- I co? - nie wytrzymał Randall.

- I zwolnisz kogoś - zakończył Mack.

Randall prychnął pogardliwie.

- Chcesz, żebym zwałił winę na jakiegoś nieszczęsnego eksperta z działu mebli? Jestem pewien, że Stanfordowi spodoba się ten plan. Wcale go nie wzruszy, że ktoś niewinny poniesie karę.

- Chodzi mi o to - ciągnął bez pośpiechu Mack - żebyś zwolnił szefa.

Cady niemal słyszała, jak wszystkim opadają szczęki ze zdumienia.

- Nie rozumiem - przyznała się Sylvia, marszcząc czoło.

- Jak można zwolnić Felgrove'a? Przecież on zarządza firmą.

Jest jej właścicielem, o wszystkim decyduje. Nie można się go pozbyć, chyba że...

Randall połapał się pierwszy. W jego oczach zabłysła nadzieja.

- Chyba że wykorzystam dowody zawarte w tych wydrukach, żeby go zmusić do rezygnacji. Czy na tym polega twój plan, Easton? Do licha, z tym, co na niego mam, mógłbym go nawet zmusić do oddania udziałów. Skandal na wielką skalę pozbawiłby Stanforda jedynej rzeczy, na jakiej naprawdę mu zależy, jego pozycji społecznej. Chybaby nie przeżył straty jachtu i członkostwa w klubie golfowym.

- Całkiem interesujące możliwości - zauważył Gardner z ożywieniem.

- To prawda - zawtórowała mu Cady.

- To mi się podoba - dodała Sylvia.

Mack spojrział na Randalla.

- Jestem przekonany, że masz zadatki na dobrego szefa.

- Jesteś głupcem. - Stanford skończył pisać swoje nazwisko pod tekstem ugody i wolno odłożył drogie wieczne pióro. - Chyba zdajesz sobie z tego sprawę? Zdaje ci się, że wygrałeś, ale spartolisz to tak samo, jak spartoliłeś wszystko, czego się tknąłeś.

Mack pomyślał, że mimo buńczucznego tonu, Felgrove sprawia wrażenie jeszcze bardziej

wstrząśniętego niż wcześniej Randall. Akcja przebiegła bez żadnych przeszkód. Stanford został wzięty przez zaskoczenie, kiedy Randall i Mack wkroczyli do jego domu i przedstawili sytuację. Domysły Randalla na temat reakcji ojczyzna okazały się całkowicie trafne. W obliczu groźby utraty wszystkiego, co najwyżej sobie cenił, Felgrove podpisał dokumenty, przekazując swoje udziały w firmie Randallowi. W zamian za to Randall dał słowo, że nazwisko Stanforda nie będzie łączone z „pomyłkami”, które popełniono, handlując fałszywymi antykami.

- Zaryzykuję - powiedział Randall, chowając dokument do koperty.

Słyszac w głosie Randalla wzbierającą pewnością siebie, Mack pomyślał, że Post daje się ponieść pierwszej fali triumfu. Musiało upłynąć trochę czasu, by sobie w pełni uświadomił, co go czeka.

- To czysty szantaż - mruknął ze złością Stanford.

Randall poderwał się gwałtownie.

- Trzeba mieć tupet, żeby oskarżać mnie o szantaż po tym, co zrobiłeś z moją firmą. Będę miał pełne ręce roboty, porządkując cały ten bałagan. Bądź zadowolony, że udało ci się tak gładko wywinąć.

Stanford zacisnął szczęki.

- Jeszcze pożałujesz, głupi bękarcie. Nie masz pojęcia, co to znaczy prowadzić taki interes.

- Mylisz się - odparł Randall z lekkim uśmiechem. - Mam wszystko, czego trzeba, żeby prowadzić Austrey-Post. Pełną kontrolę.

Katastrofa nastąpiła mniej więcej godzinę później. Wiedząc, że jest nieunikniona, Mack zabrał Randalla do baru pobliskiej restauracji, usadził przy stoliku i zamówił dwa piwa. Randall do połowy opróżnił oszronioną szklanke, odstawił ją na stolik i spojrzał na Macka.

- Cholera - westchnął. - Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem.

- Stało się. Ale dopiero teraz masz przed sobą mnóstwo roboty.

Randall zamknął oczy.

- Przede wszystkim muszę się skontaktować z klientami, którzy zostali oszukani.

- Powiedz im, że nabrałeś podejrzeń, że coś jest nie w porządku w dziale mebli - zasugerował Mack.

- Powiedz, że zarządziłeś wewnętrzne dochodzenie, które wyjaśniło problem i teraz chcesz zwrócić pieniądze wszystkim klientom, którzy nabyli kopie.

- Kopie? - Randall uniósł brwi.

- Nigdy nie używaj słowa „falszyfikat” czy „podróbka”, jeśli możesz tego uniknąć - poradził Mack.

- Kim ty, u diabła, jesteś, Easton? Skąd się znasz na takich rzeczach?

- Długa historia.

- Mam czas, żeby posłuchać. - Randall ujął szklanke w obie dłonie. - Ale na początek chciałbym usłyszeć, co cię łączy z Cady.

- Czemu jej o to nie spytasz?

- Nie można tego nazwać bezpośrednią odpowiedzią.

- Nie jestem tu po to, żeby mówić o moim związku z Cady - oznajmił sucho Mack.

Mina Randalla świadczyła, że zaczyna się domyślać.

- Do diabła, sprowadziła cię tu, żebyś przeprowadził śledztwo, co? Kim ty jesteś, jakimś specem od bezpieczeństwa?

- Zajmuję się wymianą informacji.

- Akurat. Sprowadziła cię po kryjomu, co? Musiała mieć podejrzenia od samego początku. To Vesta ją podpuściła?

- Niezupełnie.
- Sam mówiłeś, że Vesta odkryła, że Arden coś knuje. Domyślała się, że Stanford jest w to zamieszany?
- Prawdopodobnie coś podejrzewała. Nigdy nie będziemy wiedzieć na pewno.
- Co się stało z tym fałszywym medium?
- Chyba się wybiorę do miasta na spotkanie z Ardenem dziś po południu - powiedział Mack. - Niech wie, że jego oszustwa się skończyły.

Randall zacisnął gniewnie usta.

- Wiele bym dał, żeby móc pozwać ich obu do sądu, jego i Stanforda. Dranie.
- Austrey-Post nie potrzebuje złej prasy. Masz już to, czego chciałeś. Czas, żebyś przestał ponosić straty. Randall jęknął.
- Nie przypominaj mi o stratach. Ciekawe, ile pieniędzy Austrey-Post będzie musiała zwrócić klientom.

Półtorej godziny później Mack stał w mieszkaniu opuszczonym niedawno przez Jonathana Ardena. Wykazując zaiste nadprzyrodzony instynkt przetrwania, ten oszust, absolutny zawodowiec, zdążył w porę ulotnić się z miasta. Mack zszedł na dół do garażu i zajrzał do kosza, na wypadek, gdyby Arden po drodze wrzucił tam coś interesującego. Przez chwilę grzebał w starych gazetach, butelkach po piwie i pustych opakowaniach po jedzeniu. Nie znalazł żadnej wskazówki, dokąd Arden mógł się udać.

Oddawszy klucz dozorczy, ruszył chodnikiem do miejsca, gdzie zaparkował swój samochód. Otwierając drzwi, nagle zastygł w bezruchu, spięty niemiłym przecuciem, od którego cierpła mu skóra na karku.

Szybko rozpoznał to dziwne wrażenie. Tak czuje się człowiek, kiedy wie, że jest obserwowany z ukrycia.

Cady wcisnęła się głębiej w narożnik kanapy. Obok niej Mack wyciągnął się w przepastnym fotelu, opierając stopy o podnózek. Z łokciami na oparciach, ze złożonymi dłońmi, zastygł w dobrze jej znanej pozie. Od chwili, gdy przestąpił próg, zachowywał się dziwnie milcząco, co wprawiało Cady w lekki niepokój.

Przez balkonowe drzwi widać było, jak nad Phantom Point zapada zmrok, szybko i nieuchronnie. Cady pomyślała, że to zjawisko kojarzy jej się z wampirem witającym kochankę.

- Rozchodzą się wieści, że Stanford zrezygnował z kierowania Austrey-Post i przekazał swoje udziały Randallowi - zagadnęła, próbując przebić kokon milczenia otaczający Macka. - Leandra mówiła, że ludzie pracujący w sąsiednim sklepie rozprawiali o tym dziś po południu.
- Nic dziwnego. To niewielka społeczność.

Cóż, przynajmniej się odezwał.

- Stanford rozpowiada wszystkim, że od dawna nosił się z zamiarem przekazania władzy w Austrey-Post Randallowi, czekał tylko, kiedy pasierb będzie gotowy.
- Ktoś w to wierzy? - spytał Mack.
- Nie wiem. To chyba nie ma znaczenia. - Urwała, jakby się nad czymś zastanawiała. - Ważne, że Randall wreszcie dostał w swoje ręce rodzinną firmę.
- Ummm.
- Dzięki tobie - dodała z naciskiem. Nic nie odpowiedział.

- Jesteś bohaterem. Znowu.

- To moja praca. Naprawdę tak niewiele to dla niego znaczyło? Tylko praca.

Uznała, że to, co czuje, nie jest przygnębieniem. Określeniem lepiej opisującym jej stan ducha była melancholia, które to słowo było nieco przestarzałym synonimem depresji.

- Zdawało mi się, że wspominałeś o rezygnacji.

- Ach, tak, owszem - przyznał Mack. - Rzeczywiście coś takiego mówiłem. A tak na marginesie, chciałbym jeszcze o czymś porozmawiać.

- O czym?

- Nasza zasłona dymna jakby się trochę przerzedziła.

- Zasłona? - Z trudem usiłowała zachować spokój i skupić się na rozmowie. - Masz na myśli tę historię z zaręczynami?

- Właśnie. Historię z zaręczynami.

Cisza.

- Cóż, spełniła swoje zadanie - powiedziała Cady, siląc się na obojętny ton. - Sprawdziła się. Chyba nie ma znaczenia, że staje się mało wiarygodna. Już jej nie potrzebujemy.

- Raczej nie - potwierdził, jeszcze staranniej niż ona kontrolując beznamiętne brzmienie głosu. - Chyba że...

- Że co? - podchwyciła skwapliwie.

- Wystarczy ci, że oszustwo Felgrove'a wyszło na jaw?

Czy nadal wierzysz, że twoja ciotka została zamordowana? - Spojrzał na nią uważnie.

Odchyliła głowę na oparcie kanapy, zastanawiając się nad ostatnim pytaniem.

- Myślę, że Stanford albo Jonathan Arden mogli mieć coś z tym wspólnego. Mieli wszelkie powody, by pragnąć śmierci ciotki Vesty. Kiedy wstrzymała głosowanie nad fuzją, musieli zdawać sobie sprawę, że wpadła na trop fałszerstw.

- Może masz rację, ale chyba nie da się tego udowodnić.

Opary melancholii zgęstniały.

- Wiem. Znowu cisza.

- Chcesz, żebym dalej szukał? - spytał Mack po dłuższej chwili.

Zaskoczył ją tym pytaniem. Znow musiała się zastanowić.

- Chciałabym znać prawdę - powiedziała w końcu. - Nawet jeśli nie zdołamy dowieść niczego przed sądem, bardzo bym chciała wiedzieć, co się właściwie stało tamtej nocy.

- Zobaczę, co się da zrobić.

- Naprawdę?

- Jeśli tego chcesz - powtórzył.

Spojrzała na Macka, próbując rozszyfrować nieodgadniony wyraz jego twarzy.

- Dziękuję.

- Żadnych gwarancji. - Zetknął dłonie koniuszkami palców. - Może będę w stanie wyjaśnić parę rzeczy.

- Jakich?

- Spróbuję się dowiedzieć, gdzie dokładnie byli Felgrove i Arden tamtej nocy, kiedy umarła twoja ciotka. Może ich trochę przycisnę. Zobaczę, jak się zachowają.

- Trudno przycisnąć Ardena, skoro go tu nie ma - zauważyła. - Mówiłeś, że wyniósł się chyłkiem ze swojego mieszkania.

- To nie znaczy, że nie będę mógł ustalić, gdzie był w noc śmierci twojej ciotki. A jeśli się okaże dobrym kandydatem, Ambrose może go wysledzić poprzez jego posunięcia finansowe. Tacy faceci jak Arden posługują się kartami kredytowymi, zwykle cudzymi.

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie.

- Nie sądzisz, żeby Arden mógł być zabójcą, prawda?

- Jeśli... - zaczął Mack - podkreśliłam to słowo, jeśli twoja ciotka została zamordowana, to Felgrove wydaje mi się bardziej prawdopodobnym sprawcą. Nie tylko miał więcej do stracenia, ale też był w mniejszym stopniu zawodowcem. Co znaczy, że był bardziej skłonny zrobić coś nieobliczalnego lub głupiego.

- W przeciwieństwie do Ardena.

- Arden jest zawodowcem w każdym calu. Sama widziałas, że kiedy zrobiło się gorąco, wyparował. Dobrze wiedział, kiedy trzeba zniknąć ze sceny.

- Zatem następnym krokiem będzie sprawdzenie, gdzie był Stanford Felgrove tamtej nocy, kiedy umarła ciotka Vesta?

- Jednym z następnych kroków. - Mack sprawiał wrażenie zamyślonego. - Czy Felgrove umie pływać?

- Z pewnością. Ma basen. Ma łódź, którą trzyma na przystani. Czemu pytasz?

- Zrozumiałem, że jeśli ktoś utopił twoją ciotkę, to musiał się czuć całkiem pewnie w wodzie. Z tego co mi mówiłaś, Vesta Briggs była dobrą pływaczką.

- Owszem. - Przebiegł ją dreszcz. - Ale miała osiemdziesiąt sześć lat. I była drobną kobietą. Mężczyzna o posturze Felgrove'a z łatwością mógł ją przytrzymać pod wodą, dopóki nie utonęła.

- Ale broniłaby się?

- Och, naturalnie. - Ciarki na plecach jakby się wzmogły. - Ciotka Vesta walczyłaby z pewnością.

- I może krzyczała o pomoc?

Zawahała się, myśląc o sąsiadach.

- Tak. Gdyby miała możliwość krzyczeć, zapewne by krzyczała.

- Taras z basenem jest otoczony żywopłotem, ale znajduje się na zewnątrz. Nikt nie wspominał o żadnych krzykach tamtej nocy?

- Najwidoczniej nie.

- Są inne sposoby pozbycia się starej kobiety. - Mack spojrział w dal ponad swoimi złożonymi dłońmi. - Mogła się stać ofiarą włamywacza albo wypadku drogowego. A zabójca, jeśli założymy, że to było zabójstwo, wybrał basen. Osiągnął cel, nie pozostawiając żadnych śladów na ciele ofiary. Żadnych uderzeń w głowę, na przykład. Musiał zakładać, że dojdzie do walki, bo twoja ciotka w wodzie czuła się jak ryba. Nie stanowiła łatwego celu, mimo iż miała osiemdziesiąt sześć lat i była drobna.

- Zgadzam się z tobą, że morderca nie czujący się zbyt pewnie w wodzie z pewnością wybrałby inne okoliczności. Ale, jak już wspominałam, Felgrove umie pływać. Nastąpiła krótka pauza.

- Twoja ciotka miała zwyczaj pływać samotnie nocą. Wiele osób o tym wiedziało?

- Owszem.

- Felgrove także mógł wiedzieć?

- Tak.

Ponownie zapadła cisza.

- Czy on nurkuje? - spytał zniecierpliwiona Mack. Cady zeszywniała, zmrożona.

- Nurkuje? Chodzi ci o nurkowanie z ekwipunkiem?

- Kiedy się dobrze zastanowić - rzekł wolno - to najprostszym sposobem utopienia kogoś bez ryzyka krzyków i szamotaniny jest zrobienie tego od dołu, spod powierzchni wody.

- O mój Boże. - Wyobraziła sobie rękę topielca zaciskającą się na jej kostce i wciągającą ją w mroczną otchłań.

- Nurek z butlą tlenową i maską mógłby wciągnąć swoją ofiarę pod wodę i trzymać ją tam aż do skutku - powiedział Mack w zamyśleniu. - Żadnego chlapania. Żadnych krzyków. Żadnych śladów.

Tego było już za wiele. Obraz był zbyt sugestywny. Nie była w stanie dłużej trzymać na wodzy przeraźliwych wspomnień. Opadły ją z siłą uderzenia młota. Nagle brakło jej tchu, oblała się zimnym potem. Serce jej waliło jak oszałałe. Niemal czuła na skórze lodowate palce wciągające ją w głębiny.

- Cady?

Nie odpowiedziała, niezdolna wykrztusić słowa. Głośno chwyając powietrze, poderwała się z miejsca. Atak paniki nastąpił tak gwałtownie, że nie miała czasu go opanować zwykłym rytuałem głębokich oddechów i zbierania myśli.

- Co jest, u licha? - Mack natychmiast znalazł się obok niej.

- Daj mi... daj mi minutę. - Podeszła do przeszklonych drzwi, instynktownie szukając ucieczki przed ogarniającym ją klaustrofobicznym lękiem. - Muszę wyjść. Muszę. To ten głupi atak paniki.

Szarpnięciem otworzyła drzwi i wypadła do ogrodu. Powiew świeżego powietrza trochę pomógł. Zmusiła się do głębokiego oddychania, choć wcale nie było to łatwe. Zaczęła się przechadzać tam i z powrotem, żeby złagodzić efekt nadmiaru adrenaliny w organizmie. Mack podążał za nią krok w krok.

- Mógłbym ci jakoś pomóc?

- Nie.

- A ta pigułka, którą nosisz przy kółku na klucze?

- Może później. Jeszcze nie teraz. - Przystanęła, skupiając całą uwagę na równomiernym oddychaniu.

- Już mi się to zdarzało. Ale to było tak dawno, że prawie zapomniałam, jak okropnie...

- Spokojnie. - Stał za nią i zaczął jej masować ramiona. - Jesteś taka spięta, że chyba możesz pęknąć. Rozluźnij się.

- Łatwo powiedzieć. - Powoli jednak wracała do siebie.

Bolesny ucisk w klatce piersiowej powoli zanikał. Stali razem w ciemności. Mack nie przestawał masować jej ramion mocnymi, ciepłymi dłońmi. Jego dotyk działał kojąco. Nie zważając na mrowienie w rękach, cały czas kontrolowała oddychanie, czekając, aż tętno wróci do normalnego rytmu. Potrafiła do tego doprowadzić. Robiła to już wcześniej. Znała odpowiednie techniki. Po chwili najgorsze minęło. Wciąż czuła się nienaturalnie pobudzona, ale nieznośny lęk ustępował.

- Nie przypuszczałem, że atakom paniki towarzyszą aż tak silne fizyczne objawy. - Dłonie Macka znieruchomiały na jej barkach.

- Podobno można je porównać do reakcji na sytuację, kiedy wychodząc zza rogu stajesz oko w oko z tygrysem.

Tylko że nie ma żadnego tygrysa, ty o tym wiesz, ale nie możesz o tym przekonać swojego ciała. Twój organizm natychmiast nabiera pełnej gotowości do walki lub ucieczki.

- Mimo iż nie ma przed czym uciekać ani z czym walczyć.

- Właśnie. Mnie to zawsze przypominało ciężką klaustrofobię. Wrażenie podobne do tonięcia, jak

tamtego dnia na jeziorze.

- Tak czy inaczej, człowiek musi się uporać z jakąś zabójczą chemiczną mieszaniną w krwiobiegu.
- Nie wiesz wtedy, czy zaczynasz wariować, czy masz załamanie nerwowe - szepnęła. - Wszyscy twierdzą, że pewnie to się przydarzyło ciotce Veście tamtej nocy, kiedy umarła. Mówią, że musiała mieć szczególnie ciężki atak.

- Wpadła w panikę i utonęła.

- Właśnie.

- Ale była dobrą pływaczką, więc nawet gdyby miała atak paniki, zapewne by zdołała dopłynąć do brzegu basenu - wyraził wątpliwość Mack. - Tak jak ty zdołałaś wstać z kanapy, otworzyć drzwi i wyjść do ogrodu parę minut temu.

Cady przełknęła z trudem.

- Po kilku takich atakach człowiek umie je rozpoznawać. Uczy się, jak przetrwać. Nie jest to łatwe, ale możliwe.

- A twoja ciotka doskonale sobie z nimi radziła, prawda?

- Miała wielkie doświadczenie. - Cady podniosła wzrok na Macka. Światło padające z salonu wydobywało z mroku tylko połowę jego twarzy. - O czym myślisz?

- O tym, że ktoś, może Stanford Felgrove, naprawdę zabił twoją ciotkę. Teraz muszę jedynie znaleźć sposób, żeby to udowodnić.

Dużo później obudził się ze świadomością, że Cady nie śpi obok niego. Wyciągnął rękę, lecz natrafił jedynie na stygnące prześcieradło. Do licha. To już się stawało jej zwyczajem. Dobrze chociaż, że wiedział, gdzie jej szukać. Odrzuciwszy kołdrę, wstał z łóżka i sięgnął po spodnie. Zszedł na dół do skarbcza. Tak, jak się spodziewał, drzwi były otwarte, a w środku paliło się światło.

Cady wspięła się po wąskich spiralnych schodach na galeryjkę i próbowała otworzyć swoim małym złotym kluczykiem niewielkie puzderko, zdobione lazurytem i złoceniami. Mack obserwował ją przez chwilę.

- Znalazłaś coś? - spytał w końcu.

Podskoczyła na dźwięk jego głosu.

- Wybacz. Nie chciałem cię przestraszyć.

- Nic mi nie jest. - Odłożyła puzderko z powrotem na półkę i zamknęła oszklone drzwiczki. - Nie mogłam spać, więc pomyślałam, że sprawdzę jeszcze parę zamków.

- Rozumiem, że się nie powiodło?

- Nie. Ale robię postępy. - Wolno zeszła po kręconych schodach. Fałdy szlafroka unosiły się lekko, nadając jej trochę nieziemski wygląd. - Coś się stało?

- Nie dokończyliśmy naszej wcześniejszej rozmowy. Tej o zaręczynach.

- Powiedziałeś, że będziesz kontynuował swoją pracę.

Uznałam, że to oznacza podtrzymanie całej tej historii.

- Wiele osób zaczyna mieć poważne wątpliwości co do autentyczności naszych zaręczyn.

- Nie widzę żadnego problemu - powiedziała z zaskakującą nonszalancją. - Fakt, że zajmujesz się zbieraniem informacji, nie oznacza, że nie możemy być zaręczeni. Poczul niemiły skurcz w żołądku.

- No, nie. Skoro tak stawiasz sprawę, chyba nie.

- I dobrze. - Stała u stóp schodów uśmiechając się blado. - Zatem zaręczyny wciąż są aktualne.

Rozdział 25

Wieczór karnawałowej zabawy był zimny, choć pogodny. Cady stała z tyłu sceny, obserwując, jak Sylvia i Eleanor Middleton wręczają nieskończoną liczbę nagród niekończącemu się pochodowi uczestników i zwycięzców konkursu kostiumów. Przy każdym wywołanym nazwisku zadaniem Cady było przeniesienie wstęgi na przód sceny i podanie Sylvii, która z kolei dekorowała zdobywcę nagrody.

Do tej pory odbyło się sześć dekoracji i Cady już odczuwała znużenie.

Nie ona jedna traciła zainteresowanie tym, co się działo na scenie. W połowie ceremonii wręczania nagród tylko niewielka część widzów zwracała uwagę na prezentacje poszczególnych laureatów. Tym nielicznym, ciekawym wyników konkursu lub osobiście zaangażowanym we współzawodnictwo, niełatwo było usłyszeć zapowiedzi podawane przez głośniki. Z upływem wieczoru coraz głośniej rozbrzmiewała wrzawa i śmiechy, spotęgowane przez muzykę dobiegającą z licznych kafejek i barów.

Na przedzie sceny Sylvia, ubrana w powiewną renesansową szatę, przygotowywała się do wręczenia następnej nagrody, podczas gdy Eleanor mówiła do mikrofonu:

- ...Zwycięzcą konkursu na najlepszą maskę w kategorii juniorów jest Benjamin Tanner...

Via Appia, podobnie jak okoliczne ulice i alejki, roiła się od poprzebieranych uczestników zabawy. Zewnętrzne ogródki kawiarni były pełne. Wejścia do sklepów, galerii i butików, otwartych na tę okazję, ozdobione były sznurami kolorowych lampek i powiewających chorągiewek.

Ze swego miejsca na barwnie przystrojonej estradzie Cady patrzyła z góry na kłębiący się wokół tłum. Nie dostrzegała Macka ani Gardnera, chociaż wiedziała, gdzie się znajdują. Zawczasu zamówili stolik w jednym z kawiarnianych ogródków. Zapowiedzieli, że będą tam siedzieć wraz z bliźniakami i największą pizzą aż do zakończenia uroczystości.

Niezrażona faktem, że publiczność poświęca jej coraz mniej uwagi, Eleanor oznajmiała radośnie do mikrofonu:

- ...Drugie miejsce w amatorskim projektowaniu kostiumów dla dorosłych...

Cady wzdrygnęła się, tknięta nagłym przeczuciem. Pod ciężkimi fałdami czarnego płaszcza poczuła na ramionach gęsią skórę. Do licha. Znowu? Nie teraz. Nie mogło jej spotkać nic gorszego niż kolejny atak paniki. Kątem oka dostrzegła błysk srebra. Odwróciwszy się szybko zdążyła dostrzec odbijającą światło lśniąca maskę.

Prawie natychmiast straciła ją z oczu; postać w wymyślnym stroju z powrotem rozplynęła się w tłumie. Ciarki przebiegły jej po karku, pozostawiając wrażenie nagłego chłodu.

Uspokój się, powiedziała sobie w duchu. To tylko jeszcze jedna maska w całym ich morzu. Ale to była srebrna maska. Zakrywająca całą twarz, nie tylko oczy. I co z tego? W tłumie można się było doszukać tuzinów srebrnych masek. Na przykład maska Eleanor Middleton także była srebrna.

Cady wiedziała jednak, skąd się bierze jej niepokój. Maską zauważoną przez nią przed kilkoma sekundami była identyczna z tą, którą znalazła w paczce dostarczonej Jonathanowi Ardenowi.

Nie było powodu sądzić, że maska i kostium Ardena są niepowtarzalne. Poza tym Mack twierdził, że Arden wyjechał z miasta. Dlaczego miałby ryzykować, pojawiając się tego wieczoru w Phantom Point? To przecież nie miało sensu. Z drugiej strony, kiedy się dobrze zastanowić, co właściwie ryzykował Arden? Tego wieczoru był jednym z przebranych uczestników zabawy. Trudno o większą anonimowość.

- ...W kategorii najlepszego profesjonalnego kostiumu w stylu tradycyjnym mamy pięciu

nominowanych...

Niepokój wziął górę nad wszystkimi innymi odczuciami. Cady postanowiła jeszcze raz rzucić okiem na srebrną maskę. Chciała mieć pewność, że nie kryje się pod nią twarz Jonathana Ardena. Spojrzała na przód sceny. Sylvia i Eleanor potrzebowały co najmniej dwudziestu minut, żeby się przedrzeć przez listę nominowanych i laureatów.

Cady wycofała się za oplecioną czerwono-złotymi proporczykami konstrukcję na tyłach podestu i gestem zwróciła uwagę młodej kobiety, która zajmowała się obsługą sprzętu elektrycznego.

- Muszę na chwilę wyjść. Możesz się zająć tymi wstążkami? - poprosiła.

- Jasne. - Kobieta ochoczo przeszła na scenę, żeby ją zastąpić.

Cady ostrożnie wyminęła płataninę kabli i przewodów zaścielających chodnik u stóp podestu. Estrada została wzniesiona u wylotu uliczki wychodzącej na Via Appia. Najłatwiej było się stamtąd wydostać przez wąski pasaż połączony z boczną alejką. Ruszyła więc tą drogą, zamierzając skręcić na najbliższym skrzyżowaniu, by powrócić do miejsca, gdzie zauważyła Ardena. Miała nadzieję, że nadal znajdował się w pobliżu. Bo jeśli się oddalił, szansa odnalezienia go w tłumie była nader niewielka.

Dotarła do końca krótkiej alejki, na rogu skręciła i zawróciła w kierunku Via Appia. Tu, jedną przecnicę od wybrzeża, tłum był znacznie rzadszy. Wokół stolików wystawionych przed restaurację zgromadziło się trochę ludzi w maskach i kostiumach, ale poza tym mogła bez trudu szybko się przemieszczać.

Była już w połowie drogi do celu, kiedy znów doznała dziwnego przeczucia. Odruchowo przystanęła w cieniu jednej z nielicznych bram, której nie zdobiły sznury barwnych lampek. Arden maszerował szybko w jej stronę uliczką prowadzącą do przystani. Aż wstrzymała oddech, kiedy minął ją całkiem z bliska. Kiedy znalazł się na wysokości stolików wystawionych na chodnik, wyszła z bramy i podążyła jego śladem.

Znów przebiegł ją dreszcz niepokoju. Po co Arden się tu zjawiał? Powinien przecież być tysiące mil stąd. Widziała, jak szybko minął restaurację i zniknął w cieniu. Zdała sobie sprawę, że jeśli cały czas będzie szedł prosto przed siebie, wkrótce dotrze do przystani. Z tego, co wiedziała, Arden nie miał łodzi.

Szła za nim, zachowując odpowiednio dużą odległość. Gromada hałaśliwych przebierańców służyła jej za wystarczającą osłonę, póki nie dotarła do końca ulicy. Idący przed nią Arden przypominał cień sunący w kierunku bramy prowadzącej do przystani. Zwolniła, a następnie przystanęła pod ścianą ciemnego budynku. Patrzyła, jak Arden otwiera bramę i wchodzi na przystań. Zaraz potem zniknął gdzieś pomiędzy tuzinami łodzi majaczących w mroku.

Pomosty do cumowania były słabo oświetlone, na większości łodzi także było ciemno. Odczekała chwilę, niepewna, czy Arden znów się pojawi. Choć wokół nic się nie działo, czuła coraz silniejsze mrowienie w całym ciele. Nie opuszczało jej przeczucie zbliżającego się szybko zagrożenia. Sięgnęła pod płaszcz, wyjęła telefon komórkowy i wcisnęła numer Macka.

Odpowiedział po drugim sygnale. Ledwie słyszała jego głos przez otaczający go gwar i muzykę.

- Easton, sucham.

- Mack, to ja. Nie uwierzysz, ale chyba znalazłam Jonathana Ardena...

- Gdzie jesteś? - przerwał jej szybko.

- Niedaleko...

Ciemna postać wyrosła za jej plecami tak nagle, że Cady nawet nie miała czasu się odwrócić.

Telefon został jej wyrwany z dłoni, nim zdołała dokończyć zdanie. Obciągnięty rękawiczką palec wcisnął klawisz, przerywając połączenie. Równocześnie Cady poczuła ucisk zimnego metalu na karku. Nie miała wątpliwości, że to lufa pistoletu.

- Wiedziałem, że będą z tobą kłopoty, zanim się to wszystko skończy - powiedział Stanford Felgrove złowieszco spokojnym tonem. - Ty wstrętna mała suko. Przypominasz mi swoją ciotkę, wiesz?

- Straciłeś rozum, Stanford? Co ty wyprawiasz?

- Idę na umówione spotkanie. Ruszaj. Pchnął ją między łopatki. Pocieszyła się w duchu, że przynajmniej nie celuje już do niej z pistoletu.

- Dokąd idziemy? - odważyła się spytać.

- Do bramy. Ktoś na nas czeka na mojej łodzi. Bała się, ale nie aż tak, jak chyba należało się bać. Wprawiało ją to w zdumienie. Powinna przecież wpaść w panikę. Ostatecznie ten człowiek groził jej bronią. Tylko że to był Stanford Felgrove. Znała go od czasu, gdy była nastolatką.

Trudno było uwierzyć, że mógłby rzeczywiście pociągnąć za spust.

A może znajdowała się w stanie otępienia spowodowanego grozą sytuacji? Może jej mózg po prostu przestał działać, wyłączony tak samo jak jej telefon komórkowy? Przeszła przez bramę tuż przed Stanfordinem. Długa poła jej płaszczka zaczepiła o wystający słupek. Potknęła się, po czym szarpnięciem uwolniła kostium.

Przed nimi majaczył w mroku rząd łodzi. Cady słyszała cichy, jednostajny plusk wody obmywającej nabrzeże. Spojrzała pod nogi, lecz przez szpary między deskami pomostu widać było jedynie nieprzeniknioną ciemność. Z jakiegoś niewiadomego powodu dopiero wówczas ogarnął ją prawdziwy strach. Znieruchomiała w pół kroku, z trudem łapiąc oddech.

- Ruszaj się. - Stanford znów pchnął ją naprzód. - Wiesz, która łódź jest moja.

Miała świadomość, że jeśli nie zapanuje nad nerwami, nie będzie miała żadnych szans. Umiesz sobie z tym radzić, powtarzała w duchu. Już nieraz ci się to udało. Wiesz, jak to zrobić. Skupiła się na oddechu i natychmiast poczuła, że stał się bardziej regularny. Dobrze wytrenowany rytuał sprawdzał się nawet w chwili kryzysu. Pomyślała z zadowoleniem, że lata wytrwałych ćwiczeń jogi nie poszły na marne. I kto śmie twierdzić, że upór nic nie da?

Już spokojniejsza, ruszyła w głąb pomostu. Wielka łódź o białym kadłubie, należąca do Felgrove'a, kołysała się na odległym końcu przystani.

- O co w tym wszystkim chodzi, Stanford?

- Chodzi o ocalenie tego, co się da - odparł Stanford, wciąż nienaturalnie łagodnym głosem. - Ty i ten drań Easton sprawiacie same kłopoty. Byłem tak blisko. Tak cholernie blisko.

- Kiedy moja ciotka nabrała podejrzeń?

- Arden opisał mi starszą kobietę, która chciała się umówić na spotkanie, a ja od razu wiedziałem, że chodzi o Vestę Briggs. Nie mam pojęcia, jak się domyśliła, co jest grane. Ale kiedy ta stara suka odwołała głosowanie nad propozycją fuzji, wiedziałem, że mamy problem.

Na końcu przystani, gdzie cumowały większe łodzie, było jeszcze ciemniej. Cienie masywnych jednostek prawie całkowicie tłumiły i tak już skąpe oświetlenie. Czarna woda lizła brzeg pływającego pomostu, wydając odgłos podobny do mlaskania. Wielki krążownik Stanforda znajdował się zaledwie kilka stóp od miejsca, gdzie stali.

- Czy zabiłeś...

Cady nie zdążyła dokończyć pytania. Przerwał jej huk fajerwerków. Niebo nad przystanią rozbrzmiało snopami kolorowych świateł. Wyczuła napięcie u Stanforda, usłyszała wymamrotane przez niego

przekleństwo i natychmiast sobie uświadomiła, że on także, podobnie jak ona, jest potwornie zdenerwowany. Rozległa się kolejna eksplozja, niebo znów pojaśniało.

- Dalej. - Stanford niecierpliwie pchnął ją w stronę łodzi. - Nie możemy pozwolić, żeby Arden czekał.

- Co tu się dzieje?

- Arden zorganizował to spotkanie. Sukinsyn myśli, że może mnie szantażować. Dostałem wiadomość, że jak zapłacę, to będzie milczał na temat mojego udziału w oszustwie. Ale ja mam inne plany. Pracowałem za ciężko i za długo, żeby stracić wszystko na rzecz jakiegoś chytrego cwaniaka.

Natychmiast zrozumiała, o co mu chodzi.

- Masz zamiar zabić Ardena, tak? - przeraziła się.

- Nie zostawia mi wyboru. Ten drań wyssałby ze mnie wszystko, gdybym mu na to pozwolił. Tak już jest. Pijawki same się nie odczepiają.

Cady zacisnęła palce na fałdach płaszcza.

- A co ze mną?

- Możesz winić tylko siebie za to, co się stanie, głupia suko. Powinnaś była trzymać się od tego z daleka.

Ją także miał zamiar zabić.

- Myślisz, że morderstwo ujdzie ci na sucho? - spytała.

- Jutro rano gazety doniosą, że ty i Arden zostaliście zabici przez nieznanego zabójcę podczas Nocy Karnawałowej - oznajmił Stanford. - Zapewne pojawią się nieprzyzwoite domysły na temat tego, co robiłaś z tym facetem sam na sam w porcie o tej porze. Ale to już nie mój problem.

Musiała coś zrobić. Nie miała nic do stracenia. Na niebie wykwitł kolejny pióropusz świateł. W tym samym momencie na pokładzie białej łodzi pojawiła się odziana w długi płaszcz sylwetka. Odblask spadających iskier zalśnił na srebrnej masce.

- Arden, nastąpiła zmiana planu - odezwał się Stanford. Zauważyła, że nie celuje już w nią, tylko trzyma pistolet wymierzony w zamaskowaną postać na pokładzie. Nad ich głowami wybuchały wciąż nowe fajerwerki. Kolorowe światła migotały, odbite w czarnym lustrze wody. Zadudniło echo wybuchu. Stanford znieruchomiał. Cady wiedziała, o co mu chodzi - hałas fajerwerków miał zagłuszyć huk wystrzału.

Wciąż kurczowo ściskając poły płaszcza, rozpostarła ramiona i odwróciła się szybko. Ciężki materiał owinał się wokół ręki Stanforda trzymającej pistolet.

- Ty dziwko!

Jego wściekły okrzyk zginął w grzmocie eksplozji. Huk tym razem rozległ się jakby bliżej, ale Cady nie zwróciła na ten szczegół uwagi. Była zbyt pochłonięta dążeniem do jedyne bezpiecznego miejsca - do wody.

Stanford potknął się, stracił równowagę i wpadł na nią akurat w momencie, gdy pokonywała krawędź pomostu. Dziwne. Był mocno zbudowanym mężczyzną. Mogła oczekiwać, że będzie się pewniej trzymał na nogach. Uderzyła o powierzchnię wody z głośnym pluskiem.

Wcześniejszy przyływ paniki był niczym w porównaniu z odkryciem, że jest uwięziona w ciężkim płaszczu. Gruba tkanina szybko nasiąkała wodą, stała się potężnym balastem ciągnącym ją w dół. Co gorsza, Stanford poleciał do wody wraz z nią i teraz przygniatał ją swoim ciężarem od góry. Co się z nim działo? Dlaczego nie walczył tak jak ona, żeby wypłynąć na powierzchnię? Rozpaczliwie wymachiwała nogami. Raz po raz trafiała Felgrove'a mocnym kopnięciem, a on w ogóle na to nie

reagował. Zaplątany w fałdy jej namokniętego płaszcza, nawet nie próbował się wyswobodzić. Poczula na kostce dotknięcie bezwładnej dłoni. Dawne koszmary nagle stały się rzeczywistością. Otworzyła usta do krzyku, lecz jedynie nabrała w nie zimnej, słonej wody. Wtedy zrozumiała, że ostatni wybuch, który usłyszała, to wcale nie były fajerwerki. To był wystrzał z pistoletu. Arden zastrzelił Stanforda. I teraz Felgrove był martwym ciężarem, wciągającym ją w głębinę.

Rozdział 26

Jeśli nauczysz się rozpoznawać panikę, będziesz umiała sobie z nią radzić. Rada Vesty przedarła się do umysłu Cady poprzez zawieszinę lęku. Otworzyła oczy pod wodą, rozpaczliwie usiłując ogarnąć sytuację. Nad powierzchnią wody raz po raz rozbłyskiwały światła. Pokaz fajerwerków trwał w najlepsze.

To przynajmniej dawało jej pewność, gdzie jest góra, a gdzie dół. Zawsze to już coś, na początek. Gdyby jeszcze mogła oddychać... Następnym zadaniem było uwolnienie się od płaszcza. Chwyciła za zapięcie pod szyją i zaczęła mocno szarpać. Zatrzaski puściły. Poczula, jak ciężka tkanina zsuwa jej się z ramion, po czym wolno opada w ciemność, niczym wielka płaszczka, szukająca w głębinach innej ofiary.

Ulga złagodziła nieco uczucie paniki, pozwalając Cady skupić się na walce o przeżycie. Czula nieznośne palenie w płucach, ale pozbywszy się kostiumu, miała przynajmniej swobodę ruchów. Gdzieś po drodze zgubiła buty i teraz miała na sobie jedynie legginsy i podkoszulek. Było jej zimno, lecz kopiąc i machając rękami, kierowała się w stronę powierzchni wody. Niedaleko.

Płyn do światła. Potrafisz to zrobić. Musisz. Znów natrafiła stopą na ciało Stanforda. I tym razem zaistniała groźba, że strach ją sparaliżuje. Walcz. Zaczęła na oślep machać rękami i nogami, uciekając jak najdalej od ciała. Niespodziewanie wpadła na stępkę łodzi. Kolejny dreszcz paniki szarpnął jej nerwami. A zaraz potem była już na powierzchni, wciągała świeże powietrze, łapczywie, pełną piersią. Nie tak głośno, skarciła się w duchu. A jeśli on tu nadal jest? Jeśli cię usłyszy? Fajerwerki wciąż dudniły. Oczy ją piekły; nie wiedziała, czy to łzy, czy słona woda.

Jakiś ruch na pomoście przykuł jej uwagę. Ukryta za kadłubem łodzi, z przerażeniem obserwowała sylwetkę w czarnym płaszczu. Na moment zabłysła srebrna maska i zaraz zniknęła w cieniu. Arden wciąż tam był. Skradał się po ciemnym pomoście, z bronią w ręku. Domyśliła się, że szuka swojej ofiary. Prawdopodobnie wiedział, że trafił tylko Stanforda. I teraz chciał zabić także ją.

Szukał w pobliżu miejsca, gdzie Cady i Stanford wpadli do wody. Zrozumiała, że uratowała ją szalona podwodna walka o wyswobodzenie się z kostiumu i ucieczka od ciała Felgrove'a. Dzięki temu bowiem wypłynęła na powierzchnię w pewnej odległości od tamtego miejsca. A przez huk fajerwerków Arden nie słyszał, jak się wynurzała i krztusząc się łapała powietrze.

Teraz kadłub łodzi dawał jej osłonę, a oddech miała już spokojniejszy i nie tak głośny. Mogła tylko dziękować losowi, że Arden nie dysponował latarką. Przesuwała się w wodzie, cały czas pozostając w cieniu łodzi. Starła się nie myśleć o dryfujących gdzieś w pobliżu zwłokach. Nie miała wyboru, musiała płynąć w stronę wejścia na przystań, modląc się przy tym, by Arden nie odkrył jej ucieczki.

Odczekała, aż postać w masce odejdzie na odległy koniec pomostu, a potem wzięła głęboki wdech i odepchnęła się od kadłuba. W tym samym momencie przy bramie pojawiła się grupka roześmianych ludzi. Echo ożywionych głosów niesło się daleko po wodzie. Ktoś mówił o przyjęciu na pokładzie jednej z łodzi.

O tak, proszę, proszę. Przyjdźcie na przystań się bawić. Postawię wam piwo, pomyślała. Ktoś z grupy przypomniał reszcie towarzystwa, że przystań jest na noc zamknięta.

Do diabła. Zawsze musiał się znaleźć jakiś nudziarz formalista. Jednakże sama obecność niespodziewanych przybyszów odniosła pożądany skutek. Słyszając głosy, Arden znieruchomiał na końcu pomostu. Po chwili odwrócił się gwałtownie i szybko ruszył w stronę bramy. Płaszcz falował wokół jego nóg przy każdym kroku. Widocznie uznał, że nie może dłużej ryzykować, polując na swą drugą ofiarę.

Cady niecierpliwie czekała, aż jej prześladowca opuści przystań, po czym wdrapała się na jeden z pływających pomostów, ledwie żywa z wyczerpania. Zamknawszy oczy, zbierała siły, żeby się podnieść na nogi. Było jej tak strasznie zimno. Słyszała, jak grupa zbliża się do niej, czuła, jak deski drżą w rytm kroków. Otworzyła oczy i podniosła się wolno.

Ktoś krzyknął. Inna osoba zawołała coś niewyraźnie, lecz jej ton jednoznacznie zdradzał histerię.

- Zadzwońcie pod dziewięćset jedenaście! Wezwijcie policję! Sprowadźcie kogoś!

Z początku Cady była przekonana, że krzyczana jej widok.

Uznała, że reakcja nieznajomych jest nieco przesadna. Zgoda, miała ociekające wodą, przyklejone do twarzy włosy i mokre ubranie, ale w sumie nie mogła wyglądać aż tak źle. Pozbierała się z pomostu i ruszyła w stronę grupy. Wtedy zdała sobie sprawę z tego, że nikt na nią nie patrzy. Kiedy się z nimi zrównała, zrozumiała, dlaczego nie zwracają na nią uwagi.

Wszyscy wpatrywali się ze zgrozą w ciało Stanforda Felgrove'a, które unosiło się w wodzie tuż pod powierzchnią, zaplątane w linę cumowniczą. Ktoś wreszcie się odwrócił i dostrzegł Cady.

Kolejny krzyk przeszył nocną ciszę. Cady zamrugała, zatykając równocześnie uszy. Może jednak wyglądała aż tak źle.

- Czy ktoś z was mógłby mi pożyczyć swój kostium? - spytała, z trudem zachowując spokój. - Strasznie mi zimno.

- Chyba mnie szlag trafi - powiedział Mack z tłumioną wściekłością w głosie. Stojąc przy oszklonych drzwiach, wpatrywał się w mrok. - Nie mieści mi się głowie, że poszłaś za Ardenem na przystań.

-

Nie poszłam za nim - wyjaśniła Cady cierpliwie. - Było tak, jak mówiłam policji. Zatrzymałam się przy budynku portowym i próbowałam do ciebie zadzwonić. I wtedy Stanford Felgrove wyrósł za moimi plecami, z pistoletem.

- Do diabła. - Uderzył zaciśniętą pięścią we framugę. - W ogóle nie powinnaś była za nim iść.

- Uspokój się, Mack - upomniał go ostro Randall. - Przecież jest wykończona.

- Właśnie - dodała lojalnie Sylvia. - To nie jest odpowiednia chwila, żeby jej robić wymówki.

- Sylvia ma rację - włączył się Gardner. - Wiem, o co ci chodzi, Mack, ale Cady ma dosyć na dzisiejszy wieczór, więc może odłożysz swój wykład do jutra.

- Owszem - poparła go stanowczo Leandra. - Daruj sobie, Easton. Wystarczy jej wrażeń na ten wieczór.

Mack musiał im w duchu przyznać rację. Wcale nie miał ochoty wydzierać się na Cady, ale widocznie tego wieczoru tylko do tego się nadawał.

- Cholera - mruknął do siebie, zawstydzony.

Nastąpiła chwila ciszy.

Cady zaczęła chichotać.

Mack odwrócił się i wbił w nią zdumione spojrzenie. Siedziała skulona w kłębek w największym fotelu, owinięta puszystym kocem, który Sylvia znalazła w jednej z szaf.

Wzięła prysznic i przebrała się dawno temu, jeszcze przed rozmową z policjantami, lecz wciąż było jej zimno. Patrzył na nią; chichotała coraz głośniejsze. Brzmiało to jakoś nienaturalnie, jakby była na granicy załamania nerwowego.

Sylvia, Gardner, Leandra i Randall także musieli wychwycić w śmiechu Cady ten dziwny ton, bo wszyscy przyglądali jej się z zatroskanymi minami.

- Nic ci nie jest? - spytała w końcu Sylvia.

- Nic. - Dziwny śmiech nie ustawał. Cady zwinęła się jeszcze mocniej, chowając twarz w kocu. Ramiona jej drżały. Dźwięki, które z siebie wydawała, jakby zmieniły tonację. Randall spojrzał oskarżycielsko na Macka.

- No i patrz, co zrobiłeś.

- Do licha, ona płacze - stwierdził Mack, podchodząc do fotela.

- Przepraszam - wymamrotała Cady w fałdy koca. - Nie mogę się powstrzymać.

Leandra podniosła się szybko.

- W porządku, Cady. Czytałam, że po traumatycznym przeżyciu dobrze jest doznać oczyszczającej ulgi emocjonalnej.

Człowiek pozbywa się w ten sposób psychicznych skutków ubocznych, jakie powoduje stres. Cady szlochała coraz głośniejsze. Mack przemierzył pokój kilkoma długimi krokami i podniósł ją z fotela, po czym sam usiadł, biorąc ją na kolana i przytulając mocno do piersi. Nie przestając szlochać, ukryła głowę na jego ramieniu.

Wszyscy czekali w milczeniu, aż się uspokoi. Gardner podszedł do barku i wyjął butelkę. Z fotela, w którym siedział, trzymając Cady w objęciach, Mack zdołał dostrzec nalepkę. To była bardzo stara i bardzo droga whisky. W końcu płacz całkiem ucichł. Po chwili Cady uniosła głowę i zamrugła, osuszając ostatnie łzy. Mack poczuł, że się rozluźniła.

Przepraszam za tę scenę. Chyba już wszystko w porządku.

- Opóźniona reakcja - stwierdziła cicho Sylvia. - Wcześniej nie mogłaś sobie pozwolić na panikę, więc jakimś cudem trzymałaś się w garści. W końcu nerwy musiały puścić. Gardner podał Cady szklaneczkę whisky.

- Proszę. Lekarstwo Vesty na zwykłe przeziębienie i wszystko inne.

- Dzięki. - Pociągnęła ostrożnie łyk, popatrując znad krawędzi szklanki na Macka. Zastanawiała się, czy znów będzie na nią krzyczeć.

- Dokończę wymówki innym razem - rzekł domyślnie. - Na przykład jutro.

- Dziękuję, jestem wdzięczna. - Znów zanurzyła wargi w trunku.

Mack uznał, że jej głos brzmi już znacznie lepiej. Nadal widać było po niej zmęczenie, ale zniknęło niezdrowe napięcie. Gardner wsparł się biodrem o oparcie kanapy, na której siedziała Sylvia.

- Nie znam szczegółów, jakie podałaś policji, Cady, ale odnoszę wrażenie, że Arden i Felgrove umówili się dziś wieczorem na spotkanie na przystani.

Przytaknęła.

- Stanford twierdził, że Arden go tam wezwał, żeby pomówić o zapłacie za milczenie.

- Jakim cudem zauważyłaś Ardena? - spytała Sylvia.

- Z mojego miejsca na tyłach sceny miałam dobry widok na tłum. Dostrzegłam go, kiedy przechodził w stronę przystani. Rozpoznałam kostium i maskę, które zamówił na dzisiejszą zabawę, ponieważ

widziałam, jak je doręczono.

- Stanford poszedł na przystań z zamiarem zabicia Ardena? - spytał Gardner.

- Tak. - Cady wcale nie miała ochoty opuszczać kolan Macka. - A Arden zjawił się tam przygotowany, żeby się bronić.

- Albo sam miał zamiar zgładzić Stanforda - podsunęła Sylvia. - Może chciał ostatecznie zatuszować sprawę fałszerstw. Jeśli się dobrze zastanowić, Felgrove był jedyną osobą, która mogła zeznawać przeciwko niemu.

- Może. - Cady uśmieła się wygodniej. - Ale nie można mieć pewności, jakie były prawdziwe intencje Ardena, dopóki policja go nie schwyta.

- Na razie to ty dałaś się schwytać - mruknął Mack. - Co za głupota...

- Mack, obiecałeś poczekać z wymówkami do jutra.

- Przepraszam. - Wyjął jej z dłoni szklankę i jednym haustem wychylił resztki whisky. - Wymknęło mi się. Nie mogłem się powstrzymać.

Cady odwróciła się do Gardnera i Sylvi.

- Policja uważa, że to była rozgrywka między dwoma oszustami. Każdy z nich chciał uciszyć tego drugiego.

- Wygląda na to, że Arden był po prostu trochę szybszy od Stanforda - powiedział Gardner.

Mack poczuł, że Cady wstrząsnął dreszcz. Objął ją mocniej.

- Felgrove poważnie nie docenił Jonathana Ardena - rzekł w zamyśleniu. - Prawdopodobnie zakładał, że Arden jest tylko oszustem. Nie przypuszczał, że może być oszustem bardzo niebezpiecznym.

- Nawet by mi się nie śniło, że Stanford jest zdolny do morderstwa - wyznała Sylvia. - Ten człowiek był oszustem bardzo niebezpiecznym i nikt z nas tego nie podejrzewał.

- Ja zawsze to wiedziałem - odezwał się cicho Randall.

Wszystkie spojrzenia przeniosły się na niego.

- Tak - przyznała Cady. - Ty wiedziałeś.

- Nigdy nie będę w stanie udowodnić, że zamordowałem moją matkę, ale będę w to wierzył aż po grób.

- Randall opróżnił swoją szklankę. - A już na pewno popchnął ją w nałóg.

Sylvia zmarszczyła czoło.

- Muszę przyznać, Cady, że zaczynam wierzyć w twoją teorię, że to on zabił ciotkę Vestę.

- Teraz już nie dowiemy się tego na pewno - szepnęła Cady.

Zapanowała dłuższa chwila milczenia. Mack nie wiedział, o czym myślą pozostali, ale ubolewał w duchu nad faktem, że życie nie zawsze udziela odpowiedzi na ważne pytania.

- Zastanawiam się, ile czasu zajmie policji odnalezienie Ardena? - rzekł w końcu Gardner.

- Zapewne niezbyt wiele - odpowiedział mu Mack.

- Chyba, że wyjedzie z kraju - wtrąciła Leandra.

- Istnieje taka możliwość - przyznał Mack.

Randall wydał z siebie głośne westchnienie.

- Cóż, jedno jest pewne. Austrey-Post jest obecnie w gorszej kondycji niż kiedykolwiek dotąd. Jeśli jutro w gazetach opiszą morderstwo, nie będzie sposobu, żeby zachować dyskrecję na temat fałszerstw. Będę musiał wszystko ujawnić.

- Jakoś to przetrzymasz - pocieszyła go Cady z przekonaniem. - Galeriom już się zdarzały takie rzeczy. W końcu całe zamieszanie ucichnie. Randall nie wyglądał na przekonanego.

- Może. Jeśli będziemy w stanie tego doczekać. Ale nic nie zmieni faktu, że spadnie na nas potężny cios, kiedy sprawa wyjdzie na jaw. Kiedy dodamy planowaną obniżkę dochodów do strat, jakie poniesiemy, zwracając pieniądze oszukany klientom, będziemy mieli szczęście, jeśli w ogóle przetrwamy. Nie wspominając już o zrujnowanej reputacji.

Cady przyglądała mu się przez chwilę.

- Znajdziesz jakiś sposób na utrzymanie galerii. To nie jest największy problem. Boisz się, że jeśli przez kilka następnych lat interes będzie kulał, Brooke nie zostanie przy tobie.

Randall ścisnął szklanekę w obu dłoniach, zapatrzony w ostatnie krople whisky na dnie. Gdy wreszcie poniósł głowę, miał w oczach pustkę.

- Zawsze powtarzała, że za bardzo mi zależy na przejęciu zarządu nad galeriami. Teraz nimi zarządzam, ale nie przyniosą dochodu i w ogóle cały interes balansuje na skraju przepaści. Chciałem jej dać przynajmniej namiastkę tego, co dawał jej George Langworth. Ale w obecnej sytuacji nie ma na to żadnych szans.

Mack zauważył, że ani Sylvia, ani Gardner jakoś nie śpieszą z zapewnieniami, że wszystko będzie dobrze. Leandra ograniczyła się do współczującego uśmiechu.

Tylko Cady się odezwała.

- Myślę, że nie doceniasz Brooke.

- Naprawdę wierzysz, że ona za niego wyjdzie, kiedy się okaże, że jego firma jest w opłakanym stanie? - spytał Mack znacznie później, kiedy byli już sami.

- Owszem. - Siedząc na brzegu łóżka, Cady ziewnęła szeroko. Mack w zamyśleniu rozpinął guziki koszuli.

- Co ci daje tę pewność?

Zamknawszy usta, zastanowiła się przez chwilę nad pytaniem.

- Trudno wyjaśnić. Może to, że została z George'em Langworthem po tym, jak się dowiedziała, że jest umierający. Mogła przecież odejść.

- Mówiłem ci, że akurat to posunięcie można łatwo wytłumaczyć dbałością o własne interesy. Wkrótce zostanie bardzo zamożną wdową.

Cady wolno pokręciła głową.

- Nie, myślę, że to zrobiła, bo tak należało postąpić.

Nie podzielał jej przekonania, ale postanowił nie drążyć tego tematu.

- Zapewne wkrótce się dowiemy, co robi. Wiadomość o strzelaninie na przystani za parę godzin trafi na pierwsze strony gazet.

Cady się nie odezwała, ale Mack wyczuł przebiegający ją dreszcz.

- Przestraszyłaś mnie dziś jak diabli - powiedział, siląc się na spokojny ton. - Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

- To nie była moja wina - odpowiedziała bez namysłu.

Nie przyjął do wiadomości tego wyjaśnienia.

- To już drugi raz podczas naszej w końcu dość krótkiej znajomości, kiedy omal nie dałaś się zabić. To bardzo niedobry zwyczaj.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Rozłożyła szeroko ramiona. - Na co dzień prowadzę całkiem nudne życie. Właśnie dlatego podjęłam pracę wolnego doradcy, którą mi zaoferowałeś.

- Zaczęłaś dla mnie pracować dlatego, że się nudziłaś?

- Uhm. - Siedząc na łóżku, splotła ręce za plecami. - Mogłabym zamiast tego wstąpić do piechoty

morskiej, ale oni nie mają wolnych etatów dla znawców europejskiej sztuki użytkowej.

Ściągnął z ramion koszulę.

- Przyjemnie usłyszeć, że pokonałem speców od rekrutacji w piechocie morskiej.

- Właściwie obeszło się bez walki. Nie podobała mi się perspektywa chodzenia w mundurze.

Jej nonszalancki ton działał mu na nerwy. Pamiętał jednak, że miała za sobą ciężkie przeżycia, więc starał się okazać wyrozumiałość.

Ubrany jedynie w spodnie, przeszedł przez pokój i usiadł obok niej na łóżku.

- Dobrze się czujesz? - spytał miękko.

- Dobrze?

- Potrzebujesz czegoś? Czegoś na uspokojenie, żeby zasnąć?

- Nie. - Patrzyła prosto przed siebie, na niewielki flakon o wdzięcznym kształcie, stojący na antycznej umywalni. - Nic mi nie będzie.

Podążył za jej wzrokiem. Flakon wyglądał na wyrób francuski. Sądząc po wzorze, pochodził z początku dziewiętnastego wieku.

- Próbujesz poskładać to wszystko w logiczną całość, prawda? - domyślił się.

- Tak. Ale jakoś nie chce się złożyć...

- Nie za bardzo - przyznał.

- Wszystko się stało tak szybko. Przyznaję, nie zwracałam uwagi na szczegóły. Ale nie wydaje mi się, żeby Ardenowi chodziło o szantaż. Miał w ręku pistolet, kiedy się pojawił na pokładzie łodzi. Przybył tam gotowy do morderstwa.

- Trzeba wziąć pod uwagę możliwość, że miał pistolet dla obrony, na wypadek ataku ze strony Felgrove'a. Ale dlaczego później chciał zabić ciebie?

- Bo sobie uświadomił, że mogę go zidentyfikować. Nie mógł oczywiście wiedzieć, że rozpoznałam jego maskę i kostium, ale z pewnością wie, że słyszałam, jak Stanford wołał go po nazwisku.

- Według informacji, jakie Ambrose zdobył na temat Jonathana Ardena, nigdy nie miał skłonności do stosowania przemocy.

- Ludzie się zmieniają. Sam mówiłeś, że choć nie było wiadomo o żadnych maniackich zachowaniach Dillona w przeszłości, to nie znaczy, że nie mógł się stać maniakiem.

- To prawda. Zamilkł, pogrążony w myślach.

- I co? - odezwała się po pewnym czasie Cady.

- Nie chcę ci jeszcze bardziej mącić w głowie, ale skąd masz pewność, że pod tą maską krył się Jonathan Arden?

Zesztywniała.

- Mówiłam ci, że Stanford zwrócił się do niego po nazwisku.

- Stanford też nie widział jego twarzy?

- No... nie.

- Stanford powiedział, że dostał wiadomość? Nie, że miał telefon?

- Tak mi się wydaje.

- On i Arden współpracowali ze sobą przez dłuższy czas. Byli współnikami w tym fałszerstwie. Skoro Arden postanowił szantażować Stanforda, dlaczego po prostu nie podniósł słuchawki i nie przekazał groźby słownie? Dlaczego przysłał wiadomość?

Cady zmrużyła oczy.

- Ponieważ Stanford by się zorientował, że głos po drugiej stronie linii nie należy do Jonathana

Ardena?

- Kiedy się dobrze zastanowić - ciągnął Mack - Arden musiałby być kompletnym głupcem, żeby włożyć kostium, który można łatwo zauważyć, wysledzić i skojarzyć ze sceną morderstwa.

Niedługo potem Mack siedział przed komputerem, rozważając różne możliwości. Potrzebował wyraźniej ujrzeć konstrukcję całej tej sprawy. Dotychczas widział ogólne zarysy, ale brakowało mu jasnego obrazu. Myśl o tym, jak niewiele brakowało, by stracił Cady, nie pozwalała mu w pełni się skoncentrować. Wreszcie stworzył zbiór zawierający dane na temat Jonathana Ardena. Przez kilka minut studiował zawartość, a potem zaadresował e-maila.

Cady niespodziewanie stanęła w progu.

- Mack? Co robisz?

- Wysyłam wiadomość do Jonathana Ardena.

- Żartujesz. - Podeszła do niego, nagle ożywiona. - Skąd wzięłeś jego adres e-mailowy?

- Ambrose wyciągnął z Internetu. - Nie odrywał oczu od ekranu. - Nie wiadomo, czy Arden sprawdzi swoją skrzynkę.

Ale przyszło mi do głowy, że może być zainteresowany ubiciem pewnego interesu.

- Co mu proponujesz?

Nie odpowiedział. Wystukał wiadomość i odchylił się na bok, żeby Cady mogła ją przeczytać z ekranu.

Wiem, że nie zabił Pan Felgrove 'a. Jeśli chce Pan pomocy w udowodnieniu tego, proszę się ze mną skontaktować. Ma Pan informacje, których potrzebuję.

Obaj jesteśmy zainteresowani znalezieniem prawdziwego zabójcy.

- Myślisz, że się z tobą skontaktuje?

- Nie wiem. - Mack wyłączył komputer. - Ale zawsze warto spróbować.

Rozdział 27

Następnego ranka Mack nalał świeżo zaparzonej zielonej herbaty do dwóch kubków. To bynajmniej nie znaczyło, że się przyzwyczaił do porannej herbaty, po prostu przygotowanie drugiego dzbanka z kawą wymagało zbyt wiele fadygi.

Wygodniej było poprzestać na herbacie. Poza tym zielona herbata wcale nie była taka zła. Do licha, może jednak się do niej przyzwyczai. Cady weszła do kuchni, usiadła przy stole i nie odzywając się, podniosła kubek do ust. Mack przyglądał jej się z uwagą. Cienie pod oczyma zdradzały, że spała nie lepiej niż on.

- Zrobiłaś ćwiczenia jogi? - zagadnął.

- Owszem.

- Nie wygląda na to, żeby wiele pomogły.

- Dzięki. Mnie też miło cię widzieć. Usiadł naprzeciw niej i sięgnął po grzanekę.

- Musimy z tym skończyć. Spojrzała na niego wielkimi oczami, nie rozumiejąc.

- Z czym?

- Z tym. - Zatoczył łuk wyciągniętą ręką. - Z takimi niewinnymi pogawędkami w sytuacji, kiedy omal nie straciłaś życia. To nie na moje nerwy.

Był zawiedziony, nie widząc iskierek rozbawienia w jej wzroku.

- Mówisz tak, jakby to był jakiś mój stały zwyczaj - wymruczała, nie odrywając kubka od ust. - A

zdarzyło mi się zaledwie dwa razy.

- Pewnie nie uwierzysz, ale większość ludzi przez całe życie ani razu nie ma do czynienia z mordercą.

- Czyżby to był początek wykładu? Jeśli tak, ostrzegam, że nie jestem w odpowiednim nastroju.

- Nie, to tylko próba żartów przy śniadaniu. Wykład zachowałem na później.

- Nie mogę się doczekać.

Odstawił herbatę i oparł skrzyżowane ramiona na blacie stołu.

- Dobrze się czujesz?

- Dobrze. Jestem tylko trochę zmęczona, to wszystko.

- Żadnych śladów ataku paniki?

- Nie. - Głośno postawiła kubek na stole. - Słuchaj, jeśli się boisz, że zaraz doznam załamania nerwowego...

- Spokojnie.

- Nie zwariowałam.

- Wiem.

- Moja ciotka też nie była wariatką. Wszyscy lubią powtarzać, że była ekscentryczna i może rzeczywiście taka była. Sylvia namówiła ją na wycofanie się z interesów, ale prawdą jest, że Vesta była całkowicie zdolna prowadzić Chatelaine aż do dnia swojej śmierci. Wcale nie miała demencji, jak wszyscy uważają.

- Ja nigdy tego nie twierdziłem.

- Ja też nie zamierzam postradać zmysłów - nie dawała sobie przerwać. - To, że mam z ciotką Vesta pewne wspólne cechy, że obie miałyśmy skłonność do ataków paniki, że ona nigdy nie wyszła za mąż, a moje małżeństwo było nieudane, że ona nie miała dzieci i wygląda na to, że ja też nigdy ich nie będę miała, to wszystko wcale nie oznacza, że jestem chodzącą kopią ciotki Vesty.

- Przestań. - Opierając obie dłonie na stole, poderwał się z miejsca, nagle rozgniewany. - Jeszcze jedno słowo i to ja stracę zmysły. I nie będzie to miły widok.

Popatrzyła na niego z miną kobiety, którą wyrwano nagle z transu.

- Co?

- Przestań mówić o postradaniu zmysłów. I nie wkładaj mi w usta słów, których nigdy nie wypowiedziałem. Nigdy w żaden sposób nie sugerowałem, że uważam ciebie czy twoją ciotkę za osoby na granicy szaleństwa.

- Przepraszam. - Opuściła wzrok. - Chyba ciągle jeszcze jestem wytrącona z równowagi.

- Masz ku temu wszelkie powody. - Poruszył ramionami, starając się rozluźnić napięcie w barkach. - Sam też jestem trochę spięty. Może mi przejdzie, jak się zabiorę do pracy.

Podniosła się wolno, trzymając kubek w obu rękach.

- Dobry pomysł.

Mack także zabrał swoją herbatę i przeszedł do otwartych drzwi holu.

- Myślałem o tym, że mamy jakby dwa zestawy faktów.

Jeden potwierdza zamordowanie twojej ciotki, żeby doprowadzić do fuzji. Drugi pasuje do oszustwa z podrabianymi meblami. Częściowo się pokrywają. Chcę sprawdzić, czy wynika z tego coś nowego.

- Mack?

Wyczuwając jej wahanie, zatrzymał się przy drzwiach i odwrócił.

- Tak?

- Naprawdę nie uważasz, że jestem stuknięta?

- Nie. Nie jesteś stuknięta. Chodź, spróbujemy wydedukować, kto zabił twoją ciotkę.

Czterdzieści minut później Cady siedziała w swoim fotelu i przeglądała sterty wydruków, rozłożone na jej biurku w trzech stosach.

- Jestem całkiem niezła w wykrywaniu fałszyfikatów, ale czytanie pism runicznych nie jest moją mocną stroną. Co to wszystko znaczy?

- Po pierwsze, to są potwierdzenia wypłat za pomocą kart kredytowych, wyciągi bankowe i raporty finansowe, nie żadne tajemnicze runy. Na moją prośbę Ambrose zdobył informacje o rachunkach wszystkich osób na naszej liście, które mogły coś zyskać na fuzji lub fałszerstwie. Teraz będziemy szukać punktów stycznych.

Wzruszyła ramionami.

- Największym punktem stycznym był Stanford Felgrove. Miał mnóstwo do zyskania zarówno z fałszerstwa, jak i z fuzji. Ale on nie żyje.

- Ten, kto go zamordował, musiał się spodziewać jakichś korzyści. Im dalej się w to wgłębiam, tym mocniej jestem przekonany, że Arden go nie zastrzelił. Nic nie zyskiwał, a miał wiele do stracenia.

- Może się obawiał, że Stanford wpłaci go w morderstwo ciotki Vesty.

- Wydaje mi się to mało prawdopodobne. Jeśli mamy rację, zakładając, że wczoraj to nie Arden strzelał, musimy znaleźć kogoś innego, kto mógł coś zyskać.

- Albo stracić - dokończyła cicho Cady.

- Właśnie - przyznał.

- Chodzi ci po głowie Brooke Langworth, tak?

- Owszem, jest na mojej liście. Była osobiście zainteresowana fuzją, ponieważ zamierza wyjść za Randalla po śmierci swego męża.

- W porządku, założmy, że miała motyw, żeby zamordować ciotkę Vestę. A gdzie powiązanie z fałszerstwem?

- Przyznaję, że nie widzę tu żadnego powiązania, ale to nie znaczy, że jakiegoś nie znajdę.

Cady przypomniała sobie tamto popołudnie, kiedy rozmawiała z Brooke w jej domu, w którym czuło się ciężar nadchodzącej śmierci.

- Po prostu nie mogę sobie wyobrazić Brooke zabijającej kogoś z zimną krwią. Gdyby była do tego zdolna, pewnie do tej pory pozbyłaby się George'a. Bez większego wysiłku mogłaby go pchnąć do grobu. Jest bardzo chory. W ich domu musi być mnóstwo leków z silnie działającymi środkami przeciwbólowymi włącznie.

Słuchał jej, postukując czubkiem pióra w jakiś wykaz bankowy.

- No dobrze. Rozumiem twój punkt widzenia. Nie jestem pewien, czy mogę przyjąć tę logikę, ale sam wywód przeprowadziłaś prawidłowo.

Cady uśmiechnęła się.

- No to zostaje nam jeden podejrzany. Chciałabym, żeby Jonathan Arden zadzwonił albo przysłał ci e-maila. Może rzeczywiście wie coś, co może nam się przydać.

- Zwrócenie się do niego było strzałem w ciemno - ostrzegł Mack. - Nie możemy zanadto liczyć na pomoc z tej strony.

- Więc co teraz?

- Zadzwoń do Gardnera. - Mack sięgnął po słuchawkę.

- On wie więcej niż ktokolwiek z nas o finansowej stronie całego zagadnienia, a przecież wszystko tu

sprowadza się do pieniędzy.

Sylvia stała przy oknie swojego salonu i wyglądała do ogrodu, gdzie bliźniacy bawili się z psami w otoczeniu nowych zabawek. Cady widziała, że jest pogrążona w zadumie.

- Sądysz, że Gardner może jakoś pomóc Mackowi w rozwiązaniu tej zagadki? - spytała Sylvia.

- Nie wiem. - Cady zapadła się głębiej w fotel, opierając łokcie na pękatych poduszkach. - Mam taką nadzieję. Muszę ci powiedzieć, Sylvio, że cała ta sytuacja zupełnie mnie wykańcza.

- Wszystkich wykańcza. - Sylvia skrzyżowała ramiona. - Do diabła. Myślałam, że wczoraj wieczorem wszystko się wyjaśniło. Arden zabił Felgrove'a, żeby ukryć swój udział w fałszerstwie.

Dla mnie to brzmiało całkiem logicznie i dla policji najwyraźniej też.

- Mack nie przyjmuje takiej wersji, podobnie jak ja. Oboje uważamy, że Arden jest za inteligentny, żeby się pokazywać w tym przebraniu. Musiał wiedzieć, że ktoś może go zauważyć i rozpoznać.

- Ty naprawdę wierzysz, że ciotka Vesta została zamordowana, prawda, Cady?

- Tak. Miałam złe przeczucia co do jej śmierci od samego początku.

- Te twoje przeczucia... - powtórzyła Sylvia cicho.

- Właśnie.

- Powiedz, czy takie same przeczucia pozwalają ci odróżnić falsyfikat od oryginału?

- Sylvio...

Sylvia odwróciła się gwałtownie.

- W porządku. Zawsze wiedziałam, że jeśli chodzi o oko do sztuki i antyków, nigdy nie dorównam ani tobie, ani ciotce Veście. To dlatego zostawiła ci udziały w firmie. Nie mogła znieść myśli, że Chatelaine zostanie wyłącznie w moich rękach.

- Nie, to nieprawda. - Cady poderwała się z fotela. - Nie dlatego to zrobiła.

- Chciała, żeby u steru stał ktoś taki jak ona. Ktoś, kto potrafi rzucić jedno spojrzenie na mebel czy klejnot i już zna prawdę. Ktoś z tym szczególnym szóstym zmysłem.

- To nie dlatego zostawiła mi udziały - powtórzyła z uporem Cady.

- Może miała rację - szepnęła Sylvia. - Ja mam głowę do interesów. Mam wizję przyszłości dla Chatelaine. Mogę sprawić, by firma liczyła się w świecie sztuki. Mogę wiele zdziałać jako szefowa zarządu. Ale nigdy nie będę miała jej talentu i ona o tym wiedziała.

- Chatelaine nie potrzebuje osoby, która ma wycucie do sztuki i antyków. Potrzebuje kogoś ze smykałką do interesów.

A tę masz na pewno. Sylvio, zawsze możesz wynajmować ekspertów, jeśli będziesz ich potrzebowała. Do licha, skoro już o to chodzi, możesz mnie wynająć. Ale posiadanie dobrego oka nie wystarcza do prowadzenia poważnych interesów. I wcale nie znaczy, że ja chciałabym je prowadzić. Oficjalnie oświadczam, że nie chcę.

- Co ty mówisz, Cady?

- Mówię, że kiedy już będzie po wszystkim, mam zamiar przekazać ci moje udziały, dając prawo głosu. Zatrzymam tylko pakiet uprawniający mnie do głosowania. Nie chcę aktywnie uczestniczyć w bieżących interesach firmy.

- Jesteś tego pewna?

- Całkowicie. Wierzę, że zrobisz to, co będzie najlepsze dla Chatelaine. Ciotka Vesta także ci ufała. Rozumiała, że firma potrzebuje przede wszystkim dobrego zarządzania.

Zawsze nosiła się z zamiarem przekazania władzy tobie.

- Więc dlaczego oddała ci swoje udziały? - spytała Sylvia.

- O ile wiem, zmieniła testament w momencie odkrycia fałszerstwa. Chciała mieć pewność, że nie dojdzie do fuzji, gdyby jej się nagle coś stało. Chciała chronić firmę. A ja byłam jej polisą ubezpieczeniową.

- Spodziewała się, że wyczujesz, że coś jest nie tak i będziesz szukała wyjaśnienia?

- Tak mi się wydaje.

Sylvia jęknęła.

- Dlaczego nie powiedziała nic mnie ani Randallowi?

Dlaczego nie zwierzyła się ze swoich obaw?

- Ponieważ poruszała się po omacku i wiedziała, że nikt nie będzie traktował poważnie jej przeczuć. Poza tym coś mi mówi, że w głębi duszy bała się, iż Randall może być zamieszany w fałszerstwo. Chciała być całkowicie pewna swego, zanim wykona jakiś krok.

- Bzdura - rzuciła sucho Sylvia. - Nic nie powiedziała, bo była skryta, uparta i zdziwaczała. I to coraz bardziej.

Cady westchnęła ciężko.

- To też.

Na chwilę zaległa cisza.

- Naprawdę chcesz znów porzucić Chatelaine? - odezwała się wreszcie Sylvia.

- Naprawdę.

Sylvia pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie rozumiem, jak możesz rezygnować bez głębszego zastanowienia.

- Nie lubię świata interesów - wyjaśniła cierpliwie Cady.

- Nigdy nie lubiłam. Wolę mój spokojny zawód konsultanta. Ciotka Vesta to rozumiała.

- Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że miała przecucia co do swojej śmierci - powiedziała cicho Sylvia. - Pod koniec sprawiała wrażenie jeszcze bardziej wyciszonej niż zwykle. Myślałam, że cierpi na depresję, i radziłam jej nawet, żeby porozmawiała z lekarzem o kuracji, ale odmówiła.

- Czyżbyś zaczynała wierzyć w moją teorię, że została zamordowana?

- Obecnie jestem skłonna rozpatrzyć wszystkie możliwości.

Cady uśmiechnęła się przelotnie.

- Oto cecha urodzonej szefowej.

Sylvia odpowiedziała niepewnym uśmiechem.

- Dzięki, kuzynko.

- Hej, Syl?

- Tak?

- Uważasz, że jestem skryta, uparta i zdziwaczała? I to z każdym dniem coraz bardziej?

- Poważnie?

- Tak. - Cady z napięciem oczekiwała na werdykt.

- Myślę, że masz wyraźną skłonność w tym kierunku.

- Cholera, tego się właśnie obawiałam.

- Jednak - dodała Sylvia po namyśle - nie sądzę, byś skończyła tak jak ciotka Vesta, jeśli to cię niepokoi.

- Niepokoi mnie. Czemu sądzisz, że nie skończę tak jak ona?

- Ponieważ niedługo wyjdiesz za mąż i będziesz miała rodzinę.

- I to mnie uratuje?

- Z pewnością. Mąż i własne dzieci wystarczą, żebyś się nie zasklepiała w sobie, tak jak ciotka Vesta. Nasza biedna ciotka nie umiała kochać niczego i nikogo poza Chatelaine.

- To nieprawda. - Z jakiegoś powodu Cady czuła się zobowiązana raz jeszcze wystąpić w obronie Vesty. - Kochała nas, ciebie i mnie. Na swój sposób.

- Ona nas nie kochała. Ona w nas inwestowała, ponieważ stanowiłyśmy przyszłość Chatelaine. Zależało jej wyłącznie na firmie.

- Hmm...

- Nie jesteś przekonana?

- To ciekawa teoria psychologiczna, ale chyba nie do końca tłumaczy, dlaczego ciotka Vesta była taka, jaka była.

- A masz jakąś lepszą teorię?

Cady oparła się jedną ręką o drewnianą framugę okna.

- Myślę, że ciotka Vesta była sama przez całe życie, bo nie znalazła człowieka, który by ją rozumiał i akceptował. Sylvia wydała z siebie cichy odgłos, podobny do parsknięcia.

- Założę się, że nigdy też nie próbowała zrozumieć i zaakceptować nikogo innego. Była najbardziej egocentryczną osobą, jaką w życiu znałam.

- Nie możesz tego wiedzieć na pewno.

- Nie, ale chyba dobrze ją oceniam. - Spojrzała pytająco na Cady.

- Jesteś zakochana w Macku Eastonie, prawda?

Cady zacisnęła palce na parapecie.

- Nie jestem pewna. Może.

- Spodziewałam się nieco większej pewności - wyznała sucho Sylvia.

- Trudno mieć pewność, kiedy istnieje tyle niewiadomych.

- Nie rozumiem. Co niby jest niewiadomą?

- On jest wdowcem, Syl. Bardzo kochał swoją pierwszą żonę i już ma za sobą wychowywanie dziecka. Chyba uważa ten etap swojego życia za zamknięty. Teraz, kiedy jego córka jest w college'u, chyba wolałby wejść w następną fazę.

- A ta faza nie obejmuje nowej żony i rodziny?

- Był ze mną szczery na ten temat. Powiedział mi, że woli się nie angażować w poważne związki. Jest w trakcie sprzedawania swojego domu. Twierdzi, że jest dla niego za duży, odkąd córka się wyprowadziła i znowu mieszka sam. Ma zamiar więcej podróżować. Rozszerzyć skalę interesów.

- Hmm. - Sylvia postukała palcem w parapet. - Albo mówi ci to wszystko otwarcie, żebyś nie miała złudzeń, albo...

- Albo co?

- Albo zupełnie opacznie go rozumiałaś.

- Nie sądzę, żebym go źle rozumiała - mruknęła Cady ponuro.

- Jedno jest pewne, nie możesz tkwić w zawieszaniu. Co zamierzasz zrobić?

Cady poczuła dobrze znane mrowienie wzbierającej paniki. Odruchowo skupiła się na głębokim oddychaniu.

- Niewiele mogę zrobić. Mogę jedynie czekać, aż się okaże...

Sylvia zachichotała.

- No, ta odpowiedź zupełnie nie pasuje do Cady, jaką znam.

- Chcesz, żebym była bardziej aktywna, czy jak tam wy, ludzie interesu, to nazywacie.
 - Oczywiście. We wszystkich innych dziedzinach życia zwykle wykazujesz inicjatywę, czyż nie? Miejsce paniki zajął gniew.
 - Owszem i sama widzisz, dokąd mnie to zaprowadziło.
- Mam dla ciebie odkrywczą wiadomość, Syl. Mężczyźni boją się kobiet z inicjatywą.
- A ty nie chcesz, żeby Mack się ciebie bał, o to chodzi?
 - Ciągle sobie powtarzam, że jeśli się mnie boi, to znaczy, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni, ale...
 - Urwała bezradnie.
 - Jesteś w nim zakochana - podsumowała z naciskiem Sylvia. - Tego się obawiałam.

Gardner wszedł do gabinetu, rzucił plik papierów na biurko, po czym ciężko opadł na krzesło.

- Więc jak to jest z tobą i Cady?
- Mack podniósł głowę znad notatek i próbował przerzucić rozmowę na własny tor.
- Zechcesz to dla mnie jeszcze raz przejrzeć?
 - Ty i Cady. Co jest grane? Myślisz o niej poważnie czy tylko się zabawiasz przy okazji pracy nad tym śledztwem?
- Mack starannie odłożył pióro.
- Czy ty przypadkiem nie pytasz o moje intencje? O to, czy są uczciwe?
 - Tak, myślę, że do tego to się sprowadza. - Gardner poczęstował się kawą z dzbanka, przygotowanego wcześniej przez Macka. - Bo nie ma pod ręką nikogo innego, kto by to zrobił. Jej rodzice są w Anglii, a brat na Wschodzie. Sylvia uważa, że w tej sytuacji ten obowiązek spada na mnie.
 - Sylvia wydała ci dyspozycję?
 - Mniej więcej. - Spróbowałszy kawy, Gardner skrzywił się z niesmakiem. - Jak długo ta lura tu stoi?
 - Parę godzin. - Mack odchylił się na oparcie fotela. - Nie zapraszałem cię tu, by rozprawiać o moim związku z Cady.
 - Wiem. Tak też powiedziałem Sylvi. Mówiłem jej również, że Cady sama może zadbać o swoje sprawy.
 - Ale Sylvia mimo to uznała, że powinienes mnie przycisnąć?
 - Obawiam się, że tak. - Gardner podniósł się z miejsca.
 - Masz coś przeciwko temu, żebym zaparzył świeżej kawy?
 - Później. Najpierw wyjaśnijmy do końca tę sprawę.
 - Spodziewałem się, że tak powiesz. - Gardner z ociąganiem opadł na krzesło. - Co do Cady, wystarczy mi odpowiedź „tak” lub „nie”. Przekażę ją Syl i będziemy mieli problem z głowy.
- Mack powoli zdjął okulary i ostrożnie odłożył na biurko.
- Mówisz, że będziecie mieć problem z głowy. A ja z nim pozostanę.
 - Przykro mi. - Gardner uśmiechnął się półgębkiem. - Ale to ty zadajesz się z Cady.
 - Owszem.
 - Sylvia, podobnie jak reszta rodziny, obawia się, że jeśli Cady nie wyjdzie za mąż i nie założy normalnej rodziny, może się stać tym, kim była Vesta.
 - Dziwaczką?
 - Krótko mówiąc, tak.

- Niechby każdy troszczył się o siebie. - Mack ponownie założył okulary i spojrział w notatki. - Sporządziłem listę...

- Chwileczkę, nie otrzymałem odpowiedzi na pytanie Sylvii, a między nami mówiąc, nie śmiem wrócić z niczym. Mack uniósł brew.

- Tak.

- Co tak? - nie zrozumiał Gardner.

- Tak, moje zamiary są uczciwe. Czy teraz moglibyśmy wreszcie wziąć się do pracy? Gardner zamrugał kilkakrotnie, odchrząknął, po czym zapewnił:

- Jasne. Jak najbardziej. W czym mogę ci pomóc?

- Podobno niezależnie od tego, że księgowi Chatelaine sprawdzili propozycję fuzji, sam także się jej przyjrzałeś.

- To prawda. Vesta i Sylvia chciały, żeby ktoś z rodziny dodatkowo ją ocenił. Tak na wszelki wypadek. - Gardner westchnął. - Choć nie na wiele się to zdało.

- Nie obwiniaj się o to, że nie wykryłeś dochodów pochodzących z fałszerstw. Nie mogłeś o nich wiedzieć. Zresztą, nie o tym chciałem z tobą pomówić.

- A o czym?

- Przedstaw mi dokładnie, jak by wyglądał rozkład udziałów w nowej firmie, gdyby doszło do fuzji - poprosił Mack.

- Byłby dość skomplikowany - ostrzegł Gardner.

- Tego się właśnie obawiałem. - Zastygł w oczekiwaniu, z piórem w uniesionej dłoni, gotowy do sporządzenia notatek. - Powiedz mi dokładnie, co znaczy skomplikowany.

Dwadzieścia minut później Mack odłożył pióro i zagłębił się w studiowaniu notatek, jakie poczynił, gdy Gardner wyjaśniał mu plan podziału akcji.

- Do diabła - odezwał się w końcu. - Szukałem w złym miejscu.

Gardner pochylił się ku niemu z niepewną miną.

- Co masz na myśli?

- Opierałem się na założeniu, że najbardziej zaangażowani w fuzję są...

Przerwał mu dzwonek telefonu. Szybko podniósł słuchawkę.

- Tu Easton.

- Mówi Jonathan Arden. Dostałem pańską wiadomość.

- Gdzie pan jest? - rzucił Mack z ożywieniem.

- To nieistotne. Dzwonię, żeby się upewnić, czy pan mówił poważnie.

- O znalezieniu prawdziwego zabójcy?

Bardzo poważnie. I lepiej, żeby pan również podszedł do tego z powagą. Wygląda mi na to, że ten, kto zabił Stanforda Felgrove'a próbuje się pozbyć niewygodnych świadków. Gardner, siedzący po drugiej stronie biurka, przyglądał się Mackowi z napięciem.

- Myśli pan, że jestem niewygodnym świadkiem? - spytał Arden.

- To na pana miała spaść wina za zamordowanie Felgrove'a. Według mnie ktoś to całkiem sprytnie wymyślił.

- Skąd mam wiedzieć, czy to nie jakaś pułapka? - rzucił Arden z wahaniem.

- Nie będę wymagał, żeby się pan ujawnił. Ale musi mi pan udzielić paru niezbędnych informacji. Mamy coraz mniej czasu.

Na linii zapanowała cisza. Po chwili przerwał ją Arden.

- Czego pan ode mnie potrzebuje?

- Proszę mi powiedzieć, co panu wiadomo o fałszerstwach.

- Ile pan już wie?

- Trochę. Nie wszystko. Zakładam, że zaangażowana w nie była trzecia osoba. Tak czy nie?

- Tak. Sam nie od razu się tego domyśliłem. - Arden zrobił krótką pauzę. - Jestem początkujący w branży związanej ze sztuką i antykami. Do tej pory zajmowałem się przedsięwzięciami czysto finansowymi.

- Piramidami.

- Wolę je nazywać planami inwestycyjnymi - mruknął Arden. - Tak czy inaczej, chodziło o to, że nie znałem głównych graczy na rynku sztuki i antyków. Z początku wykonywałem jedynie polecenia Felgrove'a. Wskazywał mi klientów i podrabiane meble, a ja doprowadzałem do transakcji.

- Jak dobry sprzedawca wykonujący swą pracę?

- Właśnie. Ale po jakimś czasie zorientowałem się, że Felgrove nie potrafi odróżnić dobrej kopii od marnej. I w końcu byłem pewien, że to ktoś inny wszystkim kieruje.

- Ktoś, kto dobrze zna teren?

- Tak. To była trzecia osoba, która robiła interesy z Europejczykami i sprawdzała jakość produktu. Rozumie pan, towar musiał być bez zarzutu, żeby interes się kręcił. Falsyfikaty musiały przejść przynajmniej rutynową kontrolę ekspertów z Austrey-Post. Moje zadanie polegało na tym, żeby za długo nie stały na wystawie.

Mack przycisnął słuchawkę ramieniem i zaczął pisać na klawiaturze.

- Innymi słowy, Felgrove korzystał z usług konsultanta. Eksperta od starych mebli, który mógł podróżować na zakupy do Europy, nie wzbudzając podejrzeń.

- Tak.

- A kiedy się wszystko wydało, ów konsultant uznał, że należy się pozbyć świadków, Felgrove'a i pana.

Arden westchnął ciężko do słuchawki.

- Muszę panu powiedzieć, Easton, że w świecie finansów interesy były czystsze. Nikt nigdy nie zginął z powodu moich planów inwestycyjnych.

- Jeśli to pana pocieszy, to mogę panu powiedzieć, że tu chodziło o coś więcej niż zwykłe fałszerstwa. Według mnie wplątał się pan w coś większego, co zaczęło się sypać w tym samym czasie, kiedy pan przestał być medium.

- Marna pociecha - przyznał Arden. - Wie pan co, Easton? Wszystko zaczęło się sypać, kiedy pan wkroczył na scenę. Kim pan, u diabła, jest?

- Przyjacielem rodziny.

- Tak, jasne. Próbowałem zebrać o panu jakieś informacje, ale niewiele wskórałem. Dostawałem jedynie wiadomości, że jest pan niewinnym doradcą w interesach.

Domyślałem się, że to nie przypadek.

- Czy to pan stał za tą nieudolną akcją przed Galerią Chatelaine?

- To był z mojej strony akt czystej desperacji. Ludzie, którzy lubią sekrety, często trzymają je przy sobie. Myślałem, że znajdę w pana portfelu coś, co da mi jakiś haczyk. Niestety, powierzyłem zadanie kompletnemu partaczowi.

- Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Proszę mi powiedzieć, Arden, co pan wie o tej trzeciej osobie zaangażowanej w sprawę?

- Niewiele. Ten koniec nici trzymał Felgrove. Moja rola ograniczała się do kontaktów z klientami. Błądzą po omacku, tak samo jak pan.
- Proszę mi podać jakieś daty. Bardzo ważne jest umiejscowienie wydarzeń w czasie.
- Arden przez chwilę mówił do słuchawki. Kiedy skończył, Mack uważnie przyjrzał się danym na ekranie.
- Chyba widzę tu pewien schemat. Jak mogę się z panem kontaktować?
- Mam zamiar zrobić sobie dłuższe wakacje. Adres e-mailowy pozostaje aktualny. - Arden odłożył słuchawkę, nie mówiąc ani słowa więcej.
- Poderwawszy się na nogi, Gardner okrążył biurko.
- To był Arden?
- Tak. - Mack nie odrywał oczu od monitora. - Nie był specjalnie pomocny, ale potwierdził moje przypuszczenia, że w grę wchodziła trzecia osoba. Biorąc pod uwagę to, co mi powiedziałeś na temat planu podziału akcji i wyciągów z kart kredytowych, który mam przed sobą, chyba możemy uznać, że mamy odpowiedniego kandydata. Kogoś, kto odnosił korzyść zarówno z fałszerstwa, jak i z fuzji. Kto znał teren. Kogoś, kto umie nurkować i kto wypożyczył sprzęt do nurkowania w dniu śmierci Vesty.
- Kto, u licha, spełnia te wszystkie warunki? - Gardner oniemiał, wpatrując się w nazwisko widniejące na ekranie. - Cholera. Masz rację. Co teraz? Wezwiemy policję?
- Jeszcze nie. - Mack wstał zza biurka. - Nie mamy żadnego dowodu. Jedyne zestaw poszlak. - Ruszył do drzwi.
- Dokąd idziesz?
- Sprawdzić, czy uda się znaleźć jakiś przekonywający dowód.
- Tego się obawiałem - westchnął Gardner. - Lepiej pójdę z tobą.
- Nie ma takiej potrzeby.
- Owszem, jest. Sylvia i Cady nigdy by mi nie wybaczyły, gdybym cię puścił samego.

Cady stała w skarbcu i patrzyła na ostatni rząd szkatulek. Pozostało jej jeszcze tylko kilka. Ścisnęła mocno w dłoni złoty kluczyk. Może się myliła. Może ten kluczyk nie pasował do żadnego z tych bezcennych cacek. Nie było innego sposobu, żeby się o tym przekonać, niż sprawdzić wszystkie do końca. Sięgnęła po śliczną małą kasetkę, zaprojektowaną najwidoczniej do przechowywania biżuterii. Niewielka złocona skrzyneczka była ozdobiona wytwornym ornamentem i bogato inkrustowana. Cady bez wahania rozpoznała wiedeńską robotę. Siedemnasty wiek. Własność damy. Dzwonek przy drzwiach holu cicho zabrzączał. Cady odstawiła kasetkę na stolik i pośpiesznie opuściła skarbiec. Dzwonienie rozległo się ponownie, kiedy już dochodziła do drzwi. Jak zwykle przed sięgnięciem do klamki zerknęła przez wizjer. Uśmiechnęła się szeroko, widząc, kto stoi na progu.

- Wejdz, Gabriello - zachęciła, otworzywszy drzwi. Gabriella miała na sobie dzinsy i bluzę z nadrukiem, który przedstawiał cętkowanego ślimaka czytającego dzieło Platona.
- Przyszłam zobaczyć się z tatą.
- Od razu się domyśliłam. Niestety, nie ma go w tej chwili. Nie było go, kiedy wróciłam niedawno do domu. Nie wiem, gdzie poszedł, ale na pewno wkrótce wróci.
- Zaczekam.
- Przyjechałaś autobusem do miasta, a potem promem przez zatokę?
- Tak.

- Odbylaś długą podróż. - Zamknęła drzwi. - Mamy dzień pracy. Opuściłaś jakieś zajęcia?

- Pożyczę od kogoś notatki.

- Słusznie. Chcesz herbaty albo wody mineralnej?

- Nie, dziękuję.

- To może zechcesz mi pomóc w skarbcu, czekając na ojca? Gabriella uniosła brwi.

- Macie tu skarbiec?

- Moja ciotka kazała go wybudować na kolekcję antycznych kasetek i szkatulek na biżuterię. - Cady ruszyła przodem. - Wiele z nich przedstawia wielką wartość.

Gabriella z ociąganiem ruszyła za nią.

- Co z nimi robisz?

- Sądzę, że ciotka Vesta mogła ukryć coś ważnego w jednej z kasetek. Mam mały klucz, który dała adwokatowi na krótko przed swoją śmiercią. Jestem przekonana, że kiedy mi się uda dopasować go do właściwego zamka, znajdę to, co ukryła.

- Bez urazy, ale to świadczy, że twoja ciotka była trochę dziwna.

- Nie jesteś pierwszą osobą, która tak twierdzi. - Cady weszła do skarbcza.

Gabriella na moment przystanęła w progu.

- Czy to portret twojej ciotki?

- Tak. Został namalowany, kiedy miała trzydzieści parę lat.

- Jesteś do niej bardzo podobna.

Cady weszła krętymi schodami na galeryjkę.

- Wiele osób tak uważa.

Gabriella rozejrzała się po skarbcu wielkimi oczyma, - To niesamowite.

- To, co tu widzisz, jest kolekcją gromadzoną przez pół wieku. - Cady przeszła galeryjką do stolika, na którym stała wiedeńska kasetka. - Moja ciotka uwielbiała takie rzeczy. W istocie kochała całą sztukę użytkową. I miała do niej świetne oko.

- Tata mówi, że ty też masz świetne oko.

- Właśnie dlatego mnie zatrudnia od czasu do czasu. - Wzięła do ręki klucz.

- Czy on się z tobą ożeni? - spytała zniecka Gabriella.

Cady zastygła w bezruchu. Poczula dobrze znane, nieprzyjemne mrowienie. Do licha, nie potrzebowała kolejnego ataku paniki.

- Mówiłam ci, że nie rozmawialiśmy o małżeństwie - wydukała niepewnie.

- Wiem. - Gabriella weszła do skarbcza. - Sądziłam, że ojciec nigdy się powtórnie nie ożeni. Ale teraz nie jestem już taka pewna.

- Wolalabym, żebyś nie mówiła o małżeństwie. Ilekroć ten temat jest poruszany, czuję nadchodzący atak paniki.

Muszę wtedy zapomnieć o wszystkim innym i skupić się na głębokim oddychaniu. To bardzo męczące.

- Och, przepraszam. Mam przyjaciółkę, której matka cierpi na ataki paniki. W poważnych przypadkach bierze na to jakieś lekarstwa.

- Ja też mam leki na wszelki wypadek. Ale przez ostatnie lata wystarczało mi głębokie oddychanie.

- Nie chciałam cię przyprawiać o atak paniki. Tylko że ostatnio dużo myślałam o tym, co mi powiedziałaś tamtego ranka. Wiesz, o tym, że tata chce się wyprowadzić z domu i ułożyć sobie resztę życia. Teraz sobie uświadomiłam, że może zechce pewnego dnia znów się ożenić.

Cady spojrzała na nią znad balustrady.

- Czy to by było takie złe?

- Byłoby dziwne, przynajmniej na początku. Ale pomyślałam, że może nie takie złe. - Gabriella zadarła głowę. - Gdyby osoba, z którą się ożeni, naprawdę go kochała.

- To rzeczywiście byłoby ważne. - Cady ostrożnie wetknęła kluczyk do zamka.

- Miałby zapewnione towarzystwo.

- Na stare lata, chcesz powiedzieć?

- Właśnie. - Gabriella się rozpromieniła. - Nie musiałabym się martwić, że jest sam.

- Martwisz się o to teraz?

- Czasami. To znaczy wiem, że wychodzi z domu, spotyka się ze znajomymi i w ogóle. No i ma swoją pracę. Ale większość czasu spędza w domu, siedzi sam wieczorami. Co by było, gdyby na przykład upadł?

- I nie mógł się podnieść?

- Żartujesz sobie ze mnie?

- Nie. - Cady się uśmiechnęła. - Myślę, że to miło z twojej strony, że troszczysz się o ojca. Ale ja na twoim miejscu aż tak bym się o niego nie martwiła. Potrafi o siebie zadbać.

- No tak, oczywiście, wiem, ale starzeje się i... Cady głośno wciągnęła powietrze.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Gabriella.

- Pasuje. Kluczyk pasuje.

Gabriella kilkoma susami pokonała kręte schodki i stanęła za plecami Cady.

- Otwórz.

Cady delikatnie obróciła maleńki złoty kluczyk w zamku.

Rozległo się ciche kliknięcie. Powoli uniosła wieczko kasetki.

W środku leżał plik pożółkłych listów przewiązanych wstążeczką oraz fotografia.

Gabriella spojrzała na starą fotografię.

- Wygląda jak ty. Tylko fryzura i kostium kąpielowy są z innej epoki.

- Sprzed pół wieku.

- Domyślam się, że to twoja ciotka?

- Tak. - Cady wzięła zdjęcie do ręki i przyjrzała mu się z bliska.

Była na nim Vesta, ale nie ta surowa, chłodna kobieta, którą znała. Na zdjęciu ciotka promieniała szczęściem. Zostało zrobione na jakiejś plaży. Może na Hawajach, ponieważ w tle widać było kępę palm. Obok ciotki stał przystojny mężczyzna w staromodnych kąpielówkach. Obejmował Vestę w pasie gestem zdradzającym poufałość i dumę posiadacza.

Mężczyzna był uderzająco podobny do Randalla.

- Kim jest ten facet? - zaciekawiała się Gabriella.

- Nie jestem pewna, ale to chyba Randall Austrey. Jeśli mam rację, był dziadkiem mojego bliskiego znajomego. Po pierwszym wstrząsie, wywołanym niezwyklej znajomością, ogarnęło ją podniecenie. Dziadek Randalla i Vesta? Kochankowie? Spojrzała na wyblakłe zapiski.

- Listy miłosne - szepnęła.

- Super. - Gabriella zajrzała w głąb szkatułki. - Pod listami jest jeszcze coś. Wygląda jak biżuteria.

Cady wyjęła plik zapisanych arkusików.

- Zapowiada się ciekawie - stwierdziła podekscytowana Gabriella. - Mogę sobie przynieść trochę tej wody mineralnej, którą mi proponowałaś, kiedy tu przyszedłam?

- Proszę bardzo. - Cady znów skupiła wzrok na fotografii. - Kuchnia jest przy końcu korytarza.

- Dzięki. Zaraz wrócę. - Gabriella zbiegła po schodkach i zniknęła w drzwiach.

Cady uśmiechnęła się smutno, patrząc na promienną twarz ciotki.

- Nigdy nikomu nie powiedziałaś, prawda? Ożenił się z inną, złamał ci serce i już nigdy nie zakochałaś się ponownie.

Dlatego tak ci zależało na Randallu. Dlatego chciałaś, żebym za niego wyszła. Wreszcie dlatego chciałaś doprowadzić do fuzji. Dla wnuka twojego kochanka. Jakie to było uczucie, patrzeć, jak dorasta, i widzieć w nim coraz większe podobieństwo do dziadka?

Vesta spoglądała na nią ze zdjęcia, uśmiechała się i nic nie mówiła.

Cady przysunęła fotografię bliżej oczu. Włosy i kostium Vesty były mokre. Musiała dopiero co wyjść z wody.

- Nigdy byś nie wpadła w panikę w wodzie. - Cady przyjrzała się palmom. Ich widok, nie wiedzieć czemu, wzbudził w niej cień niepokoju.

Potem dostrzegła w ręce Randalla Austreya maskę do nurkowania.

Wystarczyło jej kilka sekund, żeby skojarzyć fakty. Kiedy prawda objawiła jej się z całą jasnością, upuściła fotografię na stolik, jakby ją parzyła w palce. Rzuciła się w dół po kręconych schodach, porwała słuchawkę telefonu i wcisnęła jeden z numerów zakodowanych w pamięci aparatu.

- Często robisz takie rzeczy? - spytał Gardner z udawaną obojętnością, wchodząc za Mackiem przez okno.

- Jakie rzeczy? - Mack omiótł spojrzeniem wnętrze sypialni, w której się znaleźli.

- Takie, że włamujesz się do cudzych domów. Narażasz na spotkanie z mordercami.

- Zwykle nie robiłem, ale zdarza mi się to coraz częściej, odkąd zadaję się z Cady.

Gardner pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Wiadomo. Ani chwili nudy.

- Jak dotąd nie narzekam - Mack otworzył szafę.

- Czego właściwie szukamy?

- Sam dokładnie nie wiem. - Otworzył drugą szafę. - Wiele bym dał, żeby znaleźć srebrną maskę i czarny płaszcz, ale chyba za wiele wymagam.

- Nie sądzę, byśmy mieli aż tyle szczęścia. Może ja zajrzę do kuchni?

- Dobry pomysł.

Gardner zniknął w korytarzu.

Zaraz potem Mack usłyszał stłumiony odgłos. Szybko ruszył w ślad za Gardnerem.

- Co mówiłeś? - spytał, wychodząc zza rogu.

- Przeklinałem. - Gardner wychynął z drzwi po drugiej stronie korytarza. W rękę trzymał nadgryzione jabłko. - Ktoś je jadł bardzo niedawno. On nie przebywa w San Francisco, jak myśleliśmy. Jest tutaj, w Phantom Point.

- Cholera!

Mack wyszarpnął z kieszeni telefon komórkowy. Numer był zajęty. A Vesta Briggs nie założyła sobie drugiej linii. Wystukał numer policji.

Będąc już na ulicy, puścił się biegiem. Gardner pędził tuż za nim.

- Halo?

- Leandro, tu Cady. - Urwała na moment, nasłuchując. - Jesteś zdyszana. Wszystko w porządku?

- Jasne. Musiałam biec do telefonu. Byłam w łazience, kiedy zadzwoniłeś.
- Przepraszam. Słuchaj, muszę cię o coś zapytać. To może ci się wydać trochę dziwne, ale odpowiedz, proszę.
- Mnie nic nie dziwi.
- Świetnie. - Cady odetchnęła głęboko. - Kiedy byliście dwa miesiące temu na Hawajach, czy Parker Turner nurkował?
- Rzeczywiście, to dziwne pytanie. Ale odpowiedź brzmi tak.
- Dobry Boże - powiedziała Cady tak cicho, że Leandra nie mogła jej słyszeć.
- Mówił, że często nurkował w młodości - ciągnęła radośnie Leandra. - Powiedział, że od lat nie był pod wodą i chce wrócić do tego sportu. Twierdzi, że przy mnie znów czuje się jak trzydziestolatek. Czy to nie słodkie?
- Dobry Boże.
- Chciał, żebym też wzięła kilka lekcji nurkowania, ale nie miałam ochoty znaleźć się pod wodą z całym tym ciężkim sprzętem.
- Dobry Boże.
- Co ci jest, Cady? - W głosie Leandry zabrzmiała troska. - Mam wrażenie, że jesteś zdenerwowana.
- Muszę skończyć, Leandro. Muszę natychmiast zadzwonić do Macka. Mam tylko nadzieję, że ma przy sobie komórkę.
- Dobrze, ale...
- Do widzenia, Leandro. - Cady przerwała połączenie.

Niemile dreszcze stawały się coraz silniejsze. Niepokój wypierał wszelkie inne odczucia. Coś było bardzo, ale to bardzo nie w porządku. Nie od razu się zorientowała, co jest nie tak. Z kuchni nie dochodził żaden odgłos. Nawet dźwięk zamykanych drzwi lodówki.

Było zbyt cicho. Cady odłożyła słuchawkę i szybko weszła po schodach, starając się poruszać bezszelestnie. Znalazłszy się na galeryjce, otworzyła drzwi najbliższej gabloty i wyjęła z niej ciężką średniowieczną skrzynkę z metalu.

W korytarzu nie było już tak zupełnie cicho. Usłyszała odgłos butów na ceramicznej posadzce. Dwóch par butów, nie jednej. W otworze drzwi ukazał się cień. Patrząc z góry, Cady zobaczyła, jak Gabriella wchodzi powoli, z wahaniem, do skarbcza. Poruszała się nienaturalnie sztywno, a wokół niej unosiła się aura strachu.

- Wychodź, Cady - dobiegł z holu donośny głos Parkera Turnera. - Bo inaczej zastrzelę ją na twoich oczach.

Cady się nie odezwała. Stała nieruchomo na krawędzi galerii, z ciężką skrzynką w rękach. Powtarzała sobie w duchu, że wchodząc do pomieszczenia, ludzie nigdy nie patrzą w górę. Prawie nigdy.

- Nie ma jej tu. - Gabriella odwróciła się szybko. - Nie widzisz? Musiała cię usłyszeć. Poszła wezwać pomoc. Lepiej się stąd zabieraj.

- Nieprzewidywalna suka. Taka sama jak jej cholerna ciotka. Wiem, że gdzieś tu jest. Parker wszedł do skarbcza, żeby sprawdzić. Cady cisnęła skrzynkę prosto na jego głowę. W ostatniej chwili musiał wyczuć ruch w górze. Odskoczył gwałtownie do tyłu, unikając ciosu w czaszkę. Metalowa skrzynka trafiła go w ramię. Zawył z bólu i wściekłości. Wycofał się do holu, instynktownie chowając się przed ewentualnym ponowieniem ataku. Pistolet wypadł mu z dłoni, głośno uderzył o podłogę i ślizgiem wjechał pod jedną z oszklonych szaf.

- Weź broń! - krzyknęła Cady do Gabrielli. - Weź pistolet! - Rzuciła się pędem w dół po schodach. Gabriella, dowodząc, że w chwilach kryzysu jest nieodrodną córką swego ojca, już klęczała na podłodze, sięgając po broń.
- Od strony wejścia do holu dobiegł ogłuszający huk. Cady zastygła w połowie schodów. Przez otwarte drzwi dostrzegła mignięcie czegoś w kolorze khaki. Gabriella usiadła na ziemi i trzymając pistolet w obu dłoniach, wycelowała w drzwi.
- Nie strzelaj, Gabriello. Tam jest twój ojciec.
- Tata. - Gabriella opuściła broń i poderwała się na nogi...
- W oddali zawyły syreny. Gardner ostrożnie wysunął głowę zza framugi.
- Ktoś tu ma broń?
- Wszystko w porządku. - Cady zbiegła z ostatnich stopni. - Gdzie Mack? Nic mu się nie stało? Gardner obejrzał się przez ramię.
- Jest trochę zajęty. Wygląda na to, że próbuje rozplaszczyć Turnerowi twarz o posadzkę.

Rozdział 28

- Dwie godziny później Cady siedziała z przyjaciółmi i rodziną w salonie willi Vesty, dojadając pizzę, którą im przed chwilą w ogromnej ilości dostarczono.
- Dwadzieścia dwa lata w tym interesie - mówiła Sylvia.
- Większość w dziale starych mebli.
- Ciotka Vesta zawsze mówiła, że miał dobre oko do tych sprowadzanych z Europy - mruknęła Cady.
- Nadal nie mogę tego pojąć - włączył się Gardner. - Turner był mózgiem całej operacji. Zdumiewające.
- Wpadł na ten pomysł po rozwodzie Leandry - powiedział Mack. - Wiedział, że Felgrove jest na tyle chytry, by się zgodzić na handel podrabianymi antykami. W końcu to był całkiem łatwy zarobek. Parker zadbał o to, żeby wszystkie eksponaty przechodziły przez galerie Austrey-Post, by w razie wpadki można było zwalić całą winę na Felgrove'a. Kiedy już wciągnął Stanforda w spisek, zaczął naciskać na fuzję z Chatelaine.
- Od dawna był z Vestą na tyle blisko, by wiedzieć, że zależy jej na Randallu i na przyszłości Austrey-Post. Był pewien, że będzie chciała chronić firmę ze względu na Randalla. A jedynym sposobem na to miała być zgoda na fuzję.
- Myślał, że ma mnie w rękę - odezwała się Leandra z głębi fotela. - I tyle wyszło z moich marzeń o dojrzałym związku.
- Cady z Sylvia wymieniły niespokojne spojrzenia. Obie miały świadomość, że Leandra dzielnie próbuje zachować twarz, chociaż nie bardzo jej się to udawało. Odkrycie prawdy o Parkerze zabolowało ją bardziej, niż dawała po sobie poznać.
- Co by się stało, gdyby Leandra odrzuciła jego propozycję małżeństwa? - spytała Sylvia. Mack wzruszył ramionami.
- Podrabianie antyków było bardzo lukratywne. Zapewne ciągnąłby ten interes, dopóki by się wszystko nie wydało. Wówczas zwinąłby żagle po cichu, zostawiając Felgrove'a na lodzie. Ale Turner postanowił sięgnąć po jeszcze więcej.
- Chciał się wżenić w interes - podsunęła Cady.
- Właśnie.

Nieświadomy uczuciowych podtekstów rozmowy, Gardner wychylił się ze swojego miejsca na kanapie. Marszcząc czoło w wyrazie namysłu, spojrział najpierw na Macka, a potem przeniósł wzrok na Cady.

- Dziwne, kiedy się dobrze zastanowić.

- Co jest dziwne, kochanie? - zainteresowała się Sylvia.

- To, że Mack i Cady niemal równocześnie domyślili się, że Parker stał zarówno za fałszerstwami, jak i zamordowaniem Vesty.

- Po prostu jeszcze jeden przypadek telepatii - rzucił sucho Mack. - Nic wielkiego. Często się zdarza pomiędzy dwojgiem ludzi obdarzonych zdolnością nadmysłowego postrzegania, jak Cady i ja.

Gabriella zrobiła obrażoną minę.

- Daj spokój, tato. Mówimy poważnie. Mack poczęstował się następnym kawałkiem pizzy.

- Moim życiowym celem jest zaskakiwanie własnej córki.

- Bywają lepsze cele - mruknęła Cady. Posłał jej niepokojąco wymowne spojrzenie.

- Rzeczywiście, bywają.

Gadaj zdrów o nadmysłowym postrzeganiu, pomyślała Cady. Wiedziała, co miał na myśli, ale postanowiła zignorować erotyczny błysk w jego oczach. Było oczywiste, że podobnie jak Leandra, Mack wciąż zmaga się z jakimiś problemami uczuciowymi. Gabriella znalazła się tego popołudnia w wielkim niebezpieczeństwie. Ojciec nie mógł szybko o tym zapomnieć. Nie mógł też zapomnieć, co naraziło jego córkę na takie ryzyko.

Cady ogarnęło nagle przygnębienie. To przecież z jej winy Gabriella omal nie straciła życia.

Sylvia popatrzyła bacznie na Macka.

- Cady nam powiedziała, że doznała olśnienia na widok zdjęcia ciotki Vesty stojącej na plaży. Wtedy sobie przypomniała, że Parker i Leandra byli na Hawajach, a jedną z największych tamtejszych atrakcji jest nurkowanie. A co tobie podsunęło rozwiązanie zagadki?

- Rozmawiając z Jonathanem Ardenem, upewniłem się, że w fałszerstwo zamieszana była trzecia osoba - wyjaśnił Mack. - Ktoś, kto się znał na starych meblach i miał kontakty w Europie. To mi skróciło listę podejrzanych. Mniej więcej w tym samym czasie Gardner uświadomił mi, jak rozdzielone byłyby udziały, gdyby doszło do fuzji.

Gardner sięgnął po kawałek pizzy.

- Wspomniałem mu, że zgodnie z założeniami planu Randall i Stanford mogli sprzedać lub przekazać swoje udziały w firmie w dowolny sposób pod warunkiem, że otrzymujący będzie członkiem którejś z rodzin posiadających prawo własności. Za członka rodziny uznawana była każda osoba związana pokrewieństwem lub...

- Małżeństwem - dokończyła ponuro Sylvia.

- Część zapłaty za zorganizowanie handlu fałszyfikatami Parker chciał odebrać od Stanforda, zmuszając go szantażem do oddania części udziałów nowego Chatelaine-Post.

- A na dodatek miał zamiar się ze mną ożenić - westchnęła Leandra. - Zakładał, że bez problemu położy łapę także na moich udziałach.

- W ten sposób wkrótce miałby w swoich rękach pełną kontrolę nad interesami Chatelaine-Post - dokończył Mack.

- Wszystko przebiegało zgodnie z planem - podjęła Cady - dopóki ciotka Vesta nie odkryła pierwszego oszustwa.

Kiedy sobie zdała sprawę, że w fałszerstwie macza palce ktoś z Austrey-Post, odwołała głosowanie

nad fuzją.

- Parker czuł, że wszystko zaczyna się sypać. Wpadł w panikę i zabił Vestę - dodał Mack.

W oczach Leandry pojawiły się łzy.

- No i tyle mi przyszło z miłego faceta.

- Źle na to patrzysz - powiedziała Cady łagodnie. - Parker wcale nie był miłym facetem.

Wczesnym rankiem następnego dnia Cady usiadła na dolnym stopniu kręconych schodków, z pakiecikiem listów na kolanach. Mack stanął w progu.

- Kto pisał te listy? - zapytał.

- Dziadek Randalla, Randall Austrey. - Otarła łzy rękawem szlafroka. - Ciotka Vesta go kochała, a ten sukinsyn ją wykorzystał.

- W jaki sposób?

- Kiedy go poznała, był kustoszem małego muzeum. Szykował się do otwarcia Austrey-Post. Potrzebował jej oka i wiedzy o sztuce oraz rozeznania na rynku antyków, żeby mu pomogła zbudować odpowiednią reputację. Zakochała się w nim po uszy. Mieli romans. - Cady dotknęła stosu wyblakłych kartek. - Myślę, że to trwało przez jakiś czas.

- Twoja ciotka udzieliła Austreyowi rad na dobry początek?

- Nie tylko, zapoznała go także ze wszystkimi ważniejszymi osobami w tym biznesie. Jedną z nich była kobieta, Meredith Small. Pochodziła z bardzo bogatej, bardzo ustosunkowanej rodziny. Kiedy Austrey już się nieźle urządził i nie potrzebował dłużej Vesty, uznał, że woli się ożenić z Meredith.

- Czy Randall Austrey i Vesta nadal się widywali?

- Owszem. Ale nie w taki sposób, jak sądzisz. Obracali się w tych samych kręgach, więc wpadali na siebie podczas wystaw, aukcji i innych tego typu okazji. Musiało to być dla niej bardzo bolesne. - Wyglądziła arkusik listu, wspominając radę, jakiej Vesta udzieliła jej podczas ostatniej rozmowy telefonicznej. „Nie ma niczego złego w pomaganiu klientom, ale nie należy pozwolić się wykorzystywać”.

- Ten drań miał czelność namawiać ją na wznowienie romansu, kiedy już był żonaty. Ciotka odmówiła. Cady odłożyła na bok listy, wstała ze stopnia i podeszła do kasetki na biżuterię, która stała otwarta na stoliku. Sięgnęła do środka.

- Znalazłam to pod listami.

Pokazała Mackowi na otwartej dłoni Łańcuch Zakonnicy.

Łśnił delikatnym blaskiem spatynowanego starego złota i szlachetnych kamieni. Od medalionu odchodziło pięć misternie kutych łańcuszków; do czterech z nich przytwierdzone były małe kluczyki, wysadzane drogocennymi kamieniami. Przy piątym nie było kluczyka.

Mack podeszedł bliżej i stanął po drugiej stronie stolika.

- Niesamowite. Co zamierzasz z nim zrobić?

- Mam zamiar dać go Sylvii. To do niej należy zadanie prowadzenia galerii w przyszłości. Ona jest prawdziwą panią na Chatelaine.

Mack sprawiał wrażenie głęboko zamyślnego.

- No i dobrze.

- Co dobrze?

- Źe możesz wrócić do swojej pracy konsultanta w dziedzinie sztuki.

To stwierdzenie, nie wiedzieć czemu, mocno ją zirytowało.

- Owszem.
- Wspominałaś kiedyś, że zostaniesz moją konkurentką. Zrobiło jej się przykro. Zacisnęła palce na Łańcuchu Zakonnicy. Tego ranka jakoś zupełnie nie miała ochoty rozmawiać o swojej zawodowej przyszłości.
- Na tym polu jest dość miejsca dla nas obojga - zauważyła szorstko.
- Pewnie. Ale pomyślałem sobie, że gdybyśmy połączyli siły, moglibyśmy zajść znacznie dalej. Nie była pewna, czy dobrze go usłyszała.
- Czyżbyś proponował fuzję?
- Tak, chyba tak. W miejsce przykrości pojawiła się złość.
- Taki masz sposób na pozbycie się konkurencji?
- Nie, w taki sposób proszę cię, żebyś za mnie wyszła.
- Och. - Złość ustąpiła bez śladu, wyparta przez radość. - Och, Mack.
- Kocham cię, Cady.
- Och, Mack. - Padła mu w ramiona.
- Objął ją mocno.
- Czy to oznacza zgodę? - spytał szeptem, z ustami tuż przy jej uchu.
- Tak. Tak, tak, tak. Kocham cię, Mack.
- Miło mi to słyszeć.
- Naprawdę cię kocham. - Słyszac nutę zdumienia we własnym głosie, omal nie wybuchnęła śmiechem. Nagle zauważyła postać stojącą w progu.
- Gabriella miała na sobie płaszcz kąpielowy, a jej mina świadczyła o tym, że dopiero co się obudziła. Zamrugowała kilka razy na widok Cady w objęciach Macka.
- Co tu się dzieje? - spytała.
- Właśnie poprosiłem Cady o rękę - powiedział ją Mack z uśmiechem. - Powiedziała tak.
- Super.
- Cady szukała na twarzy Gabrielli oznak gniewu lub niechęci, ale ich nie znalazła.
- Domyślałam się, że to nastąpi wcześniej czy później - oznajmiła spokojnie Gabriella. - Gratulacje. Cady obdarzyła ją serdecznym uśmiechem.
- Pomyśl o tym, że twój ojciec nie będzie jednak samotny na stare lata.
- Gabriella parsknęła śmiechem.
- Aha. I nie będę musiała się martwić, że upadnie i nie będzie mógł się podnieść.
- Czyżby coś mi umknęło? - spytał podejrzliwie Mack.
- Nic ważnego - zapewniła go Cady.

Rozdział 29

Rok później

W połowie przyjęcia Mack dołączył do Gardnera, stojącego samotnie przy bufecie.

- Słyszałem, że wystawa Spoonera była wielkim sukcesem - zagadnął.
- Też tak słyszałem. - Gardner odgryzł kawałek krakersa z serem i kawiozem. - Sprzedał wszystkie obrazy. Wygląda na to, że pnie się w górę. Myślę, że facet potrzebował po prostu trochę czasu, żeby wyjść na prostą.
- Ostatnio wielu ludzi wyszło na prostą.

Równocześnie spojrzeli w drugi kąt zatłoczonego salonu, gdzie Spooner z Leandrą stali w towarzystwie Brooke i Randalla. Wokół całej czwórki panowała aura spokojnego szczęścia. Wszyscy mieli na palcach ślubne obrączki.

Mack popatrzył na przesycone światłem i kolorem płótno wiszące na ścianie nad bufetem. Był to abstrakcyjnie przetworzony widok z ogrodu jego willi na Via Palatine, ten sam, który podziwiał każdego ranka, wychodząc na taras.

Dillon zaproponował, że namaluje mu ten obraz jako prezent ślubny wkrótce potem, jak Mack i Cady wprowadzili się do swego nowego domu.

- Cieszę się, że dostałem jeden z obrazów Spoonera, bo wkrótce nie będzie mnie stać na ich kupno - powiedział Mack.

- Po tym, jak usunąłeś tego łobuza Turnera z życia Leandry, coś mi mówi, że Dillon chętnie będzie dla ciebie malował za darmo.

- To Cady do tego doprowadziła - przypomniał mu Mack. - Gdyby nie nabrała podejrzeń po śmierci Vesty, Turner byłby teraz członkiem rodziny.

- I posiadałby kontrolny pakiet udziałów w firmie mojej żony. - Rysy Gardniera stężały. - Za każdym razem, kiedy pomyślę, jak niewiele brakowało, by ten sukinsyn przejął Chatelaine, zaczynam się pocić.

- Wiem, jak się czujesz. - Mack sięgnął po plaster sera. - Nadal żałujesz, że łotrem nie okazał się nasz dobry, stary wujaszek Randall?

Gardner zachichotał.

- Randall jest w porządku. Zajęty małżeństwem z Brooke i ratowaniem Austrey-Post, nie ma czasu naprzykrzać się Sylvii i Cady tak jak dawniej.

- Cady miała rację co do Brooke. Austrey-Post w ogóle jej nie obchodzi. Martwiła się tylko o Randalla.

Gardner wskazał widelcem na Ambrose'a Vandyke'a, który stał z Gabriella przy otwartych drzwiach na taras. Byli pogrążeni w rozmowie z Deweyem, Notchem i promieniejącą Hattie Woods.

- Skoro mowa o małżeństwie - powiedział Gardner - to coś się chyba kluje między twoim znajomym komputerowym geniuszem a twoją córką. Czy to cię niepokoi? Są jeszcze bardzo młodzi.

- Wiem. Ale zakochiwanie się od pierwszego wejrzenia jest w rodzinie Eastonów tradycją. Bardziej mnie niepokoi fakt, że mój ewentualny zięć mógłby mnie kilka razy kupić i sprzedać.

- I to sięgając jedynie po swoje na drobniaki. Mimo wszystko znam gorsze rzeczy niż pokrewieństwo z multimilionerem.

- Postaram się o tym pamiętać.

- Spójrz na to od lepszej strony. On dla ciebie pracuje.

Podeszła do nich uśmiechnięta pogodnie Sylvia. Łańcuch Zakonnicy błyszczał dumnie na pasku jej jedwabnych spodni.

- Cudowne przyjęcie, Mack. Szkoda tylko, że gość honorowy prześpi je od początku do końca.

- Rzeczywiście, lubi pospać. Jeśli pozwolicie, zajrzę do niego.

Wziąwszy na drogę krakersa z serem i kawiozem, Mack wyszedł do holu. Minał nowe biura firmy Zgubione-Znalezione, z całym mnóstwem nowoczesnego sprzętu i dwoma identycznymi biurkami.

Wspiął się schodami na piętro, krótkim korytarzem dotarł do pokoju dzieciennego i stanął w progu.

Kołyśka była pięknym antykiem z okresu regencji, w tak zwanym archeologicznym stylu. Pokrywały ją rzeźbione gryfy, sfinksy i inne mityczne stwory. Stanowiła prezent od Hattie Woods.

Nad kołyską zwisała olbrzymia plastikowa replika Łańcucha Zakonnicy. Prezent od wujka Randalla.

W rogu pokoju stała pełnowymiarowa kopia szesnastowiecznej zbroi. Prezent od Deweya i Notcha.

Cady kołysała się lekko w bujanym fotelu. Karmiła ich maleńkiego synka. Szczęście bijące z jej oczu zaparło Mackowi dech w piersi.

- Byłem pewien, że tu cię znajdę - odezwał się cicho.

- Zostawiłeś gości samych?

- Na chwilę mogą się sami sobą zająć. - Nie mógł oderwać oczu od Cady i dziecka. Ogrom własnego szczęścia wciąż nie przestawał go zdumiewać.

- O co chodzi? - spytała Cady.

Oparł się barkiem o drzwi, splatając ramiona z przodu.

- Właśnie sobie uświadomiłem, że patrzę na naszą przyszłość.

- I jak ona wygląda?

- Fantastycznie.